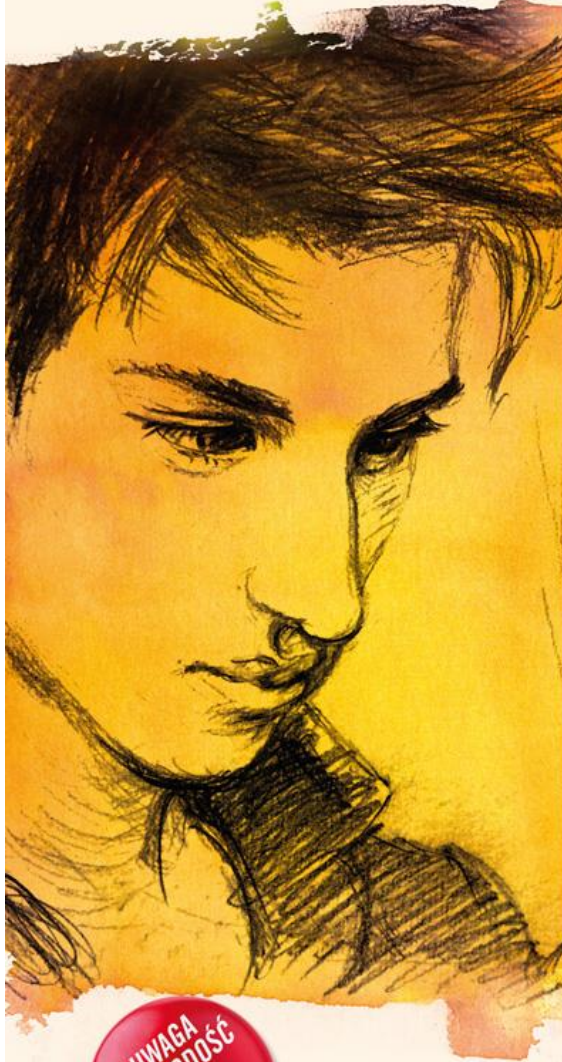


BESTSELLER „NEW YORK TIMESA”
KONTYNUACJA POWIEŚCI **KĄŻDEGO DNIA**



DAVID LEVITHAN

Pewnego dnia

W
WYDAWNICTWO
DOLNOŚLĄSKIE


DAVID LEVITHAN

Pewnego dnia

Przełożyła z angielskiego
Donata Olejnik



WROCLAW 2015

Tytuł oryginału *Another Day* Projekt okładki MARIUSZ BANACHOWICZ Redakcja URSZULA ŚMIETANA Korekta ANNA BROCKOWSKA-NGUYEN Redakcja techniczna LOREM IPSUM Text copyright © 2015 by David Levithan Polish edition © Publicat S.A. MMXV (wydanie elektroniczne) Wykorzystywanie e-booka niezgodne z regulaminem dystrybutora, w tym nielegalne jego kopiowanie i rozpowszechnianie, jest zabronione. All rights reserved. 

jest znakiem towarowym Publicat S.A. Wydanie elektroniczne 2015 ISBN 978-83-271-5332-6 **Publicat S.A.** 61-003 Poznań, ul. Chlebowa 24 tel. 61 652 92 52, fax 61 652 92 00 e-mail: office@publicat.pl, www.publicat.pl Oddział we Wrocławiu 50-010 Wrocław, ul. Podwale 62 tel. 71 785 90 40, fax 71 785 90 66 e-mail: wydawnictwodolnoslaskie@publicat.pl Konwersja publikacji do wersji

elektronicznej



SPIS TREŚCI

Dedykacja

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Podziękowania

Przypisy

Mojemu bratankowi, Matthew

Oby szczęście odnalazło Cię każdego dnia.

ROZDZIAŁ 1

Obserwuję, jak jego samochód wjeżdża na parking. Przyglądam się, jak wysiada. Znajduję się w narożniku jego pola widzenia, przesuwam się ku środkowi... Jednak on wcale się nie rozgląda. Idzie prosto do szkoły, nie zauważając mojej obecności. Mogłabym go zawołać, ale on tego nie lubi. Uważa, że tak robią zaborcze dziewczyny – nawołują głośno swoich chłopaków.

Jakie to bolesne, że on wypełnia mnie po brzegi, podczas gdy mnie w nim prawie nie ma.

•••

Zastanawiam się, czy to, że mnie nie szuka, to efekt wczorajszego wieczoru, czy znak, że nasza kłótnia nadal trwa. Jak większość awantur, także i ta dotyczyła jakiejś głupoty, ale pod powierzchnią czaiły się poważniejsze problemy. A ja tylko zapytałam go, czy chce iść w sobotę na imprezę do Steve'a – i nic więcej. Zaczął mnie wypytywać, dlaczego w niedzielę wieczorem domagam się planów na sobotę. Zarzucił mi, że ciągle tak robię – próbuję wymuszać na nim deklaracje, jakbym uważała, że jeśli nie poruszę tego tematu miesiąc wcześniej, to już nic z tego nie będzie. Odparłam, że to nie moja wina, że boi się planować i ustalać, co będzie dalej.

Wielki błąd. Powiedziałam, że się boi, a to błąd. Przypuszczam, że to jedyne słowo z mojej wypowiedzi, jakie usłyszał.

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz – stwierdził.

– Mówiłam o imprezie u Steve'a w najbliższą sobotę – odpowiedziałam mocno już zdenerwowana, co nie wróżyło nic dobrego. – To wszystko.

Tylko że to wcale nie wszystko. Justin kocha mnie i nienawidzi tak samo, jak ja kocham i nienawidzę jego. Tak jest. Oboje mamy swoje punkty zapalne, na których nie powinniśmy się skupiać. Czasami jednak nie możemy się powstrzymać. Znamy się za dobrze, a jednak niewystarczająco dobrze.

Kocham kogoś, kto boi się przyszłości, i jak kretyńka ciągle poruszam ten temat.

•••

Idę za nim, to oczywiste. Tylko zaborcza dziewczyna wściekałaby się na swojego chłopaka z tak błahego powodu jak to, że nie zauważył jej na parkingu.

Pochodzę do jego szafki, zastanawiając się, którego Justina dzisiaj spotkam. Zapewne nie będzie to Kochany Justin, bo taki rzadko pokazuje się w szkole. Mam nadzieję, że nie będzie to Wściekły Justin, bo chyba niczym aż tak nie zawiniłam. Liczę na Spokojnego Justina, bo takiego go lubię. W jego obecności wszyscy mogą się wyciszyć.

Stoję za nim, gdy wyciąga podręczniki z szafki. Wpatruję się w jego kark, bo uwielbiam to miejsce na jego ciele. Jest w nim coś tak przyciągającego,

że chciałabym go tam pocałować.

W końcu odwraca się i spogląda na mnie. Nie jestem w stanie odczytać wyrazu jego twarzy, przynajmniej nie od razu. Mam wrażenie, że próbuje mnie rozszyfrować, tak jak ja próbuję rozszyfrować jego. Może to dobry znak, może to oznacza, że się o mnie martwi. Albo zły znak, ponieważ nie rozumie, po co tu stoję.

– Hej – mówi.

– Hej – odpowiadam.

Dostrzegam coś intensywnego w jego spojrzeniu, mam pewność, że coś mu się nie spodobało. Zawsze znajdzie się coś, co może mu się nie spodobać.

Ale nie mówi nic, co jest dziwne. A co jeszcze dziwniejsze, w końcu pyta:

– Wszystko w porządku?

Najwidoczniej wyglądam bardzo żałośnie, skoro zadał mi takie pytanie.

– Pewnie – mówię. Nie mam pojęcia, jakiej odpowiedzi oczekuje. Nic nie jest w porządku – taka jest prawda, ale tego nie mogę mu powiedzieć. Tyle jeszcze rozumiem.

Niebezpieczeństwo. Jeśli to ma być pułapka, wcale mi się to nie podoba. Jeśli to kara za to, co powiedziałam wczoraj, chciałabym już to mieć za sobą.

– Jesteś na mnie zły? – pytam, chociaż sama nie wiem, czy chcę znać odpowiedź.

– Nie – odpowiada. – Wcale nie jestem na ciebie zły.

Kłamca.

Kiedy między nami pojawiają się problemy, to ja zwykle zwracam na nie uwagę. Martwię się za nas oboje. Nie mogę tylko zbyt często mówić o tym Justinowi, bo wyszłoby na to, że chwalę się swoją empatią, a jemu zarzucam jej brak.

Niepewność. Czy mam zapytać o wczorajsze? Albo udawać, że nic się nie zdarzyło – że nic nigdy się nie dzieje?

– Nadal masz ochotę na wspólny lunch? – pytam i zaraz dociera do mnie, że znów próbuję czynić plany.

Może jednak jestem zaborcza.

– Oczywiście – odpowiada Justin. – Wielką ochotę.

Cholera, pogrywa ze mną. Na pewno.

– Ale nie żeby mi jakoś bardzo zależało – dodaje.

Patrzę na niego, chyba mówi szczerze. Może jednak nie powinnam zakładać najgorszego. Może jednak moje zaskoczenie sprawiło, że poczuł się głupio.

Chwytam go za rękę. Jeśli jest gotów zapomnieć o wczorajszym, ja tym bardziej. Tak jest zawsze. Po naszych głupich kłótniach nadchodzą lepsze chwile.

– Cieszę się, że się na mnie nie gniewasz – mówię mu. – Chciałabym tylko, żeby wszystko grało.

On wie, że go kocham. Ja wiem, że on kocha mnie. Nigdy nie podajemy tego w wątpliwość. Chodzi tylko o to, co z tym robimy.

Czas. Dzwoni dzwonek. Niestety, szkoła nie istnieje wyłącznie po to, żebyśmy mogli być razem.

– Do zobaczenia później – żegna się Justin.

Trzymam się tego. To jedyne, co pomoże mi przetrwać pustkę, która teraz nastąpi.

•••

Oglądałam jeden z ulubionych seriali i któraś z gospodyń domowych powiedziała coś w stylu: „jest walniętym gościem, ale to *mój* walnięty gość”, a ja wtedy pomyślałam sobie: „cholera jasna, dlaczego uważam, że mówi moimi słowami? Tak właśnie myślę, no i co z tego?”. Na tym chyba właśnie polega miłość – że widzę, jaki jest popaprany, ale i tak go kocham, bo wiem, że i ja jestem tak samo popaprana, a może nawet bardziej.

Nie minęła jeszcze pierwsza godzina naszej pierwszej randki, a już włączył alarm.

– Ostrzegam cię – powiedział podczas kolacji w TGI Fridays. – Jestem problematyczny. Bardzo problematyczny.

– Inne dziewczyny też zawsze ostrzegasz? – zapytałam, flirtując z nim.

Jednak jego odpowiedź nie miała nic wspólnego z flirtem. Była szczerą.

– Nie – odparł.

W ten sposób dawał mi znać, że jestem dla niego kimś ważnym – i to już od samego początku.

Wcale nie chciał mi tego mówić, a jednak tak się stało.

I chociaż zapomniał mnóstwa innych szczegółów z tamtej randki, te słowa zawsze pamięta.

„Ostrzegałem cię! – krzyczy, kiedy ma już naprawdę dość. – Nie powiesz, że cię nie ostrzegałem!”

Czasami mocno go wtedy przytulałam.

Czasami jednak daję za wygraną i czuję się paskudnie, bo nic nie mogę zrobić.

•••

Rano nasze ścieżki przecinają się tylko między pierwszą a drugą lekcją, więc rozglądałam się w poszukiwaniu Justina. Mamy dla siebie zaledwie minutę, niekiedy nawet mniej, ale zawsze jestem wdzięczna za tę chwilę. Zupełnie jakbym sprawdzała listę obecności. Miłość? Jestem! I nawet jeśli jesteśmy zmęczeni (czyli niemal zawsze), nawet jeśli nie mamy sobie nic szczególnego do powiedzenia, wiem, że mnie nie zignoruje.

Dzisiaj się uśmiecham, bo w zasadzie ranek całkiem się udał. A on odpowiada uśmiechem.

To dobry znak. Zawsze wypatruję dobrych znaków.

•••

Zaraz po czwartej lekcji zaglądam do klasy Justina, ale nie czekał na mnie, więc idę do stołówki, gdzie zwykle siadamy. Tam też go nie ma. Pytam Rebekkę, czy go widziała. Odpowiada, że nie, ale wcale nie jest zdziwiona, że go szukam. Postanawiam nie zwracać na to uwagi. Sprawdzam jeszcze przy mojej szafce, jednak nie ma go i tam. Zaczynam myśleć, że zapomniał albo rzeczywiście ze mną pogrywa. Postanawiam zajrzeć jeszcze na korytarz z jego szafką, chociaż miejsce jest bardzo oddalone od stołówki. Nigdy się tam nie zatrzymuje przed obiadem. Ale dzisiaj właśnie to zrobił. Stoi obok swojej szafki.

Cieszę się na jego widok, chociaż jestem wykończona, to mnie tyle kosztuje. On jednak wygląda gorzej niż ja się czuję, wpatruje się w swoją szafkę, jakby znajdowało się w niej okno. W przypadku niektórych ludzi oznacza to bujanie w obłokach, ale Justin nigdy nie śni na jawie. Jeśli jest nieobecny duchem, to naprawdę go nie ma.

Teraz jednak wraca. Natychmiast, gdy podchodzę.

– Hej – mówi.

– Hej – odpowiadam.

Jestem głodna, ale nie aż tak bardzo. Najważniejsze, żebyśmy byli razem, miejsce jest nieistotne. Justin odkłada wszystkie książki do szafki, zupełnie jakby lekcje się skończyły. Mam nadzieję, że nic się nie stało, że nie rezygnuje. Skoro ja mam tu tkwić, to niech on tkwi razem ze mną.

Prostuje się i kładzie mi rękę na ramieniu. Delikatnie, o wiele za delikatnie. To ja go tak zwykle dotykam, nie on mnie. Podoba mi się to i nie podoba.

– Chodźmy gdzieś – mówi. – Dokąd chciałabyś pójść?

Znow wydadaje mi się, że istnieje tylko jedna poprawna odpowiedź i jeśli udzielę niewłaściwej, wszystko zepsuję. On czegoś ode mnie oczekuje, ale nie jestem pewna, o co mu chodzi.

– Nie wiem – odpowiadam.

Wtedy chwyta mnie za rękę.

– Chodź – mówi.

W jego oczach widać błysk. Moc. Światło.

Zamyka szafkę i pociąga mnie za sobą. Nie rozumiem. Idziemy przez opustoszałe korytarze, trzymając się za ręce. Nigdy tego nie robimy. Przyspiesza kroku, na jego twarzy zakwita uśmiech. Zachowujemy się jak małe dzieci na przerwie. Biegniemy, autentycznie biegniemy, a ludzie patrzą na nas, jakbyśmy postradali zmysły. Zatrzymujemy się przy mojej szafce, Justin każe mi zostawić książki. Nie wiem, po co, ale spełniam jego prośbę. Ma świetny humor, nie zrobię nic, co by mogło go popsuć.

Zamykam szafkę i ruszamy dalej. Na zewnątrz. Po prostu. Uciekamy.

Zawsze rozmawiamy o tym, jak by to było uciec ze szkoły, a teraz właśnie to robimy. Domyślam się, że chce mnie zabrać na pizzę czy coś w tym stylu. Może spóźnimy się na piątą lekcję. Ale wsiadamy do jego samochodu i nawet nie chcę pytać, co będziemy robić. Chcę pozwolić mu decydować i działać.

– Dokąd chciałabyś jechać? – Odwraca się i pyta. – Powiedz mi, ale tak naprawdę, na co masz ochotę.

To dziwne. Pyta mnie, jakbym to ja znała właściwą odpowiedź.

Mam ogromną nadzieję, że mnie nie podpuszcza. Mam nadzieję, że nie będę tego żałować.

Mówię to, co mi przychodzi do głowy.

– Chcę jechać nad ocean. Zabierz mnie nad ocean.

Czekam, aż wybuchnie śmiechem i oznajmi, że chodziło mu tylko o to, że powinniśmy jechać do niego, póki nie ma rodziców, i spędzić popołudnie uprawiając seks i oglądając telewizję. Albo chce mi udowodnić, że wcale nie lubię planowania, tylko wolę spontaniczne działania. Albo powie, że mam się dobrze bawić nad oceanem, a on w tym czasie pojedzie coś zjeść. Przez głowę przelatują mi wszystkie równie prawdopodobne scenariusze jednocześnie.

Spodziewam się absolutnie tylko tego, że przykłaśnie pomysłowi.

– Dobrze – mówi i wyjeżdża z parkingu. Nadal sądzę, że żartuje, ale pyta mnie o najlepszy dojazd. Mówię mu, którądy powinien jechać – jest taka plaża, na którą często wybieraliśmy się z rodzicami. Skoro mamy jechać nad ocean, równie dobrze możemy udać się tam.

Kieruje i widzę, że jest zadowolony. Powinam wyluzować, ale moje zdenerwowanie wzrasta. To całkiem podobne do Justina, żeby mnie gdzieś zabrać, a potem zostawić. Zrobić z tego przedstawienie. Porzucić bez możliwości powrotu. Nie sądzę, iż tak właśnie się stanie – jednak nie wykluczam takiej możliwości. To byłby sposób na udowodnienie mi, że potrafi planować. Na pokazanie mi, że nie boi się przyszłości – jak twierdzę.

Zachowujesz się jak wariatka, Rhiannon – mówię sobie. On mi to ciągle powtarza i w większości sytuacji ma rację.

Po prostu baw się dobrze, myślę. Nie jesteśmy w szkole, jesteśmy razem, i to jest najważniejsze.

Justin włącza radio i prosi, żebym przejęła kontrolę nad odbiornikiem. Że co? „To mój samochód i moje radio” – ile razy to powtarzał? Wygląda jednak na to, że ta propozycja jest szczerą, więc zaczynam skakać między stacjami, próbując znaleźć coś, co mu się spodoba. Kiedy zatrzymuję się zbyt długo na jednej piosence, którą lubię, mówi: „O, może ta”. Przecież jej nie cierpisz, myślę, jednak nie wypowiadam tego na głos. Piosenka leci, a ja czekam, aż zacznie z niej kpić, powie, że wokalistka brzmi, jakby właśnie miała okres.

Tymczasem on zaczyna śpiewać.

Nie do wiary. Justin nigdy nie śpiewa. Czasem krzyczy na jakąś stację. Odpowiada głośno, jeśli w radiu toczy się dyskusja. Od czasu do czasu bębni palcami w kierownicę. Ale nie śpiewa.

Zastanawiam się, czy coś brał, jednak widziałam go już pod wpływem narkotyków i nigdy się tak nie zachowywał.

– Co ci się stało? – pytam.

– To muzyka – odpowiada.

– Hmm.

– Naprawdę.

Nie żartuje. Nie śmieje się ze mnie w głębi duszy. Patrzę na niego i widzę to. Nie mam pojęcia, o co chodzi, ale na pewno nie o kpiny.

Postanawiam sprawdzić, na co mogę sobie pozwolić. Tak właśnie postępują zaborcze dziewczyny.

– W takim razie... – mówię. Przeskakuję stacje, aż wreszcie trafiam na najmniej Justinową piosenkę z możliwych.

To Kelly Clarkson. Śpiewa o tym, że co cię nie zabije, to cię wzmocni.

Pogłaśniam, rzucając mu w głowie wyzwanie. No, dalej. Śpiewaj.

Zaskoczenie.

Wyjemy, ile sił w płucach. Nie mam pojęcia, skąd zna słowa, ale nie pytam. Śpiewam całym sercem, nie miałam pojęcia, że mogę uwielbiać tę piosenkę tak, jak właśnie teraz ją uwielbiam, bo dzięki niej wszystko jest dobrze – między nami jest dobrze. Nie chcę myśleć o niczym innym, chcę, żebyśmy trwali w tej muzyce. Nigdy nie robiliśmy czegoś takiego, jest świetnie.

Kiedy utwór dobiega końca, opuszczam szybę, bo chcę poczuć wiatr we włosach. Justin bez słowa robi to samo i nagle znajdujemy się w tunelu pełnym wiatru. Mam wrażenie, że pędzimy kolejką w parku rozrywki, a przecież tylko jedziemy samochodem. Justin wydaje się taki szczęśliwy. Uświadamiam sobie, jak rzadko widzę go w takim stanie – kiedy umysłu nie zajmuje nic oprócz szczęścia. Zwykle Justin boi się go okazywać, jakby podejrzewał, że za chwilę zostanie mu wykradzione.

Chwyta mnie za rękę i zaczyna wypytywać. To osobiste pytania.

Zaczyna od: „Jak się miewają twoi rodzice?”.

– Eee... nie wiem – mruczę pod nosem. Nigdy wcześniej nie interesowali go moi rodzice. Czuję, że chciałby zdobyć ich sympatię, bo nie jest jej pewien, ale udaje, że nie ma to dla niego żadnego znaczenia. – No wiesz, mama próbuje jakoś się trzymać, jednocześnie nic nie robiąc. Tata miewa dobre chwile, ale generalnie nie można powiedzieć, żeby był duszą towarzystwa. Im jest starszy, tym mniej go wszystko obchodzi.

– A jak jest teraz, kiedy Liza wyjechała na studia?

Zadaje to pytanie tak, jakby był dumny, że pamięta imię mojej siostry. To

już bardziej do niego podobne.

– Nie wiem – odpowiadam. – Wiesz, że byłyśmy raczej jak siostry, które podpisały rozejm, niż jak bliskie przyjaciółki. Nie wiem nawet, czy aż tak bardzo za nią tęsknię, chociaż na pewno było łatwiej, kiedy z nami mieszkała. Byłyśmy dwie. Nigdy nie dzwoni do domu, nawet nie oddzwania, kiedy mama do niej telefonuje. Nie dziwię się jej, na pewno ma lepsze rzeczy do roboty. Zresztą wiedziałam, że jak w końcu wyjedzie z domu, to na dobre. Więc nie nie jestem zaskoczona.

Zdaję sobie sprawę, że zaczynam zbliżać się do drażliwej kwestii – tego, co będzie, kiedy skończymy szkołę. Jednak Justin nie podejmuje tego tematu i pyta mnie, czy uważam, że w tym roku w szkole jest inaczej niż w zeszłym. To dziwne pytanie, raczej z rodzaju tych, jakie zadałaby mi babcia, a nie mój chłopak.

Ostrożnie szukam słów.

– Nie wiem. Szkoła nadal jest okropna, to się na pewno nie zmieniło. Ale chociaż chciałabym, żeby już się skończyła, martwię się tym, co będzie potem. Nie żebym miała już jakieś plany, bo nie mam. Wiem, że twoim zdaniem wszystko już zaplanowałam – ale jeśli przyjrzeć się temu, w jaki sposób przygotowałam się do życia po skończeniu szkoły średniej, to widać jedną wielką pustkę. Jestem tak samo nieprzygotowana jak inni.

Zamknij się, dziewczyno, zamknij się, powtarzam sobie. Po co zaczynasz?

Może jednak mam swoje powody. Może poruszam ten temat, żeby sprawdzić, jak zareaguje. On ciągle poddaje mnie próbom, ale i ja nie jestem święta...

– A ty co o tym sądzisz? – pytam.

– Szczerze mówiąc, staram się żyć z dnia na dzień – odpowiada.

Wiem, jednak wolę, kiedy mówi to tak jak teraz, głosem, który upewnia mnie, że stoimy po tej samej stronie. Czekam, żeby jeszcze coś dodał, żeby wrócił do wczorajszej kłótni. On jednak milczy, za co jestem wdzięczna.

Minął już ponad rok, przynajmniej ze sto razy powtarzałam sobie, że teraz zaczniemy wszystko od nowa. Zupełnie czysta karta, jakbyśmy wcale nie tkwili w tej samej, starej opowieści. Czasami miałam rację, ale nigdy tak bardzo, jak bym tego chciała.

Nie zacznę myśleć, że nagle między nami jest lepiej. Że jakimś cudem udało nam się uciec przed „nami” – takimi, jakimi zawsze w końcu się okazujemy. A jednocześnie nie zamierzam udawać, że to wszystko się nie dzieje, nie zamierzam odbierać sobie szczęścia. Bo jeśli szczęście wydaje się prawdziwe, to takie właśnie jest.

Justin nie wpisuje namiarów do swojego telefonu, tylko cały czas prosi, żebym go prowadziła. Mylę się i każę mu zjechać z autostrady za wcześnie, a kiedy zdaję sobie z tego sprawę, on wcale się nie wścieka. Po prostu wraca na drogę

i kieruje się ku kolejnemu zjazdowi. Teraz już nie zastanawiam się, czy brał jakieś narkotyki, zaczynam sądzić, że może jest na lekach. Jeśli tak, naprawdę szybko działają.

Nic jednak nie mówię. Nie chcę tego popsuć.

– Powinnam być teraz na angielskim – zauważam, kiedy zjeżdżamy na ostatnią prostą prowadzącą do plaży.

– Powinienem być teraz na biologii – odpowiada.

To jest o wiele ważniejsze. Mogę nadrobić lekcje, ale życia nie nadrobię.

– Po prostu dobrze się bawmy – stwierdza.

– Okej – zgadzam się. – To mi się podoba. Tak często myślę o ucieczce, że fajnie w końcu na nią się zdecydować. Chociaż na jeden dzień. Miło jest znaleźć się po drugiej stronie okna. Chyba za rzadko to robię.

Może tego właśnie nam było trzeba, odseparowania się od wszystkiego, zbliżenia do siebie.

Coś zaczyna grać – czuję to.

•••

Wspomnienia. To właśnie na tę plażę przyjeżdżaliśmy, kiedy w domu było za gorąco albo moi rodzice mieli dość siedzenia w jednym miejscu. Zwykle otaczały nas inne rodziny. Próbowałam sobie wyobrazić, że każdy koc to dom, a pewna ich liczba tworzy miasto. Jestem pewna, że spotykałam tu regularnie inne dzieci, ale w ogóle ich nie pamiętam. Pamiętam tylko moją rodzinę – mama zawsze pod parasolką, nie wiem, czy chciała uniknąć poparzenia, czy chowała się przed ludzkim wzrokiem; moja siostra zawsze z nosem utkwionym w książce; ojciec rozmawiający z innymi ojcami o sporcie albo akcjach. Gdy robiło się zbyt gorąco, ścigał się ze mną do wody i pytał, jaką rybą chciałabym być. Wiedziałam, że prawidłową odpowiedzią była latająca ryba, bo wtedy chwycił mnie na rękę i podrzucał w górę.

Nie mam pojęcia, dlaczego nigdy nie przyjechałam tu z Justinem. Zeszłego lata większość czasu spędziłam w domu. Czekaliśmy, aż jego rodzice pojedą do pracy, i uprawialiśmy seks w każdym pomieszczeniu, łącznie z niektórymi skrytkami. A potem oglądaliśmy telewizję albo graliśmy w gry komputerowe. Czasami dzwoniłam po ludziach, żeby przekonać się, co robią, i zanim jego rodzice wrócili do domu, my już byliśmy u kogoś, piliśmy alkohol, oglądaliśmy telewizję, graliśmy w gry albo robiliśmy wszystkie te trzy rzeczy po kolei. Było świetnie, bo trwały wakacje, a my mieliśmy siebie. Tylko że donikąd nas to nie zaprowadziło.

Zostawiam buty w samochodzie, tak jak robiłam to, gdy byłam dzieckiem. Trzeba zrobić kilka nieprzyjemnych i bolesnych kroków po parkingu, ale zaraz potem zaczyna się piasek i jest dobrze. Dzisiaj plaża wydaje się zupełnie pusta. Chociaż nie spodziewałam się tłumów, jestem zaskoczona. Mam wrażenie,

że przyłapaliśmy plażę na drzemce.

Nie mogę się powstrzymać, biegnę ku wodzie, okręcam się dookoła. Myślę: „Moja. To moja plaża. I mój Justin. Nikt – i nic – mi tego nie zabierze”. Wołam go po imieniu, zupełnie jakbym śpiewała.

Patrzy na mnie przez chwilę, a ja myślę: „O nie, to właśnie ten moment, w którym powie mi, że wyglądam jak kretyńka”. Jednak on biegnie do mnie, chwyta mnie za ręce i okręca. Usłyszał mój śpiew, teraz tańczymy, śmiejemy się i ścigamy do brzegu. Ochlapujemy się nawzajem, fale uderzają nam o nogi. Pochylam się, żeby pozbierać muszle, Justin do mnie dołącza. Szukamy kolorów, które tracą swój blask po wyschnięciu, wyglądzonego przez ocean szkła i spiralnych muszelek. Woda jest taka cudowna, stanie bez ruchu też jest cudowne, bo cały ocean ciągnie mnie do siebie, a ja mam siłę, by mu się oprzeć.

Twarz Justina wydaje się pozbawiona zwykłej ostrożności, ciało ma całkowicie rozluźnione. Nigdy go jeszcze takiego nie widziałam. Bawimy się, jednak to nie jest typowa zabawa zakochanych par, obudowana strategią zdobywania punktów i sekretnych ruchów. Nie, odcięliśmy się od czegoś takiego.

Proszę go, żeby ulepił ze mną zamek z piasku. Opowiadam, że Lisa zawsze stawiała osobno swój własny, obok mojego. Budowała wielką górę z głęboką fosą dookoła, podczas gdy ja lepiłam mały domek z licznymi detalami, takimi jak drzwi wejściowe czy garaż. Można powiedzieć, że budowałam domek dla lalek, którego nigdy nie miałam, a ona fortecę, która najwyraźniej była jej potrzebna. Nigdy nie tknęła palcem mojej budowli, nie była jedną z tych osób, które muszą zniszczyć dzieło rywala. Ale swojego też mi nie pozwoliła dotykać. Zostawiałyśmy nasze zamki na plaży, pozwalając, by zabrała je fala. Niekiedy podchodzili do nas rodzice: „Jaki ładny!” – mówili o moim zamku. „Jaki wielki!” – o Lizy.

Chcę, żeby Justin lepił zamek razem ze mną, żebyśmy doświadczyli wspólnego budowania. Nie mamy wiaderek ani łopatek, wszystko musimy robić rękoma. Justin podchodzi do sprawy poważnie – i dosłownie. Zaczyna tworzyć kwadratowe fundamenty, dodaje most zwodzony. Ja lepię wieże. Balkony to dość ryzykowne elementy, jednak nic nie stoi na przeszkodzie, żeby ulepić iglice. Od czasu do czasu Justin rzuca w moją stronę jakiś komplement – zwykłe słowa, typu „ładnie”, „równo”, „ślicznie” – a ja mam wrażenie, że ta plaża otworzyła słownictwo, które dotąd trzymał zamknięte na cztery spusty. Zawsze czułam – czy może łudziłam się – że te słowa gdzieś w nim tkwią. Teraz już wiem, że miałam rację.

Nie jest zbyt ciepło, ale czuję słońce na karku i policzkach. Moglibyśmy zebrać więcej muszli i zacząć ozdabiać nasze dzieło, ale zaczynam mieć już dosyć tego lepienia. Kiedy kończę ostatnią wieżę, proponuję krótki spacer.

– Jesteś zadowolona z tego, co stworzyliśmy? – pyta Justin.

– Bardzo – odpowiadam.

Idziemy do wody, żeby obmyć ręce. Justin odwraca się i wpatruje w plażę, w nasz zamek. Przez chwilę wydaje się nieobecny duchem. Za to obecny w jakimś dobrym miejscu.

– Co tam jest? – pytam.

Spogląda na mnie, ma taką dobroć w oczach.

– Dziękuję – mówi.

Jestem pewna, że już wcześniej wypowiadał to słowo do mnie, ale nigdy w ten sposób, nigdy tak, żebym miała ochotę je zapamiętać.

– Za co? – pytam. Co oznacza: Dlaczego akurat teraz? Wreszcie?

– Za to. Za to wszystko.

Tak bardzo chciałabym mu wierzyć. Chciałabym móc sądzić, że w końcu znaleźliśmy się w miejscu, które – jak zawsze sądziłam – było dla nas przeznaczone. Ale to wydaje się zbyt proste, zbyt łatwe.

– Nie ma w tym nic złego – mówi Justin. – Nie ma nic złego w byciu szczęśliwym.

Tego właśnie pragnęłam od dawna. Nie do końca tak to sobie wyobrażałam, ale nasze wyobrażenia rzadko pokrywają się z rzeczywistością. Jestem przytłoczona ogromem miłości do niego, nie ma we mnie nawet odrobiny zła, tylko miłość. I wcale mnie to nie przeraża, wręcz przeciwnie.

Płaczę, ponieważ jestem szczęśliwa. Płaczę, bo chyba nigdy nie zdawałam sobie sprawy, że nie oczekuję szczęścia. Płaczę, gdyż po raz pierwszy od bardzo dawna życie wreszcie nabiera sensu.

Justin widzi moje łzy, ale się ze mnie nie wyśmiewa. Nie zajmuje pozycji obronnej, nie pyta, w czym tym razem zawinił. Nie przypomina, że przecież mnie ostrzegał. Nie każe mi przestać. Nie. Obejmuje mnie ramionami, trzyma mnie i to, co jest tylko słowami, przekształca w coś znacznie więcej. W otuchę. Daje mi coś, co mogę poczuć – swoją obecność, swój dotyk.

– Jestem szczęśliwa – mówię, bojąc się, że on uzna, iż mój płacz ma jakąś inną przyczynę. – Naprawdę.

Oplatają nas wiatr, plaża, słońce, ale liczy się tylko nasz uścisk. Trzymam się go tak samo mocno, jak on trzyma się mnie. Osiągnęliśmy idealną równowagę, każde z nas jest jednocześnie silne i słabe, każde z nas daje, każde bierze.

– Co się dzieje? – zagaduję go.

– Ciii – szepcze. – Nie pytaj.

Nie mam pytań, jedynie odpowiedzi. Nie ma we mnie strachu, jedynie poczucie spełnienia. Całuję go i tym samym podtrzymuję naszą idealną równowagę, pozwalam, by nasze osobne oddechy scaliły się w jeden. Zamykam oczy, czuję znajomy dotyk jego ust, znajomy smak. Jednak jest w tym coś innego niż zwykle. Całujemy się nie tylko naszymi całymi ciałami, ale czymś więcej – tym, kim jesteśmy i kim będziemy. Pocałunek pochodzi z największej głębi

naszego jestestwa, odnajdujemy w sobie głębokie pokłady, do których nigdy nie sięgaliśmy. To jak prąd uderzający w wodę, jak ogień trawiący papier, najbardziej jaskrawe światło docierające do źrenic. Przesuwam dłonią po jego plecach, po klatce piersiowej, jakbym chciała się upewnić, że on tu naprawdę jest, że to wszystko dzieje się tu i teraz. Zatrzymuję dotyk na jego karku, on – na moim biodrze. Wsuwam palce za jego pasek, ale on prowadzi moją rękę wyżej. Całuje mnie w szyję, ja całuję go pod uchem. Całuję jego uśmiech, on znaczy ustami mój śmiech.

Cudownie. Napawamy się chwilą.

Nie mam pojęcia, która jest godzina, jaki dzień. Istnieje wyłącznie chwila obecna. Nic poza tym, co teraz, a to i tak bardzo dużo.

W końcu zsuwam rękę w dół jego ramienia i chwytam za palce. Stoimy tak przez kilka sekund, a może nawet minut, trzymając się za ręce, stykając się czołami, wargi delikatnie na wargach. Nie ma w nas ani cienia tęsknoty, znaleźliśmy bowiem wszystko, czego pragnęliśmy.

A potem odsuwamy się od siebie, chociaż nadal trzymamy się za ręce. Idziemy wzdłuż plaży, jak to zwykle robią pary. Czas znów wraca, ale nie budzi lęku.

– To niesamowite – mówię i krzywię się, bo Justin coś takiego nazywa oczywistością. Ale dzisiaj, w tym miejscu, w tej chwili tylko kiwa głową. Spogląda na słońce, które schodzi coraz niżej, ku horyzontowi. Wydaje mi się, że widzę łódź, ale równie dobrze to może być kawał pływającego drewna albo złudzenie.

Chciałabym, żeby każdy dzień był taki. Nie rozumiem, dlaczego nie może tak być zawsze.

– Powinniśmy to robić co poniedziałek – mówię. – A także co wtorek, środę, czwartek i piątek.

Żartuję, chociaż nie do końca.

– Znudziłoby nam się – odpowiada Justin. – Najlepiej więc przeżyć to tylko raz.

Tylko raz? Nie wiem, jak może mówić coś podobnego.

– I już nigdy więcej? – dopytuję się. Muszę się upewnić, muszę to wiedzieć. Justin uśmiecha się.

– Nigdy nie mów nigdy – odpowiada.

– Nigdy nie mówię – zapewniam go.

Towarzystwo. Na plaży pojawiły się inne pary – zaledwie kilka, wszyscy starsi od nas. Nikt nie pyta, dlaczego nie jesteśmy w szkole. Nikt nie pyta, co tu robimy. Ludzie wydają się uradowani naszym widokiem, dzięki czemu mam wrażenie, że znaleźliśmy się we właściwym miejscu, że mamy prawo robić to, co robimy.

Tak już zawsze będzie, mówię do siebie w myślach. A potem spoglądam

na Justina i myślę: Powiedz mi, że tak już będzie.

Nie chcę go pytać, nie chcę żadnych pytań. Zwykle to one wszystko psują.

Wolałabym, żeby to, co nas łączy, nie było tak kruche. Jednak tak właśnie to postrzegam.

Zaczynam marznąć, uświadamiam sobie, że przecież to nie lato. Kiedy drzę, Justin obejmuje mnie ramieniem. Proponuję, żebyśmy cofnęli się do samochodu po koc, który trzyma w bagażniku w wiadomym celu. Wracamy do miejsca, w którym zatrzymaliśmy się na początku. Nasz zamek nadal stoi, chociaż ocean pod pływa coraz bliżej.

Wyjmujemy koc i zanosimy go na plażę. Nie owijamy się nim jednak, ale rozkładamy go na piasku i przytulamy się do siebie. Leżymy, wpatrując się w niebo. Nad nami wędrują chmury, czasem przeleci ptak.

– To chyba jeden z najlepszych dni w moim życiu – mówię.

Nie odwracając głowy, chwyta mnie za rękę.

– Opowiedz mi o innych takich dniach – prosi.

– Nie wiem... – zastanawiam się. Nie wyobrażam sobie żadnej innej tak cudownej chwili.

– Chociaż o jednym. Pierwszym, który przychodzi ci do głowy.

Myślę o chwilach, w których byłam naprawdę szczęśliwa. Wypełniona szczęściem jak balon helem. Do głowy przychodzi mi dziwaczne wspomnienie, nie wiem, dlaczego akurat to. Wiem, że powinnam mu coś opowiedzieć, ale wymawiam się, że to głupia historia. Nalega, żebym się nią podzieliła. Odwracam się do niego, a on kładzie moją dłoń na swojej piersi i kreśli nią kółka.

Jest tu ze mną. Jest dobrze.

– Nie wiedzieć czemu, pierwsze, co mi przychodzi na myśl, to pokaz mody matek i córek.

Wymagam na nim obietnicę, że nie będzie się śmiał. Przymusza, a ja mu wierzę.

– Byłam wtedy w czwartej klasie czy jakoś tak. Renwick's organizował akcję zbierania pieniędzy dla ofiar huraganu i zaprosili ochotników z naszej klasy. Nie pytałam nawet mamy o pozwolenie, tylko się zapisałam. A kiedy opowiedziałam o tym w domu – sam wiesz, jaka jest moja mama. Była przerażona. Wystarczająco trudno jest jej wyjść do sklepu, a co dopiero pokaz mody na oczach tyłu obcych ludzi. Równie dobrze mogłabym ją poprosić o to, żeby pozowała dla Playboya. O Jezusie, to dopiero straszna myśl.

Matki niektórych dziewczyn imprezowały bez przerwy za czasów młodości, śmiały się, flirtowały, ubierały w obcisłe ciuchy. Ja nie mam takiej mamy. Moja chyba zawsze była taka jak teraz. Z jednym wyjątkiem.

– Ale najważniejsze jest to, że nie odmówiła – ciągnę. – Chyba dopiero teraz zdaję sobie sprawę z tego, do czego ją zmusiłam. A jednak nie kazała mi

wszystkiego odwołać. Nie, kiedy przyszedł ten dzień, pojechaliśmy do Renwick's i weszliśmy tam, gdzie kazali nam wejść. Myślałam, że ubiorą nas w identyczne stroje, ale nie. Powiedzieli, że możemy samodzielnie wybrać sobie coś ze sklepu. No i zaczęłyśmy wszystko przymierzać. Ja oczywiście rzuciłam się na sukienki, bo wtedy byłam bardziej dziewczęca. Ostatecznie wybrałam sobie błękitną suknię – falbanka na falbance. Uznałam, że jest bardzo szykowna.

– Jestem pewien, że była elegancka – wtrąca Justin.

– Przymknij się. – Trącam go żartobliwie. – Pozwól mi dokończyć opowieść. Przytrzymuje moją dłoń na swojej piersi, a zanim cokolwiek dodam, całuje mnie. Już wydaje mi się, że to koniec mojej opowieści, ale on odsuwa się ode mnie.

– Kontynuuj – prosi.

Na moment zapominam, na czym skończyłam, bo zupełnie wybiłam się z rytmu. Zaraz jednak sobie przypominam: moja mama. Pokaz mody.

– A więc znalazłam swoją wymarzoną suknię na bal, a wtedy przyszła kolej na mamę. Zaskoczyła mnie, bo też ruszyła w stronę wieszaków z sukienkami. Nigdy wcześniej nie widziałam, żeby się stroiła. To chyba było najbardziej niesamowite: okazało się, że to nie ja jestem Kopciuszkiem, tylko ona. Kiedy wybrałyśmy stroje, zrobiono nam makijaż i w ogóle. Mamy za bardzo nie malowali, dodali jej tylko trochę koloru. Ale to w zupełności wystarczyło. Była śliczna. Wiem, że trudno w to uwierzyć, znając ją teraz, jednak tamtego dnia wyglądała jak prawdziwa gwiazda filmowa. Wszystkie inne matki zasypywały ją komplementami. A kiedy przyszedł czas na występ, przeparadowałyśmy przed ludźmi i dostałyśmy brawa. Obie się uśmiechałyśmy, tak prawdziwie.

To, co się teraz dzieje, jest prawdziwe – Justin, który mnie słucha, niebo nad nami, piasek pod naszymi plecami. To wszystko jest tak intensywnie prawdziwe, że aż wydaje się nierealne. Nie miałam pojęcia, że można tyle czuć jednocześnie i wszystko może być tak bardzo rzeczywiste.

– Nie mogłyśmy zatrzymać sobie sukni, ale i tak pamiętam drogę powrotną do domu – ciągnę. – Mama ciągle powtarzała, że było świetnie. A gdy wróciłyśmy do domu, tata patrzył na nas jak na kosmitki. Lecz, co najważniejsze, wczuł się w rolę. Nie zaczął odgrywać, ani nic, tylko nazywał nas swoimi supermodelkami i poprosił, żebyśmy zaimprovizowały pokaz w naszym salonie. Co też zrobiłyśmy. Była przy tym kupa śmiechu. I to tyle. Dzień się skończył, już chyba nigdy więcej nie widziałam mamy umalowanej, ja też nie stałam się modelką. Jednakże dzisiejszy dzień przypomina mi tamten. Wiesz dlaczego? Bo też jest oderwaniem się od wszystkiego, prawda?

– Na to wygląda – mówi. A potem patrzy na mnie tak, jakby wreszcie odkrył, jak bardzo jestem prawdziwa i rzeczywista. Warto było opowiedzieć mu tę historię. Może nawet i ja jestem warta tego wszystkiego.

– Nie mogę uwierzyć, że ci to opowiedziałam – mówię. Daję mu szansę,

żeby zmienić zdanie.

– Dlaczego?

– Nie wiem. Bo to głupie.

– Wcale nie. Brzmi jak opowieść o świetnie spędzonym dniu.

– A jak to było u ciebie? – pytam. Wiem, że przeginam. Co innego, kiedy mnie słucha, a co innego zmuszać go do snucia własnych zwierzeń.

– Nigdy nie wziąłem udziału w pokazie mody dla matek i córek – odpowiada. Ha ha. Może jednak nie bierze tego aż tak poważnie, jak sądziłam. Trącam go lekko w ramię.

– Opowiedz mi o dniu takim jak ten – proszę.

Widzę, że się zastanawia. Najpierw wydaje mi się, że rozmyśla nad tym, czy w ogóle mi cokolwiek powiedzieć, ale zaraz zdaję sobie sprawę, że nie – po prostu stara się odszukać właściwą historię.

– Był taki jeden dzień, kiedy miałem jedenaście lat. – Justin patrzy mi prosto w oczy, to jego sposób przekonania mnie, że opowieść jest przeznaczona właśnie dla mnie. – Bawiłem się w chowanego z przyjaciółmi. Byliśmy w lesie i nagle zapragnąłem wejść na drzewo. Znalazłem takie, które miało nisko rosnące gałęzie i zacząłem się wspinać. Coraz wyżej i wyżej, zupełnie naturalnie, jakbym sobie szedł po płaskim terenie. Później wydawało mi się, że to drzewo ma kilkadziesiąt metrów wysokości, kilkaset nawet. W pewnym momencie znalazłem się ponad linią drzew. Wspinałem się dalej, ale wokół nie było już widać innych gałęzi. Byłem tam sam, przywierałem do pnia, wysoko, wysoko nad ziemią.

– To było magiczne uczucie – ciągnie swoją opowieść. – Nie można tego inaczej opisać. Słyszałem wrzaski moich kolegów, nakrytych przez szukającego, ale ja znajdowałem się w zupełnie innym miejscu. Po raz pierwszy patrzyłem na świat z góry, a to niesamowite wrażenie. Nigdy wcześniej nie latałem samolotem i chyba nawet nie byłem w żadnym drapaczu chmur. A wtedy znalazłem się ponad wszystkim dokoła, wszystkim, co znałem. Była to wyjątkowa chwila, tym szczególniejsza, że zawdzięczałem ją tylko sobie. Nikt mi tego nie podarował, nikt mi nie kazał. Wspinałem się bez końca i to właśnie była moja nagroda. Mogłem patrzeć na świat bez towarzystwa. Jak się okazało, tego właśnie było mi trzeba.

Jestem bliska łez, gdy sobie go wyobrażę. Od czasu do czasu opowiada mi o swoim dzieciństwie, ale nie są to historie takie jak ta. Zwykle dotyczą złych i trudnych spraw i stanowią jakąś wymówkę.

– To cudowne – mówię, przytulając się do niego.

– Zgadza się.

– To było w Minnesocie?

Chcę mu pokazać, że zapamiętuję jego opowieści – przeprowadzki, zimny klimat – by poczuł, że może mi się zwierzać.

Ja też chcę mu powiedzieć coś więcej. Zawsze chcę, ale tym razem słucha mnie – tak naprawdę – i na tym polega różnica.

– Chcesz wiedzieć, jaki był drugi taki wspólny dzień? – pytam, przysuwając się jeszcze bliżej. Buduję gniazdo z naszych ciał, żeby złapać w nie wszystkie wspomnienia.

Justin przyciąga mnie do siebie, gniazdko jest idealne.

– Pewnie.

– Nasza druga randka – mówię.

– Naprawdę? – Wydaje się zdziwiony.

– Pamiętasz?

Nie pamięta. Nic dziwnego, w końcu nie nazywaliśmy każdego naszego spotkania randką. Zanim wybraliśmy się na pierwszą, wielokrotnie znajdowaliśmy się w tym samym miejscu, wśród innych osób, i ze sobą flirtowaliśmy. Mam na myśli drugi raz, kiedy przyszliśmy razem, wyszliśmy razem i większość czasu spędziliśmy ze sobą.

– Impreza u Dacka? – podsuwam.

– Taaa...

A więc nic mu nie świta.

– Hmm... może nie powinnam uważać tego za randkę – wyjaśniam. – Chodzi o nasze drugie spotkanie. Byłeś wtedy taki... taki słodki. Nie rozżościsz się, jak to powiem?

Nie chcę wszystkiego zepsuć, a boję się, że zaraz to zrobię. Dlaczego nie mogę zamilknąć, kiedy wszystko jest takie idealne?

– Obiecuję – mówi Justin. – W tej chwili nie istnieje nic, co mogłoby mnie rozżościć. – Kładzie nawet rękę na sercu, czego nigdy nie robił.

Uśmiech. Nic nie zepsułam. Naprawdę nic.

– Okej – mówię. – Bo wiesz, ostatnio ciągle ci się spieszy. Na przykład uprawiamy seks, ale nie ma w tym... intymności. Nie żebym miała coś przeciwko, jest fajnie. Jednak od czasu do czasu dobrze jest tak jak teraz. I właśnie wtedy, na imprezie u Dacka, tak było. Zupełnie jakbyśmy mieli tyle czasu, ile tylko chcemy, a ty pragnąłeś spędzić go ze mną. To mi się ogromnie podobało. Wtedy naprawdę na mnie patrzyłeś. Było tak, jakbyś wspiął się na tamto drzewo i na szczycie znalazł mnie. Absolutnie nasza chwila, chociaż znajdowaliśmy się w cudzym ogrodzie. W którymś momencie – nie wiem, czy pamiętasz – poprosiłeś, żebym się trochę przesunęła, a wtedy znajdę się w świetle księżyca. „W jego poświacie twoja skóra błyszczy” – powiedziałeś. I tak właśnie się czułam – błyszcząca. Ponieważ patrzyłeś na mnie.

Nigdy mu aż tyle nie mówiłam, a przecież tyle czasu ze sobą jesteśmy. Nie jestem pewna, czy kiedykolwiek pozwoliłam sobie na to, co przed chwilą – na wypuszczenie słów bez wcześniejszego uważnego przyjrzenia się każdemu

z nich. Wydawało mi się, że wiem, na czym stanął nasz związek i uważałam, że mi to wystarcza.

A teraz? Teraz on pochyła się, całuje mnie i wszystko staje się takie romantyczne. Owszem, Justin już wcześniej potrafił zdobyć się na romantyzm, tylko że nie potrafił sprawić, by wszystko wydawało się romantyczne. Wszechświat, ta chwila. Pragnę tego, tak bardzo tego pragnę. Dotyku jego warg na moich ustach. Uderzeń mojego serca. Pragnę naszego gniazda, naszych ciał. Pragnę tego, bo to taka nierzeczywista postać rzeczywistości.

Jest tyle słów, które mogłyby teraz paść, jednak nie chcę żadnego z nich wypowiadać. I nie dlatego, że boję się zepsucia chwili, po prostu w tym momencie mam wszystko, niczego więcej mi nie potrzeba.

Zamykam oczy. Tulimy się do siebie.

Jakimś cudem udało nam się dotrzeć do lepszego miejsca, w którym zawsze chcieliśmy się znaleźć.

•••

Nawet nie zdaję sobie sprawy, że zasypiam. Jest nam tak dobrze, że przychodzi to naturalnie.

Potem dzwoni moja komórka, jej dźwięk jest przenikliwszy niż szum oceanu. Wiem, kto to, i chociaż wolałabym zignorować rozmówcę, nie mogę tego zrobić. Otwieram oczy, odsuwam się od Justina i odbieram.

– Gdzie jesteś? – pyta mama.

Zerkam na zegar. Lekcje się skończyły jakiś czas temu.

– Pojechałam z Justinem – odpowiadam.

– Tata wraca dzisiaj wieczorem, chciałabym, żebyśmy zjedli razem kolację.

– Dobrze. Wrócę przed. Za jakąś godzinę.

Gdy to mówię, zegar, który zatrzymał się na pewien czas, znów zaczyna odmierzać czas. Jestem zła na mamę, bo to przez nią. Jestem zła na siebie, że na to pozwoliłam.

Justin usiadł, patrzy na mnie, jakby wiedział, co się święci.

– Robi się późno – mówi. Chwyta za koc i wytrzepuje z niego piasek. Składamy go razem, podchodzimy do siebie, cofamy się, znów podchodzimy, aż koc tworzy kostkę. Zwykle zwijamy go w rulon i wrzucamy do bagażnika.

Droga powrotna jest zupełnie inna. To już nie jest wyprawa, ale jazda do domu. Łapię się na tym, że opowiadam mu o wszystkim, o czym nigdy nie chciał słuchać – o trudnych związkach innych osób, o tym, jak Rebecca stara się ze wszystkich sił dostać na dobrą uczelnię i zostawić nas wszystkich (z czym absolutnie się zgadzam), o presji, jaką czuję, żeby być dobrą, a przynajmniej wystarczająco dobrą.

Niebawem zachodzi słońca, włączamy światła, wybieramy spokojne piosenki. Opieram się o jego ramię, zamykam oczy i znów zapadam w sen. Nie

zamierzałam tego robić, ale jest mi tak dobrze. Zwykle opieram się o niego, żeby coś mu udowodnić albo czegoś się domagać, teraz – po prostu, żeby go poczuć. Odbudować tamto gniazdo.

Kiedy się budzę, dojeżdżamy już do mojego domu. Szkoda.

Jedyne, co mogę zrobić, żeby nie wpaść w przygnębienie, to stworzyć most łączący tę chwilę z następnym razem. Nie muszę planować, kiedy to nastąpi, chcę tylko wiedzieć, że tak będzie.

– Jak sądzisz, ile razy możemy uciekać ze szkoły, zanim narobimy sobie kłopotów? – pytam. – Jak myślisz, czy jeśli będziemy na lekcjach rano, to zauważą, gdy nie będzie nas po południu?

– Myślę, że nas przyłapią – odpowiada.

– Może raz w tygodniu? Raz w miesiącu? Od jutra?

Byłam pewna, że się roześmieje, ale on wydaje się zdenerwowany. Nie na mnie, raczej dlatego, że nie może odpowiedzieć twierdząco. Zwykle jego smutek ma dla mnie negatywny wydźwięk, ale teraz widzę go inaczej. To znak, że dzisiejszy dzień znaczył dla niego tyle samo co dla mnie.

– Nawet jeśli to wszystko nie dojdzie do skutku, zobaczymy się przy obiedzie? – pytam.

Potwierdza skinieniem głowy.

– Może zrobimy coś razem po szkole?

– No chyba – odpowiada. – To znaczy, nie bardzo kojarzę, co będzie jutro. Myślami jestem daleko od jutrzejszego dnia.

Plany. Może Justin ma rację, może ciągle próbuję związać go planami zamiast zdać się na to, co przyniesie los.

– No jasne – mówię. – Jutro to jutro. Zakończmy ten dzień przyjemną nutą.

Ostatnia piosenka. Ostatni skręt. Ostatnia ulica. Bez względu na to, jak bardzo człowiek próbuje zatrzymać dzień, on i tak mija.

– Jesteśmy – mówię, gdy podjeżdżamy pod dom.

Niech każdy nasz dzień będzie taki, mam ochotę powiedzieć.

Justin zatrzymuje auto. Odblokowuje zamki.

Zakończmy to przyjemną nutą, mówię w myślach. Do siebie i do niego.

To takie naturalne, że człowiek próbuje zatrzymać to, co dobre. Potrzeba ogromnej siły, żeby pozwolić dobremu toczyć się własnym torem.

Całuję go na dobranoc. Całuję go całą sobą, a on odpowiada tak samo. Otacza nas dzisiejszy dzień, przechodzi przez nas, omiata nas dookoła.

– To ta przyjemna nuta – mówię, kiedy pocałunek dobiega końca. I zanim zdoła cokolwiek powiedzieć, odchodzę.

•••

Późnym wieczorem, tuż przed zaśnięciem, Justin dzwoni. Nigdy tego nie robi, zawsze pisze esemesy. Jeśli chce mnie o czymś poinformować, informuje, ale

zwykle nie chce o tym rozmawiać.

– Hej! – odbieram nieco śpiąca, ale przede wszystkim szczęśliwa.

– Hej – odpowiada.

– Jeszcze raz dziękuję ci za dzisiaj – mówię natychmiast.

– Taaa. – Coś słyhać w jego głosie, coś się zmieniło. – Jeśli chodzi o dzisiaj...

– Chcesz mi powiedzieć, że nie możemy codziennie urywać się z lekcji? To do ciebie niepodobne.

– Taaa – mówi. – No wiesz, nie chcę, żebyś myślała, że każdy dzień będzie taki jak dzisiaj. Bo nie będzie, no nie? Nie może być.

– Wiem – zapewniam go. – Ale przecież i tak może być lepiej, prawda?

– Nie mam pojęcia. Tylko tyle chciałem powiedzieć. Dzisiaj to było coś, ale, no wiesz, to nie jest wszystko.

– Wiem o tym.

– Okej.

– Okej.

Wzdycha. Muszę przekonywać samą siebie, że jego smutek nie jest wymierzony we mnie. Raczej w fakt, że nie może być ze mną.

– To wszystko – mówi.

Nie mam pojęcia, co powinnam odpowiedzieć. Jeśli boi się, że naprawdę oczekuję od niego, iż codziennie będzie tak jak dzisiaj – powinnam go chyba wyprowadzić z błędu? Ostatecznie nie drążę tematu.

– W takim razie do jutra – mówię.

– Taa, do jutra.

– I jeszcze raz dzięki. Bez względu, jakie jutro czekają nas konsekwencje, było warto.

– No.

– Kocham cię – dodaję.

Justin rzadko odpowiada podobnym wyznaniem, to do niego niepodobne. Zwykle nie cierpi moich deklaracji, oskarża mnie, że mówię to tylko po to, by zobaczyć, co on powie.

Czasami ma rację. Ale teraz nie dlatego wyznałam mu miłość. Jego „miłych snów” jest dla mnie zupełnie wystarczającą odpowiedzią.

Nie wiem, co będzie jutro, ale po raz pierwszy nie mogę doczekać się następnego dnia.

ROZDZIAŁ 2

Mama jak zwykle wstaje przede mną i jak zwykle zajmuje to samo miejsce przy kuchennym stole. Jakby się bała, że jeśli się spóźni, ja albo tata wykradniemy jej ten stółek – a jeżeli go straci, gdzie spędzi resztę dnia?

– Ładnie wyglądasz – mówi do mnie. To mógłby być komplement, gdyby nie podejrzliwość w jej głosie.

Nie mówię, że chcę wyglądać ładnie, bo to nasza jednodniowa rocznica polepszenia wszystkiego. Od razu by to wyśmiała.

– Muszę przedstawić projekt – wyjaśniam. – Na środku klasy.

Wiem, że nie zapyta mnie, co to za projekt i na jaką lekcję.

Niecierpliwość. Nie mogę się doczekać, kiedy znajdę się w szkole, kiedy go zobaczę. Mam nadzieję, że on czuje to samo. Mogłabym wysłać esemesa i go o to zapytać, ale jeśli coś się zmieniło, wtedy i ja się zmienię. Nie muszę tego wiedzieć wcześniej.

Rozmawiam jeszcze z mamą, chociaż żadna z nas nie słucha tak naprawdę tej drugiej. Ja chcę wyjść, a ona chce zostać – to podsumowanie naszego życia.

•••

Muszę jechać autobusem, ponieważ mój samochód nadal stoi pod szkołą. Mogłabym poprosić Rebekkę albo inną koleżankę o podwiezienie, jednak wtedy przez całą drogę musiałabym rozmawiać zamiast rozmyślać.

•••

Gdy autobus dojeżdża na miejsce, jego auta jeszcze nie ma. Justin zjawia się na końcu, kiedy już prawie wszyscy są w szkole.

Tym razem zauważa, że czekam. Podchodzi. Wita się.

Z trudem powstrzymuję się, żeby nie zacząć bombardować go moim szczęściem. Jest wcześniej, a on jeszcze nie obudził się do końca.

– Na pewno nie chcesz dzisiaj uciec? – pytam, starając się wciągnąć odrobinę wczorajszego dnia do tego poranka.

– Mówisz poważnie? – pyta. Wydaje się dezorientowany.

– Nie – odpowiadam. – Ale można sobie pomarzyć, prawda?

– Nooo – mówi. Rusza pewien, że będę szła za nim. Co też czynię.

Rozumiem. Chyba. Ponieważ dzisiaj nie powtórzymy tego, co było wczoraj, lepiej w ogóle o tym nie myśleć. W przeciwnym razie wszystko wydawałoby się takie blade w porównaniu z wczorajszym dniem.

Wyciągam rękę.

On to ignoruje.

– Co w ciebie wstąpiło? – pyta.

Wczorajszy dzień – mam ochotę powiedzieć. Ale ponieważ wbił wzrok przed siebie, wiem, że to nie jest właściwy moment.

Justin wcale nie chce słyszeć mojej odpowiedzi. Po prostu idzie dalej.

Tłumaczę sobie, że to na pewno nie jest wściekły Justin, tylko Justin zagubiony. Na pewno.

Kiedy człowiek wyobraża sobie zagubioną osobę, zwykle na myśl przychodzi na przykład las. W przypadku Justina to jest sala lekcyjna. Nie żeby miał jakieś dysfunkcje przeszkadzające w nauce, chociaż to przynajmniej byłby dobry powód. Nie, on jest po prostu znudzony. Nie uważa na lekcjach, a to tylko pogarsza sprawę, bo jest coraz bardziej zagubiony i jeszcze bardziej nienawidzi szkoły.

•••

Próbuję zostać na plaży. Na lekcji, gdy nauczyciele mówią, na korytarzu, gdy mijam się z Justinem pomiędzy pierwszą i drugą lekcją, cały czas przypominam sobie, jak było. Zamieniam mój umysł w wehikuł czasu, bo to właśnie jest mi potrzebne.

•••

Wiem, że Rebecca przyszpili mnie na trzeciej lekcji, bo mamy wtedy zajęcia plastyczne i siedzimy obok siebie. Nie myślę się.

– Gdzie byłaś? – pyta szeptem. – Co się stało?

Plastyka to jedyne zajęcia, które mamy razem, ponieważ moja szkoła uwielbia oddzielać najinteligentniejszych uczniów od tych mniej bystrych, zupełnie jakby siedzenie w jednej klasie ze mną mogło popsuć Rebecce oceny. Na plastyce ci mniej bystry mają swoją słodką zemstę. Lubię te lekcje, bo dzięki nim mam okazję siedzieć z moją przyjaciółką.

Pan K. ułożył na podwyższeniu silnik samochodowy i każe nam rysować go węglem. Zawsze powtarza, że podczas pracy nie wolno nam rozmawiać, ale nie zwraca nam uwagi, o ile nie jesteśmy zbyt głośno i robimy postępy. Silnik Rebekki wygląda gorzej niż mój, czuję się paskudnie, że poczułam się przez to lepiej.

Wyjaśniam, że uciekliśmy z Justinem na plażę. Mówię, że to była spontaniczna decyzja i że było cudownie.

– Mogłaś zaprosić mnie i Bena.

Ben to jej chłopak, też należy do inteligentów. Justin go nie lubi.

– Następnym razem – obiecuję. Obie wiemy, że to się nie zdarzy, ale zupełnie nam to nie przeszkadza. Nasza przyjaźń nie potrzebuje wspólnych wagarów ani dobrych stosunków między Benem i Justinem. Jesteśmy przyjaciółkami od tak dawna, że nie musi się wcale wiele dziać, byśmy się nadal przyjaźniły.

– Nie było zimno? – pyta.

– Za zimno, żeby się kąpać, ale wystarczająco ciepło, żeby posiedzieć.

Kiwa głową. To, co mówię, brzmi dla niej logicznie.

Po prostu zostawiam dla siebie niektóre szczegóły.

•••

Zastanawiam się, czy spotkamy się przy jego szafce, tak jak wczoraj, jednak z przyzwyczajenia idę najpierw do stołówki. Justin siedzi przy naszym stoliku.

– Hej – mówię.

Kiwa głową. Zajmuję miejsce.

– Ktoś ci coś mówił w związku z wczorajszym? – pytam. – Chyba nie miałeś żadnych nieprzyjemności?

Zanurza frytkę w keczupie. To jego cały obiad.

– Raczej nie – odpowiada. – A ty?

– Rebecca była ciekawa, ale nic poza tym.

– Rebecca? Ciekawa? Szokujące.

– Powiedziała, że następnym razem chcą jechać z nami.

– Ben nie wpuściłby nas do swojego mercedesa, o ile najpierw nie zdjęlibyśmy butów.

Kiedyś pojechaliśmy do domu Bena i przy wejściu kazał nam wszystkim zdjąć buty. Ogromnie nas to rozbawiło. „Czy on nie zdaje sobie sprawy, że skarpetki mamy w o wiele gorszym stanie?” – zapytał mnie wtedy Justin. A zdejmowanie butów stało się naszym prywatnym żartem.

– Nie mów nic Rebecce – wymuszam na nim obietnicę. Udaje, że zapina usta na suwak, więc wyluzowuję.

Idę po obiad, a gdy wracam, przy naszym stole siedzi Rebecca oraz kilka innych osób, więc stajemy się z Justinem częścią ogólnej rozmowy. Kiedy rozlega się dźwięk dzwonka, pytam, czy razem spotkamy się po szkole, a wtedy on odpowiada, że nie, bo ma pracę. Mówi to tonem sugerującym, że powinnam znać na pamięć harmonogram jego obowiązków. A przecież to jemu Target przysyła maile, nie mnie.

Nie mówię tego na głos, myślę tylko, że jestem szczęściarą, że nie muszę chodzić do pracy. Napominam siebie, że wczoraj mieliśmy wybór, a nie każdy dzień daje nam taką możliwość.

Najważniejsze, że kiedy miał taką możliwość, wybrał mnie. Pozostaje mi mieć nadzieję, że następnym razem wybór padnie także i na moją osobę.

Justin przysyła mi esemesa po powrocie z pracy. Dwa słowa:

Długi dzień.

Odpisuję jednym:

Taaa.

•••

Powtarzające się motywy. Następnego dnia myślę właśnie o tym czy raczej o naszych wzlotach i upadkach. Jestem do nich przyzwyczajona. Poniedziałek spędzony na plaży zdecydowanie był jednym ze wzlotów. Dzisiaj – ani wzlot, ani upadek. Zupełnie jakbyśmy zniknęli z wykresu.

Justin nie jest na mnie zły, czuję to. Jednak jego miłość przeszła w stan bierny.

Nic z tego nie rozumiem i nawet nie mam z kim o tym porozmawiać.

Na pewno nie z nim. Za każdym razem, gdy wspominam plażę, zachowuje się tak, jakbyśmy tam w ogóle nie byli. Ani z Rebeccą. Gdybym to powiedziała, zabrzmiałoby zupełnie wariacko. Ani mamie. Nie rozmawiam z nią o wzlotach i upadkach, dzięki czemu ich unikamy.

Wiem, że to, co przeżyliśmy w poniedziałek, jest warte walki. Ale nie mam z kim walczyć, wobec czego zwracam się ku sobie.

Wiem, że sobie tego nie wymyśliłam, a jednak mam wrażenie, że to wszystko istnieje jedynie w mojej wyobraźni.

ROZDZIAŁ 3

W czwartek docieram do szkoły pierwsza, więc na niego czekam. Nawet za bardzo się nad tym nie zastanawiam, po prostu wyczekuję.

– Jezu, Rhiannon – mówi Justin, gdy tylko wysiadł z samochodu. Odsuwam się, a on wyciąga torbę i zatrzaskuje drzwi.

– Co takiego? – pytam.

– Co takiego, co takiego – przedrzeźnia mnie piskliwym, dziewczęcym głosem. Takiego tonu używa, kiedy ma paskudny humor.

– Beznadziejny poranek? – upewniam się.

Potrząsa głową.

– Słuchaj, Rhiannon. Daj mi dosłownie dwie minuty, dobra? Proszę tylko o dwie minuty w ciągu dnia, kiedy nikt niczego ode mnie nie chce. Łącznie z tobą. Tylko o to.

– Ale ja niczego od ciebie nie chcę – protestuję.

Patrzy na mnie zmęczonym wzrokiem i mówi:

– Oczywiście, że chcesz.

Wiem, że ma rację. Ma rację, a to boli.

Przestrzeń. Ja chcę chłopaka, a on potrzebuje przestrzeni. Ponieważ mam jej mnóstwo – wypełnionej pustką – dlatego zapewne nie potrafię go zrozumieć.

– Przepraszam.

– Nie ma za co. Tylko – sama zobacz, jak to wygląda. Nikt tak nie wystaje na parkingu. Cieszę się, że cię widzę, ale kiedy tak stoisz, mam wrażenie, że czekasz, aby mnie zaatakować.

– Rozumiem – zapewniam go.

Dochodzimy do drzwi.

– To na razie – odpowiada, wzdychając.

A więc mam odejść. No dobrze. Chyba.

– Na pewno? Nie chcesz uciec? – pytam. Czuję, że przemawia przeze mnie

ocean, tamta plaża.

– Przystań to w kółko powtarzać. Jak będziesz mi ciągle podsuwała ten pomysł, któregoś dnia rzeczywiście tak zrobię.

Nie obiecuje, że zabierze mnie z sobą.

•••

Wyjmuję podręczniki z szafki, przygotowuję się do kolejnego dnia. Nie wkładam w to serca, bo mam wrażenie, że go nie mam.

– Cześć – słyszę czyjś głos, ale początkowo nie zdaję sobie sprawy, że powitanie jest skierowane do mnie. Odwracam się i widzę, że patrzy na mnie drobna Azjatka.

– Cześć – odpowiadam. Nie mam pojęcia, kim ona jest.

– Nie stresuj się, nie znasz mnie – mówi. – Tylko... jestem tu po raz pierwszy. Chciałam obejrzeć sobie szkołę, bo może będę do niej chodzić. Spodobała mi się twoja torba i spódniczka, i pomyślałam sobie, że – no wiesz – że się przywitam. Bo szczerze mówiąc, jestem tu sama jak palec.

Witaj w klubie, mam ochotę powiedzieć. Nie mówię tego jednak głośno, bo ostatnią rzeczą, na jaką ta nieznajoma ma zapewne ochotę, to słuchanie moich wynurzeń. Już i tak wydaje się przestraszona.

– Mam na imię Rhiannon – mówię. Odkładam książki i podaję jej rękę. – Czy ktoś nie powinien cię oprowadzać po szkole? No wiesz, jakiś komitet powitalny?

To zadanie dla Tiffany Chase. Ona uwielbia oprowadzać innych. Nigdy jej nie rozumiałam.

– Nie wiem – odpowiada Azjatka. Nadal mi się nie przedstawiła.

Proponuję, że zaprowadzę ją do sekretariatu, w końcu i tak musi wpisać się na listę, ale mój pomysł nie spotyka się z aprobatą dziewczyny.

– Nie! – wyrzuca z siebie, jakbym co najmniej zagroziła, że wezwę policję. – Tylko... jestem tu nieoficjalnie. Nawet moi rodzice nie wiedzą, że przyjechałam. Powiedzieli mi, że się tu przeprowadzimy i... chciałam zobaczyć miasto i szkołę i przekonać się, czy mam się czego bać.

Widzę jednak, że bardzo się boisz, myślę. Oczywiście nie mówię jej tego, bo jeszcze bardziej bym ją przestraszyła.

– Brzmi sensownie. Czyli poszłaś na wagary, żeby odwiedzić naszą szkołę?

– Właśnie tak.

– Do której chodzisz klasy?

– Do drugiej.

Zabawne, wygląda na pierwszorocznika, skoro jednak chodzi do drugiej klasy, chyba nie stanie się nic złego, jeśli potowarzyszy mi przez cały dzień. Przez kilka godzin mogę udawać, że jestem Tiffany Chase. Przynajmniej będę miała czym zająć umysł, żeby nie myśleć ciągle o Justinie.

– To tak jak ja – informuję ją. – Zobaczmy, czy nam się uda. Chcesz iść dzisiaj ze mną na lekcje?

– Byłoby świetnie. – Dziewczyna jest autentycznie podekscytowana. Miło sobie uświadomić, że czasami tak łatwo kogoś uszczęśliwić.

Może łatwiej to z robić z obcymi. Nie jestem pewna.

Może jest łatwiej, kiedy ta osoba niczego od ciebie nie oczekuje.

•••

Nieznamąca ma na imię Amy. Niesamowicie, jak łatwo wpasowała się w grupę moich koleżanek. Ja zawałam sprawę, poznając jednocześnie tylu nowych ludzi, a ona – proszę.

Tiffany Chase zauważa, że ją oprowadzam i wygląda na wkurzoną.

– Co jej się stało? – pyta Amy.

– Zwykle to ona ma pierwszeństwo w zabawie w przewodnika – odpowiadam.

– Twoja wersja bardziej mi odpowiada.

Wiem, że nie powinnam czerpać satysfakcji z czegoś takiego, a jednak to robię. Chyba po prostu tak rozpaczliwie pragnę być w czymś dobra, że biorę wszystko, co się nawinie.

Zachowuję tę myśl dla siebie, nie dzielę się nią z Amy.

•••

Nie spotykam Justina o naszej zwykłej porze i w typowym miejscu pomiędzy pierwszą a drugą lekcją, ale za to zjawia się niespodziewanie przed trzecią. Zastanawiam się, czy specjalnie zadał sobie tyle trudu, żeby zrekompensować swoją wcześniejszą nieobecność. Nie mamy okazji, żeby porozmawiać, ale przynajmniej go widzę – i widzę, że nie wydaje się już tak bardzo zły.

•••

Na matematyce Amy zaczyna podsuwać mi liściki.

Początkowo sądziłam, że chce mnie o coś zapytać albo może powiedzieć, że ma już dosyć i na następnej przerwie wraca do domu.

Ale nie, ona po prostu ma ochotę ze mną pogadać. Opowiada mi, że lekcje u nas są tak samo nudne jak w jej szkole. Pyta mnie, gdzie kupiłam spódniczkę i czy są tu jacyś chłopcy, którzy mogliby się jej spodobać.

Nasza korespondencja trwa dłuższą chwilę. Amy niemal od razu wychwytuje niektóre maniery naszej nauczycielki, pani Frasier, i całkiem trafnie je komentuje („Ona gada jak zakonnica, tylko że zamiast o Bogu – o trygonometrii. Ciekawa jestem, jak wygląda jej habit. Jak romb?”).

Dobrze się bawię, a jednocześnie robi mi się trochę smutno, gdyż dociera do mnie, że odkąd zaczęłam chodzić z Justinem, nie nawiązałam żadnej nowej przyjaźni. Odkąd jesteśmy razem, spotykamy się ciągle z tymi samymi ludźmi, i to

z coraz mniejszym gronem. Musiała się nagle pojawić nie wiadomo skąd ta dziewczyna, żebym miała z kim pisać liściki.

Amy idzie ze mną na obiad. Kładziemy tace na stole, a Preston dostaje hopla na punkcie guzików na jej plecaku i zaczyna wypytywać ją o japońskie komiksy. Amy rumieni się, mam nadzieję, że homoseksualizm Prestona jest na tyle widoczny, że nie pomyśli, iż z nią flirtuje.

Gdy podchodzi do nas Justin, widzę, że coś go gryzie. Przedstawiam go Amy, a on tylko kiwa głową w jej stronę. A potem mówi, że zostawił portfel w domu. Odpowiadam, że to żaden problem i pytam, na co ma ochotę. Prosi o frytki, ale kupuję mu też cheeseburgera. Dziękuje mi za to – wiem, że szczerze.

Mimo obecności Amy mam wrażenie, że i tak wszystko jest dokładnie tak jak zwykle. Preston zadaje kolejne pytanie na temat komiksów, ale zamiast mu odpowiedzieć, Amy odwraca się w moją stronę i pyta, jak daleko stąd do oceanu.

Od razu spoglądam na Justina: siedzi, jakby w ogóle nie usłyszał, jakby cały jego umysł pochłonięty był zjadaniem cheeseburgera.

– To zabawne, że pytasz – mówię. – Pojechaliśmy tam ostatnio, droga zabrała nam jakąś godzinę.

Justin siedzi obok Amy, naprzeciwko mnie. Dziewczyna zwraca się do niego:

– Fajnie było?

Najwyraźniej nie usłyszał, więc odpowiadam za niego:

– Cudownie.

– To ty prowadziłeś?

Tym razem do niego dotarło.

– Tak, ja – mówi.

– Było wspaniale – wtrącam. Znów mogę wrócić do tamtych chwil. Zupełnie jakbyśmy mieli z Justinem wspólny sekret: tkwiący tu z nami przy stole, ale niewidoczny dla innych. Żadne z nas nie będzie go pokazywać. Jest nasz i tylko nasz.

Wcale mi to nie przeszkadza.

Widzę, że Amy chce się czegoś jeszcze dowiedzieć, muszę sobie przypomnieć, że przecież nie jest moją nową przyjaciółką, a jedynie gościem. Jutro już jej tu nie będzie.

Tymczasem Justin wrócił do jedzenia. Nie ma nic więcej do powiedzenia na temat dnia, który dla mnie tyle znaczył.

•••

Amy przez resztę dnia chodzi za mną jak cień, cicha i milcząca. Wyobrażam sobie, jak się musi czuć: spogląda w przyszłość i widzi siebie w nowym miejscu. Nigdy czegoś takiego nie robiłam. Zawsze mieszkałam w jednym miejscu, zakotwiczona dzięki rodzicom, którzy nigdy nie szukali zmian, w towarzystwie

innych osób obawiających się, że nigdy stąd nie wyjadą. Przez te wszystkie lata idea mieszkania gdzieś indziej była dla mnie tak samo nierealna jak życie w baśniowym królestwie. Istnieją miejsca prawdziwe i miejsca bajkowe, nauczono mnie, że nie należy ich ze sobą mylić. Dopiero kiedy zaczęłam chodzić z Justinem, a moja siostra wyjechała na studia, zaczęłam się zastanawiać nie tylko nad tym, co będzie dalej, ale i gdzie to „dalej” nastąpi. Nie chcę wyobrazać sobie, że za dziesięć lat – albo nawet dwa lata – będziemy robili to samo co teraz. A jednak nie potrafię wyobrazić sobie nas w jakimkolwiek innym miejscu. Oboje pociągamy za kotwicę, ale ona mocno utknęła w dnie.

Wykonuję zadania na zajęciach z angielskiego, jednocześnie myśląc o tym, jak by to było, gdybym zamieniła się miejscami z Amy. Nie wiem nawet, do jakiej szkoły chodzi, ale ciekawi mnie, jak to jest zaczynać wszystko od nowa. Musiałabym stać się kimś innym, bo nie wyobrażam sobie życia bez Justina. Aż źle robi mi się na duszy na samą myśl. Wyobrażam sobie, jak idę korytarzem nowej szkoły, a samotność, którą odczuwam, jest o wiele głębsza niż moja samotność tutaj.

Przypominam sobie ocean i wiem, że gdziekolwiek los mnie zanieś, chcę go zabrać ze sobą.

•••

To głupie, ale żegnam Amy z pewnym smutkiem. Gdy po lekcjach idziemy na parking, zapisuję na kartce mój adres mailowy. W tym czasie dołącza do nas Justin.

Teraz, kiedy dzień dobiega końca, wydaje się mieć o wiele lepszy humor. A po tym, jak się kręci wokół nas, poznaję, że chciałby spędzić ze mną popołudnie, a nie tylko powiedzieć „cześć”.

– Odprowadzisz mnie do samochodu? – pyta Amy.

Zerkam na Justina, chcąc się upewnić, że na mnie poczeka.

– Pójdę po auto – stwierdza.

To dobrze, że nie jest zniecierpliwiony, bo Amy zaparkowała w miejscu najdalszym z możliwych. Gdy tam idziemy, zastanawiam się, co Justin teraz zrobi, ale Amy przerywa moje rozważania:

– Powiedz mi coś, czego nikt o tobie nie wie – prosi.

– Słucham? – Zabrzmiało to jak pytanie z piżama party.

– Zawsze proszę ludzi, żeby powiedzieli mi o sobie coś, czego nikt inny nie wie. To nie musi być nic wielkiego. Po prostu cokolwiek.

Przywołuję pierwsze lepsze wspomnienie.

– Okej – odpowiadam. – Kiedy miałam dziesięć lat, próbowałam przebić sobie ucho igłą do szycia. Doszła do połowy, a wtedy zemdlałam. W domu nie było nikogo, więc nikt nie wiedział. Oprzytomniałam z igłą wbitą do połowy ucha i kroplami krwi na koszulce. Wyciągnęłam ją, posprzątałam i już więcej tego nie

próbowałam. Dopiero w wieku czternastu lat poszłam z mamą do centrum handlowego, żeby przebić uszy. Nie miała pojęcia o mojej wcześniejszej próbie. A co ty mi powiesz?

Mija chwila, podczas której się zastanawia – to dziwne, skoro zawsze wszystkim zadaje to pytanie, powinna mieć chyba gotową odpowiedź?

– Kiedy miałam osiem lat – zaczyna po kilku sekundach – wykrałam siostrze *Forever*^[1] Judy Blume. Uznałam, że skoro napisała ją autorka *Superfudge*, to musi być dobra książka. No cóż, szybko zrozumiałam, dlaczego moja siostra trzymała ją pod łóżkiem. Nie jestem pewna, czy wszystko dobrze zrozumiałam, ale stwierdziłam, że to jawna niesprawiedliwość: chłopak może nazwać swój... eee... narząd, a dziewczyna nie może swojego? Więc nadałam mojemu imię.

Nie mogę powstrzymać śmiechu ani ciekawości.

– Jakie? – pytam.

– Helena. Wieczorem przy kolacji przedstawiłam ją wszystkim. Poszło naprawdę dobrze.

Helena. Ciekawe, czy Justina też by to rozbawiło, czy uznałby, że to nedorzeczność.

Doszliśmy do jej samochodu.

– Bardzo miło było cię poznać – mówię. – Mam nadzieję, że zobaczymy się w przyszłym roku.

– Ja też – odpowiada. – I mnie również było bardzo miło.

Dziękuję mi za to, że ją oprowadziłam po szkole, przedstawiłam swoim przyjacielom, znosiłam jej pytania. Mówię, że to żaden problem i żegnamy się. W tej samej chwili podjeżdża Justin i trąbi.

Na końcu języka mam propozycję, abyśmy pojechali nad ocean. Jednak zamiast tego postanawiam, że spróbuję przyciągnąć ocean do nas.

•••

Wracamy – jak zwykle do jego domu, bo w moim zawsze jest mama. Nie mamy szansy, żeby porozmawiać po drodze, ponieważ każde z nas siedzi we własnym samochodzie. Jednak po dotarciu na miejsce też niewiele mówimy. Justin pyta, czy się czegoś napiję, proszę o wodę. Wykrada odrobinę szkockiej, nie za wiele, tylko dla siebie, ale zupełnie mi to nie przeszkadza. Podoba mi się jej smak na jego języku.

Siada na sofie i włącza telewizję. Wiem, o co w tym chodzi. To tak, jakby nie potrafił zdobyć się na to, żeby powiedzieć: „Pokochajmy się”. Kilkakrotnie zaczynaliśmy się całować zaraz po przekroczeniu progu jego domu, jednak on zwykle najpierw musi się upewnić, czy nie ma rodziców, przyzwyczać do tego, gdzie jesteśmy. W większości sytuacji zaczyna się właśnie tak jak teraz. Oboje oglądamy telewizję, nie zwracając uwagi na to, co się dzieje na ekranie. On coraz

bardziej się we mnie wtula, a ja w niego. Odkładamy szklanki. Dłoń na udzie, ręka na ramieniu. Nasze ciała zaczynają się splątywać. Justin nie powie, że czegoś chce ode mnie, ale wisi to w powietrzu niewypowiedziane. Doskonale zdajemy sobie z tego sprawę, gdy jego palce wślizgują się pod moją bluzkę, a moje dłonie dotykają jego policzka, ucha, włosów.

Wracam do niego, on wraca do mnie, jednak po chwili to za mało. Justin posuwa się dalej, mówi różne rzeczy, chociaż nie kieruje ich bezpośrednio do mnie, raczej do tego, co robimy. To część naszych pieszczot. Fala gorąca, która mnie oblewa, sprawia mi przyjemność. Jego dotyk sprawia mi przyjemność. A jednak mi to nie wystarcza. Jemu najwyraźniej także, ponieważ chce więcej, coraz więcej. Dla mnie to też za mało, bo gdyby było wystarczająco, nie zastanawiałabym się, czy mi to wystarcza. Jednak na sofie nie idziemy na całość. To możemy zrobić tylko w jego pokoju, gdzie są drzwi, które można zamknąć, zabezpieczenie, które można założyć i pościel do przykrycia się po wszystkim, kiedy leżymy zadowoleni. Teraz znajdujemy się na sofie – Justin robi to, co zwykle w takiej sytuacji, ja także robię to co zwykle. Nie jesteśmy ani całkowicie ubrani, ani w pełni rozebrani. Zaczyna szeptać, jęczeć, chce czegoś ode mnie, pragnie tego, ja mu to daję, on odpowiada tym samym. Chcę, żeby doszedł do szczytu, bo jeszcze bardziej pragnę tego cudownego wspólnego oddechu „po”.

Z jego ust wydobywa się jęk. Jego ciało przeszywa dreszcz. Całuje mnie, raz, drugi, trzeci. Kładziemy się. Opieram głowę na jego piersi. On nadal mówi, telewizja gra, ale to, co robi za chwilę, budzi moją wielką wdzięczność. Zaczynam myśleć, że może jednak gra jest warta świeczki. Justin nie wraca do oglądania telewizji, wyłącza ją, wstaje i przynosi mi wodę. Sobie nie nalewa już szkockiej. Zajmuje z powrotem miejsce na sofie, przyciąga mnie do siebie tak, że znów słucham bicia jego serca. Przez pewien czas nie ruszamy się. Nie spieszymy się. Nie potrzebujemy niczego więcej oprócz chwili spokoju, bez konieczności mówienia czegokolwiek.

ROZDZIAŁ 4

Jestem niezła. Czekam do piątku i dopiero po lekcjach pytam Justina o imprezę u Steve’a.

- Przestań wreszcie. – To jego odpowiedź.
- Słucham? Chyba nie zasłużyłam sobie na takie traktowanie?
- Przepraszam. – Potrząsa głową.

Stoimy przed moją szafką. Wiem, że Justin zaraz idzie do pracy, dlatego właśnie próbuję ustalić to teraz.

– Nienawidzę co najmniej połowy osób, które tam będą – oznajmia. – Jeśli ci to nie przeszkadza, proszę bardzo. A jeżeli Steve i Stephanie skoczą sobie do gardeł, nie oczekuj, że będę go uspokajał albo wyprowadzał na zewnątrz, żeby

osłonić jej sukowatość przed jego cholerstwem. Będę sobie siedział w kącie, pił i obserwował sytuację jak wszyscy pozostali.

– Tylko raz się tak pokłócili! – oponuję. – To nasi przyjaciele. Zwykle zachowują się porządnie, to tequila tak na nich działa.

– Jezu. Rhiannon! – prycha. – Przejrzyj wreszcie na oczy.

– Możesz robić, co tylko zechcesz na tej imprezie – mówię. – Ja będę prowadzić. Okej?

– Mówię ci od razu, że jeśli pójdę, zamierzam się narąbać.

– Dobrze. Czuję się ostrzeżona.

•••

Dopiero kiedy podjeżdżam pod jego dom w sobotę wieczorem, zaczynam się zastanawiać, dlaczego tak bardzo zależało mi na tej imprezie.

Nie będzie Rebekki, bo idzie na randkę z Benem. Preston i jego najlepsza koleżanka Allie unikają imprez, które ich zdaniem są „odpychające”. A ja, choć przyjaźnię się ze Stephanie, muszę zgodzić się z Justinem, że jeśli moja koleżanka będzie pozostawała w centrum uwagi, może nie wpłynąć to korzystnie na jej zachowanie.

Przede wszystkim jednak mam poczucie, że gdy pójdę na tę imprezę, być może wydarzy się coś nowego. Coś, co z pewnością nie zdarzy się, jeśli zostaniemy w domu.

Najpierw idziemy na pizzę. Ojciec Justina powiedział, że nie pozwoli mi wyjść, dopóki nie posprząta w pokoju, ale Justin i tak go zignorował. Kiedyś zapytałam go, jaki jest jego tata, a wtedy odparł, że „wojskowy” – nie wiem, czy miał na myśli życie zawodowe, nastawienie, czy jedno i drugie. Teraz powtarza tylko: „Boże, nie pozwól, abym zamienił się w kogoś takiego jak on”. Ponieważ mam podobne myśli odnośnie do mojej mamy, więc stoimy na podobnej pozycji.

Po drodze do Steve’a pytam Justina, czy wie, kto jeszcze będzie.

– A czy to ważne? – pyta. – Ktokolwiek przyjdzie, i tak będzie tak samo.

Uznaję, że nie jest w nastroju, by się sprzeczać, i dlatego milknę. W radiu leci piosenka, zaczynam śpiewać. Justin patrzy na mnie jak na kretynkę, więc od razu przestaję.

– Wiesz, gdzie mnie szukać – mówi, gdy docieramy na miejsce. Oznacza to mniej więcej: tam, gdzie będzie alkohol. Ledwo wysiedliśmy, a on już pędzi do środka, jakby bał się, że piwo może w każdej chwili się skończyć. Jeśli pomyśleć o ostatniej imprezie u Steve’a, wcale nie jest to wykluczone.

Tłok. Mam wrażenie, że ludzie są wszędzie, niektórych z nich nie poznaję. Przez krótką chwilę widzę się ze Stephanie, która na mój widok piszczy, ściska mnie, a potem podchodzi do kolejnej osoby, żeby ją wyściskać z takim samym piskiem.

Wiem, że powinnam iść do kuchni, wziąć sobie drinka (tylko jednego)

i trzymać się mojego chłopaka. Łapię się na tym, że idę w przeciwnym kierunku. Steve mija mnie chwiejnie, pewnie wcześniej zaczął picie. Witam się, każe mi się czuć jak u siebie w domu.

Jest naprawdę głośno, z głośników leci jakiś szowinistyczny rap konkurujący z rozmowami, przez co ludzie gadają jeszcze głośniej. Wchodzę do salonu, widzę laptopa podłączonego do głośników. Zerkam na listę utworów i przekonuję się, że bieżący kawałek to *My Dick's Got Rights*^[2], a zaraz po nim będzie *Naked Like U Want Me*^[3]. Mam ochotę to ściszyć. Mam ochotę włączyć Adele. Ostatecznie nie robię nic.

Rozglądam się dookoła. Tiffany Chase rozmawia z Demeką Miller. Podchodzę do nich i mówię „cześć”.

– Hej! – Tiffany próbuje przekrzyczeć muzykę.

– No hej – odpowiada Demeka.

Dostrzegam lukę w moim planie: zupełnie nie mam o czym z nimi rozmawiać. Już prawie mówię Tiffany, że chyba rozumiem, dlaczego lubi oprowadzać ludzi po szkole, ale uznaję, że to się nie nadaje na imprezę. Zabrzmiałoby tak, jakbym chciała zamienić się z nią miejscami, co absolutnie nie jest prawdą.

– Podoba mi się twoja fryzura! – oznajmiam Demece, która ostatnio dodała sobie czerwone pasemko.

– Dzięki! – odkrzykuje.

Obie spoglądają na siebie, najwyraźniej przerwałam im rozmowę. Powinnam się zmyć.

– To na razie! – mówię. Odchodzę, ale niezbyt daleko. Znowu przechodzi mi przez myśl, że powinnam iść do kuchni, i znów tego nie robię.

Obok laptopa leżą płyty CD, zapewne należące do rodziców Steve'a. (Nie mam pojęcia, gdzie oni są w tej chwili). Na górze znajduje się album Adele. Ponieważ nie mam nic lepszego do roboty, zaczynam przeglądać stos.

Widzę płytę Kelly Clarkson i od razu przypomina mi się nasza podróż nad ocean. Jest też Fun, którego także wtedy słuchaliśmy.

– Podoba mi się ta muza – odzywa się czyjś głos. Czyjaś ręka pokazuje na płyty. – A tobie?

Jestem zaskoczona, że ktokolwiek mnie zauważył. Chłopak, który do mnie zagadał, zupełnie tu nie pasuje – założył na imprezę krawat i marynarkę, jakby bezpośrednio stąd zamierzał udać się na poranną mszę do kościoła. Chyba rozpaczliwie szuka kogoś, z kim mógłby porozmawiać, mam przy tym dziwne przeczucie, że chce pogadać akurat ze mną. Zazwyczaj w takiej sytuacji robię się ostrożna, ale tym razem – nie wiedzieć czemu – nie splawiam go.

– Tak – mówię, podnosząc płytę. – Mnie także.

Nieznajomy zaczyna cicho nucić *Carry On* – tę samą piosenkę, którą

śpiewaliśmy razem z Justinem w samochodzie. Uznaję, że to znak – czego? Nie mam pojęcia.

– A najbardziej podoba mi się ten kawałek – mówi.

To dziwne. Jest w nim coś znajomego, coś w oczach, a może w spojrzeniu. Coś niegroźnego. Rozmowa z nim też wydaje się niegroźna.

– Czy my się znamy? – pytam.

– Jestem Nathan – odpowiada.

Odpowiadam, że mam na imię Rhiannon.

– Śliczne imię – stwierdza, ale nie brzmi to tak banalnie jak, powiedzmy, „podoba mi się twoja fryzura”.

– Dzięki – mówię. – Kiedyś go nienawidziłam, ale już mi przeszło.

– Dlaczego?

– Bo nikt nie wie, jak je napisać. – A także dlatego, że jest inne. Nie wspominam o tym, jak byłam prześladowana z tego powodu w dzieciństwie. Jak bardzo żałowałam, że rodzice nie wybrali mi prostszego imienia.

Nadal nie daje mi spokoju to, jak znajomy się wydaje ten chłopak.

– Chodzisz do Octaviana? – pytam go.

– Nie. – Kręci głową. – Przyjechałem tu tylko na weekend. Do kuzyna.

– A kto jest twoim kuzynem?

– Steve.

– To wiele wyjaśnia – mówię. A potem, zupełnie jak wcześniej, z Tiffany i Demeką, łapię się na tym, że nie wiem, co powiedzieć. Owszem, mogłabym zapytać Nathana, skąd przyjechał, od jak dawna tu jest i dlaczego założył krawat. Wiem jednak, że tylko wypełniałabym czas do końca imprezy, a to nie wydaje mi się fair.

Jestem gotowa wyciągnąć wtyczkę i całkowicie zgasić rozmowę, ale w tej samej chwili on mnie zaskakuje.

– Nie cierpię mojego kuzyna – wyznaje.

Skandal. Choć nie do końca. Jestem ciekawa, skąd taka opinia.

– Nienawidzę tego, jak traktuje dziewczyny. I jego przekonania, że może kupić sobie przyjaciół, organizując takie imprezy jak ta. I że rozmawia z tobą tylko wtedy, gdy czegoś potrzebuje. Nie cierpię tego, że jest chorobliwie niezdolny do miłości.

Jestem pod wrażeniem. Ja ledwo pamiętam imiona moich kuzynów, a on ma takie głębokie spostrzeżenia na temat Steve'a.

– W takim razie dlaczego tu jesteś? – pytam.

– Ponieważ chcę zobaczyć, jak to się wszystko sypie. Bo kiedy ta impreza zostanie przerwana – a jeśli nadal będzie taka głośna, to z pewnością tak się stanie – chcę być świadkiem. Oczywiście z bezpiecznej odległości.

Energiczny gość. Ale zabawny. Postanawiam dolać oliwy do ognia.

– Chcesz powiedzieć, że on jest niezdolny do kochania Stephanie? Przecież chodzą ze sobą od ponad roku – zagajam.

– To nic nie znaczy, prawda? Związek trwający ponad rok może oznaczać, że kochasz tę drugą osobę, ale równie dobrze możesz tkwić w pułapce.

W pułapce. To idiotyczne, bo pierwsza moja myśl jest taka, że bardziej niż Stephanie to właśnie ja tkwię w takiej pułapce. Oczywiście, tak naprawdę żadna z nas nie znajduje się w potrzasku.

Zastanawiam się, skąd się wzięło u niego takie przekonanie. Sprawia wrażenie, jakby się na tym znał.

– Mówisz z własnego doświadczenia?

– Jest mnóstwo rzeczy, które trzymają człowieka w związku – wyjaśnia. Jego wzrok błaga mnie o wysłuchanie. – Strach przed samotnością. Obawa, że zaburzy się spokój w życiu. Decyzja trwania przy czymś, co jest przeciętne, bo nigdy nie wiesz, czy przypadkiem nie zmieni się na lepsze. A może chodzi o irracjonalne przekonanie, że jednak wszystko będzie lepiej, nawet jeśli człowiek ma pewność, że on się nigdy nie zmieni.

Hmm. A więc Nathan ma takie same preferencje jak Preston.

– On? – upewniam się.

– Uhm.

– Rozumiem. – Może to wyjaśnia, dlaczego w jego obecności czuję się bezpiecznie. Dlaczego jestem wobec niego tak otwarta. Dziewczyny nie czują zagrożenia w towarzystwie chłopaków, którzy wolą własną płęć.

– Nie masz z tym żadnego problemu? – pyta po chwili.

– Absolutnie żadnego – zapewniam go. Ciekawe, czy Steve o tym wie.

– A ty? Spotykasz się z kimś?

– Tak – odpowiadam. Widząc, do czego to zmierza, dodaję: – Od ponad roku.

– Dlaczego nadal jesteście razem? Strach przed samotnością? Chęć stabilizacji? Czy irracjonalne przekonanie, że on się zmieni?

Nie zamierzam mu tłumaczyć, że to o wiele bardziej skomplikowane.

– Tak, tak i tak.

– A więc...

– Ale on potrafi być cudowny – dodaję. – I wiem, że w głębi duszy jestem dla niego pępkiem świata.

– W głębi duszy? – Świdruje mnie wzrokiem. – To brzmi jak chęć stabilizacji. Człowiek nie powinien zapuszczać się tak głęboko, żeby znaleźć w sobie miłość.

Dość. Nie znamy się. Koniec tego.

Mam wrażenie, jakby to Justin odezwał się w mojej głowie, chociaż przecież słyszę własny głos.

– Zmieńmy temat, dobrze? – mówię. – To nie jest rozmowa na imprezę. Zdecydowanie wolałam, kiedy mi śpiewałeś.

W progu pojawia się Justin z piwem w ręku. Omiata wzrokiem pokój, zauważa mnie, rozchmurza się odrobinę, ale potem dociera do niego, że rozmawiam z jakimś chłopakiem i traci humor.

– Kto to? – pyta, podchodząc.

– Nie martw się. On jest gejem – wyjaśniam.

– Przecież widzę po jego ciuchach. Co tu robisz?

– Nathan, to Justin, mój chłopak. Justin – to Nathan.

– Cześć – mówi Nathan.

Justin milczy przez chwilę, a potem pyta:

– Widziałaś Stephanie? Steve jej szuka. Chyba znowu się zesłi.

Słyszę niewypowiedziane „a nie mówiłem?”. Rzeczywiście, mówił.

Rzucam mu spojrzenie z gatunku „a ja mówiłam, że co z tego”.

– Może jest w piwnicy – sugeruję.

– Niiieeee, tam tańczą.

Taniec. Ostatnio tańczyliśmy chyba kilka miesięcy temu na bardzo odjechanej imprezie u Prestona.

Brakuje mi tego.

– Masz ochotę potańczyć? – pytam Justina.

– Jeszcze czego! Nie przyjechałem tu tańczyć, tylko pić.

– Jakież to urocze – odpowiadam. Po co go w ogóle pytałam. W tej samej chwili dostrzegam inną możliwość. – Będziesz miał coś przeciwko temu, jeśli potańczę z Nathanem?

Obrzuca go wzrokiem, marynarkę, krawat.

– A jesteś pewna, że to gej?

– Mogę ci zaśpiewać kawałki z musicali, jeśli potrzebujesz dowodu – zgłasza się Nathan.

Justin klepie go po plecach.

– Lepiej tego nie rób, koleś. Idźcie tańczyć.

Salutuje nam butelką i wraca do kuchni.

– Nie musisz, jeśli nie chcesz – zapewniam Nathana. Osobiście nie byłabym zachwycona ideą tańczenia z zupełnie obcą osobą, więc nie oczekuję, że się zapali do pomysłu.

– Chcę. Bardzo chcę – mówi jednak Nathan.

Nie wiem, czemu to brzmi dla mnie logicznie, ale tak właśnie jest. Prowadzę do piwnicy, gdzie panuje zupełnie inny rodzaj hałasu – hałas taneczny. W typowym dla Stephanie zagranium wszystkie zwykłe żarówki zostały zastąpione czerwonymi. Można mieć wrażenie, że znajdujemy się w samym środku bijącego serca.

Trudno określić, kto tu jest, zauważam tylko Steve'a, który po pijaku kolebie się w rogu.

– Hej, Steve! – wołam. – Polubiłam twój kuzyna!

Steve kiwa głową – najwyraźniej uczucia Nathana do kuzyna są odwzajemnione.

– Widziałaś Stephanie? – wrzeszczy.

– Nie! – odkrzykuję. Najlepiej jeśli będą trzymać się osobno, dopóki wraz z trzeźwością nie wróci im zdrowy rozsądek.

Może dlatego, że Nathan jest gejem, zakładam, iż w tańcu poczuje się jak ryba w wodzie, on jednak wydaje się jakby przerażony. No tak, przecież nie zna tu nikogo. Ja też jestem dla niego obcą osobą, nawet jeśli wydaje mi się inaczej. To ja go tu zaciągnęłam, więc to ja powinnam zadbać, by nie czuł się nieswojo. Przychodzi mi do głowy, że przecież taniec to inna postać wspólnego śpiewu, więc wystarczy, że zaczniesz nucić tak samo jak na górze przy laptopie.

Kołysze się teraz w rytm muzyki, otoczony ze wszystkich stron ludźmi i zabraną przez nich przestrzenią. Staram się nie zwracać na to uwagi, skupiam się wyłącznie na nim i na muzyce. Tworzę własną przestrzeń, do której go wciągam. Działa. Czuję, że działa. Jego spojrzenie odzwierciedla moje spojrzenie. Jego uśmiech to odpowiedź na mój uśmiech. Piosenka. To ona nas prowadzi. Ona nam mówi, jak mamy się poruszać. To ona kieruje jego dłonie na moje plecy i talię. To ona emituje falę gorąca i przekazuje ją naszym ciałom. To ona przyciąga mnie bliżej. Ona, i jego oczy.

Zaczyna się nowy utwór. Nathan śpiewa, co mnie uszczęśliwia. Cieszę się, że jestem taka nieskrępowana w tak zatłoczonym miejscu. Justin nie szarpie mnie w żadną stronę. Z niczego nie muszę rezygnować.

– Nie jesteś taki najgorszy! – wołam do niego.

– A ty jesteś świetna! – odkrzykuje.

Przez czerwone światło dopływają do nas kolejne piosenki. Ciała przychodzą i odchodzą. Nikt mnie nie woła, nikt mnie nie potrzebuje, nikt o nic nie prosi.

Zatracam się w czasie i w myślach. W tym, kim jestem i gdzie się znajduję. Nie wiem nawet, co to za piosenka. Nie rejestruję niczego oprócz chłopaka w krawacie, który tak samo traci poczucie rzeczywistości. Widzę to. Kto jak kto, ale ja to poznam.

Nagle wszystko się kończy. Piosenka zostaje przerwana w połowie. Czuję się jak bohater filmu animowanego, który zawisł na chwilę w powietrzu, spogląda w dół i spada na ziemię. Ktoś włącza zwykle światło, a więc było tu przez cały czas, obok czerwonego. Słyszę, jak Stephanie wrzeszczy, że to koniec imprezy, bo sąsiedzi wezwali policję. To nie moja wina, ale i tak mam ochotę przeprosić Nathana. Dlatego, że się skończyło.

– Muszę odszukać Justina – mówię mu. – Dasz sobie radę?

Kiwa głową.

– Słuchaj – mówi. Palce nadal trzyma na moim nadgarstku. – Czy byłoby dziwnie, gdybym poprosił cię o adres mailowy?

Gdyby nie zapytał, czy to dziwne, nawet by mi to nie przyszło do głowy.

– Nie martw się – dodaje. – Nadal jestem stuprocentowym gejem.

– Niedobrze – odpowiadam. I zanim zrobię z siebie kompletną idiotkę bezwiednym flirtem, podaję mu adres mailowy, biorę od niego długopis i notuję jego adres na jakimś paragonie.

Piwnica już niemal opustoszała, w oddali słychać dźwięk syren. Stephanie sobie tego nie wymyśliła, naprawdę musimy się zbierać.

– Czas iść – mówię. Oboje stoimy w stworzonej przeze mnie przestrzeni, nie chcemy jej opuścić, choć pomieszczenie zalewa teraz światło.

– Nie pozwolisz chyba swojemu chłopakowi sięść za kierownicą? – pyta Nathan.

– To urocze z twojej strony, że się troszczysz. Nie, ja mam kluczyki.

Na schodach panuje chaos, zanim zdołamy się pożegnać, zostajemy rozdzieleni. Justina nie ma w kuchni, przypuszczam, że poszedł do auta.

I rzeczywiście, czeka na mnie, chodząc nerwowo w tę i we w tę.

– Gdzie się podziewałaś? – rzuca oskarżycielsko, gdy otwieram drzwi.

– Byłam w piwnicy – wyjaśniam, wsiadając. – Przecież o tym wiedziałaś.

Klnie, ale wiem, że nie na mnie, tylko na policję. Ruszam, zadowolona, że nie zaparkowaliśmy przed domem, bo zrobił się tam korek.

– Uda nam się – zapewniam go.

– Jesteś śliczna – bełkocze.

– A ty pijany.

– I tak jesteś śliczna – stwierdza, a potem rozkłada siedzenie i zamyka oczy.

Odczekuję parę minut, po czym znajduję fajną piosenkę w radiu i zaczynam śpiewać.

Justin chrapie, a ja łapię się na tym, że myślę o Nathanie. Mam nadzieję, że udało mu się odjechać bez przeszkód.

ROZDZIAŁ 5

Wiem, że Justin nie pracuje w niedziele, więc mam nadzieję, że chociaż część dnia spędzimy razem. Ale on budzi się dopiero o trzynastej, a z tego, co mogę wywnioskować z jego esemesów, nie czuje się najlepiej. Proponuję, że przyjadę i pomogę mu wyleczyć kaca, jednak dwie godziny później odpowiada, że jest w stanie jedynie spać. Przesypia nawet krzyki rodziców, protestujących, że nic nie robi, tylko śpi.

Poniosło cię na imprezie, to teraz ponoś konsekwencje – znam zasady. I to z autopsji, tyle że nie robię tego tak często jak on. Kiedyś go o to zapytałam: nie

żeby dążyć do konfrontacji, lecz z czystej ciekawości.

– Piję, żeby poczuć się lepiej – odparł. – Nawet jeśli następnego dnia czuję się gorzej, to i tak warto, bo zyskałem chwilę dobrego samopoczucia, a to więcej niż byłbym w stanie uzyskać na trzeźwo.

Czasami ja też wywołuję w nim takie samopoczucie. Czasami to mną się upija. I nie tylko podczas seksu – bywają także inne chwile, w których dzięki mnie zapomina o całym świecie. To władza, jakiej nikt inny nad nim nie ma. Wiem o tym.

Ponieważ dni bez niego są puste, także i ten taki jest. Mama pyta, czy chcę z nią iść na zakupy, ale jeśli pójdę, nakupię masę niezdrowych przekąsek. Tata siedzi przy komputerze i pracuje. Unika nas, żeby zarobić na nasze życie. Przychodzi mi do głowy, żeby napisać maila do Nathana, jednak myśl znika tak samo nagle, jak się pojawiła. Wątpię, żebyśmy się jeszcze kiedykolwiek zobaczyli. Cokolwiek nas połączyło, rozplynęło się, co było wiadome od samego początku.

Uniki. Włączam telewizję. Gospodynie domowe i programy przyrodnicze. Odcinek *Przyjaciół*, który widziałam już chyba ze sto razy. Nic, co chciałabym obejrzeć, nic ciekawego, nic przyciągającego uwagę. Wyobrażam sobie, że tak właśnie wygląda wieczność: nieskończony czas z niczym wartym obejrzenia.

Taki jest dzisiejszy dzień.

Dzwonię do Justina. Nie mogę się powstrzymać. Tak bardzo pragnę z nim porozmawiać. Wiem, że przez to nie zniknie jego kac, nie przekonam go, by wstał z łóżka i zrobił coś ze mną – albo nawet został w łóżku i zrobił coś ze mną. Wystarczyłoby mi, gdybym mogła się koło niego położyć.

– Stwierdziłem, że chyba nigdy się z nie zaprzyjaźnię z whiskey – mówi.

– Nadal źle? – pytam.

– Lepiej. Ale i tak kiepsko. To totalnie gówniany dzień.

– Trudno. Staralam się nadrobić zaległości telewizyjne.

– Szkoda, że mnie z tobą nie było. Kac jest kurewsko nudny.

– Ja też żałuję. Mogę do ciebie przyjechać, jeśli chcesz.

– Lepiej nie. Muszę to jakoś przetrwać. To nie fair, gdybym kazał ci siedzieć przy mnie, kiedy czuję się tak paskudnie.

– Jestem na to gotowa.

– Wiem. Doceniam to. Ale nie dzisiaj.

Ponieważ wyczuwam w jego głosie rozczarowanie, moje własne staje się nieco łatwiejsze do zniesienia. Co nie zmienia faktu, że zostaję sama na resztę dnia.

Samotność. Jedyne, dzięki czemu nie czuję się tak naprawdę i dogłębnie samotna, to świadomość, że istnieje ktoś, do kogo zawsze mogę się zwrócić, jeśli będę tego potrzebowała.

– Idę – mówi Justin. Nie mówię mu, że tak naprawdę nigdzie nie idzie. Ja zresztą też nie.

– Do jutra – odpowiadam. Wiem, że dzisiaj już nie porozmawiamy.

– No. Na razie.

Wraca mama, pomagam jej rozpakować zakupy. Robimy obiad. Nie rozmawiamy o niczym – ona mówi, to jasne. Mówi i mówi, bez końca. Ale nie ma w tym rozmowy.

Wracam do pokoju i sprawdzam pocztę na komórce. Ku swojemu zaskoczeniu, znajduję mail od Nathana.

Hej, Rhiannon, Chciałem tylko powiedzieć, że świetnie było Cię poznać i z Tobą tańczyć. Przykro mi, że policja nas rozdzieliła. I chociaż nie jesteś w moim typie, jeśli chodzi o płęć, absolutnie pozostajesz w moim typie jako człowiek. Napisz czasem choć parę słów. N Uśmiecham się. To takie... miłe. Zastanawiam się, czy ma kogoś, chociaż nie wyobrażam sobie, żeby Preston mógł na niego polecieć. Preston woli modniejszych chłopaków. A przynajmniej takich, którzy nie zakładają krawata na imprezę.

Myślę też o jego typie, w sensie człowieka. Co to tak naprawdę oznacza? Dokąd to nas prowadzi?

Och, wyluzuj, mówię sobie. Miły gość traktuje mnie przyjaźnie, a ja od razu zadaję sobie pytanie: ale dlaczego? Coś jest ze mną poważnie nie tak. Dlatego, że jest fajny – i już.

Otwieram okienko odpowiedzi, jednak nie wiem, co napisać. Czuję, że powinnam przeprosić, że nie odezwałam się pierwsza. Jestem pewna, że karteczka z jego adresem mailowym nadal tkwi w mojej kieszeni. Z drugiej strony, nie chcę zabrzmieć jak ktoś, kto codziennie dostaje takie maile.

To dziwne, gdyż Rhiannon, która przebija z mojego maila, zupełnie nie przypomina mojej osoby.

Wydaje się kimś, kto jest naprawdę zadowolony z życia.

Nathan! Cieszę się, że do mnie napisałeś, ponieważ zgubiłam karteczkę, na której zanotowałam Twój adres. Dla mnie rozmowa z Tobą i taniec także były cudowne. Jak ta policja śmiała nas rozdzielić! Ty również jesteś w moim typie, jeśli chodzi o człowieka – nawet jeśli nie wierzysz w związki, które trwają dłużej niż rok. (Nie mówię, że nie masz racji, jury nie wydało jeszcze werdyktu). Nie sądziłam, że kiedykolwiek to powiem, ale mam nadzieję, że Steve wkrótce zorganizuje kolejną imprezę. Choćby po to, żebyś mógł być świadkiem jej zepsucia. Buziaki, Rhiannon Nie wiem, dlaczego napisałam „buziaki” – po prostu zawsze tak kończę moje maile. Wszystkie inne zakończenia wydają się pozbawione ciepła.

Teraz zaczynam się obawiać, że Nathan odbierze je jako zbyt chętne i gorliwe – nie w takim sensie, w jakim jestem chętna i gorliwa z Justinem, ale raczej chętna na... cokolwiek, co może nastąpić.

Naciskam przycisk „wyślij” i od razu wraca poczucie pustki. Znow tkwię

w dniu, w którym wcześniej się znajdowałam. Może na tym właśnie polega samotność – przekonujesz się, że twój świat jest maleńki, ale nie wiesz, jak mógłbyś znaleźć się gdziekolwiek indziej.

Loguję się na Facebooku. Czytam Gawkera. Słucham muzyki na YouTube, w tym Fun – piosenkę z drogi nad ocean, tę, którą Nathan mi później nucił. Czuję się idiotycznie, choć wiem, że Nathan nie zgodziłby się ze mną. Nie wiem, czemu – ale to wiem. Wiem także, że Justin uznałby to za głupotę. Kiedyś zapytałam go, czy mamy swoją piosenkę – w końcu większość par taką ma. Powiedział, że nie ma pojęcia i że w ogóle nie rozumie, po co nam coś takiego.

Wmawiałam sobie, że ma rację. Nie potrzebujemy żadnej piosenki: każda może być nasza.

Teraz jednak pragnę czegoś takiego. Nie wystarcza mi, że każda piosenka może przywołać mi go na myśl.

Chcę jednej, tylko jednej, przy której będzie o mnie myślał.

ROZDZIAŁ 6

Kac przeciąga się do poniedziałku.

Można by pomyśleć, że jego osobowość zepsuła się od nieużywania. Justin jest w szkole, ale wydaje mu się, że nadal leży w łóżku. Nie biorę do serca tego, że nie cieszy się na mój widok, bo nie cieszy się na widok nikogo. Odzywa się półsłówkami, po paru minutach uznaję, że lepiej zostawić go samego.

Wiele naszych poniedziałków wygląda tak samo.

Poniedziałek spędzony na plaży wydaje się odległą przeszłością, choć to było zaledwie tydzień temu.

Co jest ze mną nie tak?

•••

– Jak minął weekend? – zaczepia mnie Rebecca, kiedy docieram na trzecią lekcję.

– A jak nie minął? – odpowiadam pytaniem na pytanie.

– To znaczy?

– Nie wiem. Nic specjalnego się nie wydarzyło.

– Jak tam impreza?

– Okej. Tańczyłam z kuzynem Steva'a, który jest gejem. Justin się narąbał.

Przyjechała policja.

– Steve ma kuzyna geja? Nie wiedziałam.

– Chyba się niezbyt lubią.

– Jeżeli nadal tu jest, może do nas dołączyć, bo na ósmej lekcji Ben i ja spotykamy się ze Steve'em i Stephanie. Idziemy na kawę albo gdzieś posiedzieć. Idziesz z nami?

Zauważam, że nie zaprosiła Justina. A więc potrójna randka, na którą nie

wolno mi zaprosić partnera.

– Dam ci jeszcze znać – mówię.

– Jak chcesz – odpowiada. Nie jest głupia, wie, dlaczego niczego jej nie obiecuję. – I tak idziemy. Chociaż fajnie byłoby, gdybyś przyszła. Mam wrażenie, że nie widziałyśmy się od stu lat.

Teraz rozumiem, dlaczego celowo wyłączyła Justina. Rebecca widuje mnie regularnie – tyle że zawsze u jego boku.

•••

Znajduję Justina przed obiadem.

– Co robisz? – pytam.

– A jak myślisz? – odpowiada.

Myślę, że przekłada książki w szafce. I chyba zamierza iść na obiad.

– Co chciałbyś robić? – modyfikuję pytanie.

Justin zatrząskuje drzwiczki szafki.

– Chciałbym grać na kompie – odpowiada. – Pasuje ci to?

– Może wymkniemy się ze szkoły i coś razem wymyślimy? Na ósmej i dziewiątej lekcji jest spotkanie z jakimś gościem, nikt nie zauważy naszej nieobecności.

Czekam na tamtą iskrę. Jeśli zgasła, zamierzam ją wskrzesić. Ponieważ istnieje ona we mnie i w tym momencie pragnie rozbłysnąć.

– Co w ciebie wstąpiło, do jasnej cholery? – pyta. – Chyba nie sądzisz, że gdybyśmy mogli sobie stąd pójść, zwlekałbym do tej pory? Jezu. Już wystarczająco wstrętne jest siedzenie w tej szkole, dlaczego musisz to podkreślać na każdym kroku?

– Nie o to mi chodziło – protestuję. – Pomyślałam tylko sobie, że może być tak jak w zeszłym tygodniu.

– W zeszłym tygodniu? Nie wiem, o czym ty mówisz.

– Ocean? Plaża?

Potrząsa głową, jakbym sobie to wszystko wymyśliła.

– Wystarczy, dobrze? Przestań już.

Więc przestaję. Przelykam w sobie iskrę, czuję tylko, jak drapie mnie w gardło, gdy schodzi coraz niżej.

Obiad jemy z przyjaciółmi. Preston pyta o imprezę, Justin odpowiada, że była do dupy. W jego wersji w kuchni kłębiły się brzydkie dziewczyny, Stephanie nawrzeszczała na niego, że kładzie nogi na stole, a potem przyjechała policja, bo jak zwykle nie miała nic lepszego do roboty.

Preston pyta mnie o wrażenia. Mówię, że było do dupy – nie opowiadam mu o piwnicy ani o tańcach. Nie, moja wersja przekształca się w wersję Justina. On tego nawet nie zauważa, ale ja tak. Znikam. Jakby nic, co powiem, nie miało żadnego znaczenia. Moje życie jest tak nic nieznaczące, że przechodzi

niezauważone.

Jedyne, co mogę zrobić, by pozbyć się tego wrażenia, to napisanie esemesa do Rebekki z informacją, że chętnie spotkam się z nią po szkole.

•••

Nie obchodzi go to. Mówię mu, że mam plany na czas ósmej i dziewiątej lekcji, a jego naprawdę to nie interesuje. Nie pyta, co to za plany, nie pyta, czy też może iść. Ma zamiar wrócić do domu i grać na konsoli. Nie przyśle mi esemesa, o ile ja nie zrobię tego pierwsza. Wiem o tym – dlaczego więc nadal mnie to dziwi, jakbym oczekiwała, że powinno być inaczej?

•••

Rebecca ma ochotę na lody i przekonuje nas wszystkich, że my też tego chcemy, chociaż to nie jest lato, a najbliższa dobra lodziarnia znajduje się dwadzieścia minut drogi stąd. Wymknięcie się ze szkoły okazuje się – czego się w sumie spodziewaliśmy – niezmiernie łatwe. Zakładamy, że autor prowadzący spotkanie nie zauważy naszej nieobecności, zwłaszcza że nikt z nas o nim nawet nie słyszał. Wsiadamy z Benem do samochodu Rebekki, Stephanie i Steve spotykają się z nami na miejscu. Po Stevie bardziej widać efekty weekendowego imprezowania, Stephanie sprawia wrażenie, jakby spędziła ostatnie dwa dni na siłowni.

Kupujemy rożki i siadamy przy stoliku. Zaczynamy rozmawiać, ale nie o imprezie, tylko o tym wszystkim, co zdarzyło się później – o sprzątaniu i przyjeździe policji, która ostatecznie nikogo nie aresztowała. Chcieli jedynie przerwać imprezę i doskonale im się to udało. Stephanie przyznaje, że poczuła ulgę:

– Są ludzie, którzy za żadne skarby świata nie wyjdą z imprezy, dopóki nie przyjedzie policja – mówi. – Z tonu jej głosu wnioskuję, że powinnam wiedzieć, kogo ma na myśli. Ale nie mam pojęcia.

– Masz świetnego kuzyna – zwracam się do Steve'a. – W sumie to dzięki niemu dobrze się bawiłam.

Steve wydaje się zdezorientowany.

– Kuzyna? – pyta. – A gdzie ty spotkałaś mojego kuzyna?

– Na imprezie. Nathana. – Niemal dodaję: „tego geja”, lecz w porę zdaję sobie sprawę, że Steve może tego nie wiedzieć.

Steve wybucha śmiechem.

– Na mojej imprezie? Nie sądzę. Wszyscy moi kuzyni mają nie więcej niż osiem lat i żaden z nich nie nosi imienia Nathan.

Nic z tego nie rozumiem.

– Przecież go poznałam – mówię bez przekonania.

– O matko – wtrąca się Rebecca, klepiąc mnie po dłoni. – Najwyraźniej spotkałaś gościa, który tylko podawał się za jego kuzyna.

– Po co miałby to robić?

Stephanie wzrusza ramionami.

– Kto to może wiedzieć? – mówi. – Faceci są dziwni.

Czuję się zraniona, bo wydawał się taki szczery. Taki prawdziwy. A teraz mam wrażenie, że go sobie zmyśliłam.

– Miał krawat – przypominam sobie. – To był chyba jedyny chłopak w krawacie.

– A, ten koleś! – śmieje się Steve. – Widziałem go, no pewnie. To nie jest mój kuzyn, ale rzeczywiście był na imprezie.

Zastanawiam się, czy w ogóle ma na imię Nathan. Czy jest gejem. I dlaczego wszechświat robi mi coś takiego.

– Nie mogę uwierzyć, że mnie okłamał.

– Pozwól, że powtórzę – odzywa się Stephanie. – Faceci są dziwni.

– A ty chyba jesteś przyzwyczajona do kłamstw? – dodaje Rebecca. – Pewnie mu się spodobałaś i nie wiedział, jak do ciebie podejść. Zdarza się, to wcale nie jest najgorszy rodzaj oszustwa.

Wiem, że chce mnie pocieszyć, jednak zafiksowuję się na pierwszym zdaniu: „Chyba jesteś przyzwyczajona do kłamstw?”

– Justin nigdy mnie nie okłamuje – mówię.

Rebecca udaje głupią.

– A czy ja coś o nim mówiłam?

– Wiem, co miałaś na myśli. Justin może mnie ignorować, mówić różne rzeczy, wpadać w te swoje humory, ale nigdy, przenigdy mnie nie okłamuje. Wiem, że twoim zdaniem niewiele nas łączy, ale akurat pod tym względem mnie nie zawiedzie.

Rebecca i Stephanie patrzą po sobie, najwidoczniej mi nie wierzą. Ben sprawdza coś w telefonie. Steve wydaje się rozbawiony faktem, że ktoś wtargnął na imprezę, podając się za jego kuzyna.

Nienawidzę, gdy moi tak zwani przyjaciele uważają, że lepiej znają moje życie niż ja sama. A teraz tym bardziej mnie to denerwuje, ponieważ wydawało mi się, że z Nathanem łączy mnie coś szczególnego. To głupie, wiem, po jednej rozmowie i jednej wymianie maili. Ale jednak. Czy to była prawda, czy iluzja, została mi w sercu pustka.

Steve zaczyna kłócić się ze Stephanie na temat tego, kto się najbardziej upił na imprezie, więc moje pytania na temat Nathana schodzą na daleki plan. Kończymy lody i nie wiadomo, co mamy teraz robić – jesteśmy razem od jakichś piętnastu minut i właśnie skończył nam się powód spotkania. Stephanie proponuje wyprawę do znajdującego się na tej samej ulicy second-handu, i chociaż Ben i Steve protestują, nikt nie ma lepszego pomysłu.

Znikam, chowam się w swoim milczeniu. Stephanie z Rebecką przymierzają

ciuchy. Steve przegląda stare płyty, a ja i Ben krążymy przy wyjściu. Ben ciągle coś sprawdza w swoim telefonie, jednak kiedy Stephanie i Rebecca zaczynają się spierać o to, która z nich wygląda lepiej w letniej sukience z lat pięćdziesiątych, on nagle zwraca się do mnie:

– Wiem, że to pewnie nie ma znaczenia, ale mogę się założyć o grube pieniądze, że ten chłopak miał swoje powody, by przedstawić się jako kuzyn Steve’a. To prawda, że faceci się dziwnie zachowują, ale zwykle nie bez przyczyny. I rzadko kiedy chodzi o złośliwość, myślę, że po prostu mu się spodobałaś. – To powiedziawszy, wraca do telefonu i pisze kolejnego esemesa.

Ja też sięgam po komórkę, mam nadzieję, że czeka na mnie mail od Nathana, w którym mi wszystko wyjaśnia. Nic jednak nie przyszło, postanawiam więc sama napisać.

Nathan, Jak się okazuje, Steve nie ma kuzyna o imieniu Nathan i nikt z jego krewnych nie był obecny na imprezie. Jesteś w stanie to wytłumaczyć? Rhiannon

Odpowiedź przychodzi niemal od razu:

Rhiannon, Tak, jestem w stanie to wyjaśnić. Czy możemy się spotkać? Muszę wytłumaczyć Ci to osobiście. Całusy, Nathan Te całusy mnie szokują. Wiem, że to może być kpina albo robienie mi na złość. Jednocześnie jestem pewna, że to ani jedno, ani drugie.

Rebecca przywołuje mnie, żebym pomogła zdecydować, która z nich powinna kupić tę sukienkę. Ben wycofuje się jeszcze bardziej, najwidoczniej nie chce się angażować. Steve podnosi płytę Led Zeppelin i pyta Stephanie, czy jej zdaniem już taką ma.

Nie odpowiadam na maila. Jeszcze nie. Muszę się zastanowić.

•••

Rebecca kupuje sukienkę, Steve płytę, a Stephanie wyszukuje sobie inną suknię, która jej zdaniem jest dużo lepsza niż Rebekki. Ben zauważa słownik i zaczyna deliberować nad tym, czy za dwadzieścia lat papierowe słowniki jeszcze będą istniały.

Zakupy dobiegają końca, pojawiają się głosy, żeby iść gdzieś jeszcze, a potem może coś jeszcze przekąsić.

Oznajmiam, że muszę wracać do domu.

ROZDZIAŁ 7

Nie jestem nic winna Nathanowi. Okłamał mnie. To wystarczy, żeby o wszystkim zapomnieć.

Ale chociaż nie jestem mu nic winna, to przynajmniej należy mi się wyjaśnienie. Chcę wiedzieć, dlaczego.

Pół nocy nie śpię, próbując to rozszyfrować. W końcu wstaję i piszę maila.

Nathan, Lepiej żeby to było dobre wytłumaczenie. Spotkajmy się o siedemnastej w kawiarni, która jest w księgarni Clover Bookstore. Rhiannon Księgarnia wydaje się dobrym, bezpiecznym miejscem na takie spotkanie. To miejsce publiczne, a przy tym jestem pewna, że Justin za żadne skarby nie przestąpi jej progu.

Już teraz wiem, że nawet mu o tym wszystkim nie wspomnę.

•••

Większość nocy spędziłam bezsenne w towarzystwie kłębiących się myśli, natomiast Justin jest w dobrej formie, wygląda na wyspanego. Na mój widok wcale nie sprawia wrażenia, jakby chciał natychmiast uciekać. Pyta, jak udało się spotkanie z Rebekką i resztą. Jestem pod wrażeniem, nie oczekiwałam, że zapamięta, co robiłam. Nawet przez jakąś minutę słucha mojej odpowiedzi, ale potem zaczyna go to nudzić. Nie mam mu tego za złe, w końcu to nic ciekawego. Nie to chodzi mi po głowie, nie o tym rozmyślam.

Czekanie. Nie znoszę tego uczucia. Wiem, że na kilka godzin utknęłam w wielkiej nudzie.

Na przerwie obiadowej sprawdzam pocztę i znajduję wiadomość od Nathana.

Rhiannon, Będę o siedemnastej, chociaż nie w takiej postaci, w jakiej spodziewasz się mnie zobaczyć. Bądź cierpliwa i wysłuchaj mnie do końca. A

Moja pierwsza reakcja jest taka: Nathan wcale nie jest gejem. Jego imię najwidoczniej zaczyna się na literę „A”. Próbował mnie poderwać, a kiedy go na tym przyłapałam, wymyślił historyjkę o homoseksualizmie. To tłumaczy, dlaczego mnie do niego ciągnęło: po prostu oba magnesy działały. Wiem, że powinnam czuć się urażona, a jednak nie do końca mam mu za złe, że chciał mnie poderwać. Zwłaszcza że był przy tym taki uroczy. Tyle że to nadal kłamstwo, a ja w dalszym ciągu jestem na niego zła. Dobrze chociaż, że mogę potraktować to jako komplement.

Jestem pewna, że Rebecca chętnie by ze mną o tym pogadała – uważa, że przyjaźń opiera się na takich właśnie rozmowach. Siadam naprzeciwko niej podczas obiadu i widzę w jej oczach znaki zapytania: czyżby wiedziała, że coś się dzieje, czy to tylko nadzieja? Justin siedzi obok mnie, więc i tak nic jej nie powiem. Ale nawet gdybyśmy znajdowały się teraz w jej samochodzie, tylko ona

i ja, pewnie i tak nie zdradziłabym jej mojego sekretu. Podoba mi się, że jest wyłącznie mój.

•••

Do księgarni przychodzę wcześniej i siadam w części kawiarnianej przy oknie. Jestem podenerwowana jak na pierwszej randce. Nie powinnam czuć się w ten sposób, przecież przyszedłam po to, by zdobyć odpowiedzi, a nie chłopaka. Chłopaka już mam.

Niesamowicie, ile osób wchodzi do kawiarni, kiedy człowiek czeka na kogoś. Przynajmniej wiem, jak wygląda, ale zastanawiam się, czy dzisiaj też założył krawat. Może to taki jego zwyczaj. A może naprawdę niezły z niego oryginał. Jestem pewna, że mogłabym się zaprzyjaźnić z kimś takim.

Próbuję zająć czymś umysł, więc przeglądam *Us Weekly*, ale trudno mi zmusić się choćby do oglądania obrazków. Do kawiarni wchodzi jakaś dziewczyna, jednak zauważam ją dopiero wtedy, gdy staje tuż przede mną, a potem nagle siada przy moim stoliku.

Co za brak kultury.

– Przepraszam, zajęte – oznajmiam.

Spodziewam się, że wstanie i przeprosi, jednak ona mówi:

– W porządku. Nathan mnie przysłał.

Dziwne. Przyglądam jej się uważnie – bluzce z Anthropologie, spodniom z Banana Republic – i uznaję, że nie jest złym człowiekiem. Tylko nadal nie rozumiem, skąd się tu wzięła.

– On cię przysłał? – pytam. – Gdzie jest? – Czyżby tak się bał mojej wściekłości, że przyszedł z obstawą? Co za idiotyczne zagranie. Rozglądam się dookoła, sprawdzam, czy nas obserwuje, czy czeka na właściwy moment, by się ujawnić. Nigdzie go jednak nie widzę.

– Rhiannon – odzywa się dziewczyna. Odwracam się do niej, widzę, że się we mnie wpatruje. Niepokojąco. O czymś ważnym mi nie mówi, wydaje się jednocześnie podekscytowana, ale i przerażona tym faktem. Widzę to po jej oczach.

Nie odwracam wzroku.

Nie jestem gotowa na to, co teraz nastąpi, cokolwiek to będzie.

– Tak? – szepczę.

– Muszę ci coś powiedzieć – mówi spokojnym głosem. – To zabrzmiało naprawdę bardzo dziwnie. Musisz wysłuchać całej historii. Zapewne będziesz chciała wyjść albo mnie wyśmiać. Chciałbym jednak, żebyś to, co powiem, potraktowała poważnie. Wiem, że to nieprawdopodobne, ale taka jest prawda. Rozumiesz?

W co ja się wpakowałam? O co tu chodzi? Nawet nie przyszło mi do głowy, żeby wychodzić. Nie, to moje życie, cokolwiek ona powie, będzie jego częścią.

Wszystko ma wypisane w oczach.

Patrzmy na siebie przez moment, a potem ona przerywa chwilę słowami.

– Codziennie rano budzę się w innym ciele. Tak jest od urodzenia. Dzisiaj obudziłem się jako Megan Powell, którą widzisz przed sobą. Trzy dni temu, w sobotę, jako Nathan Daldry. Jeszcze dwa dni wcześniej byłem Amy Tran, która odwiedziła twoją szkołę i spędziła z tobą dzień. A w zeszły poniedziałek byłem Justinem, twoim chłopakiem. Sądziłaś, że to z nim jedziesz nad ocean, w rzeczywistości pojechałaś ze mną. Wtedy spotkaliśmy się po raz pierwszy, a ja od tamtej chwili nie potrafię o tobie zapomnieć.

Nie – tylko na tyle zdobywa się mój umysł. Nie. To się nie dzieje. Ja tego nie chcę, przyszłam tu poznać prawdę, a ona serwuje mi jakieś bzdury.

To puenta puenty, stałam się celem niewybrednego kawału.

– To żart, prawda? – Jestem wściekła. – To musi być żart.

Ale ona jest niezła. Nawet jej nie drgnie powieka. Nawet się nie zaśmieje. Mówi dalej, bardziej nagłaco, natarczywie, jakbym miała koniecznie jej uwierzyć, jakbym miała przyjąć jeszcze dziwniejsze wyjaśnienia.

– Na plaży opowiedziałaś mi historię o pokazie mody dla matek i córek oraz o tym, że wtedy po raz ostatni widziałaś swoją mamę w makijażu. Kiedy Amy poprosiła cię, żebyś powiedziała jej coś, czego nikomu wcześniej nie mówiłaś, opowiedziałaś historię przebiccia ucha w wieku dziesięciu lat, a ona w zamian wspomniała o książce *Forever* Judy Blume. Nathan podszedł do ciebie, gdy przeglądałaś płyty i zanucił piosenkę, którą śpiewałaś z Justinem w drodze nad ocean. Rozmawiał z tobą o związkach trwających ponad rok, a ty powiedziałaś, że w głębi duszy Justin cię bardzo kocha, na co on stwierdził, że w głębi duszy to za mało. Te wszystkie osoby... to byłem ja. Na jeden dzień. Teraz jestem Megan Powell i chciałem ci powiedzieć prawdę, zanim znów zmienię ciało. Ponieważ uważam, że jesteś wyjątkowa. Ponieważ nie chcę spotykać cię jako inne osoby, tylko jako ja.

Czuję się jak ofiara stalkera. Jak ktoś, kto został oszukany. Jakby wszystkie dobre rzeczy, które wydarzyły się w ciągu ostatnich ośmiu dni, zostało teraz zabrudzone. Plaża. Taniec. Nawet tamta nieznajoma w szkole. To po prostu czyjś kawał. Jest tylko jedna osoba, która mogła coś takiego zrobić, jedna osoba, która mogła o tym wszystkim wiedzieć.

– To Justin cię w to wkręcił? – Nie mogę w to uwierzyć. – Naprawdę uważacie, że to zabawne?

– To wcale nie jest zabawne – odpowiada dziewczyna. – To prawda. Nie oczekuję, że od razu zrozumiesz, bo wiem, jak niewiarygodnie to brzmi, ale przysięgam, że nie kłamię.

Naprawdę chce, żebym uwierzyła. Pewnie wtedy będzie jeszcze śmieszniej.

Najdziwniejsze, że ona wcale nie wydaje się wredna. Nie wygląda na kogoś,

kto z przyjemnością by mnie tortuował. A przecież to właśnie robi.

– Nie rozumiem, dlaczego mi to robisz – mówię drżącym głosem. – Przecież nawet się nie znamy!

Widzi, że się nie nabieram, staje się coraz bardziej zdesperowana.

– Posłuchaj mnie, proszę – mówi błagalnie, nadając swojemu głosowi cień spokoju. – Wiesz, że to nie Justin był z tobą wtedy na plaży. Czujesz to w głębi serca. Nie zachowywał się jak Justin. Nie robił tego co zwykle. To dlatego, że to byłem ja. Wcale tego nie chciałem. Nie chciałem się w tobie zakochać, jednak tak się stało i nie mogę tego wymazać. Nie potrafię zapomnieć. Całe życie żyłem w ten sposób i dopiero po spotkaniu ciebie zapragnąłem, żeby to się skończyło.

Chcę przestać tego słuchać. Chcę zapomnieć, że w ogóle tu przyjechałam. Że chciałam wiedzieć, o co chodzi. Powinnam była zostawić to bez odpowiedzi. Bo nadal nic nie wiem, ale ta niewiedza jest o wiele gorsza niż poprzednia.

A najgorsze, że ona ma rację. Justin wcale nie był sobą i dobrze o tym wiem. Tylko że to wcale nie znaczy, że był kimś innym. Po prostu miał lepszy dzień, muszę w to wierzyć. Ta historia po prostu nie może być prawdziwa. Równie dobrze mogła powiedzieć, że został zniewolony przez przybyszy z obcej planety. Albo ugryziony przez wampira. Albo – chwila! – to jest najbardziej nieprawdopodobny element tej całej opowieści. Bo według tego, co mówi, jestem Tą Jedyną. Wartą takiego zachodu.

– Ale dlaczego akurat ja? – pytam, jakbym wreszcie znalazła lukę w jej argumentacji, jakbym w końcu udowodniła jej, że się myli. – Przecież to nie ma sensu!

Ona się jednak nie poddaje.

– Ponieważ jesteś niesamowita – odpięra mój atak. – Ponieważ jesteś miła dla nieznanym dziewczyny, która trafiła do twojej szkoły. Ponieważ chcesz znaleźć się po drugiej stronie okna, przeżyć swoje życie, a nie tylko o nim myśleć. Ponieważ jesteś śliczna. Ponieważ taniec z tobą w piwnicy Steve’a w sobotni wieczór był jak pokaz fajerwerków. A kiedy leżałem obok ciebie na plaży – to była oaza spokoju. Wiem, uważasz, że Justin kocha cię w głębi duszy, ale ja kocham się na wskroś i na wylot.

– Dosyć! – O matko. Jestem jedną z tych dziewczyn, które wydzierają się w kawiarni. Tracę grunt pod nogami. – Po prostu... wystarczy, okej? Rozumiem chyba, co mówisz, chociaż to zupełnie pozbawione sensu.

– Wiesz, że tamtego dnia to nie on był z tobą nad oceanem, prawda?

Chcę, żeby przestała. Nie zamierzam tego słuchać, nie chcę o tym myśleć. Nie chcę myśleć o tym, jak Justin ciągle unika rozmów na temat tamtego dnia. O tym, że moja miłość do niego wydawała się wtedy taka logiczna i naturalna, a teraz już taka nie jest. O tym, że od tamtego czasu nie znajduję w nim ani cienia Justina znad oceanu. Nie chcę myśleć o tańcu z Nathanem. O tym, co poczułam,

gdy zaśpiewał tamtą piosenkę. O prawdziwych przyczynach tego, że tu dzisiaj przyjechałam.

O tym, czego naprawdę chcę.

– Nic nie wiem! – protestuję. Znów za głośno, ludzie na nas patrzą. Cokolwiek sobie wyobrażają, na pewno żadne z nich nawet nie zbliża się do prawdy. Ściszam jednak głos, wolę, żeby już nic więcej nie słyszeli. – Nie wiem – mówię. – Naprawdę nie wiem.

Dlaczego? Dlaczego przytrafia mi się coś takiego? Dlaczego nie mogę po prostu wstać i wyjść? Dlaczego przyszło mi w ogóle do głowy, że może to nie jest kłamstwo?

To ona. Ta dziewczyna. Wystarczy na nią spojrzeć. Łamie jej się serce. Przygląda się mi w milczeniu i łamie jej się serce. Nie rozumiem tego. Chwyta mnie za rękę, próbuje mi pomóc przez to przebrnąć. Próbuje mnie przez to przeprowadzić.

– Zdaję sobie sprawę, że to dużo – mówi. Jej głos niesie w sobie ból. Niesie otuchę. – Uwierz mi, wiem o tym.

– To nie jest możliwe – Tylko tyle jestem w stanie wydobyć ze ściśniętego gardła.

– Jest – odpowiada. – Ja jestem tego dowodem.

Dowód. Dowód musi być faktem, ale to nie są fakty. To uczucie, uczucie i nic więcej.

Nie, to tysiące uczuć. Jak wiele mówi mi „tak”. Jak wiele mówi mi „nie!”.

Ona chce, żebym uwierzyła – w co? Że była Justinem. Nathanem. Tamtą dziewczyną w szkole. Innymi osobami.

Jak mam w to uwierzyć? Czy ktokolwiek byłby w stanie?

To nie fakt.

Ale uczucie. Tak, uczucie tu nadal jest.

Jak mogę sobie na nie pozwalać?

– Słuchaj – mówi. – A może spotkajmy się jutro o tej samej porze? Pojawię się w innym ciele, jednak to nadal będę ja. Może wtedy łatwiej ci będzie to zrozumieć.

Jakby to było takie proste. Jakby w ten sposób nie można było kontynuować żartu.

– Przecież możesz kazać komuś tu przyjechać – argumentuję. Skoro może mnie oszukać jedna osoba, to czemu nie kolejna?

– Mogę, tylko po co? To nie jest kawał ani żart, to moje życie.

To, w jaki sposób mówi ostatnie słowa – „To moje życie” – brzmi jak najprawdziwszy fakt.

– Jesteś szalona – mówię. Bo skoro sama w to wierzy, musi być niespełna rozumu.

– Tak tylko mówisz, przecież wiesz, że nie jestem. Tyle jeszcze wyczuwasz.
– Gdy to mówi, wcale nie wydaje się szalona.

Znów na nią patrzę, szukam w jej oczach kłamstwa. Jakiejś rysy.

Nie znajduję niczego, więc uznaję, że w takim razie czas na zadawanie pytań.

Zaczynam od jej imienia.

– Dzisiaj jestem Megan Powell.

– Nie. Pytam o twoje prawdziwe imię. – Bo jeśli naprawdę przechodzi z ciała na ciało, człowiek, który tkwi w środku musi się jakoś nazywać.

Zaskoczyłam ją. Nie spodziewała się takiego pytania. Czekam, aż zacznie się wycofywać ze wszystkiego, co powiedziała. Aż roześmieje się i powie, że tu ją mam.

Jednak ona się nie śmieje. Waha się, ale jest poważna.

– A – odpowiada w końcu.

Początkowo nie rozumiem. A potem nagle do mnie dociera – to jej imię.

– Po prostu A?

– Po prostu. Wymyśliłem je jako dziecko. To był sposób utrzymania własnej tożsamości mimo przechodzenia z ciała do ciała, z życia do życia. Potrzebne było mi coś prostego i czystego. Zdecydowałem się na pierwszą literę alfabetu.

Nie chcę w to wierzyć.

– A co sądzisz o moim imieniu? – rzucam jej rękawicę.

– Już ci mówiłem. Uważam, że jest śliczne, chociaż ty twierdziłaś kiedyś, że jest trudne do napisania.

Prawda. To prawda.

Ale nie.

Nie mogę.

Nie potrafię.

Jestem pewna, że miałabym jeszcze inne pytania, jednak chwilowo wszystkie mi umykają. Jestem pewna, że mogłybyśmy spędzić ze sobą więcej czasu, lecz brakuje mi czasu. Nie mogę. Nie mogę pozwolić, żeby to była prawda. Nie mogę zacząć jej ufać. Bo wtedy zrobię z siebie jeszcze większą kretynkę.

Wstaję, ona także się podnosi.

Niektórzy ludzie nadal na nas patrzą. Pewnie wyobrażają sobie, że się kłócimy. Albo że jesteśmy parą. A może, że to randka, która okazała się kompletną klapą.

Fakt: to nic z tego.

Uczucie: to wszystko z tego.

– Rhiannon – mówi. I wtedy to zauważam. W sposobie, w jaki wypowiada moje imię. Justin też od czasu do czasu tak mówi: jakby to był najcenniejszy skarb na świecie.

Zapomnijmy o tym, że to kupa śmiechu dla wszystkich, teraz to ja mam ochotę się roześmiać. Przecież to nie może się dziać. No nie może.

Zaraz pociągnie to dalej, ponownie wypowie moje imię w taki sposób, a ja usłyszę muzykę, której absolutnie nie powinnam słyszeć.

– Wystarczy. – Unoszę rękę. – Nie teraz – nalegam. I nagle pojawia się odpowiedź, której wcale nie chcę, wotum zaufania. – Jutro. Dam ci jutro. Bo tylko w ten sposób się dowiem, prawda? Jeśli to, co mówisz, dzieje się naprawdę, potrzebuję więcej niż jednego dnia.

Czekam, aż zacznę protestować, kłócić się. Albo może to właśnie ta chwila, w której wchodzi ekipa z kamerą, a ja przekonuję się, że moje upokorzenie zostało zarejestrowane na potrzeby jakiegoś programu telewizyjnego.

Jednak nie, nic takiego się nie dzieje.

Ona mi dziękuje. To prawdziwe, szczere podziękowanie, pełne wdzięczności.

– Podziękujesz mi, jeżeli przyjdę – mówię ostrzegawczo. – To naprawdę zagmatwane.

– Wiem – odpowiada.

To moje życie.

Muszę iść. Odwracam się po raz ostatni, by na nią spojrzeć i widzę, że znajduje się na granicy rozpaczy i nadziei. To takie wyraźne, że nawet ja to dostrzegam. I chociaż w głowie wyje mi alarm, ogarnia mnie poczucie, że nie mogę jej tak zostawić. Chcę przepchnąć ją odrobinę w stronę nadziei, kawałeczek dalej od rozpaczy.

– Wiesz – mówię. – Tamtego dnia wcale nie czułam, że to on. Nie do końca. A on zachowuje się tak, jakby go tam nie było. Nic nie pamięta. Oczywiście można to wytłumaczyć na tysiąc różnych sposobów, ale to fakt.

– Fakt – powtarza za mną. W jej głosie nie ma cienia przechwałek. Nie ma oszustwa.

To nie może być prawda, a jednak dla niej to prawdziwe.

Fakt. Uczucie.

Kręcę głową.

– Jutro – mówi.

– Jutro. – Teraz moja kolej na powtórzenie. Angażuję się w coś, co przypomina moje zaangażowanie z przeszłości. Jutro. Używam tego słowa regularnie, odkąd poznałam jego znaczenie.

Jednak tym razem... Tym razem wydaje się inne.

Jakby niosło w sobie nikłą obietnicę czegoś nowego.

•••

Nie piszę do Justina ani do niego nie dzwonię.

Jadę prosto do jego domu i walę w drzwi.

Jego rodzice są w pracy, wiem, że jest sam.

Dotarcie do drzwi zabiera mu kilka minut, ale w końcu mi otwiera. Wydaje się zaskoczony moim widokiem.

– Chyba się nie umawialiśmy, co? – pyta.

– Nie, ale muszę z tobą zamienić dwa słowa.

– Eeee... dobrze. Wejdiesz?

– Jasne.

Prowadzi mnie do salonu, gdzie zatrzymał grę wojenną na konsoli. Muszę przesunąć kontroler, żeby móc gdzieś usiąść.

– O co chodzi? – pyta.

– O ubiegły tydzień. Muszę z tobą o tym porozmawiać.

Jest zdezorientowany. A może zniecierpliwiony.

– Ale o czym konkretnie?

– O naszym wyjeździe na plażę. Pamiętasz?

– Oczywiście, że pamiętam.

– Jakie piosenki leciały po drodze?

Spogląda na mnie, jakbym zapytała go o zasady działania rakiety kosmicznej.

– A skąd ja mam, do cholery, pamiętać jakieś piosenki?

– Było ciepło czy zimno?

– Przecież tam byłaś, sama sobie odpowiedz na to pytanie.

– Opowiedziałeś mi historię o tym, jak w wieku jedenastu lat wspiąłeś się na drzewo. Pamiętasz ją?

Prycha.

– W wieku jedenastu lat ledwo wchodziłem na drabinę, nie ma mowy, żebym wspinał się na drzewa. Dlaczego mnie pytasz o to wszystko?

– Ale pamiętasz, że tam byłeś, prawda?

– Pewnie. Był piasek, woda. Plaża.

Nic z tego nie rozumiem, coś pamięta, ale nie wszystko.

Postanawiam spróbować kłamstwa.

– Byłeś dla mnie taki miły, kiedy poparzyła mnie meduza. To tak strasznie bolało. A ty zaniósłeś mnie do samochodu.

– Przecież bym cię tam nie zostawił! – odpowiada. – Zresztą, jesteś lekka, łatwo cię unieść.

Nie było go tam. Był – ale go nie było.

Mam w głowie mętlik.

Justin przesuwa rękę po moim kolanie, w górę uda.

– Mogę cię teraz też przenieść w jakieś ciekawe miejsce, jeśli chcesz.

Nachyla się do pocałunku. Dotyka wargami moich ust, napiera na mnie ciałem.

Wcale tego nie chcę, lecz on nie ma o tym pojęcia.

Nie wiem, jak mu to wyjaśnić, więc odwzajemniam pocałunek.

Przyspieszenie. Wsuwa rękę pod moją bluzkę. Język do moich ust. Smakuje papierosami, jego dłoń jest spocona od trzymania kontrolera.

Wiem, że odsunięcie się nie będzie miłe. Na pewno go to zaboli. A jednak to robię. Niezbyt daleko, ale wystarczająco.

Od razu ode mnie odskakuje.

– Co? Uznałem, że skoro przyjechałaś taki kawał...

– Nie mogę – mówię. – Mam za dużo rzeczy na głowie. Nie jestem w nastroju.

Przesuwa powoli kciuk po mojej piersi.

– Chyba znam sposoby na poprawienie ci nastroju – mówi.

Moje ciało zwykle reaguje na coś takiego.

– Przestań – mówię.

Nie jest kretynem, kiedy mówię „przestań”, przestaje. Chociaż nie jest z tego powodu zadowolony.

– Masz już mnie dosyć? – pyta.

Chciał, żeby to zabrzmiało jak żart. Mogłabym mu powiedzieć, że gdyby się nie upił w sobotę wieczorem, może coś by się między nami wydarzyło. Ale czy to prawda? Czy po tańcu z Nathanem miałabym ochotę na seks z Justinem?

Wiem, co powinnam powiedzieć i to mówię:

– Nie, nigdy nie będę miała ciebie dosyć. – Znow go całuję, ale tym razem to ewidentne pożegnanie.

Wstaję, a on mnie nie odprowadza do drzwi. Chwyta za kontroler i wyłącza pauzę.

Uraziłam go. Niechcący, ale jednak.

– Do jutra – mówi.

Jutro. Jego jutro nie pokrywa się z jutrem, które zaproponowała mi ta dziewczyna – A.

Wygląda na to, że dopóki nie przyjdzie kolejny dzień, nie dowiem się, które jutro mnie czeka.

ROZDZIAŁ 8

Zasypiam zaraz po kolacji i budzę się tuż przed północą. Od razu przychodzi mi do głowy myśl: chcę wrócić do tego, co było wcześniej. Do dnia, w którym wszystko wydawało się idealne, a Justin był dokładnie taki, jakiego chciałabym widzieć.

Nawet jeśli to nie był Justin.

Nie mogę uwierzyć, że w to powątpiewam. Że otwieram pocztę. Że piszę maila.

A, Chciałabym Ci wierzyć, lecz nie wiem, jak. Rhiannon Sama sobie się dziwię, że to wysyłam.

A jednak.

To chyba oznacza, że jakaś część mnie w to wszystko wierzy.

•••

Podczas przerwy obiadowej znów zaglądam do skrzynki.

Rhiannon, nie musisz wiedzieć, jak. Po prostu podejmij decyzję, a samo się stanie. Jestem teraz w Laurel, ponad godzinę drogi od Ciebie. W ciele chłopaka o imieniu James, gracza w futbol amerykański. Wiem, że to brzmi dziwnie, ale jak wszystko, co Ci powiedziałem, jest prawdą. Uściski, A Futbolista o imieniu James. Albo to najbardziej wymyślny żart, jaki ktokolwiek zrobił głupiej, naiwnej dziewczynie, albo prawda. Opcje są tylko dwie. Oszustwo albo rzeczywistość. Usilnie próbuję znaleźć jeszcze jakieś rozwiązanie, ale to niemożliwe.

Jedyny sposób, żeby się przekonać, to dalej w to brnąć.

A, masz samochód? Jeśli nie, mogę do Ciebie przyjechać. W Laurel jest Starbucks. Podobno w ich lokalach nigdy nie dzieje się nic złego. Daj znać, czy Ci to odpowiada. Rhiannon •••

Odpowiedź przychodzi kilka minut później.

Rhiannon, byłbym wdzięczny, gdyby udało Ci się przyjechać. Dziękuję. A

Muszę wyjść do toalety, żeby Rebecca nie zaczęła się zastanawiać, z kim tak mailuję podczas obiadu. Odpowiedź jest tak niedorzeczna, że nawet nie byłabym w stanie zastąpić jej jakimś wiarygodnym kłamstwem.

Ukryta w kabinie, odpisuję:

A, będę o siedemnastej. Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę, jak dzisiaj wyglądasz. (Ale nadal w to nie wierzę). Rhiannon A potem stoję bez ruchu, dziewczyna z telefonem w toalecie, gapiąca się na ekran, na którym nie ma nawet wiadomości, którą przed chwilą napisała, bo ta już popłynęła do kogoś, kogo ona tak naprawdę nie zna. Chyba nigdy człowiek nie czuje się bardziej idiotycznie jak wtedy, gdy czeka, aż coś okaże się prawdą. I to właśnie jest przerażające – chcę, aby to była prawda. Chcę, żeby on – ona? on? – rzeczywiście istniał.

Obiecuję sobie, że nie będę o tym myśleć do siedemnastej, po czym łamię tę obietnicę z tysiąc razy.

Nawet Justin zauważa, że jestem nieobecna duchem. Znajduje mnie po lekcjach w momencie, w którym najmniej potrzebne mi jego zainteresowanie.

– Brakowało mi ciebie dzisiaj – mówi z zatroskaniem. Kładzie mi ręce na plecach i zaczyna rozmasowywać spięte mięśnie. To przyjemne uczucie, a do tego robi to w szkole, tuż przy szafkach, co do niego niepodobne.

– Mnie ciebie też – oznajmiam, chociaż to nie do końca prawda.

– Chodź, znajdziemy jakąś skautkę i skombinujemy ciasteczka^[4] – proponuje.

Wybucham śmiechem, a potem dociera do mnie, że to wcale nie był żart.

– A gdzie znajdziesz jakąś skautkę? – pytam.

– Na mojej ulicy, trzy domy dalej. Mogę przysiąc, że ma całą piwnicę pełną miętowych Thin Mints. Czasami na jej schodach stoją całe rzędy kartonów. To normalnie dilerka.

Mam czas, nie ma nawet piętnastej. Jeśli wyruszę przed czwartą, bez problemu dotrę na siedemnastą do Starbucksa w Laurel.

– A *Samoas* też ma?

– To te kokosowe czy z masłem orzechowym?

– Kokosowe.

– Jestem pewien, że ma wszystkie. Naprawdę. To kartel ciasteczkowy.

Widzę, że jest podekscytowany. Zwykle gdzieś w ukryciu czają się pretensje i wyrazy niezadowolenia.

Teraz wydaje się szczęśliwy – po części dlatego, że mnie widzi.

– Chodźmy – mówię.

•••

Zostawiamy samochody przed jego domem i ruszamy przed siebie. Justin nie trzyma mnie za rękę, ale i tak czuję, że jesteśmy razem.

Otwiera nam dziewczynka, może jedenastoletnia – jest bardzo mała, dziwię się, że mama pozwala jej otwierać drzwi obcym.

– Czy złożyliście wcześniejsze zamówienie? – pyta, wyciągając iPada.

To zupełnie rozkłada Justina.

– Nie. Po prostu przejeżdżaliśmy.

– W takim razie nie ma gwarancji, że interesujące was ciastka będą dostępne – oznajmia dziewczynka. – Dlatego właśnie zachęcamy do składania wcześniejszych zamówień. – Podaje nam leżącą na stoliku obok drzwi listę ciastek oraz wizytówkę z adresem strony internetowej. – Skoro jednak już tu jesteście, z radością sprawdzę, co mogę dla was zrobić. Pamiętajcie jedynie, że schłodzone *Thin Mints* są dostępne wyłącznie na zamówienie.

Justin nawet nie zerka na kartkę.

– Chcielibyśmy pudełko *Samosas* – mówi. – Tych kokosowych.

– Masz zapewne na myśli *Samoas* – poprawia go mała. – Będę musiała zamknąć na chwilę drzwi, żeby sprawdzić zapasy. Jesteście pewni, że chcecie tylko jedno pudełko? Wiele osób tak mówi, a następnego dnia wracają po kolejne.

– Mia, przecież wiesz, że mieszkam kilka budynków dalej. Dawaj te ciastka.

Mia najwyraźniej ma chrapkę na większą transakcję, ale w końcu daje za wygraną.

– Chwileczkę – mówi i zamyka nam drzwi przed nosem.

– Jej rodzice byli kiedyś tak zdesperowani, że poprosili mnie, abym się nią opiekował – wyjaśnia Justin. – Potrzebowałem forsy, więc się zgodziłem.

Poczęstowała mnie ciastkami, a potem napisała karteczkę mamie, że ma odliczyć ich koszt od mojego zarobku. Podpaliłem ten liścik i spuściłem w zlewie. Chyba jej się to nie spodobało.

Nie wyobrażam sobie, że ktoś mógłby poprosić go o opiekę nad dzieckiem. Nie wyobrażam sobie też, że mógłby świetnie się kimkolwiek zajmować, o ile nie zostałby przekupiony.

Mia wraca z naszymi ciastkami. Justin wyjmuje jej kartonik z ręki i rusza przed siebie, nie płacąc. Dziewczyna aż czerwienieje z wściekłości i oburzenia.

– Tylko żartowałem – stwierdza Justin i płaci jej drobnymi.

– Następnym razem złóżcie wcześniejsze zamówienie – sztorcuje nas mała i znów zatrzaskuje drzwi.

– Nie ma co. Milutka – mówi Justin, gdy zmierzamy do jego domu. – Ale ma dobre ciastka.

Nie wchodzimy do środka, prowadzi mnie do małego ogrodu na tyłach domu, gdzie jego mama postawiła z boku ławkę.

– O czym myślisz? – pyta, otwierając opakowanie.

– Tylko i wyłącznie o tym, że chcę *Samoas* – odpowiadam.

– Proszę. – Wkłada sobie ciastko między zęby. Przybliżam się i je przechwycam.

– Pycha – mówię z pełnymi ustami.

– No. Bomba – potwierdza, próbując. Pomiędzy nas spadają kokosowe okruchy. – Pewnie teraz smakujemy tak samo – dodaje, przełknąwszy ostatni kęs.

Uśmiecham się.

– Pewnie smakujemy kokosowo. I czekoladowo. I karmelowo.

– Jest tylko jeden sposób, żeby się o tym przekonać.

Nachyla się do pocałunku, a ja mu na to pozwalam. Wmawiam sobie, że tego właśnie chcę. Jak nad oceanem. Jak prawdziwa para.

– Mniem – mówi, odsuwając się.

– Daj mi jeszcze.

Szykuje się do kolejnego buziaka.

– Miałam na myśli ciastko. – Odpycham go. Wybuch śmiechem, co mnie cieszy. Nie nalega na kolejny pocałunek, podaje mi pudełko z ciastkami. Biorę dwa.

Są pyszne, o wiele lepsze niż je zapamiętałam. Słodkie i twarde.

– Tylko się nie uzależnij – ostrzega Justin. – W ten sposób wpadniesz w sidła Mii. Zanim się spostrzeżesz, będziesz je zamawiała w ilościach hurtowych, a potem – co gorsza – będziesz chciała, żeby były koniecznie schłodzone.

– Mówisz jak znawca. Mogę się założyć, że lodówkę masz pełną *Thin Mints*.

– Niestety, jest znacznie gorzej. Teraz jem wyłącznie tłuste^[5].

Skąd u ciebie taki dobry humor? – mam ochotę zapytać i zaraz się reflektuję.

Po co miałabym zadawać takie pytanie?

- Chcesz zobaczyć, co trzymam w ukryciu? – pyta.
- Widziałam już, co trzymasz w ukryciu.
- I co o tym sądzisz?
- Duża sprawa.

Wygłupiamy się, ale to fajne. Chociaż jesteśmy ze sobą dość długo, przyjemnie czasem poczuć tę lekkość, która płynie z flirtu.

Nie chcę mówić, że długo nie zabawię, bo wiem, że w ten sposób odbiorę tej chwili część uroku.

Nic więc nie mówię, ale nie ruszam się z ławki. Całuję go tu, w ogrodzie, i czuję się beznadziejnie, ponieważ jednym z powodów, dla których to robię, jest to, że łatwiej mi będzie odejść stąd niż z domu. On jednak nie wyczuwa tych intencji, odpowiada na mój pocałunek, jest szczęśliwy. Odsuwa tylko leżące między nami pudełko bezcennych ciastek, zanim rzucimy się sobie w ramiona.

Staram się przekonać samą siebie, że tego właśnie chcę. To właśnie moje miejsce. Spotkam się z A wyłącznie po to, żeby wysłuchać własnych wyjaśnień, jednak on nie jest moim życiem. Moje życie jest tu. Z Justinem.

•••

Spóźniam się. Miałam godzinę na to, żeby się doprowadzić do porządku, wyciszyć, próbować nie sprawiać wrażeń dziewczyny, która przez godzinę pieściła się ze swoim chłopakiem. Rozmyślałam też nad pytaniami, które mogłabym zadać, sposobami poznania, czy A mówi prawdę. Przecież to nie może być prawda, a jednak szukam na nią dowodów.

Gdy docieram do Starbucksa, spodziewam się ujrzeć dziewczynę z wczoraj. Albo Nathana. Kogoś, kto mi powie: „Ha ha, ale to był świetny żart”. Zamiast nich widzę jednak potężnego chłopaka w typie amerykańskiego futbolisty. Zupełnie nie w moim typie. Sylwetka budząca grozę. Ale wygląda łagodnie, gdy zaczyna machać w moją stronę.

Wszystko się zmienia, kiedy spoglądam mu w oczy. Moje założenia legną w gruzach.

Biorę głęboki wdech. Wiem, że muszę to rozstrzygnąć. Staram się przypomnieć sobie mój plan.

– Okej – mówię, podchodząc do stolika i zajmując miejsce. – Zanim powiemy choć jedno słowo, chciałabym zobaczyć twój telefon. Chcę sprawdzić każdą rozmowę, którą wykonałeś w ciągu ostatniego tygodnia i każde odebrane połączenie. Jeżeli to nie jest paskudny żart, nie masz nic do ukrycia.

Nie wyobrażam sobie, żeby po tak uroczym popołudniu Justin mógł wpuścić mnie w takie maliny. Chcę się jednak upewnić, że jego numeru nie ma w tym telefonie. Chcę sprawdzić, czy są w nim jakieś esemesy albo rozmowy z wczoraj.

Przeszukuję skrzynkę, spoglądam na kontakty. Nie znajduję żadnych rozmów z poprzedniego dnia. Jedyne dwie wiadomości pochodzą od jego kolegów. Ani słowa na mój temat.

Hmm.

Oddaję mu aparat i mówię, że czas na krzyżowy ogień pytań. Zaczynam od tego, w co byłam ubrana na plaży.

Przez jego twarz przemyka cień niepokoju.

– Nie wiem – odpowiada po dłuższej chwili. – A ty pamiętasz, w co ubrany był Justin?

Próbuję sobie przypomnieć. Widzę tylko emocje, cudowność tamtych chwil. Żadnych ubrań.

– Rzeczywiście, nie pamiętam – mówię. – Uprawialiśmy seks?

Kręci głową.

– Leżeliśmy na kocu służącym do tego celu, jednak tylko się całowaliśmy, to nam wystarczyło.

Zauważam, co mówi o kocu i że nie robi z tego żadnego wielkiego halo.

– Co powiedziałam do ciebie, zanim wysiadłam?

– Że to ta przyjemna nuta.

– Zgadza się. Szybko, jak ma na imię dziewczyna Steve’a?

– Stephanie.

– O której skończyła się impreza?

– Piętnaście po jedenastej.

– A kiedy znajdowałaś się w ciele dziewczyny, którą zabrałam na wszystkie lekcje, co było na liściku, który mi podałeś?

– Coś w rodzaju: „Te lekcje są tak samo nudne jak w mojej szkole”.

– Jakie miałeś guziki na plecaku?

– Małe kotki anime.

Zastanawiam się, skąd mógłby to wszystko wiedzieć, skoro dotyczyło kilku różnych osób. To niemożliwe, chyba że potrafi czytać mi w myślach.

– Hmm, albo jesteś rewelacyjnym kłamcą, albo codziennie zmieniasz ciało. Nie mam pojęcia, która wersja jest prawdziwa.

– Ta druga – zapewnia i znów wydaje się zaniepokojony. – Wyjdźmy na zewnątrz – szepcze. – Mam wrażenie, że możemy mieć nieproszonych słuchaczy.

Domyślam się, kogo ma na myśli, widzę też innych ludzi, którzy z łatwością mogliby podsłuchać, o czym rozmawiamy. A jednak jego propozycja wydaje mi się zbyt ryzykowna.

– Może gdybyś był drobną dziewczyną – mówię. – Nie jestem pewna, czy do końca zdajesz sobie z tego sprawę, ale dzisiaj jesteś wielkim, budzącym grozę facetem. Nadal mam w głowie wyraźny głos mojej mamy: „żadnych ciemnych

zaułków!”

Mój towarzysz wskazuje przez okno na stojącą przy chodniku ławkę.

– Całkowicie publiczne miejsce, tylko że nikt nie będzie podsłuchiwał.

– Okej – zgadzam się.

Wychodzimy na zewnątrz, a ja rozmyślam nad kolejnymi pytaniami. Nie zamówiłam kawy, ale mam wrażenie, że to nie jest właściwy moment, by zatrzymać się na *latte*.

On wydaje się zdenerwowany – i jeśli mam być szczerą, wiem, że to nie jest rodzaj zdenerwowania, jaki wykazuje seryjny morderca tuż przed złapaniem kolejnej ofiary. Mam wrażenie, że jedyne, co może zginąć tragicznie, to jego nadzieja. Jeszcze nigdy nie widziałam u żadnego chłopaka tak jawnej i wyraźnej nadziei. Ciekawe, czy zdaje sobie sprawę z tego, jak bardzo jest widoczna.

Dystans. Pozwalam, żeby usiadł pierwszy, dzięki czemu zachowuję bezpieczną odległość. Dzięki czemu mogę patrzeć w jego oczy, nie wpadając w ich toń. Mogę zachować cień zdrowego rozsądku.

Chcę dowiedzieć się więcej, muszę więc zadać więc pytań. Jeśli ma zamiar mnie przekonać, będzie mi musiał o sobie opowiedzieć.

– A więc mówisz, że tak się dzieje od urodzenia? – zaczynam.

Waha się przez ułamek sekundy, widać, że niezbyt często prowadzi takie rozmowy.

Cóż, ja też.

– Tak – odpowiada cicho. – Nie pamiętam, żeby kiedykolwiek było inaczej.

– Jak dałeś sobie z tym radę? Nie byłeś zdezorientowany?

Znowu namyśla się przez chwilę.

– Chyba się po prostu przyzwyczailem. Początkowo – jestem tego pewien – sądziłem, że tak wygląda życie każdego człowieka. W końcu niemowlęciu jest wszystko jedno, kto się nim zajmuje, byle ktoś się zajmował. Jako mały dzieciak traktowałem to jak coś w rodzaju zabawy i naturalnie przyszło mi opanowanie sztuki wnikania w umysł zamieszkiwanej osoby. Dopiero w wieku czterech, pięciu lat zacząłem rozumieć, że jestem inny, a jako dziewięcio- może dziesięciolatek poczułem, że mam tego dosyć.

– Naprawdę? – pytam. Opuszczanie ciała wydaje mi się niemal przyjemne. Przynoszące ulgę.

– Oczywiście. Wyobraź sobie tęsknotę za domem, którego nie masz. Tak to mniej więcej wyglądało. Chciałem mieć przyjaciół, rodziców, psa – ale nic nie trwało dłużej niż dobę. To było brutalne. Pamiętam, że czasami krzychałem w nocy, płakałem i błagałem rodziców, żeby nie kazali mi iść spać. Nikt nigdy nie rozumiał, czego się boję. Sądzili, że może potwora pod łóżkiem albo że to taka sztuczka z mojej strony, by opowiedzieli mi więcej bajek przed snem. Nie potrafiłem im tego sensownie wyjaśnić. Mówiłem, że nie chcę się żegnać, a wtedy

zapewniali mnie, że przecież to nie jest pożegnanie. To tylko mówienie „dobranoc”. Tłumaczyłem, że to jest to samo, jednak oni przekonywali mnie, że zachowuję się niemądrze...

Teraz nie ma w tym nic przyjemnego. Wyczuwam samotność.

– W końcu się z tym pogodziłem – ciągnie. – Musiałem. Zdałem sobie sprawę, że tak właśnie wygląda moje życie i nic z tym nie zrobię. Skoro nie byłem w stanie walczyć z falami, postanowiłem na nich popłynąć.

Ogromna samotność.

– Ile razy opowiadałeś tę historię? – pytam.

– Nigdy wcześniej, przysięgam. Tobie pierwszej to mówię.

Dlaczego akurat teraz myślę o Justinie?

Dlaczego myślę o tamtej chwili, kiedy siedział upity winem w moim samochodzie i to właśnie powiedział do mnie: „Jesteś tylko ty”? Nie byłam nawet zła. Nie przeszkadzało mi, że muszę prowadzić. Nie podziękował, powiedział tylko te trzy słowa. Z wdzięcznością. Ogromną wdzięcznością. Nie mogę jednak o tym myśleć, wracam do opowieści A.

– Ale masz chyba rodziców, prawda? – odzywam się. – Przecież wszyscy mamy rodziców.

Wzrusza ramionami.

– Nie mam pojęcia. Chyba tak, jednak nie mam kogo o to zapytać. Nigdy nie spotkałem nikogo takiego jak ja. Chociaż nawet gdybym spotkał, i tak bym o tym nie wiedział.

Nie zawsze dogaduję się z rodzicami, a jednak cieszę się, że ich mam.

Spodziewam się, że powie mi coś więcej o braku rodziców i korzeni, ale on mnie zaskakuje.

– Widziałem różne rzeczy – zaczyna.

Czekam, aż powie coś więcej, wyjaśni mi, co to znaczy, co widział. Muszę jednak pamiętać, że dla niego to nowość, jest pozbawiony pewności siebie.

– Mów dalej – zachęcam go.

Pozwolenie. Uśmiecha się z zadowoleniem, mam ochotę go uścisnąć, choćby za sam ten uśmiech.

– Chodzi o to... wiem, że na pierwszy rzut oka może się wydawać, że to okropne życie, jednak dane mi było tyle doświadczyć. Kiedy człowiek żyje tylko w jednym ciele, trudno mu ocenić, na czym tak naprawdę polega życie. Jest twardo osadzony w swojej osobie. A kiedy codziennie stajesz się kimś innym, dostrzegasz bardziej uniwersalny obraz. Nawet w całkiem przyziemnych szczegółach. Przekonujesz się, że wiśnie każdemu smakują trochę inaczej. Kolor niebieski każdy postrzega po swojemu. Poznajesz rozmaite dziwaczne rytuały, którym oddają się chłopcy, chcący wyrazić swoje uczucie, jednocześnie się do niego nie przyznając. Uczysz się, że jeśli rodzic czyta dziecku pod koniec dnia, to znaczy, że jest dobrym

rodzicem, bo widziałeś tylu innych, którzy nie znajdują na to czasu. Dowiadujesz się, ile jest warty każdy dzień, ponieważ tak bardzo się od siebie różnią. Jeśli zapytasz przeciętną osobę, czym różnił się poniedziałek od wtorku, zapewne odpowiedzą, że tym, co jedli w tych dniach na obiad, ale nie dla mnie. Obserwuję świat pod tyloma różnymi kątami, że widzę go w wielu wymiarach.

– Jednak nigdy nie obserwujesz zmian, prawda? – pytam. – Nie chcę negować tego, co powiedziałaś, wydaje mi się, że rozumiem. Jednak nigdy nie miałeś przyjaciela, z którym spotykałbyś się codziennie przez dziesięć lat. Nigdy nie patrzyłeś, jak rośnie twój pies. Nie przekonałeś się, że miłość rodzicielska bywa z czasem destrukcyjna. I nigdy nie trwałeś w związku dłużej niż jeden dzień, nie wspominając o ponad roku.

– Wiele widziałem. Obserwowałem. Wiem, jak to działa – odpowiada.

– Z zewnątrz? – Próbuję ogarnąć to rozumem, chociaż to takie trudne. Kolor niebieski wydaje się zupełnie inny. – Nie sądzę, żebyś mógł to wiedzieć, widząc wszystko tylko z zewnątrz.

– Myślę, że nie doceniasz faktu, że związki bywają bardzo przewidywalne.

Powinam była się domyślić, że do tego dojdziemy. Powinam była przewidzieć, że padnie ten temat. W końcu poznał mnie jako Justin, wie, o co chodzi. A przynajmniej tak mi się wydaje.

Muszę pozbawić go złudzeń.

– Kocham go – mówię. – Wiem, że tego nie rozumiesz, ale tak jest.

– Nie powinnaś. Poznałem go od środka, więc wiem.

– Widziałeś go przez jeden dzień – wytykam mu. – Tylko jeden dzień.

– A ty przez jeden dzień mogłaś się przekonać, jaki mógłby być. Zakochałaś się w nim bardziej, kiedy to byłem ja.

Trudno mi tego słuchać. Nie wiem, czy to prawda, czy nie. Gdyby ktoś zapytał mnie wczoraj, powiedziałabym, że tak, ale dzisiaj, po ciastkach *Samoas* – chyba nie.

Znów próbuje chwycić mnie za rękę, ale nie mogę. Po prostu nie mogę. To oznaczałoby zbyt duże zaangażowanie.

– Nie – mówię.

Cofa dłoń.

– Mam chłopaka – wyjaśniam. – Wiem, że za nim nie przepadasz, i zdarzają się chwile, że i ja mam go dosyć, ale tak właśnie wygląda rzeczywistość. Przyznaję, przekonałeś mnie, że jesteś tą samą osobą, którą do tej pory spotkałam w pięciu różnych wcieleniach, co zapewne oznacza, że jestem taką samą wariatką jak ty. Twierdzisz, że mnie kochasz, chociaż prawie mnie nie znasz. Widujemy się od tygodnia, ja potrzebuję dużo więcej czasu.

– Nie czułaś tego w tamtym dniu? Na plaży?

Tak, czułam! Bez najmniejszego wahania. Tak właśnie było, jednak to było

tylko uczucie. A ja potrzebuję faktów.

Tak czy inaczej, jestem mu winna odpowiedź.

– Owszem, ale nie wiem, do kogo to czułam. Nawet jeśli wierzę, że to byłeś ty, musisz pamiętać, że znaczną rolę odgrywa historia mojego związku z Justinem. Z pewnością nie czułabym się tak samo w obecności obcej osoby. Nie byłoby tak idealnie.

– Skąd wiesz?

– Właśnie o to chodzi, że nie wiem.

Nie powinnam była zostawiać Justina. Nie powinnam była wymyślać wykrętu, żeby tu przyjechać. To zbyt niebezpieczne, ponieważ nic z tego nie może być prawdziwe.

Zerkam na telefon. Nie zabawiłam tu długo, ale powoli robi się za długo.

– Muszę zdążyć na kolację – wyjaśniam. Teoretycznie nie mijam się z prawdą. Jeśli chcę zdążyć, powinnam już ruszać.

Spodziewam się protestów, Justin z pewnością stawiałby opór. Dawałby mi wyraźnie do zrozumienia, że chce, bym została.

Tymczasem A pozwala mi odejść.

– Dziękuję, że przyjechałaś taki kawał – mówi.

Czy powinnam powiedzieć: „nie ma za co”? Co to w ogóle miałyby znaczyć?

– Zobaczmy się jeszcze? – pyta.

Nie mam serca odmówić. Bo część mojego serca chciałaby zostać z nim tak długo, dopóki po nią nie wrócę.

Kiwam więc głową.

– Udowodnię ci – oświadczam. – Pokażę ci, co to naprawdę oznacza.

– Ale co?

– Miłość.

Nie. Boję się tego.

Boję się tego wszystkiego.

Nie mówię mu jednak o tym. Żegnaj się – w sposób, w którym nie ma żadnej ostateczności.

ROZDZIAŁ 9

Pamiętam, jak wszyscy zareagowali, kiedy zaczęłam chodzić z Justinem, kiedy staliśmy się parą. Uważali, że nie zwracam uwagi na ich opinie, ale to nie była prawda.

Rebecca powiedziała, że mogłam wybrać lepiej. Stwierdziła, że Justin nigdy tak naprawdę nie będzie się nikim przejmował, ponieważ nie potrafi przejąć się samym sobą. Dodała, że zasługuję na kogoś, kto jest bardziej poukładany. Odparłam, że nie znam nikogo poukładanego, łącznie z nią samą. Udała, że tego

nie słyszała. Powiedziała, że jestem inteligentniejsza, niż mi się wydaje, ale dodała, że uwielbiam podkreślać swoją głupotę, podejmując niewłaściwe decyzje. Odparłam, że i tak go kocham, co nas obie zaskoczyło. Utrzymałam swoje stanowisko. Wycofała się.

Preston stwierdził, że cieszy się moim szczęściem, a kiedy zapytałam, dlaczego, odparł, że znalazłam cel i sens w życiu. Nie sądził, że Justin jest niewart mojego uczucia, gdyż jego zdaniem każdy zasługuje na miłość. „Jesteś mu potrzebna, a to dobrze – powiedział. – Każdy człowiek powinien mieć gdzie ulokować swoją miłość”. Pamiętam, że spodobała mi się ta jego koncepcja – że mam pewną ilość uczucia, które muszę gdzieś przechować i po prostu postanowiłam część umieścić w Justinie.

Steve powiedział, że Justin jest w porządku.

Stephanie nie była pewna.

Chyba nikt z nich – nawet Preston – nie sądził, że to przetrwa dłużej niż miesiąc. Miłość, którą ulokowałam w Justinie, miała ich zdaniem zostać roztrwoniona, szczeznąć w płomieniach albo skończyć samotnie, porzucona na skraju drogi.

Skoro taka była ich reakcja na Justina, nie jestem sobie w stanie wyobrazić, co by powiedzieli, gdyby usłyszeli o A.

•••

Jedna myśl ciągle chodzi mi po głowie:

Skoro to jest możliwe, to co jeszcze?

•••

Jadę do szkoły, staję przed szafką i wtedy dociera do mnie, że nawet nie szukałam Justina. A co dziwniejsze: nie idę go szukać. Czekam, ile czasu mu zajmie, żeby do mnie trafić.

•••

Nie następuje to pomiędzy pierwszą i drugą lekcją.

•••

Ani przed obiadem.

•••

W czasie przerwy obiadowej siedzę między Prestonem i Rebekką, a on, zamiast zająć miejsce naprzeciwko, zajmuje miejsce daleko od nas.

Dopiero pod koniec obiadu odzywa się do mnie.

– Jestem taki zmęczony – mówi.

Wiem, że to nie ja go obudzę.

•••

Łapię się na tym, że rozmyślam, kim jest dzisiaj A. I gdzie jest.

A jednocześnie zastanawiam się, czy wszyscy A, których spotkałam, nie siedzą teraz w jednym pokoju i nie zaśmiewają się ze mnie do łez. Nie mogą

uwierzyć, że ktoś mógł być aż tak naiwny. Na okrągło oglądają nagranie przedstawiające moją twarz. Podpuszczają się nawzajem, żeby pociągnąć to dalej.

Nie, to nie tak, tłumaczę sobie.

Ale co jeszcze jest możliwe?

•••

Po obiedzie sprawdzam pocztę i znajduję maila od A.

Rhiannon, dzisiaj rozpoznałabyś mnie bez trudu. Obudziłem się jako brat bliźniak Jamesa. Pomyślałem, że to pomoże mi rozeznąć się w sytuacji, ale jak dotąd żadnych sukcesów. Chciałbym znów się z Tobą zobaczyć. A Nie wiem, co na to powiedzieć.

Prawda czy oszustwo?

Owszem, chcę znów zobaczyć się z A.

Tak, boję się.

Nie, to nie ma sensu.

Tylko co ma? – przez całe popołudnie zadaję sobie to pytanie. Czy sens ma to, że wszyscy definiują Prestona jako geja, chociaż nas nikt nie nazywa osobami heteroseksualnymi? Czy sens ma to, że ojciec Stephanie dostał niemal apopleksji, kiedy chodziła (krótco) z Aaronem, tylko dlatego, że Aaron jest czarnoskóry? Czy ma sens to, że jesteśmy z Justinem tak blisko, jak tylko może być dwoje ludzi, a jednocześnie nie wiemy, co do siebie mówić, kiedy idziemy szkolnym korytarzem? Czy ma sens to, że siedzę tu i uczę się o cyklu rozrodczym żab, chociaż gdy postawię ostatnią kropkę w teście, przestanie to dla mnie mieć jakiegokolwiek znaczenie? Czy ma sens to, że pan Myers całe swoje życie opowiada o cyklu rozrodczym żab dzieciakom, które zazwyczaj mają to w nosie?

Czy ma sens to, że niektórzy ludzie dostają wszystko, czego zapragną, tylko ze względu na swoją urodę? Czy wszyscy bylibyśmy miłsi dla siebie – albo przynajmniej cechowałaby nas większa pokora – gdybyśmy musieli codziennie zmieniać ciało?

– O czym tak rozmyślasz?

Justin przyłapał mnie tkwiącą przy szafce.

– O niczym – odpowiadam. – Tak się zamyśliłam.

Nie draży tematu.

– Słuchaj – mówi. – Co teraz będziesz robić?

Lekcje się skończyły, nie mam pojęcia, co teraz. Mogłabym pojechać do Starbucksa i spotkać brata bliźniaka. Tylko skąd będę wiedzieć, że to rzeczywiście bliźniak? Przecież to może być ten sam gość. Nie ma mowy, nie poznam.

Nagle staję się podejrzliwa.

Nawet bardzo.

Ciekawe, czy jutro będzie jednym z trojaczków.

A może powie, że jednak udało mu się zostać w jednym ciele.

Alarm. Zaczynam się wkurzać, całkowicie irracjonalnie.

A może racjonalnie.

– Czy ty mnie w ogóle słuchasz?

Nie, nie słucham, choć powinnam. Bo jest moim chłopakiem i nie ma pojęcia, co się dzieje w mojej głowie.

– Nie mam żadnych planów – odpowiadam.

Oboje wiemy, co teraz nastąpi. Jednak on tego nie powie, czeka, aż ja to zrobię.

Okej.

– Zrobimy coś razem?

– Jasne. Może być.

•••

Jedziemy do niego. Chce obejrzeć stary odcinek *Gry o tron*.

– To ten, w którym ktoś ginie? – pytam, gdy siadamy przed telewizorem. Żartuję, w każdym ktoś umiera.

– Nie bądź taka dowcipna – odpowiada.

Sprawdzam pocztę. Nic nowego od A.

Jakby moje milczenie mogło zachęcić go do zwierzeń.

– Odłóż to – mówi Justin. – Rozprasza mnie.

Odkładam. Siedzę. Ktoś komuś rozwała głowę.

Nie kochamy się tego dnia.

•••

Dopiero gdy kończy się trzeci odcinek i zbieram się do domu, Justin zdradza, że coś go dręczy.

– Nienawidzę tych pieprzonych lekarzy – oznajmia. Jestem nieco dezorientowana, bo w całym serialu nie pojawił się ani jeden lekarz – szkoda, bo wszyscy lepiej by na tym wyszli, gdyby mieli medyka.

– Czy istnieje jakiś konkretny powód, dla którego nienawidzisz ich akurat teraz? – pytam.

– Tak. Pozwolą umrzeć mojej babci. Zgotują jej piekło na ziemi, każą nam za to płacić, a potem ona i tak umrze. Tak właśnie robią. Szpitale nie miałyby forsy, gdyby nie chorzy. Oni to uwielbiają.

– Twoja babcia jest chora?

– Tak. Zadzwoiła wczoraj wieczorem. Powiedziała, że to rak, poważna sprawa.

– Jak się czujesz?

– A co to za pytanie? Przecież to nie ja mam raka!

Mam ochotę zapytać: „Czy chcesz o tym porozmawiać?”. Jednak odpowiedź jest oczywista. Justin nie oczekuje mojego współczucia, nie chce mówić o swoim

smutku. Chce, żebym tu siedziała, podczas gdy on będzie dawał upust swojej złości. Siedzę więc. Pozwalam mu wykrzyczeć się na lekarzy, na dziadka, który pali, a sama zobacz, kto z nich dwojga zachorował. Pozwalam mu skrytykować reakcję rodziców, jest na nich wściekły, że nie rzucili wszystkiego i nie pojechali do babci. Co oznacza, że on sam chciałby wszystko rzucić i do niej jechać, chociaż się do tego nie przyzna – ani przede mną, ani przed sobą.

Zostaję, dopóki się nie zmęczy. Dopóki nie zmieni tematu i nie uzna, że obejrzy jeszcze jeden odcinek.

Będę przy nim, jeśli będzie chciał się zmierzyć z tematem. On o tym wie, w tej chwili tylko tyle mogę dla niego zrobić.

•••

Kiedy wracam do domu, mama siedzi na swoim zwykłym miejscu i ogląda wiadomości na tym kanale co zawsze. Jeśli pojawi się jakaś naprawdę smutna historia – zaginiona dziewczyna, chłopiec uwięziony w studni – będzie mówiła do ekranu, szeptała ze współczuciem: „Och, jakie to okropne”, „Matko święta, straszne”.

Wyobrażam sobie, jak śliczna prezenterka zagłąda do naszego domu, widzi mamę, która ciągle siedzi na tym samym krześle i powtarza te same słowa. Ponieważ wpadła do swojej własnej studni? Sama na swój sposób zaginęła? Lisa ją zwykle wypychała – mówiła, że powinna częściej wychodzić, znaleźć sobie przyjaciół. Teraz, kiedy przyszła kolej na mnie, okazuje się, że dałam za wygraną. Jedyne sposobem, żeby była szczęśliwa, to dać jej spokój. To właśnie robi mój tata od lat i całkiem mu z tym dobrze.

Przychodzi mi do głowy, żeby zadzwonić do Lisy, opowiedzieć jej o wszystkim. „Jesteś taką samą wariatką jak ona” – tak by zapewne powiedziała.

Ale mama nie jest wariatką. On się po prostu niczym nie przejmuje.

I lubi swoje programy.

•••

„Chciałbym znów się z Tobą zobaczyć.”

Justin chyba nigdy tak do mnie nie powiedział. No, ale nie musiał, prawda? Nigdy nie miał wątpliwości co do tego, że znowu się spotkamy. Nie musiał więc tego pragnąć.

•••

Zaczynam pisać maila.

A, chcę Cię zobaczyć pod warunkiem, że to jest prawda. Rhiannon Nie wysyłam jednak tej wiadomości.

ROZDZIAŁ 10

Budzę się i piszę inną wiadomość.

A, to kim jesteś dzisiaj? Jak dziwnie brzmi to pytanie, choć przecież logicznie.

O ile w tym wszystkim w ogóle jest jakaś logika. Wczoraj miałam ciężki dzień. Zachorowała babcia Justina, a on, zamiast przyznać, że się tym stresuje, jeszcze bardziej się wyżywa na wszystkich. Próbuję mu pomóc, ale to trudne. Nie wiem, czy masz ochotę o tym czytać. Znam Twoje zdanie na temat Justina. Jeśli wolisz, żebym ukrywała przed Tobą tę część mojego życia – nie ma sprawy. Sądzę jednak, że wcale tego nie chcesz. Napisz, jak mija Twój dzień. Rhiannon Tego maila decyduję się wysłać. Próbuję udawać, że to całkiem zwyczajna wiadomość wysłana do zwyczajnego kolegi. A potem staram się żyć jakby to był normalny dzień, chociażby to po, by się przekonać, czym jest normalny dzień. Początkowo to działa.

Idę do szkoły. Na kolejne lekcje. W stołówce siadam obok Justina.

Nie pokazuję po sobie żadnych emocji.

Po obiedzie sprawdzam pocztę.

Rhiannon, dzisiaj ja też mam ciężki dzień. Dziewczyna, której ciało zajmuję, jest w kiepskiej formie. Nienawidzi świata. Nienawidzi siebie. Walczy ze wszystkim, głównie od wewnątrz. To naprawdę trudne. Chcę, żebyś była ze mną szczerą, nawet jeśli sprawia mi to ból. Oczywiście, wolałbym, żeby nie bolało. Uściski, A

Staram się wrócić do normalności. Nie myśleć o tym, gdzie jest A i jak dzisiaj wygląda. Justin ma pracę, więc po szkole jestem wolna. Sprawdzam ponownie pocztę i znajduję wołanie o pomoc.

Muszę koniecznie z Tobą pogadać – natychmiast. Dziewczyna, w której ciele się znalazłem, zamierza się zabić. To nie jest żart. Pod wiadomością znajduje się numer telefonu. Od razu dzwonię.

Wiem, że to nie jest kawał. Jestem pewna, że są ludzie, którzy potrafią żartować w takich sprawach, ale A do nich nie należy. Po prostu to wiem.

W słuchawce rozlega się dziewczęcy głos.

– Halo? – Brzmi podobnie do mnie.

– To ty? – pytam.

– Tak. To ja.

– Dostałam twoją wiadomość. Nieźle.

– No właśnie: nieźle.

– Skąd o tym wiesz?

– Z jej pamiętnika. Wszystko tam jest, wszystkie sposoby samobójstwa – przedstawione naprawdę... obrazowo, i skrupulatnie. Nie jestem w stanie tego opisać, wymienia tyle sposobów śmierci każdego z nich. Ustaliła też termin – za sześć dni.

Ogarnia mnie przerażenie. Czuję w sobie Rhiannon, którą kiedyś byłam. Która miała z nią wiele wspólnego. Próbuję skupić się na tym, co teraz.

– Biedna dziewczyna. Co zamierzasz zrobić?

– Nie mam pojęcia.

Wydaje się taki zagubiony. Przytłoczony.

– Nie musisz komuś o tym powiedzieć?

– Nie zostałem przeszkolony, co się robi w takich sytuacjach, Rhiannon.

Naprawdę nie wiem.

Ja to przeżyłam – mam ochotę powiedzieć, ale się boję.

– Gdzie jesteś? – pytam.

Podaje mi nazwę miasta. To niedaleko. Mówię, że mogę podjechać.

– Jesteś sam?

– Tak. Jej ojciec wraca dopiero koło dziewiętnastej.

– Podaj mi adres – proszę, a potem dodaję: – Przyjadę.

Nie znam tej dziewczyny, A niewiele mi o niej powiedział. Może dlatego właśnie z taką łatwością wypełniam luki moją osobą. Nie powinnam tak myśleć, a jednak to robię: to ja mogłabym nią być, gdybym nie spotkała Justina.

Było ze mną naprawdę źle, a przynajmniej tak się wydawało. Teraz sama nie wiem, nie potrafię rozróżnić. Byłam jednak przekonana, że nikogo nie obesłoby, gdybym nagle umarła. Miałam całkiem wyszukane fantazje na temat mojego bardzo prostego pogrzebu – na który przyszła tylko najbliższa rodzina. Żadnego zalanego łzami chłopaka w pierwszym rzędzie. Nikogo, kto znałby mnie na tyle dobrze, by wygłosić przemowę.

Wiedziałam, że tego nie zrobię, ale zdawałam sobie sprawę, że mogłabym. To była cenna myśl. Mogłabym.

W większości sytuacji, kiedy człowiek szuka śmierci, w rzeczywistości szuka miłości. Tak właśnie było ze mną. Pojawiła się i moje życie nabrało wreszcie sensu. Justin stał się chłopakiem płaczącym na moim pogrzebie, to przywiodło kolejnych znajomych, kolejnych żałobników. Mój pogrzeb zaczął się zaludniać i w końcu uznałam, że już go wcale nie chcę.

Rozumiem jednak, że nie zawsze tak jest.

Rozumiem, że są dziewczyny, które tego nie mają.

Właśnie jadę do jednej z nich. I nie dlatego, że A mi kazał, ale ze względu na brzmienie jej głosu. Na strach.

Rozpoznaję go.

•••

To krótka jazda, jednak staram się po drodze wymyślić jakiś plan.

Nie myślę o A. Nie zastanawiam się, dlaczego, skoro żył w ciele tylu osób, nie ma pojęcia, co zrobić. Nie zdumiewa mnie to, że wiem więcej od niego. Po prostu jadę i gorączkowo rozmyślam.

•••

Trafiam pod wskazany adres. To zwyczajny dom. Naciskam dzwonek. Brzmi całkiem zwyczajnie.

Otwiera mi drzwi, od pierwszej chwili poznaję, że to dziewczyna, która

za wszelką cenę stara się zniknąć. Świadczą o tym tatuaże na jej ciele, oznaki zmęczenia i znużenia. Bardzo trudno chorym ludziom udawać zdrowych, zwłaszcza kiedy przestaje im zależeć na tym, jak widzą ich inni. Tylko jej oczy są inne. Tylko w nich tli się życie.

Wiem, że to nie ona.

Jestem pewna, że to dzieje się naprawdę. To nie żadna sztuczka, tylko prawda. Mnóstwo emocji, ale w samym ich środku – fakt.

– Dziękuję, że przyjechałaś – mówi A.

Prowadzi mnie do dziewczęcego pokoju. Panuje w nim ogromny bałagan, jakby całą swoją złość przelała na pokój i teraz celowo mieszkała na pobojuwisku. Wszędzie leżą rozrzucone ubrania, nie można rozpoznać, które są czyste, a które brudne. Rozbiła lustro. Wszystko, co znajduje się na ścianach, zostało częściowo zerwane. Brakuje tylko, żeby przecięła sobie nadgarstek i napisała krwią **PIEPRZYĆ WAS**.

To nie bałagan. To gniew.

Na łóżku leży zeszyt. Otwieram go. I chociaż wiem, co w nim znajdę, treść uderza mnie w spłot słoneczny.

W ten sposób można się zabić nożem.

Tak można się wykrwawić.

Tak udławić.

Tak spaść z wysokości.

Spłonąć.

Otruć się.

Umrzeć.

To nie jest gdybanie ani dramatyzowanie. To szukanie faktów współgrających z jej uczuciami. Sposobu na ostateczne położenie kresu wszystkim uczuciom.

Tak nie może być, mam ochotę nią potrząsnąć. Powiedzieć jej, żeby zrobiła krok, cofnęła się od swojego pogrzebu.

No i jeszcze ten termin ostateczny. Praktycznie lada dzień.

Podczas gdy czytałam, A milczał. Teraz patrzę na niego – na nią.

– To poważna sprawa – mówi. – Ja też miałam... różne myśli. To jednak coś zupełnie innego.

Cały czas stałam z zeszytem w ręku. Odkładam go teraz, muszę usiąść. Przysiadam na skraju łóżka, A siada obok.

– Musisz ją powstrzymać – mówię. Tak niewiele rzeczy jestem pewna, ale co do tego nie mam żadnych wątpliwości.

– Ale jak? – pyta A. – Czy mam prawo? Nie powinna sama o sobie decydować?

Nie spodziewałam się tego po nim. To idiotyzm. Obraza.

– I co? – Nawet nie próbuję powstrzymać gniewu. – Pozwolisz jej umrzeć? Bo nie chcesz się angażować?

Chwyta mnie za rękę. Próbuje mnie uspokoić.

– Nie wiemy, czy to prawdziwy termin. Być może w ten sposób tylko radzi sobie z negatywnymi myślami. Przelewa je na papier, żeby nie musieć tego robić.

Nie, to tylko wymówka. To nie pora na wymówki.

– Nie wierzysz w to, prawda? – rzucam. – Nie dzwoniłbyś do mnie, gdyby tak nie było.

Milczy. Wiem, że miałam rację.

Opuszczam wzrok, widzę jej dłoń w mojej. Pozwalam ją sobie poczuć, dopuścić myśl, że znaczy coś więcej niż tylko wsparcie.

– To dziwne – mówię.

– Co masz na myśli?

Ściskam go raz i zabieram rękę.

– To.

A nie rozumie, co mam na myśli.

– Czyli?

Chociaż okoliczności są zupełnie inne, chociaż znajdujemy się w sytuacji kryzysowej, on nadal patrzy na mnie w ten szczególny sposób. Czuje coś do mnie. Widzę to.

Postaram się to wyjaśnić.

– Jest inaczej niż ostatnio. To zupełnie inna ręka. I ty też.

– Jestem taki sam.

Chciałabym w to wierzyć.

– Nie możesz tak mówić – odpowiadam. – Owszem, wewnętrznie tak, ale wygląd też ma znaczenie.

– Ty wyglądasz tak samo, bez względu na to, czyimi oczami na ciebie patrzę. Czuję do ciebie to samo.

Skoro to jest możliwe, co jeszcze?

Nie wyobrażam sobie, jak musi wyglądać takie życie. A chce, żebym je sobie wyobraziła, jednak to bardzo trudne.

Wracam do argumentu o nieingerowaniu.

– Nigdy nie angażujesz się w życie innych ludzi? Tych, których ciało zamieszkuje?

Kręci przecząco głową.

Widzę tu pewną sprzeczność.

– Zawsze starasz się zostawić wszystko tak, jak to zastałeś – mówię.

– Owszem.

– A co z Justinem? Co spowodowało, że wtedy było inaczej?

– Ty – mówię.

Nie.

Nie przyjmuję tej odpowiedzi. Nie mieści się w ramach mojego życia.

– To nie ma sensu – odpowiadam.

Niejako w odpowiedzi na moje myśli A pochyla się i mnie całuje. Nie spodziewałam się takiego obrotu sprawy, nie spodziewałam się dotyku tych ust, ich popękanej szorstkości. Nie spodziewam się tych palców na mojej szyi.

Nie jestem pewna, kogo całuję.

Naprawdę tego nie wiem.

Bo jeśli to A, chłopak, z którym całowałam się na plaży, to jedno. Ale jeżeli to ta dziewczyna, to zupełnie inna sprawa. Ta dziewczyna nie chce być całowana przeze mnie. To nie jest księżniczka z bajki, którą cudownie uzdrowi pocałunek. Jej potrzebna jest znacznie poważniejsza pomoc.

Po chwili odsuwam się jeszcze bardziej zdezorientowana niż wcześniej.

– To dziwaczne – mówię.

– Dlaczego?

Myślałam, że to oczywiste.

– Bo jesteś dziewczyną? A ja nadal mam chłopaka? Bo rozmawiamy o czymś samobójstwie?

– Czy to wszystko ma dla ciebie znaczenie – w głębi duszy?

Wiem, jakiej pragnie odpowiedzi. Ale to nie jest prawda.

– Tak.

– Co konkretnie?

– Wszystko. Kiedy cię całuję, nie całuję tak naprawdę ciebie. Tkwisz wewnątrz innej osoby, a ja całuję zewnętrzną część. I teraz, chociaż wyczuwam cię w środku, widzę tylko smutek. Całując ją, mam ochotę się rozplakać.

– Nie tego chciałem.

– Wiem. Ale tak to wygląda.

Nie mogę zostać na tym łóżku. Nie mogę tkwić dalej w tej rozmowie. Nie przyjechałam tutaj, żeby rozmawiać o nas. Przyjechałam, ponieważ musimy uratować tę dziewczynę.

Wstaję i próbuję zepchnąć dyskusję na właściwe tory.

– A gdyby krwawiła na środku ulicy, co byś zrobił? – pytam.

A wydaje się zawiedziony. Nie wiem, czy to dlatego, że zmieniliśmy temat, czy dlatego, że musi mi odpowiedzieć.

– To nie to samo – mówi.

Taka odpowiedź mi nie wystarcza.

– A gdyby chciała zabić inną osobę? – drążę.

– Zgłosiłbym to na policję.

Aha.

– Czym to się różni od tego?

- To jej własne życie, a nie cudze.
- To nadal zabójstwo.
- Jeżeli naprawdę chce to zrobić, nie jestem w stanie jej powstrzymać.

Gdyby A tkwił w ciele innej osoby, być może próbowałabym przemówić mu do rozumu, bo jego logika jest naprawdę pokręcona. Nie możesz najpierw wołać o pomoc, a potem twierdzić, że jesteś tylko przypadkowym przechodniem.

– No dobrze – mówi, zanim zdołam się odezwać. – Stawianie przeszkód może pomóc. Zaangażowanie innych osób. Wysłanie jej do lekarza.

- To wszystko, co zrobiłbyś, gdyby miała raka albo krwawiła na ulicy.

Widzę, że zaczyna do niego docierać. To niesamowite, że nigdy wcześniej nie musiał się zmierzyć z czymś podobnym.

- Komu więc mam powiedzieć? – pyta.
- Może szkolnemu psychologowi? – proponuję.

A zerka na zegarek.

- Szkoła jest już zamknięta. Nie zapominaj, że mamy czas tylko do północy.

- A jej najlepsza przyjaciółka? – dopytuję się.

Tu właśnie leży problem, prawda? A to potwierdza – ona nie ma przyjaciółki.

- Chłopak? Dziewczyna? – próbuję.

– Nie.

- Gorąca linia dla samobójców?

– Jeżeli nawet zadzwonię, to udzielą rad mnie, a nie jej. Nie wiemy, czy jutro będzie cokolwiek z tego pamiętała, a jeśli nawet – czy to odniesie jakikolwiek skutek. Uwierz mi, przeanalizowałem wszystkie opcje.

- A więc to musi być jej ojciec, prawda?

- Mam wrażenie, że dawno się już wyłączył.

Zawsze uważałam się za ekspertkę w kwestii niezaangażowanych rodziców. Co ciekawe, teraz odkrywam kolejną prawdę: nawet jeśli rodzice wydają się niezwykle oddaleni, to jednak rzadko kiedy odchodzą w pełni. Gdyby tak się stało, zniknęliby też fizycznie.

– Czas, żeby się znów włączył – odpowiadam. – To musi być możliwe. Zapewne niełatwe, ale realne.

- Co mam powiedzieć? – pyta A.

- Powiedz: Tato, chcę się zabić. Po prostu wyjdź i to powiedz.

Po czymś takim moi rodzice z pewnością oprzytomnieliby.

- A jeśli zapyta mnie, dlaczego?

– Odpowiedz, że nie wiesz. Nic nie obiecuj. To ona będzie musiała nad tym popracować od jutra.

- Przemysłałaś to sobie dokładnie, prawda?

- Za kierownicą łatwiej się skupić – mówię, chociaż większość argumentów

przychodzi mi do głowy na bieżąco.

– A jeśli jego to nie obchodzi? Jeśli jej nie uwierzy?

– Wtedy bierz kluczyki i jedź do najbliższego szpitala. Koniecznie weź ze sobą pamiętnik.

Wiem, że żądam wiele.

Ale wiem także, że on to robi.

Siedzi na łóżku, zagubiony, zdenerwowany.

– Chodź – mówię i siadam obok. Przytulam się do A najmocniej jak potrafię. Można by pomyśleć, że to dziewczęce ciało złamie się w takim uścisku. Jest jednak silniejsze, niż by się mogło wydawać.

– Nie wiem, czy dam radę – szepcze.

– Dasz – mówię. – Oczywiście, że dasz.

•••

Omawiamy sobie wszystko jeszcze raz, a potem oboje zdajemy sobie sprawę, że muszę już wracać. Jeśli jej ojciec przyjdzie do domu podczas mojej obecności, to tylko skomplikuje sprawy.

Trudno mi odchodzić. Trudno stać się częścią życia tej dziewczyny, a potem musieć ją zostawić.

Wychodząc, uświadamiam sobie, że nawet nie znam jej imienia. Pytam o to A.

– Kelsea – odpowiada.

– Miło mi było cię poznać, Kelsea – mówię, wyobrażając sobie, że ona mnie słyszy. – Mam nadzieję, że wszystko się dobrze skończy.

Ale pewności nie mam żadnej.

ROZDZIAŁ 11

Gdy wracam do domu, potrzebuję czegoś, co odwróci moją uwagę. Siadam przy komputerze i zaczynam przeglądać głupie strony internetowe, bo mój umysł nie jest w stanie zająć się niczym ambitniejszym. Nie spodziewam się trafić na nic, co ma cokolwiek wspólnego ze mną, więc kiedy moim oczom ukazuje się ten tekst, jestem wstrząśnięta.

Jedno nowe okno. Jedno kliknięcie. I oto patrzy na mnie fałszywy kuzyn Steve'a, Nathan.

SZATAN JEST WŚRÓD NAS!

Początkowo sędzę, że to czyjś dowcip. Ale jakim cudem? Przecież to nie jest strona internetowa pierwszej lepszej szkoły, tylko gazeta z Baltimore. Żadna wielka, ale zawsze.

To Nathan, nie mam co do tego żadnych wątpliwości. Gdybym nie poznała go na zdjęciu, dane w artykule pozbawiłyby mnie złudzeń: Nathan Daldry, lat 16.

Twierdzi, że sześć dni temu został opętany przez diabła. Obudził się po północy na skraju szosy. Nie ma pojęcia, jak tam się znalazł i co wcześniej robił.

Za to ja mam. To ten wieczór, podczas którego z nim tańczyłam.

Czytam artykuł w dziwnym odrętwieniu. Nathan nie jest jedyną osobą przekonaną, że został „opętany”. Inni także uważają, że diabeł zajął ich ciała i zmusił do robienia paskudnych rzeczy. Ale tylko on nie precyzuje, do czego został zmuszony. Po prostu zakłada, że to wszystko, czego nie pamięta, musiało być złe.

Szatan. Uważają, że A jest szatanem.

Ale przecież diabeł nie pomógłby Kelsea. Nie byłby tak przerażony.

Nie wiem, kim jest A, ale na pewno nie szatanem.

Myślę o Nathanie w krawacie. O tym, że stał taki zakłopotany. Zastanawiam się, ile w nim było z A, a ile z Nathana. Rozmyślam nad tym, dlaczego sądzi, że został opętany. Wychodzi na to, że ludzie robią z tego wielkie halo, a jeszcze jest tu ksiądz, który zachowuje się jak ich rzecznik. Czy Nathan szuka poklasku, czy rzeczywiście nie wie, co się z nim działo?

Po kolacji dalej przeszukuję Internet. Opowieść Nathana trafiła na różne strony. Skoro A opuścił jego ciało tuż przed północą, Nathan z pewnością obudził się, nie pamiętając ani mnie, ani imprezy. A może pamiętał imprezę, tylko potrzebna mu była wymówka, kiedy policja znalazła go śpiącego na poboczu? Żałuję, że nie znam nazwiska Kelsea, bo też mogłabym ją wygooglać. Co prawda nie sądzę, żeby zamierzała zmienić swój status na: „Wszystko w porządku!”. Nie wyobrażam sobie, przez co przechodzi teraz A. Co musi zrobić. Jestem jednak pewna, że to robi. Bo przecież A nie jest szatanem. Nie jest też aniołem.

To po prostu człowiek.

Wiem o tym. A jest człowiekiem.

•••

Justin przysłała mi esemesa po pracy:

Chcesz coś zrobić razem?

Nie chcę. Odpisuję, że jestem zmęczona.

Nie odpowiada.

•••

Przez całą noc rozmyślam o Kelsea, zastanawiam się, co się dzieje teraz, kiedy nie ma już A.

Rano mam dosyć. Uświadamiam sobie, że nadal mam jej domowy numer telefonu. Mogę zadzwonić i sprawdzić, czy wszystko z nią w porządku. Udam, że to pomyłka. Wystarczy, że usłyszę czyjś głos, poznam po nim, jak wygląda sytuacja.

Jest dziewiąta rano. Nikt nie odbiera.

Dzwonię ponownie. Teraz powinni się już obudzić.

To zapewne oznacza, że nie ma ich w domu.

Piszę do A.

A, mam nadzieję, że wczoraj wszystko poszło dobrze. Dzwoniłam do niej przed chwilą, ale nikogo nie było w domu – myślisz, że pojechali do specjalisty? Staram się myśleć, że to dobry znak. A tak poza tym, zajrzyj w ten link. Sytuacja wymknęła się spod kontroli. Gdzie jesteś dzisiaj? R •••

Uważam, że powinien dowiedzieć się, co mówi Nathan i jak na to reagują inni.

Ciekawe, czy już kiedyś miał do czynienia z czymś podobnym.

Nagle dociera do mnie prawda: jakie to dziwne, że wszystko zaakceptowałam. To znaczy, nadal potrzebne mi dowody. Od razu przychodzi mi do głowy pomysł, co powinnam zrobić.

Znów zaczynam szperać w sieci.

•••

Mniej więcej godzinę później dostaję nowego maila od A.

Rhiannon, to chyba dobry znak. Ojciec Kelsea wie teraz, co się dzieje i zanim opuściłem jej ciało, próbował ustalić plan działania. Skoro nie ma ich w domu, zapewne udali się gdzieś po pomoc. Dziękuję, że byłaś ze mną – bez Ciebie pewnie zrobiłbym coś nie tak. Na pewno dobrze to wiesz, ale pozwól, że i tak to powiem: nie jestem szatanem. Nathan bardzo źle przyjął moje odejście z jego ciała – przyznaję, okoliczności nie były sprzyjające i mam z tego powodu wyrzuty sumienia. Ale doszedł – albo został popchnięty – do niewłaściwych wniosków. Dzisiaj jestem chłopakiem o imieniu Hugo. Jadę z jego kolegami na paradę w Annapolis. Czy moglibyśmy się tam spotkać? Jestem pewien, że jakoś uda mi się wyrwać na chwilę, a cudownie byłoby Cię spotkać. A jeśli nie uda mi się Cię znaleźć – nie wiem, czy będę mógł Cię szukać – rozglądaj się za Brazylijczykiem w koszulce „vintage” z Avril Lavigne. Zakładam, że nikt inny się tak nie ubierze. Mam nadzieję, że uda nam się zobaczyć. Buziaki, A Annapolis jest daleko. Nie jakoś przesadnie, ale zawsze. Zwłaszcza kiedy nie mam pewności, czy się spotkamy.

Nie mam siły gonić za kimś, kogo nie widziałam na oczy.

No i mam coś innego do zrobienia.

•••

Justin pisze do mnie koło jedenastej. Domyślam, że właśnie wstał.

Oby, bo zaczynam się obawiać, że widział, jak przejeżdżam obok jego domu.

Pyta:

Co robisz?

Odpisuję mu:

Różne rzeczy. Spotkamy się później?

Mija dobre dziesięć minut, zanim mi odpowiada:

Jasne.

Bosko – komentuję.

Muszę być ostrożna.

Annapolis, myślę, jadąc.

Jednak wybieram inną drogę.

•••

Dopiero gdy wchodzę po stopniach, zdaję sobie sprawę, jak idiotycznie wyglądam. W fazie planów to wydawał się całkiem dobry pomysł. Teraz – graniczy z głupotą.

Na szczęście przed domem nie ma kamerzystów ani dziennikarzy. Nikt nie zauważy idącej ku drzwiom dziewczyny z torbą przerzuconą przez ramię.

Muszę się dowiedzieć. To zabierze mi chwilę, nie dłużej. Oby to on otworzył mi drzwi. Jest sobota, więc każdy może być w domu.

Dzwonię i wstrzymuję oddech. W myślach powtarzam swoją kwestię.

Drzwi otwierają się i na progu staje on.

Ta sama nieśmiałość. Te same rozwichrzone ciemne włosy. Brak krawata. I zero rozpoznania.

– Słucham? – mówi.

Daję mu chwilę, żeby dobrze mi się przyjrzał.

To ja jestem dziewczyną, z którą tańczyłeś.

To ze mną spędziłeś tamten wieczór.

To dla mnie śpiewałeś.

Patrzy na mnie, jakby widział mnie po raz pierwszy w życiu. Bo tak jest, nigdy wcześniej się nie spotkaliśmy.

– Pomagam mojej siostrze i sprzedaję ciasteczka skautek – wyjaśniam. Skinieniem głowy pokazuję na torbę. – Może jesteś zainteresowany?

– Kto to? – pyta głos za plecami Nathana. Ktoś, zapewne jego mama, pojawia się w drzwiach, patrząc na mnie podejrzliwie.

– Ciasteczka skautek – wyjaśniam. – Mam *Thin Mints*, *Samoas* i *Tagalongs*.

– Nie jesteś za duża jak na skautkę? – pyta pani Daldry.

– To dla jej siostry – mamrocze Nathan.

Znasz mnie? – mam ochotę zapytać.

Ale co zrobię, jeśli powie, że nie? Jak mam mu się wytłumaczyć?

Mama Nathana łagodnieje.

– Chcesz jedno opakowanie? – pyta swojego syna. – Nie zamawialiśmy nic, odkąd wyprowadziła się córka Haye'ów.

– Może te z masłem orzechowym? – sugeruje Nathan.

Jego mama kiwa głową.

– Pójdę po portfel – mówi.

Spodziewam się, że Nathan o coś mnie zapyta – skąd jestem, gdzie jest moja

siostra, cokolwiek. Ale on wydaje się zawstydzony moją obecnością. I nie dlatego, że pamięta wspólnie spędzony czas, ale ponieważ jestem dziewczyną i przyszedłam do niego do domu.

Zaczynam nucić *Carry On*. Ostatnia szansa na rozpoznanie.

Nic.

Różnicę widać także w jego oczach. Nie fizycznie, ale w spojrzeniu. W tym, co mi ono mówi. Nie ma w nim podekscytowania, tęsknoty. Nie ma zrozumienia.

Wraca jego mama i mi płaci. Podaję jej opakowanie ciastek – i to by było na tyle. Ona dziękuje mi, ja jej.

Nathan wraca do swojego pokoju. Myślę, że już zdążył o mnie zapomnieć.

•••

Wracam do samochodu. Dostaję esemesa od Justina:

Pizza?

Annapolis? – pytam samą siebie.

Sprawdzam pocztę, zanim przekręcę kluczyk w stacyjce.

Żadnej wiadomości od A.

Nie będę chodzić po wielkim mieście i rozglądać się w poszukiwaniu koszulki z Avril Lavigne.

Piszę do Justina, że po niego podjadę.

•••

– Dłużej już nie mogłaś? – pyta od razu. Zapomniałam mu powiedzieć, jak daleko się znajduję.

– Miałam różne rzeczy do załatwienia dla mojej mamy – odpowiadam. Gdybym powiedziała, że załatwiałam różne rzeczy z mamą, pewnie by mi nie uwierzył. Co innego dla niej.

Wygląda, jakby niewiele spał. Chyba zawsze tak wygląda. Próbuję sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni wydawał się w pełni obudzony. Potem dociera do mnie, że nad oceanem.

Oczywiście.

– Halo? – mówi. Kurczę, coś mi umknęło.

– Przepraszam. Jestem zmęczona. Otumaniona.

– Już to wcześniej słyszałem – burczy. No tak, w zasadzie wczoraj na okrągło mu to powtarzałam. – Od czego?

– Od życia – odpowiadam.

Patrzy na mnie z ukosa.

Nie kupuje tego.

•••

Idziemy na pizzę. Napelnia sobie żołądek i zaczyna mówić.

– Mam w dupie, co robisz – stwierdza. – Ale miej w sobie wystarczająco przyzwoitości, żeby powiadomić mnie, ile to potrwa. To było chamskie.

Mówię, że mi przykro.

– Tak, tak. Wiem, że ci przykro, ale co to znaczy? Czy w gruncie rzeczy nie mówi się tego w ramach wymówki? Mój ojciec potrafi być megadupkiem wobec mojej mamy, powiedziec jej, że zmarnowaliśmy mu życie, a potem wrócić i oznajmić, że przeprasza, jest mu przykro, ale wcale nie chciał. Jakby nagle już wszystko było dobrze, przeszłość została wymazana. A ona to akceptuje. Mówi mu, że też jest jej przykro. Jesteśmy więc rodziną, której ciągle jest przykro, tylko ja ciągle dostaję po dupie, bo się w to nie bawię. Mam tego powyżej uszu, a teraz ty też to robisz. Nie zamieniaj nas w Steve'a i Stephanie, bo przecież wiesz, że jesteśmy od nich lepsi. My nie gramy w żadne głupie gierki, nie tłumaczymy się wiecznie, że jest nam przykro z takiego czy siakiego powodu. Nie chcesz mi powiedzieć, co robiłaś – to nie. Ale jeśli mówisz, że przyjedziesz, to przyjeźdź, do jasnej cholery. Nie każ mi czekać, jakbym nie miał nic lepszego do roboty. Bo właśnie siedziałem jak debil i czekałem na ciebie.

Już prawie go przepraszam. Prawie.

– A jeśli cię to interesuje, mój ojciec ruszył w końcu dupę i pojechał do babci. Chciałem z nim jechać, jednak powiedział, że to nie jest właściwy moment. Wtedy zapytałem go: „A kiedy nastąpi ten właściwy moment? Gdy ona umrze?”. To go naprawdę wkurzyło. Miałem ochotę dodać: „Jak to jest, tato, być porażką zarówno w roli syna, jak i ojca? Jak to wytłumaczysz?”. Ale on miał już minę gościa, który tylko czeka, by go sprowokować. Nigdy nie wali w pysk, ale, cholera jasna, widać, że o niczym innym nie marzy.

– Czy jest z nią lepiej? – pytam.

– Nie. Nie jest z nią lepiej. Jezu...

Jasne. Muszę się skupić. Kiedy to robię, widzę jego ból. Babcia to jedyna osoba w rodzinie, którą Justin naprawdę kocha. Tylko jej krew chciałby widzieć w swoich żyłach. Muszę wreszcie przyznać mu prawo do odczuwania złości, wściekania się.

– Powinieneś do niej zadzwonić – mówię. – Przecież nie mogą ci tego zabronić. Twój ojciec już tam jest?

Kręci głową.

– Pewnie jeszcze siedzi w samolocie.

Wyciągam rękę i podnoszę telefon.

– To go uprzedź.

Przez większość czasu miłość polega na rozszyfrowaniu, czego pragnie ta druga osoba, i danie tego od siebie. Czasami to niemożliwe. Czasami całkiem proste. Tak jak teraz. Justin nie ma słów, żeby mi podziękować, ale kiedy podaję mu jego aparat, przytrzymuje rękę przez chwilę, daje mi do zrozumienia, że to była słuszna rada.

Kiedy wybiera numer, mówię, że mogę iść. Zapewnić mu prywatność.

– Nie – protestuje. – Chcę, żebyś została. – A potem dodaje: – Jesteś mi tu potrzebna.

Tak więc zostaję, słucham, jak rozmawia z babcią. Jakby wszystko miało być dobrze. Nie żegna się, ale zapewne nie przestaje myśleć, że to pożegnanie.

Kończy, odkłada telefon na stół i mówi:

– Wow. To było trudne.

Wolałabym siedzieć teraz tuż obok niego, a nie naprzeciwko. Przyciskam kolana do jego kolan.

– W porządku – stwierdza. A potem podnosi kawałek pizzy i zaczyna jeść.

Już mam go zapytać, co powiedziała babcia, ale wtedy dzwoni telefon. To Steve, mówi nam o imprezie w domu Yonni Pfister.

– Już lecimy – odpowiada. Rozłącza się i mówi mi, dokąd jedziemy.

Annapolis – nie jestem w stanie przestać myśleć. Nie jedziemy jednak w tamtym kierunku.

Wystarczy powtórzyć wystarczająco często nazwę jakiegoś miasta i zaczyna brzmieć jak wymyślona.

Rebecca też jest na imprezie. Przygląda mi się badawczo.

– Nasi chłopcy chyba nieźle się zaprawiają – mówi.

– No to mamy spokój – odpowiadam.

Spogląda na mnie zaskoczona i wybucha śmiechem.

– Naprawdę to powiedziałaś? Punkt dla ciebie!

Mam ochotę ją prosić, żeby nie mówiła Justinowi, jednak wiem, że i tak tego nie zrobi. Być może powtórzy Benowi, ale on też nie piśnie słowa Justinowi.

Czyżbym była jedyną osobą, która lubi Justina?

– Co się dzieje? – pyta mnie Rebecca.

– Jestem po prostu zmęczona.

– Czym?

Naprawdę jest zainteresowana. Naprawdę się o mnie troszczy. To moja przyjaciółka.

Milczę.

•••

Wymykam się z imprezy, zanim będzie za późno, żeby zadzwonić do Kelsea.

Tym razem ktoś odbiera.

– Halo? – Głos jest szorstki. Zmęczony.

– Dzień dobry. Zastałam Kelsea? – pytam. Chcę tylko usłyszeć jej głos. Dowiedzieć się, że wszystko z nią w porządku.

– Kto mówi?

Szybko wymyślam jakieś imię.

– Mia. Jestem jej koleżanką.

– Kelsea nie ma w domu i przez parę dni nie będzie korzystała z telefonu. Ale jeśli zostawisz wiadomość, na pewno do ciebie zadzwoni. Tylko nie od razu.

Postanawiam zaryzykować.

– Czy wszystko z nią w porządku? Jestem trochę... zaniepokojona.

– Otrzymuje pomoc – mówi jej ojciec. – Wszystko będzie dobrze – dodaje i milknie. To dla niego zupełnie nowy teren. – Wiem, że to dla niej ważne, że odezwali się przyjaciele. Cieszę się, że zadzwoniłaś.

Nie powie już nic więcej, ale to nic. To mi wystarczy.

– Dziękuję – odpowiadam. Chciałabym dodać, że postąpił właściwie. Nie chcę jednak zapisywać się w jego pamięci.

I tak jestem koleżanką, która w rzeczywistości nie istnieje.

•••

Do domu wracam późno. Odprowadzam Justina do drzwi, bo ledwo idzie. Ciekawe, czy jego mama już śpi.

– Dziękuję – mówi Justin. – Moja babcia to cudowna kobieta, a i ty nie jesteś najgorsza.

– Nie rób mamie awantury – proszę.

Unosi palce i salutuje.

– Tak jest, madame! – woła. Pochyliła się i całuje mnie na dobranoc. Jestem zaskoczona, a on to widzi.

– Dobranoc, madame – mówi. I znika w środku.

Wracam do siebie i piszę maila do A.

A, przepraszam, ale nie dałam rady przyjechać do Annapolis – miałam inne rzeczy na głowie. Może jutro? R

ROZDZIAŁ 12

Jest niedziela. Justin nie wstanie zbyt wcześnie, a do tego nie umawialiśmy się na dzisiaj. Moi rodzice nigdzie się nie wybierają.

Jestem wolna.

Mówię mamie, że mam różne sprawy do załatwienia, a potem piszę do A i pytam, czy chce być jedną z moich spraw.

Tak – odpisuje. – Milion razy tak.

Po prostu to zrobię, myślę sobie. Czynię wszystkie ustalenia i wymyślam plan. Nie zamierzam rozmyślać nad tym dłużej, nie zamierzam się zastanawiać. Po prostu tam pojadę, zobaczę się z A i wtedy okaże się, co z tego wyniknie.

A powiedział mi, że dzisiaj jest dziewczyną o imieniu Ashley. Podał mi adres. Wiem, że będzie na mnie czekał, gdy przyjadę.

Chyba wyobrażałam sobie, że spotkam go jako dziewczynę w stylu tej pierwszej, którą był. Czyli ładna, ale bez przesady. Ktoś, z kim mogłabym się zaprzyjaźnić. Ktoś, kim sama mogłabym być.

Ale do jasnej cholery, nie brałam pod uwagę Kogoś Takiego.

Wychodzi z domu, a ja mam wrażenie, że znalazłam się na planie teledysku. Bo ta dziewczyna jest zajebiście seksowna. Wygląda na taką, która podróżuje z chórkami. Fotografami. Trzema stylistkami. Małym pieskiem. Oraz Jayem-Z.

To ten typ dziewczyny, której nie spotyka się w prawdziwym życiu. W zasadzie można nawet udawać, że takie dziewczyny nie istnieją. To komputerowe symulacje stworzone przez magazyny mody, żeby dołować przeciętnych ludzi.

Tylko że ta dziewczyna jest *prawdziwa*.

Wiem, że nie powinnam się przejmować, w końcu to nie jest żaden konkurs. Ale bez przesady! Już się czuję gruba, a jeszcze nawet nie wsiadła do mojego samochodu.

Jedno, czego jej brakuje, to lekki chód. Taka dziewczyna powinna sunąć, a ona ciężko przebiera nogami. Podejrzewam, że to kwestia znajdującego się w środku A.

Kiedy wsiada do samochodu i mogę jej się przyjrzeć z bliska, wybucham śmiechem. Nawet cerę ma idealną. A chciałam zobaczyć jednego cholernego pryszcza.

– Chyba sobie żartujesz – mówię. Nawet zapinanie pasa w jej wydaniu wygląda seksownie. Jezu.

– Że co? – pyta, nie rozumiejąc. Jakby A nie zdawał sobie sprawy, jak wygląda.

– Że co? – przedrzeźniam go.

Unosi ręce w geście obrony.

– Musisz zrozumieć, że jesteś pierwszą osobą, która widziała mnie w więcej niż jednym ciele. Nie jestem do tego przyzwyczajony. Nie wiem, jak będziesz reagowała.

Okej, może i o tym zapomniałam. Ale co z tego?

– Przepraszam – mówię. – Tylko wiesz, jesteś superseksowną czarnoskórą dziewczyną. Trudno mi zachować wyobrażenie o tobie, bo ciągle muszę je zmieniać.

– Możesz wyobrażać mnie sobie, jak tylko chcesz. Z pewnością wyobrażenie takie da ci prawdziwszy obraz mojej osoby niż którekolwiek z ciał, w których mnie widziałas. – W jego ustach wydaje się to takie łatwe. Ale wcale takie nie jest. Zwłaszcza w obecności tak pięknej dziewczyny.

– Obawiam się, że moja wyobraźnia potrzebuje trochę czasu, żeby przywyknąć do sytuacji.

Kiwa głową. Nawet w takim geście jest oszłamiająca. To niesprawiedliwe.

– Jasne. Dokąd jedziemy?

Przemyślałam to sobie i nie zamierzam zmieniać planów ze względu na to, jak wygląda siedząca obok mnie dziewczyna.

– Skoro byliśmy już nad oceanem, pomyślałam sobie, że dzisiaj pojedziemy do lasu.

To by było na tyle, jeśli chodzi o niemyślenie o tym wszystkim. Kiedy jedziemy, jestem w stanie myśleć wyłącznie o tym. O niej. O A w jej ciele. Rozmawiamy – opowiadam mu o rozmowie z ojcem Kelsea, o wczorajszej imprezie, a on mówi mi o paradzie, na której wczoraj był, w ciele geja, w towarzystwie swojego chłopaka. Niezależnie od toczonej rozmowy mój umysł aż huczy od kłębiących się myśli. Co najbardziej żałosne: wiem, że gdyby A wyglądał dzisiaj jak Nathan, wcale nie myślałabym o tym wszystkim. Czułabym się normalnie, bo siedziałabym w samochodzie razem ze zwyczajnym chłopakiem.

To jednak zupełnie inna sytuacja. Za bardzo inna. Nawet kiedy Ashley na mnie patrzy, czuję znajdującego się w jej ciele A. Niełatwo ich od siebie oddzielić. Niełatwo pogodzić się z myślą, że to swoista loteria: od czasu do czasu A będzie wyglądał tak jak dzisiaj.

Nie mam pojęcia, jak miałabym wpasować się w takie życie. Nie chcę jej całować, w życiu nie mogłabym jej pocałować. A więc o to chodzi.

Mogę z nią jednak rozmawiać, nie zamartwiając się, że powiedziałam za dużo, za mało albo coś niewłaściwego. Moje życie znajduje się zwykle za kurtyną ludzkich osądów, A potrafi ją odsunąć, zobaczyć mnie prawdziwą.

Chcę to zauważać. Zapamiętywać. Nie chcę być tak pochłonięta jej urodą, by zapomnieć o całym świecie.

Wiozę nas do parku narodowego, w którym wydzielono miejsca piknikowe. Zaplanowałam małą ucztę i chociaż Ashley wygląda jakby jadła najwyżej pół

posiłku dziennie, mam nadzieję, że A zje jak człowiek. Po parku kręcą się ludzie, jednak staram się ich unikać. To ma być nasz dzień.

Wyłączyłam komórkę, liczy się tylko to, co tu i teraz.

– Cudowne miejsce – mówi A.

– Nigdy wcześniej tu nie byłeś?

Kręci głową.

– Nic takiego nie pamiętam. Ale być może. W pewnym momencie wszystko zaczyna się zlewać. Poza tym były dni, podczas których nie zwracałem zbytnio uwagi na to, co się dzieje.

Wiem, że teraz zwraca uwagę. Uśmiecha się do mnie, gdy wyłączam silnik. Obserwuje, jak idę do bagażnika. Wydaje się zachwycony, kiedy wyciągam kosz piknikowy.

W komplecie z koszem znajduje się koc, rozkładam go na stole jak obrus – jeśli mamy stół, siedzenie na ziemi nie wydaje mi się dobrym pomysłem. Wykładałam to, co przywiozłam – nic nadzwyczajnego, różne przekąski, takie jak czipsy, salsa, ser, chleb, hummus czy oliwki.

– Jesteś wegetarianką? – pyta A.

Potwierdzam skinieniem głowy.

– Dlaczego?

Jestem znużona tym pytaniem. Czy to nie mięsożerców powinno się o to pytać? Mam wrażenie, że każdy oczekuje jakiejś nietuzinkowej odpowiedzi, więc udzielam najdziwniejszej, jaka przychodzi mi do głowy. Zachowuję przy tym kamienną twarz.

– Mam taką teorię, że kiedy umrzemy, każde zjedzone przez nas zwierzę będzie miało szansę odplacić się tym samym i nas zjeść. Jeśli jesteś mięsożerny i dodasz sobie wszystkie zwierzęta, które skonsumowałeś – no cóż, czeka cię długi czas w czyścicu w postaci przekąski do przeżuwania.

– Naprawdę? – Zabawne, jak na twarzy Ashley pojawia się grymas.

Wybucham śmiechem.

– Nie. Po prostu mam serdecznie dosyć tego pytania. Jestem wegetarianką, ponieważ uważam, że nie powinno się zjadać innych stworzeń, które też czują. To nieetyczne.

– Masz rację – odpowiada, chociaż nie wiem, czy go przekonałam. Może z czasem, myślę, a potem reflektuję się: co takiego? Nie powinnam myśleć o czasie. To po prostu jeden dzień plus jeszcze jeden. Może.

Kiedy psuje się między mną a Justinem, zaczynam zadawać sobie pytanie: po co to wszystko? Po co musimy przez to przechodzić? Dlaczego próbujemy wcisnąć dwoje ludzi w formę pary? Czy to, co dzięki temu zyskujemy, przewyższa straty?

Teraz zadaję sobie te same pytania na temat A. Rozmawiamy o ulubionych

potrawach, najlepszych posiłkach w życiu, o jedzeniu, którego nie cierpimy – kiedy pyta mnie o to wszystko, z przyjemnością udzielam mu odpowiedzi, a kiedy ja go pytam, z przyjemnością wysłuchuję tego, co ma do powiedzenia. Gdyby to była randka, uznałabym ją za wyjątkowo udaną. Ale i tak jakaś część mojej osoby stoi z boku, przygląda się wszystkiemu i zadaje pytania: co to właściwie jest? Po co to wszystko?

Kończymy jedzenie, pakujemy resztki do koszyka i wkładamy go z powrotem do bagażnika. A potem bez zbędnych słów wchodzimy do lasu. Ścieżki są zarośnięte, podchodzimy do drzew, szukamy największych odstępów, najrzadszych krzaków i idziemy dalej.

Kiedy jesteśmy sami, kiedy tak spacerujemy, rozmowa, którą toczyliśmy za zewnątrz, przenosi się do naszych umysłów. Co to właściwie jest? – wiem, że sama nie odpowiem na to pytanie.

– Muszę wiedzieć, czego tak naprawdę chcesz – mówię.

A nie wydaje się zaskoczony. Justin na jego miejscu rzuciłby od razu coś w stylu: „Co w ciebie wstąpiło?”. On jednak odpowiada bez najmniejszego wahania.

– Chcę, żebyśmy byli razem – mówi.

Wypowiada to tak, jakby to było bardzo łatwe. W moim rozumieniu wcale takie nie jest. Nie, kiedy A codziennie zajmuje inne ciało. Mogę rozmawiać z każdym z nich, nie mam co do tego wątpliwości, jednak jeśli chodzi o chemię, o obudzenie czegoś we mnie – wiem, że czasem będzie to możliwe, a czasem nie. Tak jak teraz. On musi zdać sobie z tego sprawę.

– Nie możemy być razem – mówię, zdumiona własnym spokojem. – Chyba to rozumiesz, prawda?

– Nie, nie rozumiem.

To frustrujące. Niczym rozmowa z dzieckiem, które nadal wierzy, że jak wypowie coś na głos, to stanie się to rzeczywistością. Też chciałabym w to wierzyć.

Zatrzymuję się i kładę mu rękę na ramieniu. Prawda jest bolesna, zwłaszcza że on chyba nie jest na nią gotów.

– No więc musisz to zrozumieć – mówię. – Może mi na tobie zależeć. Tobie może zależeć na mnie, ale nie będziemy razem.

– Dlaczego?

Że też muszę mu to wyjaśniać.

– Dlaczego? Ponieważ któregoś dnia możesz obudzić się na drugim końcu Ameryki. Ponieważ za każdym razem, gdy się widzimy, mam wrażenie, że spotykam kogoś zupełnie nowego. Ponieważ nie ma cię tam, gdzie ja jestem. Ponieważ nie mogę cię lubić bez względu na okoliczności. Tak jak teraz.

– Dlaczego nie możesz mnie lubić tak jak teraz?

– To dla mnie za wiele. Teraz jesteś taki idealny. Nie wyobrażam sobie, że mogłabym być z kimś takim.

– Nie patrz na nią – patrz na mnie.

Ale ja patrzę właśnie na nią.

– Kiedy mój wzrok nie sięga poza nią – wyjaśniam. – Zresztą, jest jeszcze Justin. Nie mogę o nim zapominać.

– Możesz.

Teraz jestem zła. Tego, co łączy mnie i Justina nie można ot tak zdyskredytować jednym słowem.

– Nic nie wiesz. Ile godzin byłeś nim? Czternaście? Piętnaście? Naprawdę uważasz, że w tak krótkim czasie przejrzałeś go na wylot? Poznałeś mnie?

– On ci się podoba, bo jest przegrany. Uwierz mi, nie raz już to widziałem. A wiesz, co się dzieje z dziewczynami, które kochają przegranych chłopaków? Same stają się przegrane. Zawsze.

Nie chcę tego słuchać.

– Nie znasz mnie nawet, a...

– Ale wiem, jak to działa! – mówi głośno, z przekonaniem. – Wiem, jaki on jest. Nie zależy mu na tobie nawet w połowie tak jak tobie na nim. Nie zależy mu na tobie tak jak mnie.

Nie będę tego słuchać. Jaki miałoby to sens?

– Przestań! Przestań.

Jednak on nie zamierza przestać.

– Wiesz, co by się stało, gdyby spotkał mnie w tym ciele? Gdybyśmy poszli gdzieś we troje? Myślisz, że zwracałby na ciebie uwagę? Nie interesujesz go jako osoba. Uważam, że jesteś tysiąc razy ładniejsza od Ashley, ale czy naprawdę sądzisz, że on trzymałby łapy przy sobie w takiej sytuacji?

– On nie jest taki – odpowiadam. Bo naprawdę nie jest.

– Jesteś tego pewna? Naprawdę jesteś pewna?

– Dobrze – mówię. – W takim razie do niego zadzwonię.

Nie wiem, po co to robię, ale robię. Wyciągam komórkę. Włączam ją. Dzwonię.

– Halo? – odbiera.

– Cześć! – Jestem zbyt entuzjastyczna, muszę odrobinę spasować. – Nie wiem, jakie masz dzisiaj plany, ale przyjechała do mnie koleżanka, bardzo chciałabym, żebyś ją poznał. Może pójdziemy razem na kolację?

– Na kolację? Która jest godzina?

– Dopiero druga. Może o szóstej? W Clam Casino? Ja stawiam.

– Dobra. Brzmi nieźle.

– Super! To do zobaczenia! – Rozłączam się, zanim zacznie mnie wypytywać o koleżankę. Będę musiała wymyślić jakąś historię.

– Zadowolony? – pytam.
– Nie wiem – odpowiada.
– Ja też nie. – Teraz, kiedy o tym myślę, zaczynam się zastanawiać, co ja najlepszego zrobiłam.
– O której się z nim spotykamy?
– O szóstej.
– Okej – mówi. – W takim razie przedtem chciałbym ci wszystko opowiedzieć. I chciałbym, żebyś ty w zamian też mi wszystko opowiedziała.

•••

Wszystko. Zaczynam od moich narodzin. Mój ojciec wyjechał służbowo, mama była sama w szpitalu. Wiedziała, że będę dziewczynką. Kiedyś ojciec opowiedział mi po paru piwach, jak to wołała mnie po imieniu podczas porodu. Jakbym mogła usłyszeć jej wołanie. Jakby on tam był i wiedział, co mówiła.

Gdy byłam mała, sporo się przeprowadzaliśmy, ale nic z tego nie pamiętam. Moje pierwsze wspomnienie dotyczy sytuacji, kiedy razem z Lizą schowałyśmy się pod łóżkiem rodziców. Pamiętam, że kazała mi być cicho. Pamiętam widok ich stóp, ich głosy, gdy nas szukali. Nie pamiętam jednak, jak zostałyśmy odnalezione.

Podaję A wszystkie szczegóły – klocki Lego z mojego życia, z których może sobie coś zbudować. Nie mam pojęcia, co tego będzie, ale widzę, że coś buduje – jakąś historię. Widzę, że składa je razem.

Pytam, kiedy zrozumiał, kim jest. Mówi, że miał wtedy cztery albo pięć lat i sądził, że każdy codziennie ma nowych rodziców, nowy dom i nowe ciało. Ale ludzie są gotowi codziennie od nowa uczyć dziecko świata. Jeśli się pomyli, poprawiają je, jeśli ma lukę w pamięci – wypełniają ją. Nikt nie oczekuje od dziecka, że będzie wiedziało wszystko na temat swojego życia.

– Nigdy nie powodowało to żadnych większych problemów – mówi. – Nigdy nie uważałem siebie ani za chłopaka, ani za dziewczynę. Po prostu sądziłem, że w danym dniu jestem chłopakiem, a w innym dziewczyną. Tak samo jakbym zmieniał ubranie. Ostatecznie oczy otworzyła mi koncepcja jutra. Po jakimś czasie zacząłem bowiem zauważać, że ludzie mówią o tym, co będą robić jutro. Razem. Protestowałem, a wtedy robili dziwne miny. Dla wszystkich, oprócz mnie, istniało najwyraźniej wspólne jutro. „Przecież was nie będzie” – mówiłem, a oni odpowiadali: „Oczywiście, że będziemy”. Następnego dnia budziłem się, a ich nie było. Z kolei moi nowi rodzice nie mieli pojęcia, co mnie tak rozstroiło.

Próbuję wyobrazić sobie przechodzenie przez coś takiego, ale to zbyt trudne. Chyba nigdy bym się nie przyzwyczaiła.

– Uznałem, że istnieją dwie opcje – ciągnie A. – Albo coś jest nie tak z całym światem – albo ze mną. Albo oni wmawiają sobie, że istnieje wspólne jutro, albo to tylko ja codziennie zmieniam miejsce.

– Próbowałeś zostać? – pytam.

– Jestem pewien, że tak, ale teraz już tego nie pamiętam. Pamiętam tylko mój płacz i protesty – o tym ci już mówiłem. A co do reszty? Nie wiem. Ty pamiętasz wszystko z czasów, kiedy miałaś pięć lat?

– Niezupełnie – odpowiadam. – Pamiętam, jak mama zabrała mnie i siostrę do sklepu obuwniczego, żeby kupić nam nowe buty przed rozpoczęciem przedszkola. Pamiętam, jak uczyłam się, że czerwone światło oznacza nakaz zatrzymania się, a zielone – że można iść. Kolorowaliśmy te światła, a nasza nauczycielka nie wiedziała, jak wytłumaczyć nam zasady działania żółtego światła. W końcu powiedziała, że mamy je traktować tak samo jak czerwone.

– Szybko poznałem litery – ciągnie A. – Nauczyciele byli zaskoczeni, że umiem czytać. Podejrzewam, że następnego dnia byli równie zdumieni, gdy okazywało się, że już nie potrafię.

– Pięciolatek pewnie nie zauważyłby, że miał dzień wolny od swojego ciała.

– Pewnie nie. Nie wiem.

Zastanawiam się nad ludźmi, których ciało przejmuje na jeden dzień. Jestem ciekawa, jak się czują następnego dnia. Przypominam sobie obojętne spojrzenie Nathana, który nie rozpoznał we mnie nikogo znajomego. Ale przede wszystkim myślę o Justinie.

– Wiesz, ciągle podpytuję Justina. O ten dzień, kiedy to ty nim byłeś. Od razu widać, że ma oszukane wspomnienia. Nie protestuje, kiedy mówię, że pojechaliśmy na plażę, ale niezbyt dobrze to pamięta.

– James, ten bliźniak, też tak się zachowywał. Nie zauważył, że coś jest nie tak, jednak kiedy zapytałem go o spotkanie z tobą, niczego nie pamiętał. Wiedział, że był w Starbuksie, jego umysł potrafił przyporządkować czas konkretnym wydarzeniom, ale nie miał pojęcia, co się zdarzyło.

– Może pamiętają to, co ty chcesz, żeby pamiętali.

– Myślałem o tym. Chciałbym mieć pewność.

Przez chwilę idziemy w milczeniu, zatrzymujemy się dopiero przy drzewie pełnym sękatych wypustek. Nie mogę się powstrzymać, dotykam jednej z nich. A dotyka innej, ale przesuwam palce w stronę mojej dłoni. Ja jednak zabieram rękę. Kreślę kółka.

– A miłość? – pytam. – Byłeś kiedyś zakochany?

To mój sposób na zapytanie: czy to możliwe? Czy to w ogóle możliwe?

– Nie wiem, czy można nazwać to miłością – odpowiadam A. – Owszem, podobały mi się różne osoby. Była nawet jedna czy dwie, które próbowałem odnaleźć, ale nic z tego nie wyszło. Najbliżej uczucia byłem chyba w związku z chłopakiem o imieniu Brennan.

Przerywa, patrzy na drzewo, na sęki.

– Opowiedz mi o nim – proszę.

– To było mniej więcej rok temu. Pracowałem w kinie, a on przyjechał

do miasta, do swoich kuzynów. Przyszedł kupić popcorn, chwilę poflirtowaliśmy i... przeszła iskra. To było małe kino, tylko jedna salka, więc kiedy film się zaczął, nie miałem nic do roboty. Chyba opuścił całą drugą połowę filmu, bo wyszedł z sali i zaczęliśmy rozmawiać. W końcu opowiedziałem mu, co było dalej, żeby mógł udawać, że obejrzał całość. Poprosił mnie o adres mailowy, więc wymyśliłem na poczekaniu.

– Jak ze mną – zauważam.

– Dokładnie tak jak z tobą. Przysłał mi wiadomość tego samego wieczora, a następnego dnia wracał do domu, do Maine. To było idealne rozwiązanie, bo nasz związek mógł rozwijać się w internecie. Miałem na sobie plakietkę z imieniem, więc zmyśliłem jeszcze nazwisko i stworzyłem profil, wykorzystując zdjęcia chłopaka, którego ciało wtedy zamieszkiwałem. Chyba miał na imię Ian.

To mnie zaskakuje. A był chłopakiem zakochanym w chłopaku. Może dlatego, że to głos dziewczyny opowiada mi tę historię. A może po prostu zakładam, że gdy w grę wchodzi zakochanie w chłopaku, musi to być dziewczyna. Wiem, że tak nie powinno być, ale mój umysł tak właśnie działa.

A widzi moje zaskoczenie, pyta, czy to ma dla mnie jakieś znaczenie. Odpowiadam, że nie. Mówi dalej – o tym, jak starał się utrzymać znajomość internetową, ale chciał się spotkać chociaż wiedział, że to niemożliwe, dlatego ją zakończył – a ja próbuję przekonać samą siebie, że to naprawdę nie ma żadnego znaczenia. I chyba nie ma – jeśli chodzi o A. Ale ma, jeśli chodzi o mnie. Przynajmniej trochę.

– Obiecałem sobie wtedy, że już nigdy nie zaangażuję się w żaden wirtualny związek – A kończy swoją opowieść. – Choćby nie wiem, jak łatwy się wydawał. Po co zaczynać coś wirtualnego, skoro nie przejdzie nigdy w rzeczywistość? A ja nie mogłem nikomu podarować rzeczywistości, miałem dla wszystkich jedynie oszustwo.

– Jak na przykład udawanie ich chłopaka. – Nie mogę się powstrzymać.

– Taaa, ale musisz zrozumieć – ty byłaś wyjątkiem. Nie chciałem, żeby to wszystko opierało się na kłamstwie i dlatego jesteś pierwszą osobą, której o tym mówię.

Wiem, że to ma być największy komplement z możliwych. Ale ja chcę wiedzieć, co takiego zrobiłam, żeby sobie na niego zasłużyć. Chcę wiedzieć, skąd A wie, że jestem właściwą osobą. I co to oznacza.

– To zabawne, bo w twoich ustach brzmi to tak, jakby było to coś niezwykłego. Mnóstwo ludzi przechodzi przez życie, nigdy nie mówiąc prawdy, a przecież dzień w dzień budzą się w tym samym ciele.

– Dlaczego? Czego mi nie mówisz? – A wyraźnie się zainteresował.

Znam cię od niecałych dwóch tygodni, myślę. Żałuję, że nie potrafię się tak obnażyć w tak krótkim czasie. Ale nawet jeśli A sądzi, że zasługuję na ten

komplement, ja w to nie wierzę. I nie ze względu na to, kim, czy czym, on jest. Ale dlatego, że jest za wcześnie.

Rozumiem, że w jego życiu obowiązują szczególne zasady. Ale ja też mam swoje własne. Patrzę A prosto w oczy. Nie jestem zła, chcę, żeby to wiedział. Ale jestem poważna.

– Jeśli ci czegoś nie mówię, to nie bez przyczyny. To, że ty mi ufasz, nie znaczy, że ja będę automatycznie ufała tobie. Zaufanie nie działa w ten sposób.

– To rozumiałe – odpowiada. Wyczuwam jednak lekkie rozczarowanie.

– Oczywiście, że tak, ale już starczy. Powiedz mi lepiej coś – nie wiem – o tym, jak miałaś dziesięć lat.

Nie ma sensu rozmawiać dalej o nas. Musimy porozmawiać o każdym z nas z osobna.

Oczywiście, nie jest to do końca osobne i oddzielne. Oboje baliśmy się nauczycieli. Oboje zgubiliśmy się w parku rozrywki. Wdawaliśmy się poważne bójkę z rodzeństwem, łącznie z wrywaniem włosów i kopniakami. Wyrośliśmy na tych samych programach, bo przecież jesteśmy w tym samym wieku. Tylko że gdy oboje marzyliśmy o tym, by obudzić się w ciele i życiu Hannah Montany, A wierzył, że jego marzenie może się ziścić.

Wypytyuję go o te wszystkie życia, te wszystkie dni, to, co zapamiętał. Otrzymuję serię slajdów ukazujących fragmenty rzeczywistości, ciągle zmieniające się twarze. To wszystko, co było pierwsze – pierwszy śnieg, pierwszy film wytwórni Pixar, pierwszy złośliwy zwierzak, pierwsze prześladowanie w szkole. A także inne rzeczy, których nawet nie uważałam za elementy rzeczywistości, takie jak wielkość pokoju, dziwne diety, do których rodzice zmuszają swoje dzieci, konieczność śpiewania w kościele, nawet jeśli nie zna się słów i melodii. Odkrywanie alergii, chorób, problemów w nauce, jękania. Życie z tymi przypadłościami przez jeden dzień. Zawsze jeden kolejny dzień.

Próbuję dotrzymać mu kroku. Przedstawić moje pierwsze chwile, moje zaskoczenia. Ale nie wydają się ani zbyt pierwsze, ani zbyt zaskakujące.

Rozmawiamy o rodzinie. A pyta mnie, czy nienawidzę mojej mamy.

– Nie – odpowiadam. – To nie tak. Kocham ją, ale chciałabym, żeby było z nią lepiej. Żeby nie rezygnowała.

– Nie wyobrażam sobie, jak to jest wracać codziennie do domu do tych samych rodziców.

– Nikt tak bardzo cię nie denerwuje, a jednocześnie nikogo tak bardzo nie kochasz. Wiem, że to nie ma sensu, ale tak jest. Mama rozczarowuje mnie każdego dnia, kiedy tak siedzi, a z drugiej strony wiem, że gdyby musiała, zrobiłaby dla mnie wszystko.

Dziwnie jest wypowiedzieć to na głos. Nigdy nie mówiłam tego mamie, nawet nie myślałam o tym w jej obecności. Może powinnam? Nie wiem.

I chociaż obawiam się odpowiedzi, pytam A, czy zawsze mieszka w okolicy, czy zdarza mu się przeskakiwać do odległych ciał. Chcę wiedzieć, czy któregoś dnia znajdzie się za daleko, byśmy mogli się spotkać. Czy może obudzić się na drugim końcu świata.

– To tak nie działa – mówi. – Naprawdę nie wiem, od czego to zależy, ale nigdy nie budzę się bardzo daleko od miejsca, w którym znajdowałem się poprzedniego dnia. Jakby była w tym jakaś metoda, chociaż zupełnie nie wiem, jaka. Próbowałem to sobie kiedyś rozrysować, te wszystkie odległości na mapie, sprawdzić, czy istnieje między nimi jakaś matematyczna zależność. Ale to był matematyczny bełkot. Zupełny przypadek na ograniczonej powierzchni.

– A więc nie odejdziesz? – pytam.

– Nie podczas przejścia z ciała do ciała. Ale jeśli ciało, w którym się znajduję, gdzieś pojedzie, ja też się przenoszę. W ten sposób wylądowałem tutaj, w Maryland. Jedna dziewczyna przyjechała na wycieczkę do DC, ale bez noclegu w mieście. Następnego dnia nie obudziłem się w Minnesocie, nadal znajdowałem się w Bethesda.

– W takim razie nie wybieraj się w najbliższym czasie na żadne wycieczki, dobrze? – Chcę, żeby zabrzmiało to jak dowcip, ale mówię poważnie.

– Żadnych wycieczek – obiecuje. A potem pyta mnie o moje podróże. Wyjaśniam, że od czasu, kiedy przeprowadziliśmy się do Maryland, nigdzie nie jeździłam. Nawet wyjazd do DC wydaje się wielką wyprawą. Moi rodzice wolą siedzieć w jednym miejscu.

Dopytuje się, gdzie chciałabym pojechać. Mówię, że do Paryża, co jest głupią odpowiedzią, bo pewnie każda dziewczyna by tak samo powiedziała.

– Ja też marzę o tym, aby tam pojechać – odpowiada. – I do Londynu.

– Do Grecji! – wołam. – Do Amsterdamu.

– Tak, do Amsterdamu.

Spacerujemy po lesie, planujemy zwiedzanie świata. Mijamy jedno drzewo za drugim, a wszystkie przeżyte przez nas lata wydają się znajdować w zasięgu ręki. Wracamy do auta, jemy chipsy i oliwki. A potem jeszcze spacerujemy i jeszcze rozmawiamy. Niewiarygodne, ile mamy historii, pojawiają się same, bo nasze opowieści rozmawiają ze sobą, moja wywołuje opowieść A, a historia A prowadzi do mojej.

Nigdy z nikim tak nie rozmawiam, myślę sobie. A potem zdaję sobie sprawę, jak blisko jestem tego samego stwierdzenia, które wyszło z ust A: „Jesteś pierwszą osobą, której o tym mówię”.

To prawda, A jest pierwszą osobą, której opowiedziałam większość tych historii. Jest pierwszą osobą, której mnie wysłuchała, usłyszała i wykazała zainteresowanie.

To trochę nie fair wobec Justina, bo czy próbowałam mu cokolwiek z tego

powiedzieć?

Tylko na plaży. Tylko wtedy.

Myśl o Justinie przypomina mi o głupich planach spotkania się na kolacji. Patrzę na zegarek. Okazuje się, że minęło kilka godzin. Jest już piętnaście po piątej.

Za późno, żeby odwołać.

– Czas jechać. Justin będzie na nas czekał – mówię.

Żadne z nas nie ma na to ochoty. Wolelibyśmy tu zostać, utrzymać to, co nas łączy.

Mam wrażenie, że popełniłam błąd. Że za chwilę popełnimy wielki błąd.

ROZDZIAŁ 13

A próbuje ze mną rozmawiać podczas drogi, a ja próbuję rozmawiać z nim, ale chyba oboje zbyt intensywnie rozmyślamy o tym, co się zaraz wydarzy. To okropne, że zrobimy coś takiego Justinowi. A co gorsza, nie mogę się doczekać, jak zareaguje.

Zdołałam przyzwyczaić się do wyglądu Ashley, więc jestem zszokowana reakcją innych w Cam Casino. Wita nas Chrissy B, gość, z którym chodziłam do szkoły. W zeszłym roku skończył naukę, chciał pracować w teatrze muzycznym. Jest najbliższy spełnienia swoich marzeń, kiedy ktoś zamawia danie szczególne *Happy Clamday to You*, a on wraz z pozostałymi członkami obsługi musi zaśpiewać *Happy Clamday*, podczas gdy ktoś zdmuchuje świeczkę przytwierdzoną do muszli. To przerażający lokal, ale dają tu dobre jedzenie.

Chrissy B rzuca jedno spojrzenie na Ashley i mam wrażenie, że widzi w niej ucieleśnienie swoich marzeń. Jeszcze nigdy nie stawał tak szybko na baczność, nie podawał jadłospisu z taką nieśmiałością. Zupełnie jakby mnie tu nie było – zwraca na mnie uwagę dopiero wtedy, gdy mówię „cześć” i pytam, czy Justin już przyszedł. Wydaje się zły, że musi mi odpowiadać. Justina jeszcze nie ma, więc stwierdzam, że na niego poczekamy. Nie lubi, kiedy siadam, zanim on przyjdzie – chyba dlatego, że jest to sygnał potwierdzający wolę pozostania w restauracji, a on czasami zmienia zdanie.

Gdy czekamy na niego, wyczuwam ludzi wpatrujących się w Ashley. Jeśli A zauważy te spojrzenia, nie traci rezonu. Wcale mi się to nie podoba. Niektórzy faceci gapią się tak otwarcie, tak wygłodniałe – jakby mieli do tego prawo. Część kobiet patrzy z podziwem, część z wyraźną niechęcią. Reakcje są różne, ale każdy zauważy Ashley. Na jej miejscu czułabym się jak owad zamknięty w słoiku.

Justin przychodzi po dziesięciu minutach, a więc spóźnił się zaledwie pięć.

Najpierw zauważy mnie i od razu rusza w moją stronę. A potem jego wzrok zatrzymuje się na Ashley i wtedy zamiera w pół kroku. Nie przybiera postawy łowcy i drapieżnika jak inni faceci. Ale jest kompletnie zbity z tropu.

– Hej – mówię, co jest dziwne, bo zwykle całuję go na powitanie. Nie chcę

jednak tego robić przy A. – Ashley, to jest Justin. Justin, to Ashley.

Ashley wyciąga rękę, a ja niemal wybucham śmiechem ze zdenerwowania. Justin ściska jej dłoń, a przy tym mierzy badawczo całą jej sylwetkę.

– Zaraz zaprowadzę was do stolika – ćwierka Chrissy B, jakby wreszcie trafił na scenę i mógł odgrywać swoje amatorskie przedstawienie.

Gdy przechodzimy między stolikami, coraz więcej osób na nas patrzy. Jeśli spodziewają się wśród nas pary, na pewno widzą ją w Ashley i Justinie. Ja jestem piątym kołem u wozu. Nie wiem, co mówić i co robić. Nie mam pojęcia, jak wyjaśnić Justinowi, kim jest Ashley. A teraz, kiedy się tu wreszcie znaleźliśmy, wcale nie chcę, żeby Justin i Ashley zaczęli się dogadywać. Nie chcę, żeby się w niej zakochał. Żeby patrzył na nią tak, jak nigdy nie patrzy na mnie. Nie chcę takiego upokorzenia.

– To skąd się znacie? – pyta Justin, gdy Chrissy B podał nam już jadłospisy i zostawił nas samych, żebyśmy wybrali zamówienie.

Nic mi nie przychodzi do głowy oprócz prawdy, ale prawda nie wchodzi w grę. Na szczęście A nie waha się ani chwili:

– Och, to zabawna historia! – mówi takim tonem, jakby wierzył, że to będzie zabawne i za dziesięć sekund się z nim zgodzimy. – Nasze mamy przyjaźniły się w szkole średniej. A potem my się wyprowadziliśmy, kiedy miałam osiem lat. Mamie tu było za zimno, więc przenieśliśmy się do Los Angeles. Ojciec dostał pracę na planach filmowych, a mama etat w bibliotece w centrum miasta. Nie sądziłam, że wciągnie mnie klimat LA, a jednak. Miałam dziesięć lat, kiedy powiedziałam mamie, że chciałabym zagrać w reklamie – nie chciałam wcale zostać aktorką, zależało mi tylko na występowaniu w reklamach telewizyjnych. Potem zagrałam drobne rólki, brałam też udział w castingach do różnych filmów. Na razie nic z tego nie wyszło, ale już byłam blisko. Co parę lat przyjeżdżamy tu z mamą, żeby spotkać się z rodziną i starymi znajomymi. My z Rhiannon też się spotykamy mniej więcej co dwa lata, ale teraz chyba minęło więcej, prawda? Trzy? Cztery?

– Taaa – mówię, bo powinnam coś powiedzieć. – Chyba trzy.

A naprawdę wczuł się w swoją rolę. I zaczyna dostawiać się do Justina. Widzę, że ociera się nogą o jego nogę. Justin nie reaguje, ale też nie odsuwa się.

To nie dzieje się naprawdę, myślę.

Wiem, że nie powinnam była stawać do rywalizacji z Ashley, tymczasem właśnie to zrobiłam. Tylko siebie mogę za to winić.

– Występowałaś w jakichś programach, które mogłem oglądać? – pyta Justin.

A zaczyna mu opowiadać o swojej roli trupa w programie medyczno-kryminalnym oraz statystowaniu w scenie imprezy pewnego „*reality*” *show*. To głupie, ale zaczynam w to wierzyć. Naprawdę wyobrażam sobie Ashley

w laboratorium patomorfologa albo z jakimś poślednim celebrytą przy piwie.

– Ale Los Angeles to takie sztuczne miejsce – zdradza A, kiedy skończył już prezentować życiorys Ashley. – Dlatego cieszę się, że mam taką prawdziwą przyjaciółkę jak Rhiannon.

Ściska moją dłoń. To miłe.

Nadchodzi nasza kolacja, Ashley zaczyna mówić o facetach, w tym także „wspólnej chwili” z Jake’iem Gyllenhaalem w pewnym *château*. Przez cały czas dotyka ręki Justina. A to już nie jest miłe.

Na szczęście Justin odsuwa się i zabiera za swoją kanapkę z homarem. Pytam Ashley, jak się mają jej rodzice. Bez wahania udziela odpowiedzi. Justin nie jest zainteresowany niczymi rodzicami, i dobrze.

W końcu po jedzeniu nie ma śladu, Justin ma wolne ręce, a Ashley rusza pełną parą. W geście obrony sama chwytam Justina za rękę. Mam wrażenie, że dotykam kanapki z homarem. Nie strząsa mojej dłoni, ale widać, że nie bardzo rozumie, po co go trzymam. Próbuję dotknąć jego uda moim, jednak siedzę pod niewłaściwym kątem. Wygląda to tak, jakbym próbowała podnieść serwetkę z podłogi.

– I jak tam? – pyta Chrissy B, podchodząc. Patrzy tylko na Ashley.

– Cccudownie – ekscytuje się Ashley. Kim ty jesteś? – mam ochotę zapytać. Chrissy B odchodzi zadowolony. Chcę prosić o rachunek, nie mam ochoty nic już jeść. Justin na mnie nie patrzy. Nie widzi mnie. Nie dociera do niego sygnał SOS, który wysyłam. Muszę się uspokoić. Jeśli zacznę zachowywać się zaborczo albo płaczkliwie, Ashley wyda się jeszcze atrakcyjniejsza.

– Idę do łazienki – oznajmiam. Dotykam ramienia Justina, a on spogląda na mnie, jakby chciał powiedzieć: „Rhiannon, nie potrzebujesz mojego pozwolenia, żeby iść do toalety”.

Nie chce mi się siku. Muszę postać przed lustrem, zadając sobie pytanie, czego tak naprawdę chcę. Muszę opryskać twarz wodą, obudzić się... obawiam się jednak, że ktoś wejdzie i mnie na tym nakryje, więc tylko gapię się w lustro. Widzę dziewczynę, która nie jest brzydka, ale która nigdy w życiu nie będzie Ashley. Widzę dziewczynę, do której Justin już się przyzwyczaił. Dziewczynę wybitnie mało ekscytującą, która rzuciła swojemu chłopakowi wyzwanie, by poszukał sobie lepszej.

Jestem taka głupia. Taka beznadziejnie głupia. Zwłaszcza dlatego, że zostawiłam ich samych. Myję ręce, chociaż przecież niczego nie dotykałam.

A potem zmuszam się, żeby wrócić do stolika. Widzę, że ich rozmowa zyskała na intensywności. Coś tam się dzieje.

Przerywam im. Nie czekam nawet, żeby zająć miejsce. Stoję i mówię do A:

– Mam tego dosyć. Koniec.

– Ja nic nie robię! – wrzeszczy Justin. – Twoja koleżanka trochę nie panuje

nad sobą.

– Mam tego dosyć – powtarzam, teraz do nich obojga.

– Okej – mówi Ashley. – Przepraszam.

– Powinnaś się wstydzić! – mówi Justin. – Nie wiem, jak się zachowujecie w tej swojej Kalifornii, ale u nas takie rzeczy nie przechodzą!

Teraz i on wstał. Chcę zapytać, co się wydarzyło, ale jednocześnie, wcale nie chcę tego wiedzieć.

– Idę – mówi. I ni z tego, ni z owego mnie całuje. Chcę wierzyć, że zrobił to dla mnie, ale wiem, że to było skierowane do Ashley. – Dziękuję, mała – dodaje. – Do jutra.

I to by było na tyle. Nie odwraca się. Patrzę w ślad za nim, nawet kiedy już zniknął mi z pola widzenia. To wszystko moja wina. Zastawienie pułapki, wpadnięcie w nią. Siadam i spoglądam na Ashley. Wygląda jak ktoś, kto był świadkiem wypadku samochodowego. A może nawet kierowcą.

– Przepraszam – mówi ponownie.

– Nie, to moja wina – protestuję. – Powinnam była wiedzieć, że tak to się skończy. Mówiłam ci, że tego nie zrozumiesz. Nie zrozumiesz nas.

Przychodzi kelner, pyta, czy mamy ochotę na deser. Mówię, że nie i proszę o rachunek. Ma go przy sobie.

– Ja zapłacę – oferuje A.

– To nie są twoje pieniądze – rzucam. – Ja zapłacę.

Piszę esemesa do Justina. Przepraszam go. Mówię, że zadzwonię, kiedy tylko wrócę do domu. To okropne, ale żałuję, że A nie przyjechał tu swoim samochodem. Chciałabym już zakończyć ten wieczór. Jak dobrze, że jutro obudzi się w innym ciele, cieszę się, że nie będę musiała więcej oglądać Ashley.

Tylko dzięki temu, że traktuję ich rozdzielnie, mogę jeszcze akceptować A i wszystko to, co zdarzyło się, zanim przyszliśmy do tej restauracji. Ale i tak stało się coś, czego być może nie da się do końca naprawić. A nie zranił mnie... ale pozwolił, żebym sama to sobie zrobiła. A to praktycznie jedno i to samo.

Wracamy do samochodu, on powtarza, że jest mu przykro. Teraz już rozumiem, dlaczego Justin ma serdecznie dosyć, kiedy ciągle to mówię.

W końcu daję za wygraną. Zdaje sobie sprawę, że chcę, by milczał.

Wreszcie dojeżdżam do jej domu.

– Było cudownie – mówi A. – Aż do.

– Taaa – odpowiadam. – Aż do.

– Będzie dobrze. On po prostu uważa mnie za wariatkę z Kalifornii. Nie martw się.

Jaka to bezcelowa uwaga.

– Porozmawiamy później – mówi A. Zastanawiam się, co by się stało, gdybyśmy przyjechali tu bezpośrednio po spacerze w lesie. Czy pocałowałabym

go, chociaż jest w ciele Ashley? Czy nie bylibyśmy w stanie się powstrzymać?

– Porozmawiamy – powtarzam. Ale nie mam pojęcia, o czym mielibyśmy rozmawiać.

W tej chwili nie mogę przejmować się A. Muszę odzyskać Justina.

ROZDZIAŁ 14

Nie czekam do powrotu do domu, odjeżdżam spod domu Ashley, mijam kilka ulic, po czym zatrzymuję się na poboczu i dzwonię.

Justin nie odpisał mi na esemesa, boję się, że teraz nie odbierze. Na szczęście moje obawy są bezpodstawne.

– Co jest? – pyta. W tle słyszę głośny dźwięk telewizora.

– Przykro mi, że tak wyszło – mówię.

– To nie twoja wina. Nie mam pojęcia, skąd wytrzasnęłaś tę czarną sukę, ale jednego możesz być pewna: to nie jest twoja przyjaciółka. Absolutnie nie.

– Wiem. Byłam głupia, że cię zapraszałam, mogłam ją spławić.

– Żadnej kontroli nad sobą. Żadnej.

– Pewnie to na twój widok.

– To kiepska wymówka. Naprawdę. Co za suka.

Tak naprawdę, to nie była wcale ona, mam ochotę powiedzieć. Jej wcale nie spotkałeś.

– Do zobaczenia jutro rano – żegna się Justin. W charakterystyczny dla siebie sposób daje mi do zrozumienia, że tym samym koniec rozmowy na ten temat.

– Do jutra – odpowiadam. – I jeszcze raz przepraszam.

– Przestań. Nie masz za co.

Nieprawda.

•••

Zastanawiam się, czy tylko życie Ashley zostało przejęte. Może moje także? Może powinnam skupić się na tym, co prawdziwe, a nie na fantazjach. Chociaż A jest całkiem realny, nigdy nie będzie stałym elementem mojej egzystencji. To Justin nim jest.

Martwię się, że jest wściekły na mnie za to, co się zdarzyło, ale przede wszystkim wścieka się na Ashley. Kiedy wpadamy na korytarzu na naszych przyjaciół, nie może się doczekać, żeby im wszystko opowiedzieć.

– Rhiannon ma taką koleżankę z Kalifornii, totalną zdiurę, która wczoraj próbowała się do mnie dobierać – i to w obecności Rhiannon! Cholernie seksowna, ale nie potrafiła trzymać rąk przy sobie. W końcu powiedziałem jej: „A ty co sobie myślisz?”. I wtedy przyszła Rhiannon i kazała jej się wynosić. Mówię wam, zupełnie nie panowała nad sobą.

– No co ty! – nie dowierza Steve.

– Powaga.

Wiem, że faceci tak właśnie ze sobą rozmawiają. Wiem, że wszystko sprowadza się do tego, że wybrał mnie. Ale i tak nie mogę oprzeć się wrażeniu, że to przechwałki. Że najważniejszy w całej tej opowieści jest fakt, że seksowna, napalona dziewczyna chciała się z nim przespać.

Nie zamierzam się odzywać, chcę, żeby ta historia przycichła. Jednak Rebecca podejmuje temat.

– A dlaczego od razu nazywasz ją zdzirą? – pyta. – Może tylko z tobą flirtowała.

– Daj spokój, Rebecca – wyrzuca z siebie Justin. – Nie było cię przy tym. Nie widziałas tej czarnej suki w akcji – była nie do podrobienia.

– A więc awansowała na „czarną sukę”. Co ty nie powiesz? – I chociaż wcale nie chcę, żeby mnie do tego mieszała, odwraca się w moją stronę. – Może ty nam wyjaśnisz, co tam się tak naprawdę wydarzyło?

– On ma rację – mówię. – Straciła kontrolę.

Teraz Rebecca jest nie tylko wściekła na Justina, ale i rozczarowana moją osobą.

– Cudownie, Rhiannon. Po prostu cudownie.

Justin próbuje utemperować ją spojrzeniem.

– Nie było cię przy tym – powtarza. – I będę nazywał laskę czarną suką, bo była czarna i zachowywała się jak suka. To fakt.

– Bzdura! To, że jest czarna, nie ma żadnego związku z całą resztą, ty dupku! Mogę się założyć, że gdybyśmy usłyszeli jej wersję, okazałoby się, że wcale nie jest suką.

– A więc ty nagle możesz nazywać mnie dupkiem?

– Po pierwsze, nazywam cię tak od lat. Po drugie, zauważ, że nie nazwałam się białym dupkiem – bo chociaż jestem pewna, że jasny kolor skóry tylko zwiększa twoje ego, to jednak wolę pominąć to milczeniem i skupić się na fakcie, że jesteś po prostu zwykłym, ponadrasowym dupkiem.

– Świetnie – wtrącam się. – Powiedziałaś, co ci leżało na sercu, a teraz dosyć.

– No właśnie. – Justin zwraca się do Bena. – Wyłącz swoją dziewczynę, dobra?

Wiem, że mówi to, by jeszcze bardziej rozwścieczyć Rebekkę.

– Ona ma rację – mówi Ben. – Jesteś dupkiem.

Czuję się źle, bo teraz Justin jest atakowany. Co prawda nie przebierał w słowach, ale też i nie kłamał. Ashley faktycznie się do niego przystawiała. Robiła to za moją zgodą, o czym on nie wie. Uważa, że próbowała mi odbić chłopaka, a to zachowanie godne suki – zwykłej i ponadrasowej.

– Jeżeli natychmiast nie zmienicie tematu, puszczę największego bąka,

o jakim słyszała ta szkoła w całej swojej historii – oznajmia Steve. – I nie mówcie, że was nie ostrzegałem.

Rebecca wycofuje się i można mieć wrażenie, że już nie wróci do tej rozmowy – jednak po sposobie, w jaki na mnie patrzy, wiem, że zostawia ją sobie na później.

•••

Na lekcji plastyki przystępuje do bezpośredniego ataku.

– Dlaczego pozwalasz mu tak mówić? Jak możesz tak sobie stać i słuchać, jak obrzuca wszystkich gównem?

– Rebecca, musisz zrozumieć...

– Nie. Nie broń go. Nie wiem, kim jest ta twoja kalifornijska koleżanka, ale może to jej powinnaś bronić. Bo jeśli ty też uważasz, że jest zdziurą i czarną suką, to może wcale nie jesteś materiałem na dobrą przyjaciółkę.

Moment. Że co? O co my się właściwie kłócimy?

– Dlaczego się wściekasz? Nie rozumiem tego.

– Wściekam się, ponieważ moja najlepsza przyjaciółka chodzi z dupkiem – i bez względu na to, ile razy jej to próbuję uświadomić, patrzy na mnie, jakbym wmawiała jej, że świat jest okrągły, a przecież „nie, skąd – jest płaski”!

– To nie była jego wina – obstaruję przy swoim. – Naprawdę próbowała go wciągnąć w pułapkę. Miał prawo się wkurzyć.

– Biedny misio, to musiało być straszne, że ładna dziewczyna chciała z nim poflirtować. Nie wiem, jak on to zniósł, biedaczek.

– To nie tak. – Nie wiem, jak mam to wyjaśnić.

– Według jego wersji właśnie tak. Wiesz, według tej rasistowskiej i szowinistycznej, którą zaprezentował nam na korytarzu. A może już nawet nie zwracasz uwagi na takie rzeczy?

– Zwracam, ale... nie był sobą. Wściekł się.

– A więc uważasz, że kiedy jesteś wkurzona, to się nie liczy? Jaka szkoda, że nie ma konkurencji olimpijskiej, w której mogłabyś pokazać, jak się gimnastykujesz, żeby usprawiedliwić to, że z nim jesteś.

Nie cierpię, kiedy wykorzystuje swoją inteligencję, żeby nagiąć rzeczywistość, żebym poczuła się jak kretyńska.

– Dlaczego masz taki problem ze mną i Justinem? – zarzucam jej. – Dlaczego? Przecież mnie nie bije, nie maltretuje, nie zdradza. Dlaczego nie potrafisz zrozumieć, że widzę w nim rzeczy, których ty być może nie dostrzegasz? A nie dostrzegasz, bo traktujesz go jak suka.

– A więc teraz to ja jestem suką? Cudownie, moja droga. Przerażasz mnie. „Nie bije mnie, nie maltretuje, nie zdradza”. Czy ty słyszysz, co mówisz? Jeśli to są twoje normy – no cóż, nie uderzył mnie, a to oznacza, że wszystko jest okej! – to ja wymiękam. Bo myślę, że w którymś momencie musiałaś sama wobec siebie

zastosować te argumenty. „Och, jest tak źle, on jest taki okropny... ale przynajmniej mnie nie bije”. Więcej szacunku dla samej siebie, dobrze?

Siedzimy na lekcji plastyki. Powinniśmy rysować śpiącego żółwia, którego pan K przyniósł dzisiaj do klasy.

– Czy możemy teraz o tym nie rozmawiać? – pytam. Zabrzmiało to jak błaganie.

Rebecca wzdycha.

– Nie wiem, czemu się tym przejmuję – mówi, a potem kręci głową i się poprawia: – To znaczy wiem, dlaczego. Ponieważ jesteś moją przyjaciółką. I boli mnie, kiedy widzę, jak się naginasz, żeby tylko z nim być. Wiem, że tak naprawdę nie dociera do ciebie, co teraz mówię, ale może któregoś dnia przydadzą ci się moje słowa. Pomogą ci. I dlatego właśnie je wypowiadam. Żeby były, kiedy uznasz, że ich potrzebujesz. A wtedy będziesz wiedziała, że i ja służę pomocą.

Perfekcyjnie powiedziane. Zbyt perfekcyjnie. Chcę jej oznajmić, że już mam jednego psychologa i drugi mi nie jest potrzebny. Chcę powiedzieć, że najwyraźniej cieszy się z mojego cierpienia, bo gdy ja jestem pacjentką, ona może pełnić rolę pielęgniarki, lekarki, anioła stróża. Z jednej strony to doceniam, z drugiej – tej większej – czuję się dotknięta.

Rebecca wraca do swojego rysunku, więc i ja pochylam się nad kartką. Żółw budzi się i próbuje uciec. Pan K łapie go przy każdej próbie. Za pierwszym razem cała klasa wybucha śmiechem. Za czwartym – zaczyna to nam przeszkadzać.

•••

Kiedy spotykam się z Justinem po szkole, nie wspomina ani Ashley, ani Rebekki. Jedziemy do niego i zaczynamy grać na konsoli. Przegrywam w pierwszej rundzie, więc muszę czekać, aż on skończy. Kładzie wtedy ręce na moim ciele, zaczynamy się pieścić i chociaż nie pada ani jedno słowo, wiem, że dzisiaj pójdziemy na całość. Staram się wczuć w sytuację, ale ciągle myślę o tym, czy wolałby, żebym miała inne ciało – ciało Ashley. A kiedy jesteśmy nadzy i pieszczoty się nasilają, wyobrażam sobie, że znajduję się w jego ciele i uprawiam z nią seks. Czy podobałoby mi się to? Czy tego właśnie pragnę? Nie wiem, a kiedy zaczynam wyobrażać sobie przeciwną sytuację – że A tkwi teraz w ciele Justina, A wchodzi we mnie, całuje mnie, obłany potem – wiem, że byłoby inaczej. Patrzyłby na mnie, czułby mnie bardziej. Och, jestem taka popieprzona, że teraz o tym wszystkim myślę. Że wyobrażam sobie A. W myślach zdradzam z nim Justina, chociaż robię to przecież z ciałem mojego chłopaka.

Wszystko kończy się, zanim się na dobre zaczęło. Justin pyta, czy chcę też coś z tego mieć. Odpowiadam, że nie, jest dobrze. Jest świetnie.

ROZDZIAŁ 15

Tej nocy przed zaśnięciem sprawdzam jeszcze pocztę. Żadnego maila

od Justina, ani słowa od Rebekki. Ale jest coś od A.

Muszę się z Tobą znów spotkać. A Zastanawiam się, w jakim jest dzisiaj ciełe i czy chciałabym się z tym ciałem przespać. I czy to niewłaściwe z mojej strony, że w ogóle rozmyślam o czymś takim. I co ja do diabła robię.

Nie odpowiadam. Oczywiście, że chcę się spotkać z A.

Chociaż nadal nie widzę sensu.

•••

Rano Justin ma paskudny nastrój. Kolejny wykład telefoniczny od ojca, kolejny sprawdzian, do którego się nie przygotował. Kolejny dzień, w którym wcale nie chce być tu, gdzie musi być.

Staram się twardo tkwić u jego boku. Narzekam na klasówkę – z historii – którą dzisiaj mam. Mówię mu, że wspólne spędzenie czasu wczoraj po południu było o wiele przyjemniejsze niż nauka. Nie wspominam, że po powrocie do domu jednak się uczyłam.

– Nienawidzę tego pieprzonego miejsca – oznajmia. Muszę sobie wytłumaczyć, że ja nie jestem jego częścią, że nie mówi o mnie.

Niełatwo wspierać, kiedy się nie wie, co tak właściwie się wspiera. Trudno być przy kimś, jeśli ten ktoś nie chce ci powiedzieć, gdzie się znajduje.

Mówię mu, że zobaczymy się przy obiedzie. Nie reaguje. I słusznie, przecież stwierdzam tylko oczywisty fakt. Zawsze wiemy, jak będzie przebiegał dzień.

Idę na lekcje. Rozmawiam z ludźmi, z którymi zwykle rozmawiam. Ledwo zwracam uwagę na swoje własne życie.

Mam hiszpański, słucham, jak inni opowiadają o cudach Madrytu. Mam plastykę, ale ledwo jestem w stanie utrzymać pędzel w dłoni.

A potem idę na matkę i nagle coś się we mnie budzi. Podrywa się. Nie wchodzę do sali, tylko rozglądam się po korytarzu i widzę, że ktoś na mnie patrzy. Natychmiast wiem, że A tu jest.

Widzę to w jego oczach. Ten chłopak o zaczesanych w różne strony włosach, w koszulce polo i džinsach to może być ktokolwiek. Ale po oczach, po tym, jak na mnie patrzy, wiem, że to może być wyłącznie A.

Odchodzę od sali lekcyjnej, od tego, jak miał przebiegać dzisiejszy dzień. Wszyscy pędzą do klas, bo dzwoni drugi dzwonek. Ale nie on. Nie ja. Nie my.

My. Nie powinnam tak o nas myśleć. Jednak tak właśnie teraz czuję. Tutaj, na tym szkolnym korytarzu, zanim nawet którekolwiek z nas powie choć słowo, jesteśmy *my*. Nie wiem, czy chcę, by tak rzeczywiście było, ale mam wrażenie, że to *my* nie zważa na moje pragnienia. Istnieje poza mną.

Zaczyna się lekcja, zostajemy sami. Próbuję sobie przypomnieć, gdzie teraz jest Justin – na szczęście daleko.

Jesteśmy bezpieczni. Co to konkretnie oznacza – nie mam pojęcia.

– Cześć – mówię.

– Cześć – odpowiada.
– Tak myślałam, że możesz przyjechać.
– Jesteś zła?
– Nie, nie jestem. Jednak muszę przyznać, że masz paskudny wpływ na moją frekwencję.

Uśmiecha się.

– Mam paskudny wpływ na frekwencję wielu osób.

– Jak masz dzisiaj na imię? – pytam.

– A. Dla ciebie jestem zawsze A.

– Okej.

To działa. Nie znając imienia tego chłopaka, mogę myśleć o nim jako o A.

•••

Uciezka nie wchodzi w grę. Mam test z historii, a stosunki między mną i Justinem są wystarczająco napięte, żebym jeszcze zniknęła i musiała kłamać na ten temat. Mogę opuścić matematykę, ale nic więcej.

Dziwnie jest iść z nim korytarzem szkolnym. Boję się, że na kogoś wpadniemy – pewnie będę wtedy musiała udawać, że to nowy uczeń, a ja go wprowadzam.

– Justin jest na lekcji? – pyta A, gdy wchodzimy do skrzydła, w którym odbywają się lekcje angielskiego.

– Tak, o ile postanowił pójść.

Nie chcę zostać na korytarzu, więc prowadzę go do pustej sali. Siadamy z tyłu, żeby nikt nas nie dojrzał przez szybę w drzwiach.

Dziwnie tak siedzieć w ławce. Trudno spoglądać sobie w oczy, jednak odwracamy się i to robimy.

– Skąd wiedziałaś, że to ja? – pyta.

– Po twoim spojrzeniu. Nikt inny nie mógł na mnie patrzeć w ten sposób.

Oczekiwanie. Dopóki nie chwycił mnie za rękę, nie miałam pojęcia, że moja dłoń tylko na to czekała. Jakże dziwny to dotyk w porównaniu z dotykiem Ashley, Nathana. Jego ręka jest zupełnie inna, inna nawet od ręki Justina, chociaż obaj mają podobną sylwetkę. Nasze dłonie inaczej do siebie pasują.

– Przepraszam za wtedy – mówi A.

Nie chcę znów do tego wracać.

– Wina leży też po mojej stronie – odpowiadam. – Nie powinnam była do niego dzwonić.

– A co mówił? Po wszystkim?

Uczciwość. Czuję, że muszę być szczerą.

– Ciągle nazywał cię „tą czarną suką”.

A krzywi się.

– Urocze.

Znowu poczuwam się do obrony Justina.

– Chyba wyczuł pułapkę. Nie wiem. Domyślił się, że coś jest nie tak.

– Zapewne dlatego zdał test.

Nie zamierza dać za wygraną. W tym, jak bardzo chce oczernić Justina, przypomina mi samego Justina.

– To nie fair. – Zabieram rękę.

– Przepraszam.

Przepraszam. On przeprasza. Ja przepraszam. Wszyscy tylko przepraszamy.

– Co chciałabyś robić? – pyta.

Znowu to spojrzenie. Te oczy. Nie ma w nich przeprosin, tylko tęsknota.

Nie odwracam wzroku, staram się pamiętać: fakty, a nie uczucia.

– A czego ode mnie oczekujesz? – pytam.

– Że zrobisz to, co będzie dla ciebie najlepsze.

Zbyt idealne, zbyt dopracowane, zupełnie niepasujące do tej tęsknoty.

– To zła odpowiedź – mówię.

– Dlaczego?

Nie zrozumiał.

– Ponieważ to kłamstwo.

– Wróćmy do mojego pierwszego pytania – mówi, mrugając. – Co chcesz robić?

Jak mam go przekonać, że nieważne, czego chcę. To nigdy nie ma znaczenia. Chcę miliona dolarów. Chcę nie musieć chodzić do szkoły, a i tak dostać dobrą pracę. Chcę być ładniejsza. Chcę być teraz na Hawajach. Chcenie nic nie kosztuje, dopóki nie próbuje się wprowadzić go w czyn. Nie powinien mnie pytać, co chcę zrobić. Właściwe pytanie brzmi: „Co mogę zrobić?”.

Tylko jak go do tego przekonać?

– Na pewno nie chcę rzucać wszystkiego dla czegoś, co jest niepewne.

– A co jest we mnie niepewnego?

Żartuje. Na pewno żartuje.

– Naprawdę mam ci to wytłumaczyć?

Macha ręką.

– Nie licząc oczywistego. Wiesz, że jesteś najważniejszą osobą w całym moim życiu. To pewne.

– W ciągu zaledwie dwóch tygodni – uświadamiam mu. – A to niepewne.

– Wiesz o mnie więcej niż ktokolwiek inny.

– Ale ja nie mogę powiedzieć tego samego o tobie. Jeszcze nie.

– Nie zaprzeczysz jednak, że coś między nami istnieje.

To prawda, nie mogę zaprzeczyć. Mogę jednak powiedzieć, że można nadawać temu różne znaczenia.

– Nie zaprzeczam. Istnieje. Kiedy cię dzisiaj zobaczyłam – dopiero wtedy

zrozumiałam, że na ciebie czekam. Całe to oczekiwanie zalało mnie nagle wielką falą. To coś... ale nie wiem, czy coś pewnego.

Czwarta lekcja jeszcze się nie skończyła, jednak miałam zamiar pouczyć się historii na matmie i nadal mam taki zamiar. To moje życie, nie mogę go spieprzyć.

– Muszę przygotować się do sprawdzianu – mówię. – A ty musisz wrócić do swojego dzisiejszego życia.

Jest dotknięty. Uraza przemyka mu po twarzy i przesłania spojrzenie.

– Nie chcesz mnie widywać? – pyta.

Chcę. Pragnę wszystkiego, co się z nim wiąże.

– Chcę i nie chcę. Pewnie myślisz, że powinno być łatwiej, ale jest wręcz przeciwnie.

– Uważasz, że nie powinienem do ciebie przyjeżdżać?

Czy to mi pomaga? Nie, raczej przeszkadza, bo wszystko inne wydaje się przy tym takie nic nieznaczące.

Wiem jedno: nie powinnam przychodzić codziennie do szkoły, zastanawiając się, czy on się pojawi. Nie mogę spoglądać w oczy każdej nieznanym osoby z nadzieją, że to on.

– Zostańmy na razie przy kontaktach mailowych – mówię. – Okej?

Wyczuwam pulsujące pod jego skórą pragnienie. Widzę, jak bardzo stara się nie rozsypać. Niestety, nie ma żadnego wyboru. Ja zresztą też nie.

Otwierają się drzwi i wchodzi nauczycielka, której nie znam. Omiata nas wzrokiem i mówi:

– Nie możecie tu siedzieć. Dlaczego nie jesteście na lekcji?

Mamrocze coś o okienku i chwytam mój plecak. A nie ma niczego, mam nadzieję, że nauczycielka tego nie zauważy.

Żegnamy się na korytarzu. Wiem, że nie zobaczę go już w tym ciele. Następnym razem będzie kimś innym. Nie tym pełnym nadziei chłopakiem, którego dzisiaj spotkałam.

Odchodzę, ale i tak czuję biegnącą między nami nić.

•••

Po lekcjach szukam Justina koło jego szafki, ale on już sobie pojechał.

Resztę dnia oraz noc spędzam sama. Rodzice się nie liczą.

ROZDZIAŁ 16

Następnego dnia coś jest nie tak. Justin prawie w ogóle się do mnie nie odzywa. Rebecca patrzy na mnie z zaintrygowaniem. Nawet nauczyciele sprawiają wrażenie, jakby wreszcie zauważali moją obecność, bo ciągle ktoś mnie o coś pyta. W czasie przerwy obiadowej muszę skończyć pracę na angielski, więc idę do biblioteki.

Po szóstej lekcji Preston przysłała mi esemesa z pytaniem, czy zrobimy coś

razem po szkole. Dawno z nim nie rozmawiałam, a do tego jestem wdzięczna, że ktoś ma jakieś plany w związku ze mną.

Postanawiamy pojechać do centrum handlowego z outletami – kuzyn Preston pracuje w Burberry i dał mu znać, że płaszcz, na który ostrzył sobie zęby, jest od dzisiaj w promocji. Nie stać go, ale chce przymierzyć ten ciuch po raz ostatni, zanim zostanie sprzedany.

Sądziłam, że płaszcz stanie się tematem numer jeden naszych rozmów, jednak Preston wsiada do mojego samochodu, podłącza swojego iPoda, puszcza Robyn i mówi:

– No dalej... wal!

– Ale o co ci chodzi? – pytam, wyjeżdżając ze szkolnego parkingu.

Preston wzdycha teatralnie.

– Naprawdę muszę ci to mówić? Dowiedziałem się z bardzo rzetelnego źródła, że wczoraj chodziłaś po szkole z całkiem przystojnym młodym człowiekiem, którego nikt wcześniej nie widział. Być może nawet ukryliście się przed oczami wścibskich w pustej sali lekcyjnej, chociaż gdy z niej wyszliście, nic było widać żadnych śladów niestosownego zachowania. Powiedziano mi, że miał włosy zaczesane na różne strony, i w związku z tym co najmniej pięćdziesiąt osiem procent moich informatorów było przekonanych, że być może należy do mojego klubu. A to byłaby najbardziej ekscytująca wiadomość od mniej więcej dekady. Co wieczór modłę się, żeby w naszej szkole pojawił się przystojny gej o zaczesanych na różne strony włosach – tak samo jak Margaret modliła się o cycki, a mój dziadek wznosi modły o moje wieczne zbawienie.

Z trudem utrzymuję drżące ręce na kierownicy. Muszę się skupić, w przeciwnym razie zderzymy się z czymś.

Ostrożność. Moja pierwsza reakcja jest następująca: „Nie wiem, o czym mówisz”. Najwyraźniej jednak ktoś mnie widział. I to nie jedna osoba.

Moja druga reakcja dotyczy Justina. Ktoś mu powiedział. On wie.

Trzecia reakcja? Mam ochotę krzyknąć.

Czwarta? Chce mi się płakać.

Przy piątej postanawiam zignorować wcześniejsze cztery i mówię lekkim tonem:

– Przykro mi, Preston. Włosy miał ułożone na różne strony, ale nie mam pojęcia, w którą sam się skłaniał. To był po prostu potencjalny nowy uczeń naszej szkoły, zaczęłam go oprowadzać – tak jak Tiffany. Gość mieszka w Kalifornii i nie jest pewien, czy jego tata dostanie tutaj pracę. A nawet gdyby był pewien... temat hetero- i homoseksualizmu nie wypłynął w naszej rozmowie.

– Och. – Preston jest bardzo rozczarowany.

– Przykro mi.

– Nie ma sprawy. Pomarzyć zawsze można, prawda?

Mam ochotę powiedzieć mu, że być może tak jest nawet lepiej. Może rzeczywistość nigdy nie pozwoli mu zrealizować takiej utopijnej miłości.

– To kto mnie widział? – wypyuję dyskretnie. – To znaczy nas?

– Kara Wallace i jej ekipa. Lindsay Craig uznała, że na niego lecisz, ale potem widziała, jak odchodzisz i stwierdziła, że wszystko jest w porządku – no wiesz, o co mi chodzi. Kara była podekscytowana, bo jej gej-radar aż pikał.

– Naprawdę wierzysz, że istnieje coś takiego jak gej-radar?

Preston kiwa głową.

– Można to poznać. Pomiędzy ludźmi przepływa pewna energia. Nie wiem, czy chodzi o mowę ciała, czy rzeczywiście zachodzi jakaś reakcja chemiczna, ale to czuć. Jedna osoba wysyła promieniowanie, druga też wysyła, można to odebrać.

Od razu myślę o A. O tym, że bezbłędnie go poznałam.

Odsuwam od siebie tę myśl.

– Plotka się rozniosła? To znaczy, czy powinnam się martwić, że dotarła do Justina?

– A on w ogóle słucha plotek? Myślałem, że to nie leży w jego naturze.

To prawda. Jednak bez trudu wyobrażam sobie, jak Lindsay do niego podchodzi i dzieli się swoimi podejrzeniami. „No wiesz, uznałam, że powinieneś wiedzieć” – na pewno tak właśnie powiedziałaby ta mała plotkara.

To wyjaśniałoby jego dzisiejszą małomówność. Ale mogła mieć tysiąc innych przyczyn. Jeśli nawet o niczym nie słyszał, dzwonienie do niego i robienie wielkiego halo z jakiegoś pogłoski z pewnością nie przyniosłoby mi nic dobrego.

– No coś ty – mówi Preston. – Nie martw się. Poruszyłem ten temat wyłącznie z... no wiesz, pobudek egoistycznych. Ależ ze mnie żałosny koleś!

Nie do końca żartuje i nie do końca wydaje się przekonujący.

– Wszystko w porządku? – pytam.

Uśmiecha się pośpiesznie.

– Jasne. Chociaż byłoby lepiej, gdybyś powiedziała, że dałaś temu zaczesanemu na różne strony chłopakowi mój numer telefonu.

– A co się stało z Aleckiem?

– Nie ta fryzura.

– A z tym gościem z Massachusetts, z którym gadałeś na czacie?

– Nie ta fryzura. I za daleko mieszka.

– A więc w gruncie rzeczy chodzi o fryzurę? Nie będziesz z żadnych chłopakiem, o ile nie ma włosów zaczesanych na różne strony?

– Jeśli jest jakiś wyjątek od tej reguły, jeszcze go nie spotkałem.

– Mówię poważnie. Naprawdę wierzysz, że istnieje coś takiego jak „twój typ”? Czy to możliwe, żeby istniał tylko jeden rodzaj osoby, która jest dla ciebie właściwa? Nie można otworzyć się także i na inne typy, jeśli dany chłopak albo dziewczyna są po prostu świetni?

- Dziewczyna?
- Czy to ma jakiegokolwiek znaczenie, jeśli naprawdę kogoś kochasz?
- Wiem, że oczekujesz odpowiedzi negatywnej, ale bądźmy realistami.

Wszyscy jesteśmy tak skonstruowani, że pewne rzeczy nam się podobają, a innych nienawidzimy. Wiele z tych rzeczy podlega negocjacom, niektóre jednak są podstawowe i niezmiennie. Nie pytaj, dlaczego – potrzebowałbym tytułu doktora i potężnego mikroskopu, żeby próbować to wyjaśnić. Czy mogę zakochać się w chłopaku, który nie ma włosów zaczesanych na różne strony? Pewnie. Czy mógłbym pokochać faceta z krótkimi włosami z przodu, a długimi z tyłu? To już o wiele trudniejsze. A dziewczynę o takiej samej fryzurze? Jako koleżankę, na pewno. Ale... – jak to wyrazić? – czy chciałbym wejść z nią w związek? Nie. Odpada. Absolutnie odpada.

– A nie chciałbyś, żeby to było możliwe? Nie chciałbyś, żeby wszystko było możliwe?

– Czy chciałbym? Pewnie, dlaczego nie? Czy uważam, że to prawdopodobne? Nie. Nie na długo. Mam dowód w postaci dwóch lat kochania się w naszym wspólnym przyjacielu, Benie. Nie wszystko jest możliwe. Zauroczenie heteroseksualnym chłopakiem jest – jak widać – niewskazane.

Słyszac coś takiego co prawda nie skręcam gwałtownie na drugi pas, ale wyłączam muzykę, żeby skupić się na tym, co Preston mówi.

– Moment – kochasz Bena?

– *Kochałem* Bena. Była to miłość rodem z izby tortur. Och, matko, czego ja bym nie zrobił dla tego chłopaka – a także jemu i z nim. Ale to było jeszcze przed Rebeccą. To znaczy początek miał miejsce, zanim on zaczął spotykać się z Rebeccą.

Przypominam sobie Bena sprzed dwóch lat. Te jego zaczesane na różne strony włosy.

– Ale przecież wiedziałeś, że nie jest gejem, prawda? – pytam. – Bo chyba nie był, co? Czy może o czymś nie wiem?

– Nie, nie był. – Preston wpatruje się w okno. – Ja tylko próbowałem sobie wmówić, że to możliwe. Łatwiej było mi się ujawnić, kiedy wydawało mi się, że mam kogo kochać. Że moja orientacja ma konkretny cel. Wiem, że to głupie, a on sobie na to nie zasłużył – ale musiałem wyobrazić sobie jakąś przyszłość i wkleić go w tę moją utopijną wizję. Wtedy czułem tak wiele różnych rzeczy, chciałem czuć każdą z nich. A potem powiedziałem sobie, że to koniec. Ben nie zacznie nagle interesować się chłopakami, a ja nie pokocham żadnej dziewczyny.

Chociaż Preston nie będzie miał pojęcia, dlaczego pytam go o coś takiego, i tak muszę zadać to pytanie.

– A gdyby Ben mógł się zmienić? Gdyby mógł przeobrazić się w dziewczynę, wtedy byłbyś z nim w takiej postaci?

– Rhiannon, gdybym miał ochotę zakochać się w dziewczynie, wokół jest mnóstwo świetnych lasek do wyboru. Tak to działa.

Głupio. Czuję się głupio.

– Wiem – mówię. – Przepraszam.

– Nie ma sprawy. – Przygląda mi się badawczo przez dłuższą chwilę. – Co ci leży na sercu?

Nie mogę podać mu prawdziwej przyczyny, a nie wiem, czy uda mi się prowadzić rozmowę, omijając to, co najważniejsze.

– Po prostu zastanawiam się, co trzyma ludzi razem – odpowiadam. – Co ich przyciąga do siebie i co utrzymuje tę silną więź. Wolałabym, żeby to było wnętrze człowieka – to, kim jesteś, w co wierzysz. A co, jeśli równie ważna jest powłoka zewnętrzna? Kiedy byłam mała, bałam się, że zakocham się w kimś brzydkim – takim jak Shrek. A potem zrozumiałam, że w stanie miłosnego zauroczenia nawet największy brzydał będzie w moich oczach wyglądał pięknie. Wystarczy tylko tego kogoś bardzo kochać. I nadal chcę w to wierzyć. Chcę wierzyć, że można tak bardzo kochać drugą osobę, aż to wszystko przestanie mieć jakiegokolwiek znaczenie. Tylko co, jeśli to jednak ma znaczenie?

Dojechaliśmy do centrum handlowego, zatrzymuję się na parkingu. Żadne z nas jednak nie rusza do wyjścia.

Preston wydaje się poważnie zaniepokojony.

– Chodzi o Justina? – pyta. – On już ci się nie podoba?

– Nie!

– A więc... o kogoś innego?

– NIE!

Preston podnosi rękę.

– No dobrze, dobrze! Tak tylko pytałem.

– Po prostu o tym rozmyślałam i tyle.

Sprawiam mu zawód, sobie także, bo kończę rozmowę. Daję mu wyraźnie do zrozumienia, że temat jest zamknięty.

Wysiadamy i idziemy do sklepu Burberry.

Preston przymierza płaszcz, mówię mu, że wygląda obłądnie. Rozmawiamy o ciuchach, lekcjach i naszych przyjaciółach. Nie rozmawiamy jednak o tym, co mi leży na sercu. Preston zdaje sobie z tego sprawę, ja też.

Cały czas czekam na wiadomość od Justina. Albo plotka dotarła do jego uszu i będzie chciał się dowiedzieć, co to za chłopak, albo nie dotarła i wtedy przyśle esemesa z pytaniem, co porabiam.

Jedno z dwóch.

Jak się ostatecznie okaże – żadne.

•••

Zastanawiam się, czy nie napisać do A, ale sama sobie to odradzam. Nie

chcę zbytnio go zachęcać. Skłaniać, by znów się pojawił. Muszę sobie to wszystko rozpracować – tylko jak mam rozpracować coś, co nie ma postaci? Wszystkie bezkształtne rzeczy, takie jak miłość czy zainteresowanie, są najtrudniejsze do ogarnięcia.

•••

Poddaję się i tuż przed północą piszę do Justina. Jestem śpiąca i niespokojna. Nie zasnę, dopóki nie załatwię przynajmniej jednej rzeczy, która nie daje mi spokoju. Postanawiam być zwięzła.

Brakowało mi dzisiaj Ciebie.

Odpisuje mi dopiero następnego dnia rano.

Doprawdy?

ROZDZIAŁ 17

Wiadomość dociera do mnie, kiedy czekam przy jego szafce. Natychmiast zalewa mnie fala emocji, a gdy Justin zjawia się chwilę później, pod naporem tej samej fali pękają wszystkie bariery, którymi się otoczyłam.

– Co to ma znaczyć? „Doprawdy?” – pytam, unosząc telefon.

Nie wygląda na wściekłego, raczej na oburzonego. Jestem dziewczyną, która stanęła mu na drodze.

– Skoro tak bardzo za mną tęskniłaś, dlaczego przez cały dzień mnie unikałaś? – pyta. – Gdyby ci rzeczywiście mnie brakowało, zrobiłabyś coś w tej sprawie.

– Byłam z Prestonem! Pojechaliśmy na zakupy! Naprawdę chciałaś jechać z nami do centrum handlowego? – Nie wiem, czemu krzyczę, czemu sprawiam wrażenie, jakbym walczyła, chociaż przecież wcale tego nie chcę.

– Nie mówię o waszych zakupach. – Słowo „zakupy” wymawia tak samo, jakby powiedział „geje”. – Mówię o wszystkim. Jesteś nieobecna.

Czyżby nadal wściekał się na mnie o Ashley? A może jednak usłyszał plotkę o tajemniczym chłopaku i pustej klasie?

– Jestem tu – mówię. – I byłam – dodaję, po czym postanawiam podejść do sprawy od tyłu. – Miałam sporo na głowie. Sprawdziany, oprowadzanie nowych uczniów i tak dalej. Ale cały czas tu byłam, jeżeli miałaś ochotę się spotkać, wystarczyło do mnie zadzwonić.

Trzaska drzwiczkami tak mocno, że uderzają w sąsiednią szafkę. Odskakuję przestraszona – bardziej gwałtownym ruchem niż hałasem.

– Czy ty słyszysz, co mówisz? Wystarczyło zadzwonić? To tak teraz między nami będzie? Mam zacząć umawiać się z tobą na wizyty? Jezu!

Wszyscy na nas patrzą. Jesteśmy jedną z tych par, które kłócą się na korytarzu szkoły.

– Przepraszam. – Chociaż nie wiem, za co. Po prostu jest mi przykro.

– Czy cię w ogóle obchodzi, jaki miałem główniany dzień? Przyszło ci do głowy, żeby mnie o to zapytać?

– Co jest nie tak?

– Ta rozmowa – mówi i tym razem trzaska drzwiczkami w drugą stronę, żeby zamknąć szafkę. – To jest nie tak.

Nie chodzi tylko o tę rozmowę. Zrobiłam mnóstwo rzeczy nie tak. Stałam się kimś, kto martwi się, że może zostać przyłapany, a nie, że zrobił coś niewłaściwego.

Nie chcę być taką osobą.

– Możemy o tym porozmawiać? – pytam cicho.

– Do zobaczenia później. – Tak brzmi jego odpowiedź. To już coś, chociaż

niewiele.

Rozlega się dźwięk dzwonka, ludzie zaczynają się spieszyć. Parę osób przystaje, żeby na mnie spojrzeć, przekonać się, czy nie urządzę sceny, którą warto będzie potem oplotkować.

Rozczarowuję ich tak samo, jak rozczarowuję ostatnio wszystkich dookoła.

•••

W stołówce panuje napięta atmosfera.

Nie zobaczyłam się z Justinem pomiędzy pierwszą a drugą lekcją. Nie wiem, czy to był celowy unik z jego strony, czy po prostu na niego nie trafiłam. Po trzeciej lekcji spotkałam Prestona, zapytałam, czy udało mu się powstrzymać plotki. Chciałam, żeby zabrzmiało to jak żart, ale przejrzał mnie na wylot. Zapewnił mnie, że plotki pofrunęły dalej, jak to z nimi zwykle bywa. Wiem, że tak jest, jednak chciałabym stanowić wyjątek.

Próbuję zająć miejsce dla Justina, ale kiedy Rebecca podchodzi z tacą i siada obok mnie, nie mam pojęcia, jak poprosić ją o to, by się przesunęła i nie zabrzmieć przy tym jak kretyńka. Gdy pojawia się Justin, spogląda z wyrzutem na to zajęte krzesło. Siada kilka miejsc dalej.

Mógłby chociaż się przywitać.

Nie robi tego, co nie umyka uwadze naszych przyjaciół. Nie mówią jednak ani słowa.

Powinam znaleźć sposób na uratowanie sytuacji, żeby nie był na mnie zły. Zamiast tego przychodzi mi do głowy tylko jedna, głupia i mało pomocna myśl: A nigdy by się tak nie zachował wobec mnie. Nawet gdybyśmy się pokłócili, nie ignorowałby mnie w taki sposób. Nie traktowałby mnie jak powietrza. Bez względu na to, czyje ciało zajmuje, A zawsze znajdzie sposób, żeby się ze mną przywitać, pokazać, że mu na mnie zależy.

Oczywiście, to nie jest żaden fakt, ale bardzo silne uczucie.

– Rhiannon?

To głos Rebekki. O coś mnie pytała.

Na chwilę porzucam rozmyślenia i wracam do naszego stolika. Zerkam na Justina, widzę, że mi się przygląda. Zauważył, że odpłynęłam. Kiedyś założyłby od razu, że myślałam o nim, ale teraz ewidentnie wyciągnął inny wniosek. Odwraca wzrok i skupia się na jedzeniu.

– Przepraszam – mówię ponownie. Tym razem do Rebekki – za to, że nie słuchałam, co do mnie mówi.

•••

„Musisz to naprawić.”

To właśnie powtarzam sobie przez resztę dnia.

A mnie zostawi, nigdy nie będzie mój. Nigdy nie stanie się częścią mojego normalnego życia.

Za to Justin jest tutaj. Kocha mnie, jest częścią mnie. To bardzo ważne.
Jest zły, ale to dlatego, że nie rozumie, co się dzieje. Unieszczęśliwiam go.
Wyczuwa, że coś jest nie tak, zbyt dobrze mnie zna.
Nie wymyślił sobie tego wszystkiego, naprawdę mu to robię.
Muszę koniecznie przestać.
Muszę to naprawić.

•••

Wcale nie jest zdziwiony, kiedy po lekcjach czekam na niego przy szafce.
– Wiem, że byłam nieobecna duchem – mówię, zanim zdąży mnie przegonić.
– Wiem, że nie skupiałam się na tobie w stu procentach. Ale przysięgam, to nie ma nic wspólnego z tobą. I jestem wdzięczna, że zwróciłeś na to moją uwagę, bo czasami jestem tak zamyślona, że nawet tego nie zauważam. Teraz już wróciłam do tego świata, jestem tu i chcę wiedzieć, co u ciebie. Chcę być częścią twojego życia. Zrobię wszystko, żeby było jak dawniej.

– W porządku – odpowiada.

Obserwuję, jak wkłada książki do szafki. Kusi mnie jego kark, przyciągają mnie jego ramiona.

– Chcesz coś zrobić razem? – pytam.

Zamyka drzwiczki. Odwraca się.

– Pewnie – mówi. Wyczuwam ją w jego głosie, widzę ją w jego oczach.

Ulgę.

•••

Pytam, dokąd chce iść.

Odpowiada, że do niego.

•••

Wiem, że seks na zgodę to dobry sposób zakończenia kłótni, ale w tej chwili jest to raczej seks „za zgodą”, moją zgodą. Nie mam na niego ochoty, jednak przeobraziłam się w tak oddaną i zaangażowaną dziewczynę, że niemal wierzę w prawdziwość tej imitacji. Czyny głośno przemawiają do Justina, a on od razu głośno odpowiada. Jestem wdzięczna za tę komunikację, za to, jak ta intensywność budzi moje ciało. Jednak mój umysł znajduje się daleko stąd.

W samym środku wydarzeń, pod wpływem chwili, Justin czuje się na tyle bezpiecznie, że prosi:

– Nie zostawiaj mnie.

Obiecuję, że tego nie zrobię. Widzę, jaki jest bezbronny i przysięgam, że go nie zostawię.

Później pytam go, co takiego straszego wydarzyło się poprzedniego dnia, ale z trudem sobie przypomina. Ot, zwyczajne powody przytłaczającego ciężaru. Nie wspomina nic o mnie i obcym chłopaku, a ja nie znajduję tego między wierszami. Chyba jestem czysta.

Zaprasza mnie, żebym została na obiadokolacji. Dzwonię do mamy, jest chyba poirytowana, ale pozwala wrócić później. Mama Justina też wydaje się poirytowana, gdy wraca do domu i Justin informuje ją, że zostaję. Mam jednak wrażenie, że ta złość skierowana jest na niego, nie na mnie. Wyjaśniam, że przecież nie muszę zostawać, wiem, że to taka spontaniczna decyzja, jednak ona zapewnia mnie, że będzie jej miło i że dawno mnie nie widziała. Na początku, gdy zaczęliśmy ze sobą chodzić, traktowała mnie jak przybłędę, którą jej syn gdzieś znalazł. Teraz, kiedy minęło sporo czasu, awansowałam pod względem statusu: jestem przyjacielem rodziny, chociaż nadal nie jej członkiem.

Ojciec Justina lubi mnie bardziej, a przynajmniej chce, żebym ja go lubiła. Wraca do domu dokładnie pięć minut przed podaniem kolacji i od razu zachowuje się jak głowa rodziny. Siedzimy z Justinem po przekątnej i odpowiadamy na pytania jego ojca, jakby to było przesłuchanie. Nasze nijakie odpowiedzi na temat szkoły i zadań domowych przeplatają się z jego nijakimi wypowiedziami. Rzykuję i pytam o zdrowie babci. Dowiaduję się, że jest na tyle dobrze, na ile to możliwe. Wyczuwam ogólne napięcie, więc szybko zmieniam temat i chwalebny smaczny posiłek. Mamie Justina jest przykro, że nie będzie dokładki, ale nie planowała posiłku dla czterech osób.

Początkowo chciałam, żeby dom Justina był moim drugim domem, a jego rodzina – moją drugą rodziną. Udało mi się to połowicznie. To całkiem logiczne, skoro sam Justin ledwo ich toleruje. Z jednej strony czułam rozczarowanie, bo w ten sposób prysła moja druga szansa na posiadanie normalnej mamy, z drugiej – postanowiłam, że to ja wypełnię pustkę w życiu Justina. Pamiętam, jak sobie pomyślałam, że skoro czuje się on pozbawiony rodziny, to ja nią będę. Jeśli ma poczucie, że brakuje mu domu, ja mu go stworzę w naszym związku. Uważałam, że miłość jest do tego zdolna. Wierzyłam, że taka jest jej rola.

Teraz sama nie jestem pewna tego, co mamy. Jaką tworzymy rodzinę. Kiedyś wyobrażałam sobie, jak to będzie w przyszłości – jak weźmiemy ślub, pojawią się dzieci – a potem puszczałam to od tyłu, ku teraźniejszości. Dawno już tego nie robiłam.

Justin czuje się nieswojo przez cały czas trwania posiłku. Wiem, że to nie przeze mnie, wiem, że ze wszystkich osób siedzących przy stole to właśnie ja daję mu najwięcej szczęścia, to ze mną jest najbardziej związany. Po kolacji pomagam jego mamie pozmywać, a potem idę do pokoju Justina. Gra na konsoli. Zatrzymuje grę na mój widok i klepie miejsce obok siebie, zapraszając mnie na sofę.

– Przepraszam, że musiałś przez to wszystko przechodzić – mówi i mnie całuje.

– Kolacja była dobra – mówię, chociaż to nie jest prawda.

Nie posuniemy się dalej niż całowanie, bo rodzice są w domu. Wtedy wydaje mi się, że każdy ruch, jaki wykonujemy, dociera do ich uszu ze wzmocnionym

natężeniem.

Justin podaje mi kontroler i przez chwilę gramy razem. Gdyby na naszym miejscu był ktoś inny, z pewnością odrabialiby teraz lekcje. Gdybyśmy my byli inni, odrabialibyśmy teraz lekcje. My jednak tego unikamy. Zdaję sobie sprawę, jakie to nierozsądne, ale sądzę, że Justin nawet o tym nie myśli.

Jak dobrze, że wszystko wróciło do normy. Nie wiem, czy za tym tęskniłam, ale jest mi z tym dobrze. Zupełnie jakby A nigdy nie istniał. Jakby był historią, którą sobie opowiedziałam.

Justin jest lepszy w tę grę niż ja – jak zresztą w niemal każdą, w którą grywamy. Ciągłe ginę, a on ciągle daje mi nowe życie.

O dziewiątej zbieram się do domu, mówię Justinowi, że muszę odrobić biologię, bo inaczej dostanę jedynkę. Poruszam ten temat po części dlatego, że to prawda, a po części, żeby mu przypomnieć o lekcjach. On ma gorsze oceny od moich.

– Okej – to do jutra – mówi, nie odrywając wzroku od ekranu.

Wychodząc, żegnam się z jego rodzicami. Mama Justina mówi, że miło jej było mnie widzieć. Jego tata odprowadza mnie do drzwi.

Wychodzę z poczuciem, że nic na tym nie tracę – nie jak wtedy, gdy opuszczam mój dom. Wtedy zawsze jakaś część mnie zostaje i czeka, aż wrócę. To właśnie dzięki temu uczuciu mój dom jest moim domem.

Idę do samochodu i nawet się nie obracam, by sprawdzić, czy Justin stoi przy oknie i patrzy, jak odchodzę. Wiem, że tego nie robi.

Ta jego część, która na mnie czeka, nie jest aż tak silna. Nie wtedy, kiedy Justin wie, że należę do niego.

Wracam do domu i przestaję przejmować się naszą kłótnią. Dzisiejszy poranek wydaje się prehistorią. Teraz martwię się o A. To on – jak sądzę – na mnie czeka. Przez cały dzień nie odezwałam się do niego ani słowem – to zupełnie tak, jakbym go porzuciła. Ale przecież to nie tak, to on mnie porzuca, gdy przenosi się z miejsca na miejsce, z ciała do ciała.

Ja jednak też nie jestem bez winy.

Sprawdzam pocztę i z pewną ulgą przekonuję się, że nic nowego nie przyszło. To mała wymówka dla mojego milczenia, bo i on milczy. Ale może milczy dlatego, że mu kazałam.

Szykuję się do spania, a potem przesypiam osiem godzin. Kiedy się budzę, mam silne poczucie, że powinnam zakończyć tę ciszę. Więc piszę:

A, przepraszam, że wczoraj nie pisałam. Miałam taki zamiar, ale tyle się działo (nic ważnego, jednak zabrało mi mnóstwo czasu). I chociaż ciężko mi było się z Tobą spotkać, to jednak cieszę się, że tak się stało. Naprawdę. Mimo wszystko chyba warto zrobić sobie przerwę i przemyśleć sprawy. Jak Ci minął dzień? Co robiłeś? R Wiem, że prezentuję dwa podejścia jednocześnie – chciałam

do ciebie napisać, ale nadal róbmy sobie przerwę od siebie. To bardzo wierne odbicie mojego aktualnego stanu. Tak mi się wydaje.

Chociaż wiem, że to niemożliwe i w niczym mi nie pomoże, chciałabym wiedzieć, gdzie teraz jest A.

Czy to znaczy, że na niego czekam?

Nie mam pojęcia.

Na pewno czekam na to, co będzie dalej.

ROZDZIAŁ 18

W drodze do szkoły dociera do mnie mail od A. Czytam go w samochodzie, zanim wejdę do środka. Pisze, że spędził wczorajszy dzień w ciele młodej imigrantki, która musiała czyścić toalety, żeby zarobić na utrzymanie. Z kolei dzień wcześniej nie czuł się zbyt dobrze, więc został w domu dziewczyny, którą zamieszkiwał i oglądał telewizję. Dzisiaj znów znajduje się w ciele dziewczyny, czekają ją ważne zawody sportowe, więc nie może się ruszyć. Chociaż zakazałam mu tu przyjeżdżać, czuję się zawiedziona.

Chcę zaprzeczyć wcześniejszym ustaleniom. Unieważnić moje wahanie.

Chcę, żeby A tu był.

Ale przecież nie wykradnę tej dziewczyny z zawodów. Lecz kiedy wyobrażam sobie A w ciele biegaczki, natychmiast się wycofuję. A co, jeśli to kolejna Ashley? Albo nawet ktoś o normalnym wyglądzie? Co byśmy wtedy zrobili?

Zastanawiam się, czy nie napisać do A, ale jeśli nie zamierzam kazać mu rzucać wszystkiego i do mnie pędzić, po co właściwie miałabym pisać? Nie mam zbyt wiele do powiedzenia. Nie opowiem mu przecież o kłótni z Justinem i o naszej zgodzie. A co jeszcze w moim życiu warte jest opowiadania?

Wyłączam telefon i wchodzę do szkoły.

•••

Robię wszystko mechanicznie, jak robot. Staram się nie odzywać na lekcjach, ale odzywam się, jeśli muszę. Witam się z przyjaciółmi, jednak nic ponad to. Daję Justinowi to, czego pragnie: wystarczająco dużo przestrzeni, żeby mógł być sobą, a jednocześnie bliskość, by wiedział, że nie odeszłam zbyt daleko. Jem obiad, nie czując zupełnie jego smaku.

Łapię się na tym, że rozmyślam o Kelsea, o jej zeszycie z wypisanymi sposobami śmierci. Nie żebym chciała się zabić, absolutnie nie. Ale rozumiem, co to znaczy czuć się oderwaną od własnego życia. Rozumiem, jak to jest, gdy nic łącząca cię z innymi jest tak cienka, że wystarczy jedno pociągnięcie, by ją zerwać. Jeśli nie przywieram mocno, odpływam. Mam poczucie, że nikt mnie nie trzyma. Tylko ja sama trzymam się mojego życia.

Nie licząc A. Ale go tu nie ma.

Rebecca i Preston próbują do mnie dotrzeć. Widzą tę cienką nitkę, przywiązują do niej wiadomości, popychają je w moją stronę. Preston zaprasza mnie na kolejną rundę zakupów bez kupowania. Rebecca chce mnie przekupić, żebym poszła po szkole na kawę. Oboje przypominają mi, że jutro wieczorem jest impreza u Darena Johnstona. Na której zapewne w końcu wyląduję.

Plany. Uświadamiam sobie, że niczego nie planuję, ponieważ najpierw chcę się przekonać, gdzie jutro znajdzie się A i czy będzie wolny. To weekend, mogę pojechać daleko, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Nie. Mój wzrok pada na Justina i myślę: „Przestań”. Justin pyta, czy chcę iść do kina. Pozwala mi nawet wybrać film.

Kiedyś coś takiego sprawiłoby mi wielką radość.

Nawet nie zadaję sobie trudu, żeby zadzwonić do mamy i powiedzieć jej, że nie wrócę na kolację. To już kolejny raz, pewnie urządzi mi z tego powodu piekło. Wolę spędzić miło czas i przejść przez to piekło później, niż zgodzić się na piekło i zakaz wyjścia do kina.

Przez pewien czas jeździmy po mieście, potem kupujemy coś do zjedzenia w Taco Bell i idziemy na wczesny seans. Gdy czekamy na początek filmu, przyglądam się siedzącym w kinie ludziom. Większość to moi rówieśnicy, zastanawiam się: może ktoś z nich to A. Zawody na pewno już się skończyły. Może postanowił wybrać się po nich do kina? To nie jest niemożliwe.

Kilka dziewczyn przyłapuje mnie na tym gapieniu się na nie. Większość odwraca wzrok. Dwie wybierają konfrontację i wpatrują się we mnie tak długo, aż czuję się nieswojo.

Justin wierci się niespokojnie, być może wyczuwa, że moje myśli znów gdzieś wędrują. Przytulam się do niego, chwytam za rękę. Kładzie popcorn na kolana, żeby mi to umożliwić, ale kiedy zaczyna się film, odsuwa się.

Film nie jest taki, jak się zapowiadał. Plakaty obiecywały, że to horror rozgrywający się w kosmosie, ale szybko okazuje się, że najstraszniejszy element to astronauta walczący z bezkresną nudą i bezsensem własnego życia. Justinowi zaczynają opadać powieki. Mam ochotę wykorzystać jego ramię jako poduszkę, jednak kiedyś powiedział mi, że gdy opieram się zbyt długo, blokuje mu krążenie. Wracam więc do obserwowania widowni. Wybieram osobę, która najbardziej podobałaby mi się jako ciało dla A.

Wiem, że teoretycznie powinnam wybrać wszystkich.

Ale tak nie jest.

To nie takie proste jak decyzja, że chłopcy tak, ale dziewczyny już nie. Sprawa jest o wiele bardziej skomplikowana, chociaż rzeczywiście w większości wybieram chłopaków.

Odpowiedź brzmi: A – taki, jakiego pragnę – siedzi tuż obok mnie.

•••

Wracam do domu. Tata czeka na mnie w kuchni, wyraźnie rozczarowany. Mówi, że mama poszła już spać i że to wyjątkowo nieuprzejme z mojej strony, żeby nie pojawić się na kolacji, nikogo o tym nie informując. Kłamię i wyjaśniam, że już dawno mówiłam mamie, że planuję dzisiaj wyjście na randkę z Justinem. Nazywam to „wyjściem na randkę”, żeby tata wyobrażał sobie, jak pijemy koktajle lodowe i przez cały czas patrzymy sobie czule w oczy.

Przyjmuje moje wyjaśnienia bez zastrzeżeń.

•••

Sprawdzam pocztę, ale nie przyszło nic od A. Ja też nie piszę, bo nadal nie mam nic ciekawego do powiedzenia.

•••

Następnego dnia rano mama oznajmia, że się do mnie nie odzywa. Powinam mieć wyrzuty sumienia, a się cieszę. Przynajmniej nie będę musiała się z nią użerać.

Boję się, że nie pozwolą mi iść wieczorem na imprezę, odstawiam więc wielkie przedstawienie, ostentacyjnie odrabiając lekcje i wykonując różne przypadkowe prace domowe. W ten sposób bardzo łatwo kupić sobie swojego ojca.

Przed wyjściem z domu, zastanawiam się jeszcze nad napisaniem maila do A i powiadomieniem go, gdzie będę. Potem jednak przypominam sobie, co się stało z tym biednym Nathanem i wybieram milczenie. Ale i tak rozmyślam o tym, gdzie jest teraz A. I dlaczego do mnie nie pisze.

Po drodze zabieram Justina, bo wiem, że planuje pić. Pytam go, co robił przez cały dzień, jednak on niewiele pamięta. Myślę sobie, że może w jego życiu tak samo nic się nie dzieje jak w moim i dlatego jesteśmy razem. Wypełniamy sobie nawzajem tę pustkę.

Może po to chodzimy na imprezy – żeby coś się działo. Albo żeby zagłuszyć pustkę pić. A może i jedno, i drugie. Preston też prowadzi, więc siedzimy razem, sącząc dietetyczną colę i opowiadam mu o filmie – dużo ciekawiej jest się z niego wyśmiewać niż go oglądać. Preston wpatruje się w drzwi, czekając aż zapika jego gej-radar. Ten milczy, dopóki do pomieszczenia nie weszła kopia Jamesa Deana. Preston podrywa się niczym pies myśliwski, który zauważył, że z nieba spada najtłustsza kaczka.

– On? – pytam. – Naprawdę?

Kiwa głową. Dwukrotnie.

– Chcesz, żebym dowiedziała się, kto to? – pytam.

Potrząsa głową. Dwukrotnie.

Chwilę później do środka wmaszerowuje Dirk Nielson, pobrząkując kluczykami. Rozgląda się, zauważa Jamesa Deana, podchodzi i całuje go na powitanie.

– Cholera. – Preston nie kryje rozpaczy.

– Przykro mi.

– No cóż, było miło przez pięć sekund, bo tyle to trwało.

James Dean spogląda w naszą stronę, patrzy na mnie. Przez ułamek sekundy czuję więź, ale potem zaglądam mu głęboko w oczy i już wiem: to nie A. To nic ważnego.

Rozmawiam jeszcze z Prestonem, później dołączają do nas Rebecca i Ben. Opowiadam im właśnie o filmie, kiedy z kuchni wyparowuje Stephanie. Wygląda jakby się paliło.

Steve biegnie za nią przez moment, a potem zatrzymuje się i wrzeszczy;

– Co jest, kurwa mać? – I to przynajmniej trzy razy.

– Ktoś ma ochotę się tym zająć? – pyta Rebecca. Ponieważ nikt się nie rusza, wzdycha i pędzi za Stephanie. Ben i Preston idą do Steve’a.

Wymijam go i widzę, jak Justin robi drinki wraz z Karą Wallace i Lindsay Craig – tą samą dziewczyną, która była pewna, że coś kombinuję z oprowadzaniem po szkole chłopakiem.

Przygotowuję się na najgorsze i podchodzę.

– Co się wydarzyło między Steve’em i Stephanie? – pytam.

Pytanie ewidentnie adresowane jest do Justina, ale to Lindsay mi odpowiada.

– Stephanie zobaczyła, jak je pepperoni, i oznajmiła, że to wyjątkowo grubiańskie z jego strony, skoro ona jest wegetarianką – od jakichś trzech minut.

Karę to bawi, Justin tylko wzrusza ramionami, jakby już dawno przestał próbować zrozumieć, o co chodzi Steve’owi i Stephanie.

Lindsay wpatruje się we mnie w taki sposób, jakbym założyła coś dziwnego, powiedziała coś dziwnego albo w ogóle była dziwna. Wolę się nie dopytywać.

Justin jest w dobrych rękach, więc wychodzę z kuchni. Znowu staram się omijać wszystkie rozmowy, unikać przyjaciół. Myślę sobie: jestem ciałem, które zamieszkuje. Na jego widok moi znajomi zakładają, że wiedzą sporo na temat osoby, która tkwi w środku. Nawet ci, którzy mnie nie znają, też czynią pewne założenia. I nikt ich nie kwestionuje. To tylko warstwa naszego życia, a jednak ja też tak robię. Kiedy zobaczyłam, jak wchodzi James Dean, poczułam, że już coś wiem na jego temat – i jestem pewna, że on też poczuł to samo, gdy spojrzał na mnie. To rodzaj błyskawicznego czytania w drugim człowieku i definiowania go w myślach.

Dom nie jest zbyt duży, nie ma miejsca do tańczenia w piwnicy – ba, nie jestem pewna, czy tu w ogóle jest piwnica. Ponieważ na dole ustawiła się kolejka do łazienki, wchodzę na piętro z nadzieją, że znajdę drugą toaletę. Poza tym, tam jest ciszej.

Wszystkie drzwi są zamknięte. Otwieram pierwsze – jak się okazuje, to czyjś pokój. Już mam je zamknąć, kiedy słyszę głos:

– Halo? Mogę ci jakoś pomóc?

Zaglądam do środka i widzę, że Daren Johnston siedzi po turecku na swoim łóżku i czyta *Outsiderów*.

– Cześć, Rhiannon – mówi. – Łazienka to drugie drzwi po prawej. Zostawiłem otwarte, ale pewnie ktoś zamknął. To znaczy, być może ktoś jest w środku, więc powinnaś zapukać.

– Dzięki – odpowiadam, ale nie wychodzę. – Dlaczego siedzisz tu i czytasz? To w końcu twoja impreza.

Daren uśmiecha się lekko.

– Najwidoczniej bardziej mi się podoba planowanie imprezy niż rzeczywiste zabawianie gości. To nauczka na przyszłość.

– Dlaczego nie powiesz wszystkim, żeby sobie poszli?

– Bo chyba dobrze się bawią. Nie powinni mieć przykrości tylko dlatego, że jestem aspołeczny. To ja chciałem sobie pójść, i to zrobiłem.

– Pierwszy raz? – Pokazuję na książkę.

– Nieee. Pewnie ze dwunasty.

Pamiętam, kiedy ją czytałam: w zeszłym roku razem z Justinem – pewnego niedzielnego popołudnia, leżąc na jego łóżku. To miał być wyścig, kto pierwszy skończy, ale zwolniłam, bo podobało mi się, że odwracamy jednocześnie kartki, że znajdujemy się dokładnie w tym samym momencie opowieści. Potem powiedział, że poruszyło go zdanie: „Nic, co złote, się nie utrzyma”. Czuł, że jest takie prawdziwe. Uśmiechnął się wtedy do mnie, oznajmił: „To oznacza, że musimy być srebrni”, i od tamtej chwili przez długi czas nazywał mnie Srebrną.

– Myślisz, że złoto może się utrzymać? – pytam Darena.

Uśmiecha się inaczej niż Justin, z większą mądrością, z mniejszym entuzjazmem.

– Myślę, że nic się nie może utrzymać – odpowiada. – Ani to, co dobre, ani to, co złe. Najważniejsze więc, żeby nie zamartwiać się tym, czy się utrzyma, ale cieszyć się każdą chwilą, póki jest.

Otwierają się drzwi na korytarzu i któryś z chłopaków woła:

– Daren! Gdzie ty się chowasz? – Brzmi jak majster wołający murarzy, żeby skończyli przerwę śniadaniową.

Daren się nie rusza.

– Dla uściślenia – mówi. – Wcale się nie chowam.

– DARRRRRREN! – wrzeszczy ta sama osoba. Potem otwierają się drzwi pokoju i wchodzi James Dean. Wyobrażałam sobie, że jego głos jest... seksowniejszy.

– Tu jesteś!

– Tu jestem – przyznaje Daren.

– Chodź się bawić!

– Przyjdę, kiedy skończę tę książkę. Zostało mi zaledwie sto stron.

James już chce podnieść go z łóżka, ale wtedy ktoś inny woła:

– Charles! Gdzie jesteś, Charles?

– Było zdecydowanie przyjemniej, gdy ludzkość korzystała z telegrafów – wzdycha Daren.

– Chyba jestem potrzebny Dirkowi – stwierdza Charles vel James. – Do zobaczenia, kiedy skończysz czytać. – To powiedziawszy odwraca się do drzwi i wyje: – IIIIIDE!

Daren nie odłożył lektury.

– No i widzisz, Rhiannon – mówi, kiedy Charles w końcu sobie poszedł. – Nic głupiego się nie utrzyma.

•••

Po skorzystaniu z łazienki (którą Charles zostawił w zaskakująco dobrym stanie, nawet opuścił klapę) wracam do kuchni. Jak się okazuje, Kara gdzieś sobie poszła, są tylko Justin i Lindsay. On wygląda na pijanego, ona – na zdesperowaną.

Jakby wyczuwała moją obecność, bo kładzie mu rękę na ramieniu, a potem przesuwa na klatkę piersiową. Justin reaguje tak szybko, że można to nazwać instynktownym działaniem: jednym zręcznym ruchem zabiera jej dłoń i odpycha. Nie ma mowy, żeby mogła zachować twarz, to jawne odrzucenie z jego strony. A najlepsze w tym jest to, że nawet nie zauważył mojego wejścia. Zrobił to wcale nie dlatego, że patrzyłam.

Zrobił to, ponieważ jest wobec mnie lojalny.

Odczekuję chwilę, aż Lindsay sobie pójdzie. A potem ujawniam się. Justin nie rozpromienia się może na mój widok, ale też nie pochmurnieje.

Mówię mu, że trafiłam na Darena czytającego na górze *Outsiderów*.

– Uwielbiam tę książkę! – mówi Justin.

– Pamiętasz, jak ją czytaliśmy?

Pewnie wypił parę drinków za dużo, by wiedzieć, o czym mówię. Przynajmniej tak mi się wydaje. On jednak woła:

– Hej ho, Srebrna!

Nie do końca tak romantyczne jak pierwowzór, ale cieszę się, że pamięta.

– Sprawdźmy, co tam się dzieje – mówi, odrywając się od blatu.

Idę za nim. Znajdujemy naszych przyjaciół, nawijamy o wszystkim i o niczym, aż w końcu przestaję czuć się jak niewidzialna dziewczyna ukryta w widzialnym ciele. Teraz jestem Justinową wersją samej siebie – tym właśnie jestem, tak mnie widzą ludzie. I dobrze, tak jest dobrze. To pomaga mi nawigować. Dzięki temu wiem, co robić. Dzięki temu wiem, kim mam być.

Przestaję czekać na A. Wracam do ludzi, którzy siedzą obok mnie, bo to oni są moim życiem.

ROZDZIAŁ 19

W niedzielę poddaję się i piszę do A. Martwi mnie, że się nie odzywa.

A, minął kolejny weekend. Byłam na imprezie, rozmawiałam z różnymi ludźmi, jednak żaden nie był Tobą. Podpadłam mamie, ale przeżyłam. Odrabiałam lekcje. Dzisiaj długo spałam, a po południu obejrzałam z Rebeccą dużo lepszy film niż ten, na którym byłam w piątek wieczorem. (Ostrzeżenie: VAST to nuda). Gdzie/kim dzisiaj jesteś? Co u Ciebie? R Wysyłam, chociaż zdania nie brzmią dobrze – nie mam jednak pojęcia, co zrobić, żeby brzmiały lepiej. On nie chce słuchać o Justinie, ja nie chcę mu o nim opowiadać. Wygładziłam więc mój weekend, zanim mu go opisałam. Nie podałam żadnego szczegółu, który mógłby go zainteresować.

Być może tak jest lepiej.

•••

Następnego dnia budzę się rano i czuję, że coś jest nie tak. Początkowo sędzę, że to dlatego, że zasnęłam w ubraniu, co nie zdarza się często, więc tym dziwniej jest patrzeć na dzinsy i koszulkę. To jednak nie wszystko. Mam wrażenie, jakbym obudziła się w obcym łóżku, chociaż przecież jestem u siebie, w moim pokoju. Patrzę na zegar, spodziewając się, że jest dopiero czwarta nad ranem, co by tłumaczyło moje zdezorientowanie, jednak jest zwykły poranek i właśnie zaczyna dzwonić budzik.

To na pewno ze względu na poniedziałek – myślę.

Po czym poprawiam się: Nie, przecież jest wtorek.

Wyciągam rękę, żeby wyłączyć dzwonek i wtedy moje palce trafiają na złożoną kartkę. Jeszcze zanim ją rozwinę, coś mi świta, że to list, który napisałam. Nie pamiętam jednak, co w nim jest.

Droga Rhiannon, zanim cokolwiek napiszę i wyjaśnię, proszę, żebyś przestała czytać i spróbowała przypomnieć sobie jak najwięcej szczegółów z poprzedniego dnia. Pismo jest moje, jednak od razu wiem, że to nie ja to napisałam.

Od razu się domyślam.

A.

Tutaj.

A.

Był mną.

Zaczynam się trząść w sposób niekontrolowany. Mam ochotę krzyczeć, ale boję się, że moi rodzice to usłyszą.

Nie wierzę.

A jednak to możliwe.

Wiem, że mam tylko jedną szansę przypomnienia sobie tego, co się wydarzyło, bo później słowa zapisane na tej kartce wypełnią wszelkie luki w mojej pamięci. Odkładam więc list i siadam na łóżku.

Wczoraj. Co było wczoraj?

Pamiętam wspinaczkę. Jestem sama, wchodzę na jakąś górę. Patrzę na czubki drzew.

Jest tak spokojnie.

Nie opuściłam lekcji, wcześniej byłam w szkole. Zjadłam obiad z Justinem, znów nazwał mnie Srebrną. Siedział nad pizzą i narzekał na Steve'a i Stephanie. Pamiętam, że się pokłócili – a nie, to miało miejsce w sobotę, na imprezie. Wczoraj chyba nie widziałam się ze Steve'em i Stephanie. Nie pamiętam.

Nie mogę sobie też przypomnieć, co mówiłam do Justina. Wiem, że rozmawiał ze mną, ale co ja mówiłam?

Może nic.

Wiem, że wyszłam wcześniej, wróciłam do domu. Pamiętam, jak pisałam list.

Tylko że to nie ja go napisałam. Pamiętam długopis w ręce, papier na biurku. Nie przypominam sobie jednak decyzji o tym, co napisać.

Nie pamiętam procesu myślenia, z drugiej jednak strony nie pamiętam, żeby ktoś inny za mnie myślał.

Podnoszę list.

Gdybym miał wybór, nigdy bym tego nie zrobił. Mam nadzieję, że o tym wiesz. Nie miałem pojęcia, że tak się stanie, dopóki nie obudziłem się i nie otworzyłem Twoich oczu. Staralem się uszanować Twój dzień na tyle, na ile potrafiłem. Mogłem zostać w łóżku, nie wychodzić z domu – ale bycie z Tobą sam na sam w taki sposób z pewnością doprowadziłoby mnie do szaleństwa. Musiałem spędzić ten dzień tak, jakby był zupełnie zwyczajny. Mam nadzieję, że nic nie zmieniłem, nie wpłynąłem w żadnym stopniu na Twoje życie. Jeśli tak się stało, wiedz proszę, że nie było to moją intencją. Przeżyłem ten dzień najlepiej, jak potrafiłem. Staralem się nie naruszać Twoich wspomnień, nie dowiadywać się niczego, czego wolałabyś, żebym nie wiedział. Mam nadzieję, że to Cię nie przeraża. To ostatnie, czego bym pragnął. Muszę to powtórzyć: to nie był mój wybór, taka decyzja byłaby niewybaczalna. Czy coś pamiętasz? Opowiem Ci teraz, jak minął wczorajszy dzień. To ostatni moment, żebyś mogła przypomnieć sobie to, co za chwilę zostanie zanieczyszczone moją relacją. Kiedy się obudziłem w Twoim łóżku, przeżyłem wstrząs. Przez te wszystkie lata nigdy nie znalazłem się w ciele tak bliskiej mi osoby. Chciałem jak najbardziej uszanować Twoją prywatność, dlatego masz na sobie wczorajszą bieliznę, a w chwilach, w których musiałem odsłonić te partie Twojego ciała, których dotąd nie widziałem, zamykałem oczy. Przy śniadaniu poznałem Twoich rodziców, potem pojechałem do szkoły. Ponieważ byłem już w niej wcześniej, nie miałem problemów ze znalezieniem drogi. Chyba nikt nie poznał, że coś jest nie tak. Poszedłem na wszystkie lekcje, ale nie wychylałem się. Staralem się zrobić jak najlepsze notatki dla Ciebie. Jeśli chcesz dowiedzieć się, co konkretnie robiliście w szkole, wszystko masz zapisane

w zeszytach. Próbowałem unikać Justina – wiedziałem, że tego byś chciała. Udawało mi się, aż do obiadu, kiedy zaproponował wyjście na pizzę. Nie wiedziałem, jak mu odmówić, ale nic się nie wydarzyło, tylko rozmawialiśmy. Jest zły na Stephanie i Steve'a, że się ciągle kłóca. Później zobaczyliśmy się dopiero po szkole. Chciał, żebyśmy coś razem zrobili, jednak powiedziałem, że muszę odebrać Twoją mamę od lekarza – to tak dla Twojej wiadomości, gdyby o tym wspomniał. (Zdaję sobie sprawę, że ciągle piszę w pierwszej osobie, co jest dość dziwne – oczywiście zamiast „ja” mam na myśli „Ty”. Musisz zrozumieć: kiedy to się działo, nie miałem poczucia, że to Ty wszystko to robisz. Czułem się tak, jakbym ja to robił. Jestem ciekaw, jak to odbierasz). Ponieważ wcześniej byliśmy w lesie i nad oceanem, postanowiłem, że tym razem udamy się w góry. Chciałem, żebyśmy byli sami... więc wspinaliśmy się samotnie. (Gdybyś chciała się dowiedzieć, gdzie byliśmy, sprawdź w telefonie, nie usunąłem historii przeglądanej trasy.) Dobrze było iść w pojedynkę, czuć czysto fizyczne wyczerpanie. Chciałem, abyś to zapamiętała, i abyś zapamiętała, że byłem tam z Tobą. Nie wiem, czy to możliwe. Zdaję sobie sprawę, jak to dziwnie zabrzmiało, ale czułem się tak, jakbym to wszystko odczuwał za nas dwoje. Nie chciałem, żebyś miała jakiegokolwiek kłopoty, wobec czego wróciłem do domu odpowiednio wcześniej i spędziłem bardzo miły czas z Twoimi rodzicami podczas kolacji. Potem oddaliłem się do Twojego pokoju, odrobiłem tyle lekcji, ile byłem w stanie i postanowiłem napisać ten list. Nie potrafię przewidzieć, jak zareagujesz na tę wiadomość, nie podejmę się też oceny właściwości czy niewłaściwości tej reakcji. I nawet jeśli w żaden sposób Ci nie zaszkodziłem, to jednak rozumiem, że to może być nieodwracalne pogwałcenie naszych relacji. Zrozumiem, jeśli już nigdy nie będziesz chciała się ze mną zobaczyć ani do mnie napisać. Jednocześnie mam jednak rozpaczliwą nadzieję, że pozwolisz mi zostać w swoim życiu. Decyzję pozostawiam Tobie. Wiem, że to ani moja wina, ani mój wybór, a jednak i tak Cię przepraszam. Zdaję sobie sprawę, że czytanie tego listu musi być tak samo trudne jak jego pisanie. Twój A

Mama puka do drzwi, chce się upewnić, czy wstałam. Czy pamiętam, jak powiedziałam Justinowi, że muszę zawieźć ją do lekarza? Owszem. Przypominam to sobie, a kiedy pomyślę głębiej, okazuje się, że pamiętam nawet, jak mu wyjaśniłam, że chodzi o problemy ze spaniem. Zażartował, że mam jej wykraść trochę tabletek.

Skąd to wiem, skoro mnie tam nie było?

Wiem, ponieważ A zostawił dla mnie to wspomnienie. Nieważne, które z nas kontrolowało wtedy moje ciało, liczy się, że wspomnienie narodziło się i zostało przechowane.

Chcę czuć złość, chcę być przerażona. Chciałabym śmiać się z tego, dostrzec absurdalność sytuacji. Zamiast tego czuję... smutek. Że A musiał przez to wszystko przejść. Że w żaden sposób nie można było tego uniknąć. Że to tylko komplikuje

sytuację. Wiem – nie mam co do tego wątpliwości – że A mnie nie okłamuje: moje ciało i moje życie były bezpieczne w jego rękach. Wiem, że absolutnie by mnie nie skrzywdził.

Jednocześnie uświadamiam sobie, tak jak nie byłabym w stanie zrozumieć tego wcześniej, jak łatwo byłoby mu wszystko zniszczyć. Mógł nieźle namieszać. Zerwać z Justinem. Zrobić mi zdjęcia nago i wysłać je na swoje konto. Uciec.

Nic takiego się jednak nie wydarzyło. Wiem to.

Ale i tak nic już nigdy nie będzie takie samo. Nie, to się wydarzyło, nie mogę przejść nad tym do porządku dziennego jak te wszystkie osoby, których ciała A zamieszkuje. Oni nie mają pojęcia, że stracili jeden dzień ze swojego życia. Ja wiem.

Wyobrażam sobie oczekiwanie A na mój odzew. Jego obawy, czy nie odejdę na zawsze.

Piszę wiadomość:

A, wydaje mi się, że wszystko pamiętam. Gdzie jesteś dzisiaj? Zamiast pisać długiego maila, wolałabym porozmawiać. R •••

Odpowiedź przychodzi niemal natychmiast.

R, Twój mail przyniósł mi taką ulgę! Jestem około dwóch godzin drogi od Ciebie, w ciele chłopaka o imieniu Dylan. Przyjadę gdziekolwiek zechcesz. A

Nie chcę czekać, ale wiem, że muszę iść do szkoły, sprawdzić, czy A czegoś nieświadomie nie zepsuł. Informuję go więc, że spotkamy się po lekcjach w księgarni. Będziemy musieli poczekać.

Odpowiedź jest krótka:

Dziękuję. Nie odpowiadam, nie muszę. Wystarczy, że przyjdę do księgarni – no i przekonam się, co się wydarzyło wczoraj, w dniu, który wypadł mi z życia. Oczekuję prawdziwego tornada, tego, że będę musiała się tłumaczyć ze swoich słów lub milczenia, ze swoich wyborów i poczynań. Jestem przygotowana na to, że moi przyjaciele będą na mnie źli, będą się martwić albo domagać się wyjaśnień.

Rzeczywistość okazuje się jeszcze gorsza.

Nikt nawet nie zauważył, że mnie nie ma. Że nie jestem sobą. Począwszy od mamy, która rano siedzi na swoim krześle. Pytam, czy poprzedniego dnia wydawałam się nieswoja.

– Nie. Byłaś bardzo miła – odpowiada. – Zjedliśmy sympatyczną kolację.

Nie mówię, że „sympatyczna kolacja” powinna wzbudzić jej podejrzania.

Moja mama żyje w swoim własnym świecie, nie jestem więc zaskoczona, że niczego nie zauważyła.

Jednak moi przyjaciele? Byłam pewna, że coś powinni wyczuć. Może nie wszystko, ale chociaż coś. Tymczasem oni nie traktują mnie inaczej. Nie czuję jednodniowej wyrwy w naszej przyjaźni.

– Czy wczoraj byłam jakaś dziwna? Inna? – pytam.

Rebecca twierdzi, że byłam normalna.

Preston stwierdza, że prawie się nie widzieliśmy.

Ben udaje, że nie słyszał pytania.

Stephanie mówi:

– Chcesz wiedzieć, kto jest inny? Steve!

A Justin wyznaje:

– Tak, byłaś dziwna, ale to żadna nowość.

Żartuje, wiem, że żartuje. Po tym poznaję, że to musiał być dobry dzień, że miło spędzaliśmy czas. Że nie miał mi za złe wizyty z mamą u lekarza zamiast randki u niego w domu. A nie zrobił nic, by pogorszyć nasze stosunki – jeśli już, nawet je polepszył.

Czuję ulgę, że nikt mnie nie przyłapał na nieobecności. Jednocześnie wkurza mnie niezmiernie, że nikt nie zauważył różnicy.

•••

Wychodzę ze szkoły ciut wcześniej, zanim ktokolwiek zacznie mnie wypytywać, dokąd idę.

W drodze do księgarni sięgam do wczorajszych wspomnień. Widzę głównie drzewa pode mną, staram się poczuć tak, jakbym stała na szczycie tamtej góry. Wdycham powietrze, przypominając sobie, jak robiłam to tam.

Od razu jest mi lepiej.

•••

A nie powiedział mi nic na temat Dylana – chłopaka, z którego ciałem za chwilę się spotkam. Ale kiedy przekraczam próg kawiarni, nie mam wątpliwości, kogo szukam, bo tylko jedna osoba wypatruje mnie wzrokiem. Nasze oczy spotykają się, nasze oczy już się spotkały. Idę do niego.

– Cześć – mówię.

– Cześć – odpowiada. Wybrał ten sam stolik co ostatnio. Ze wszystkich rzeczy ta właśnie wydaje mi się najbardziej przejmująca. Mam wrażenie, że to wszystko, co zdarzyło się od ostatniego razu, zalewa mnie teraz falą, że czuję to jednocześnie.

– Muszę napić się kawy – oznajmiam. Muszę zebrać myśli. No i naprawdę potrzebuję kawy.

On chyba nie ma nic przeciwko temu.

– Jasne – mówi. Dzisiaj jest typowym nieprzystosowanym nastolatkiem o zabawnym głosie. Zupełnie jak ktoś z *Teorii wielkiego podrywu*. Koszulkę ma gładką – to zwykły niebieski T-shirt. Zastanawiam się, jak długo musiał szukać, zanim znalazł taką, która nie miała żadnego śmiesznego napisu. A potem napominam samą siebie za wyciąganie pochopnych wniosków tylko dlatego, że chłopak wygląda jak nieprzystosowany.

– Ty też się czegoś napijesz?

– Chętnie.

Nie próbuje iść razem ze mną, cieszę się, że mam dwie minuty na stanie w kolejce, złożenie zamówienia i czekanie na odbiór. Wpatruję się w moje dłonie, myślę o tym, że wczoraj on na nie patrzył. Czy tak samo dla niego wyglądały? Czy jednak fakt, że znam je tak dobrze, zmienia sposób postrzegania? Dziewczyna za ladą wywołuje moje zamówienie i podaje mi kawę. Niosę kubki do stolika i przez kilka sekund – kilka o wiele za długich sekund – siedzimy milcząco i zakłopotani. On czeka, aż ja coś powiem, ja czekam, aż on to zrobi. Nic nie mówimy.

W końcu przerywam ciszę.

– Czuję się jak na kacu – stwierdzam.

Spogląda na mnie ciepło, choć nerwowo.

– Wiem – mówi.

„Jak na kacu” – nie mogę uwierzyć, że coś takiego powiedziałam. Bo co on może wiedzieć o kacu? W końcu następnego dnia jest już gdzieś indziej.

Patrzy na mnie – na mnie całą. Na ręce. Twarz. Oczy. I chociaż jestem sobą codziennie, ciekawi mnie, jak to jest znaleźć się we mnie, widzieć świat z pozycji, do której nie jest się przyzwyczajonym.

Spokój. Ogarnia mnie dziwny spokój. Zrobiliśmy z A coś, czego być może nikt nigdy nie zrobił. Siedzę naprzeciwko osoby, która patrzyła na świat moimi oczami. A siedzi naprzeciwko kogoś, kto może mu powiedzieć, jak to jest nie istnieć przez cały dzień.

– Obudziłam się i natychmiast wyczułam, że coś się zmieniło – mówię. – Jeszcze zanim zobaczyłam list od ciebie. I nie było to typowe zdezorientowanie, nie miałam wrażenia, że umknął mi jeden dzień. Raczej jakbym obudziła się z poczuciem, że coś... coś zyskałam. A potem mój wzrok padł na list, zaczęłam czytać i od razu wiedziałam, że to prawda. Że to rzeczywiście się wydarzyło. Przestałam czytać w momencie, w którym mnie o to poprosiłeś i próbowałam przypomnieć sobie cały poprzedni dzień. Miałam wszystkie wspomnienia. I nie chodzi mi o rzeczy, o których zwykle zapominam, jak wstawanie z łóżka czy mycie zębów. Ale wejście na górę. Obiad z Justinem. Kolacja z rodzicami. Nawet pisanie tego listu – pamiętałam to! Wiem, że to nielogiczne – po co miałabym pisać list do siebie? A jednak w moim umyśle ma to sens.

– Wyczułaś moją obecność w tych wspomnieniach? – pyta delikatnie.

Kręcę głową.

– Nie tak, jak może ci się wydawać. Nie czułam, że przejęłaś kontrolę nad moim ciałem i życiem. Raczej, że byłeś ze mną. Tak jak teraz wyczuwam twoją obecność, tyle że teraz znajdujesz się na zewnątrz.

Co ja gadam. Gdybym włączyła telewizor i usłyszała, że jakaś dziewczyna

opowiada taką historię, pomyślałabym, że to kompletna świruska.

– Ta rozmowa jest szalona – stwierdzam.

Oczywiście, że A nie odbierze tego w ten sposób. Dla niego to normalność.

– Chciałem, żebyś wszystko zapamiętała – mówi. – I najwyraźniej twój umysł mnie posłuchał. A może ty też chciałaś to pamiętać.

– Nie wiem. Ale dobrze, że tak się stało.

– A pamiętasz, co czułaś? Czy widzisz tylko sceny?

– To znaczy?

– Na przykład, gdybym zapytał cię, o czym myślałaś, kiedy jadłaś obiad z Justinem, potrafiłabyś mi coś powiedzieć?

Zamykam oczy i wracam do tamtej chwili. Widzę, jak je pizzę. Nie pamiętam, co mówił, tyle że mówił sporo. Nie wiem, czy byłam zadowolona, zła, czy zdenerwowana. Wiem tylko, że tam byłam.

– Nic – mówię, nie otwierając oczu. – Wiesz jak to jest, kiedy człowiek jest naprawdę wkurzony na kogoś, ale po kilku dniach pamięta tylko to wkurzenie, natomiast nie może sobie przypomnieć, co było jego przyczyną? To dokładnie tak samo, tylko w drugą stronę.

Otwieram oczy i widzę, jak próbuje ogarnąć rozumem to, co powiedziałam. Przypuszczam, że potwierdziłam to, co zawsze podejrzewał.

– Naprawdę nie wiesz, jak to jest w naszym przypadku, prawda?

– Nie – mówi cicho. – Nie wiem.

Pyta mnie jeszcze o kilka rzeczy, które miały wczoraj miejsce – o pogaduszki z Rebekką, o wspinaczkę, rozmowę z rodzicami przy kolacji. Odpowiadam, że jedyne, co naprawdę wyraźnie pamiętam, to wejście na górę. Kiedy o tym myślę, czuję to powietrze, które wdychałam, tamtą wolność. Czy pamiętam emocje, czy rzeczywiste fizyczne doznania? Nie potrafimy powiedzieć.

– To ciekawe – przyznaję. – Pokręcone i dziwne, ale przy tym bardzo interesujące.

– Jesteś niesamowita, że rozumiesz i że chcesz ze mną być po tym, jak... jak znalazłem się tam, gdzie się znalazłem.

– Przecież wiem, że to nie twoja wina.

– Dziękuję.

Trudno uwierzyć, że wydawało mi się, iż mogę trzymać się od niego z daleka. Trudno uwierzyć, że sądziłam, iż mogę od tego uciec. Teraz jest mi tak dobrze, tak jak powinno być zawsze.

– Dziękuję ci za to, że nie namieszałeś mi w życiu – mówię. – I że nie zdjąłeś ubrania. No chyba że nie chcesz, bym pamiętała, że pod nie zajrzałeś.

– Niczego takiego nie zrobiłem.

– Wierzę ci. To niesamowite, ale wierzę we wszystko, co mówisz.

A ponieważ mu wierzę, chcę, żeby powiedział mi, jak się z tym wszystkim

czuł – co widział, kiedy był mną. Jednocześnie mam poczucie, że to będzie głupie, jeśli go zapytam. Kto przy zdrowych zmysłach prosi inną osobę o opinię na temat swojego życia?

A wyczuwa, że coś mnie gryzie. Oczywiście.

– Co? – pyta.

Postanawiam zaryzykować.

– Chodzi o to... czy masz teraz wrażenie, że mnie lepiej znasz? To dziwne, ale ja... ja czuję, jakbym cię lepiej znała. Przez to, co zrobiłaś i czego nie zrobiłaś. Czy to idiotyczne? Wydawało mi się, że powinieneś dowiedzieć się o mnie tylu rzeczy... a jednak nie jestem pewna, czy tak się stało.

– Poznałem twoich rodziców – odpowiada.

O matko.

– I jakie wrażenie na tobie zrobili?

– Myślę, że oboje się o ciebie troszczą – na swój sposób.

Wybucham śmiechem.

– Dobrze powiedziane.

– Miło było ich poznać.

– Będę o tym pamiętała, kiedy oficjalnie się z nimi spotkasz. Mama, tato – to A. Sądzicie, że widzicie go po raz pierwszy, w rzeczywistości już się spotkaliście, kiedy zamieszkiwał moje ciało.

– Jestem pewien, że to im się spodoba.

To wyjątkowo idiotyczne, ale jestem pewna, że polubiliby go. Gdybym tylko mogła zatrzymać go w takiej postaci, w jakiej jest teraz, i zabrać do domu, moi rodzice byliby wniebowzięci.

Nie mogę mu tego jednak powiedzieć. To byłoby nie fair. Pytam więc o coś innego. Żeby się upewnić.

– To się już nie powtórzy, prawda? Nigdy nie jesteś dwa razy tą samą osobą.

A kiwa głową.

– Zgadza się. To się nie powtórzy.

– Nie obraż się, ale czuję ulgę na myśl, że nie muszę zasypiać, zastanawiając się, czy następnego dnia obudzę się z tobą sprawującym nade mną kontrolę. Raz – mogę się z tym pogodzić. Niech ci to jednak nie wejdzie w krew.

– Obiecuję – chciałbym, żeby w krew weszło mi spotkanie się z tobą, jednak nie w taki sposób.

Mówi to tak niedbale, jakby to nie było nic wielkiego. Jakby chciał wręcz, żebym tego nie usłyszała.

Ale ja słyszę.

– Widziałeś moje życie – mówię. – Powiedz mi, jak twoim zdaniem to się może udać?

– Znajdziemy sposób.

– To nie jest odpowiedź, tylko nadzieja.
– Jak dotąd to nadzieja nas prowadziła, a nie odpowiedzi.
– Słusznie. – Upijam łyk kawy. – Wiem, że to dziwaczne, ale... tak się zastanawiam. Tak naprawdę jesteś chłopakiem czy dziewczyną? No wiesz, kiedy znajdowałeś się w moim ciele, czułeś się... naturalniej niż w ciele chłopaka?
– Zawsze jestem sobą – odpowiada. – Zawsze czuję się naturalnie, a jednocześnie nigdy tak się nie czuję. Tak po prostu jest.

Taka odpowiedź mi nie wystarcza.

– A kiedy się z kimś całujesz? – cisnę.

– Tak samo.

– A podczas seksu?

– Czy Dylan się rumieni? Widzisz na jego twarzy rumieniec?

Jeszcze jaki!

– Tak.

– To dobrze. Bo ja też się zaczerwieniłem.

Nie rozumiem, dlaczego słowo „seks” tak go onieśmiela. Zaraz jednak dociera do mnie prawda.

– Nigdy jeszcze się nie...

– To nie byłoby fair z mojej strony.

– Nigdy!

Teraz jest czerwony jak burak.

– Cieszę się, że cię to bawi – mówi.

– Przepraszam.

– Była taka jedna dziewczyna.

Aha!

– Naprawdę?

– Taaa. Wczoraj. Kiedy znajdowałem się w twoim ciele. Nie pamiętasz? Być może przeze mnie jest w ciąży.

– To wcale nie jest śmieszne!

– Tylko ty mnie interesujesz – mówi. Takim tonem, że to rzeczywiście wcale nie jest śmieszne. Ani kpiące. Ani bezduszne.

Szczerłość. To właściwe słowo. To, co mówi, jest tak prawdziwe, że nie można przypisać mu żadnego innego znaczenia.

Nie jestem przyzwyczajona do takich rozmów.

– A – zaczynam. Muszę mu to powiedzieć. Nie możemy wymykać się ze świata rzeczywistego. W tym świecie nie możemy jednak być razem.

– Nie teraz – przerywa mi. – Zostańmy przy miłej atmosferze.

Miła atmosfera. To dla mnie ważne, w tym momencie ważniejsze niż świat realny.

– Jasne – odpowiadam. – Nie ma sprawy.

Tak więc zamiast rozmawiać o jutrze, rozmawiamy nadal o wczoraj. Pytam, co jeszcze zauważył, a on wymienia rzeczy, na które nigdy w życiu nie zwróciłabym uwagi. Szczegóły fizyczne, jak malutkie znamię u nasady mojego lewego kciuka, wspomnienie Rebekki, w której włosy wplątała się guma do żucia. Stara się za wszelką cenę przekonać mnie, że rodzice się o mnie troszczą. Mówię mu, że najwidoczniej trafił na ich dobry dzień. Nie protestuje, ale chyba nie do końca rozumie, o co mi chodzi. To dlatego, że nigdy nie doświadczył dobrych i złych dni żadnego człowieka. Nie zna życia od tej strony, co tylko przypomina mi, że nigdy nie będzie w stanie zrozumieć kogoś tak jednocześnie dobrego i złego jak ja.

Zerka na zegar w telefonie, tym samym zdaję sobie sprawę, że też powinnam pilnować czasu. Pora wracać. Do domu na kolację. Do domu na odrabianie lekcji. Do domu na spanie. Do domu na moje życie.

– Robi się późno – zauważam.

– Wiem.

– Powinniśmy już chyba...

– Tylko jeśli obiecasz mi, że wkrótce znów się zobaczymy. Jutro. A jeśli nie – to pojutrze. Albo popojutrze. Czy choćby po-pojutrze.

Znów się zaczyna, nie potrafię tego przerwać. Nie chcę tego przerwać. Dopóki jest jak jest – dwoje ludzi rozmawiających przy kawie – nie trzeba podejmować żadnych decyzji.

– Jak mogłabym ci odmówić? Nie mogę się doczekać, kiedy się przekonam, kim teraz będziesz.

Wraca powaga, bo on odpowiada:

– Zawsze będę A.

Wstaję i całuje go w czoło.

– Wiem – mówię. – I dlatego właśnie chcę się z tobą spotykać.

Wyobrażam sobie, że ludzie obserwują, jak wstajemy od stolika, wyrzucamy kubki po kawie i żegnamy się. Udana spotkanie, myślą. Ot, dwoje nastolatków na randce. Nie jest to pierwsza randka, nie, znajomość jest bardziej zażyła. Ale i nie ostatnia, bo wyraźnie się udała. Ten nieprzystosowany chłopak i ta cicha dziewczyna najwyraźniej się sobie podobają. Nie trzeba tkwić w naszych ciałach, żeby to widzieć.

ROZDZIAŁ 20

Następnego dnia A znajduje się cztery godziny drogi ode mnie i zajmuje ciało dziewczyny. Równie dobrze mógłby mieszkać czterdzieści godzin albo czterdzieści dni drogi dalej. Piszę do A, że zawsze będzie jutro. I sama chciałabym w to wierzyć.

Ale jest mi trudno.

Mam przed sobą cały dzień, postanawiam przeprowadzić eksperyment. Będę udawała, że jestem kimś obcym tkwiącym w moim ciele.

Biorę prysznic, a potem wpatruję się w lustro. Ile razy to robiłam wcześniej? Patrzyłam na siebie, gdy para powoli się rozpływała? Staralam się bezskutecznie ujrzeć lepszy obraz niż w rzeczywistości? Niezliczone razy. Ile razy rzeczywiście widziałam wtedy siebie? Zwykle skupiam się na tym, co brzydkie. Fiksuje się na przebarwieniach skóry, brzydkich włosach, meszku, nierównościach, tym, że wyglądam na taką zmęczoną, że tyję, że mam obwisłą skórę. Nie widzę całego obrazu, nie robię kroku do tyłu i nie patrzę na całość, nie pytam: czy to naprawdę ja?

Robię to teraz. Jaka część mojego ciała to tak naprawdę jestem ja? Z pewnością twarz. Każdy, kto na nią spojrzy, od razu mnie pozna. Nawet gdy mam mokre, związane z tyłu włosy, to też jestem ja. A co dalej? Czy gdybym wzięła do ręki zdjęcie, na którym widzę siebie od ramion w dół, czy byłabym pewna, że to ja? Czy dałabym radę poznać samą siebie?

Zamykam oczy i próbuję sobie przypomnieć, jak wyglądają moje stopy. Mogę odtworzyć w pamięci tylko bardzo ogólny ich obraz. To samo z moimi dłońmi. Nie mam za to w ogóle pojęcia, jak prezentują się moje plecy.

Pozwalam, żeby moje ciało mówiło o tym, kim jestem, a nawet ja sama nie potrafię powiedzieć, jak dokładnie wygląda.

Gdybym trafiła do mojego ciała jako zupełnie obca osoba, co bym sobie o nim pomyślała? Otwieram oczy, jednak nie jestem w stanie udzielić odpowiedzi. Obcy człowiek nie znałby historii każdej małej blizny – upadku z trzykołowego rowerka, rozbitej żarówki. Obcy człowiek mógłby nie przejmować się faktem, że moje cycki nie są identyczne, a z pieprzyka na ramieniu wyrasta więcej włosków niż mam na całej ręce. Po co oceniać, skoro jest się obcym w cudzym ciele? To coś jak jazda samochodem. Owszem, nikt nie chce, żeby to był wrak, ale auto to tylko auto. Nieważne, jak wygląda, o ile zawiezie cię tam, dokąd chcesz dojechać.

Zdaję sobie sprawę, że nie jestem samochodem, jednak idąc przez szkolne korytarze, wyobrażam sobie malutką Rhiannon kierującą moim ciałem. To ona jest moim prawdziwym ja, a ciało to tylko pojazd. Rozmyślam nad tym. Gdy Preston mnie zagaduje, czuję się tak, jakby rozmawiał z kierowcą. A kiedy jakiś nieznany chłopak patrzy na mnie na korytarzu, patrzy jedynie na moją karoserię. Nauczyciel historii prowadzi swój przydługawy wykład i obrzuca nas wzrokiem, jednak nie widzi kierowców, lecz tylko zaparkowane auta. A kiedy Justin mnie całuje... Sama nie wiem. Czasem wydaje mi się, że próbuje pocałować kierowcę, innym razem – że całuje samochód.

Staram się wyobrazić sobie siebie w innych ciałach, to, jak nimi steruję, doświadczam tego, jak są postrzegane. Wyciągam z tego jeden wniosek: nie

przepadam za swoim ciałem, ale nie jestem pewna, czy cudze bardziej by mi się podobało. Jeśli patrzeć na nie zbyt długo, wszystkie wydają się dziwne.

•••

Wiem, że A tu nie ma, a jednak chciałabym, żeby znajdował się w jednym z ciał, na które patrzę. Chcę, by odwróciła się głowa, chcę dojrzeć jego oczy. Bo tylko on byłby w stanie zrozumieć szalone kierunki, jakie obrały moje myśli. Bo sam mnie pchał w ich stronę. Chciał, żebym nie widziała samochodów, a tylko kierowców.

•••

– Wszystko w porządku? – pyta Preston przy obiedzie. – Dzisiaj jesteś zupełnie nieobecna.

– Skąd – zapewniam go. – Cały czas tkwię w środku.

Śmieje się. Myślę sobie, że śmiech to jak dźwięk klaksonu wciśniętego przez kierowcę, żeby pokazać radość.

Myślę, że gdyby A znalazł się w ciele Prestona, pocałowałabym go bardzo, bardzo mocno. Wiem, że to idiotyczna myśl, ale i tak przechodzi mi przez głowę.

Oczywiście Preston nie ma pojęcia, o czym rozmyślam. Owszem, widzi mnie, jednak nie tak, żeby rozpoznać moje myśli. Samochód może się uśmiechać, ale to wcale nie znaczy, że widzisz minę kierowcy.

•••

Przychodzą maile od A.

Informuje mnie:

Dzisiaj jestem niezbyt sympatyczną dziewczyną. Mogę sprawić, że przez jeden dzień będzie miła, ale co to da? •••

Pisze:

Chciałbym, żebyśmy teraz znów spacerowali po lesie.

I pyta:

Co porabiasz?

Nie wiem, co mu odpowiedzieć.

•••

Z Justinem rozmawiam tak naprawdę dopiero po szkole. Chce, żebym przyjechała do niego do domu, ale nie mogę. Nie mam żadnej wymówki, po prostu nie mogę.

Kocham jego ciało od bardzo dawna. Kocham je z oddaniem całą sobą. Gdy zamknę oczy, widzę je lepiej niż moje własne, ponieważ przyglądałam się mu uważnie, studiowałam wszystkie szczegóły, poświęcając im więcej uwagi niż kiedykolwiek poświęciłam samej sobie. Nadal mnie pociąga, nadal jestem z nim związana. Ale to po prostu ciało. Tylko ciało.

Nie pozbędę się tej myśli, jeśli go teraz zacznę całować. Będzie mnie prześladować podczas seksu.

Dlatego nie mogę.

Oczywiście pyta, dlaczego.

– Muszę wracać do domu – mówię.

To za mało. Jest wkurzony. Co innego, gdybym oznajmiła, że idę na zakupy z Prestonem albo że umówiłam się z Rebeccą. Przeżyłby nawet informację, że mam sporo lekcji do odrobienia czy że chcę pobyć z mamą.

Ale ja mówię mu, że wolę *nic* nie robić, a przez to on czuje się do *niczego*. Rozumiem to i mam wyrzuty sumienia.

Ale i tak nie mogę.

•••

Następnego dnia A znajduje się zaledwie czterdzieści pięć minut drogi ode mnie, w ciele chłopaka.

Rano mam test z matmy, więc nie wyrwę się do obiadu. I nawet nie chodzi o to, że mam gdzieś matematykę. Uświadamiam sobie, że moje życie powoli przeradza się w unikanie szkoły i jazdę tam, gdzie aktualnie mieszka A. Jeśli tak ma to moje życie wyglądać, muszę być bardziej ostrożna. Nie mogę pozwolić, żeby wyrzucili mnie ze szkoły tylko dlatego, że się w kimś zadurzyłam. I nie zamierzam zostać w niej dłużej niż trzeba.

Ponieważ A uczy się w trybie edukacji domowej w domu, musi coś wymyślić, żeby się z niego wymknąć. Czekam na wiadomość – przychodzi koło południa. Jak się okazuje, uciekł do biblioteki, chce, żebym przyjechała jak najszybciej.

Nie tracę ani chwili. Po drodze wyobrażam go sobie, co jest o tyle dziwne, że przecież nie wiem, jak dzisiaj wygląda. W głowie mam przede wszystkim obraz Nathana z tamtej imprezy. Dlaczego akurat jego?

Kiedy przyjeżdżam na miejsce, w bibliotece panuje wielki spokój.

– W czym mogę pomóc? – pyta bibliotekarka. Odpowiadam, że szukam kogoś. Zanim zdąży zapytać, dlaczego nie jestem teraz w szkole, odchodzę szybkim krokiem i spoglądam między regały w poszukiwaniu A. Widzę dziewięćdziesięciolatka, który przegląda dział psychologii, oraz kobietę – być może jego żonę – która przysypia na fotelu stojącym przy starym papierowym katalogu. W dziale dziecięcym jakaś matka karmi niemowlę piersią.

Już mam zrezygnować, kiedy dostrzegam stoliki pod oknem. Przy jednym z nich siedzi rudy chłopak pogrążony w lekturze. Jest tak zajęty czytaniem, że zauważa mnie dopiero, gdy podchodzę. Jest na swój sposób uroczy, dostrzegam to od razu i jestem zła na siebie, że to zauważyłam. Przecież to nie powinno mieć żadnego znaczenia. Muszę myśleć o A, a nie o ciele, które zajmuje.

– Ekhm – odzywam się, żeby wyprowadzić go ze świata książki, którą czyta.

– Uznałam, że to musisz być ty, bo w całym budynku nie ma nikogo innego w naszym wieku.

Spodziewam się uśmiechu. Błysku w oku. Ulgi, że już jestem. Ale chłopak pyta:

– Przepraszam?

Wydaje się niezwykle porytowany, że przerwałam mu lekturę.

To musi być on, przeszukałam całą bibliotekę.

– To ty, prawda? – pytam.

Najwyraźniej mnie nie poznaje.

– Czy my się znamy? – odpowiada.

Okej. Może to nie on. Może A poszedł do toalety. Albo przyjechałam do niewłaściwej biblioteki. Może powinnam przestać zaczepiać obcych, zakładając, że wcale nie są obcy.

– Och, przepraszam. Ja tylko... miałam się tu z kimś spotkać.

– Jak on wygląda?

Wyjdę na zupełną kretynkę. Powinnam znać odpowiedź na takie pytanie.

– Eee, nie wiem. To znajomość internetowa.

– Nie powinnaś siedzieć teraz w szkole?

Nie ma mowy, na pewno nie ma osiemnastu lat, więc odparowuję:

– A ty nie powinieneś siedzieć teraz w szkole?

– Nie mogę – mówi. – Mam się tu spotkać z fantastyczną dziewczyną.

Już zaczynam odchodzić, więc mija chwila, zanim dotrze do mnie sens wypowiedzianych przez niego słów.

Zostałam nabrana. Przez jedyną osobę, po której nigdy bym się tego nie spodziewała.

– Ty kretynie.

– Przepraszam, ja...

Nie. Nie pozwolę mu przepraszać.

– Ty zidioty! kretynie!

Odchodzę. Zrobię to. Nigdy nie obowiązywały nas żadne zasady, ale on i tak złamał jedną z nich.

A wstaje.

– Rhiannon – przepraszam.

Wyciąga rękę. Nie chcę go dotykać.

– Nie możesz tak robić. To nie fair.

On zawsze będzie wiedział, jak ja wyglądam. Ja – nigdy.

– Nigdy już tak nie zrobię. Przysięgam.

To za mało.

– Nie mogę uwierzyć, że mogłeś wpaść na taki pomysł. Popatrz mi w oczy i obiecaj, że to się nie powtórzy.

Patrzy mi prosto w oczy. Utrzymujemy to spojrzenie przez dłuższą chwilę.

Teraz go widzę – to znaczy, nie dosłownie. To nie tak, że w jego oczach pojawia się machająca do mnie postać. Po prostu wiem, że on tam jest.

– Obiecuję – mówi.

To szczerze zapewnienie. Upiekło mu się, ale nie zamierzam mu tak od razu dawać do zrozumienia, że mu wybaczylam.

– Wierzę ci – odpowiadam. – Ale nadal uważam cię za kretyna – do odwołania.

•••

Ponieważ żadne z nas jeszcze nie jadło, postanawiamy gdzieś się wybrać. A mówi mi, że za dwie godziny przyjedzie tu jego aktualna mama. Nie mamy zbyt wiele czasu.

Wchodzimy do pierwszego lokalu, na który trafiamy – to restauracja chińska, śmierdzi tam mopem.

– Jak minął ci dzisiejszy dzień? – pyta A.

– Tak sobie. Miałam sprawdzian z matematyki, nic wartego opowiadania. Po drodze do szkoły Steve i Stephanie znów się pokłócili. Najwyraźniej Stephanie chciała wpaść do Starbucksa, a Steve nie bardzo miał na to ochotę. Z tego powodu nazwała go kompletnym egoistą, a on ją – uzależnioną od kofeiny suką. I tak to poszło, a potem Steve uciekł z pierwszej lekcji, żeby kupić jej orzechowe *macchiato*. Urocze z jego strony, że pojechał po kawę dla niej, ale jednocześnie pasywno-agresywne, ponieważ ona zdecydowanie woli *macchiato* karmelowe. Na szczęście mu tego nie wypomniała przy podziękowaniach, więc na początku drugiej godziny lekcyjnej sytuacja wróciła mniej więcej do normy. To tyle wieści.

Nie mówię mu, że Justin dał mi ostrą reprimendę za to, że go wczoraj zostawiłam (choć przecież nie mieliśmy żadnych planów). Ciągłe powtarzał, że ma nadzieję, iż świetnie się bawiłam. Powiedziałam, że faktycznie świetnie – przy matematyce. Zachowywał się tak, jakby mi nie wierzył, jakbym wbiła się bez niego na jakąś imprezę.

Zamiast o tym opowiadać, pytam A o dziewczynę, którą był wczoraj. Czuję, że zasługuję na uznanie, bo zadaję to pytanie tak, jakby to była najbardziej naturalna rzecz pod słońcem. „Co jeszcze robiłeś wczoraj, kiedy byłeś dziewczyną?”

– Czuję się jak granat – odpowiada. – Wszyscy tylko czekali, aż wybuchnie i poczyni wielkie szkody dookoła. Ona miała w sobie siłę, ale była to siła zrodzona ze strachu.

Od razu przychodzi mi do głowy Lindsay Craig i jej sługusy.

– Znam niejedną taką dziewczynę – mówię. – Najniebezpieczniejsze są te, które są dobre w tym, co robią.

– Podejrzewam, że ona jest bardzo dobra.

Wyobrażam sobie A w skórze Lindsay czy kogoś równie wrednego.

– W takim razie cieszę się, że jej nie spotkałam.

Nie miałyby to najmniejszego sensu. Przy A, znajdującym się w ciele kogoś takiego, nie byłoby szansy, abyśmy siedzieli tak jak w tej chwili. Może to tania

chińska knajpka z poplamionymi jadłospisami i ceramicznymi kotkami stojącymi na straży sosu sojowego, ale to i tak nasza ucieczka, i tak fascynujące spotkanie. Trzymamy się za ręce, patrzymy na siebie, nawet nie musimy zbyt wiele mówić. Znalazłam kogoś, komu na mnie zależy i teraz akceptuję to całkowicie.

– Przepraszam, że nazwałam cię kretynem – mówię. – Po prostu już i tak jest mi trudno. A byłam taka pewna, że się nie mylę.

– Zachowałem się jak kretyn – odpowiada. – Po prostu zapominam, że to normalne tylko dla mnie.

– Justin czasami robi coś takiego. Udaje, że nie mówiłam czegoś, co właśnie mu powiedziałam. Albo wymyśla jakąś historię i śmieje się, gdy się nabieram. Nienawidzę tego.

– Przepraszam...

– W porządku. On też nie był pierwszy. Widocznie jest we mnie coś takiego, że ludzie uwielbiają mnie oszukiwać. Ja też pewnie bym to robiła – znaczy oszukiwała innych – tylko nigdy nie przyszło mi to głowy.

Mam nadzieję, że nie brzmi to tak, jakbym marudziła. Nie chcę wyjść na miernotę, która nie potrafi zadbać o siebie. A jednocześnie chcę, by wiedział, że nie znoszę złośliwych osób. Ludzi pogrywających sobie z innymi. Chcę się uzbroić przeciwko czemuś takiemu, a jednocześnie beznadziejnie bronię dostępu do własnego serca. Wolę przegrać od razu niż wchodzić w takie gierki. Wolę zostać skrzywdzona niż okazać się wredna. Skrzywdzona, jestem w stanie spojrzeć sobie w oczy. Wredna – tego bym nie zniosła.

Boję się, że A powie coś, żeby poprawić mi humor. Powie, że to wszystko kwestia mojego podejścia. Albo co gorsza – zrobi to, co Justin: każe mi się nauczyć przyjmować żarty. Jakby mój brak poczucia humoru był prawdziwą obrazą.

Jednak A nic takiego nie mówi. Zaczyna opróżniać pojemnik z pałeczkami.

Co robisz? – pytam.

Kobieta stojąca za kasą patrzy na nas dziwnie i wcale jej za to nie winię. A nie odpowiada. Układa z pałeczek serce zajmujące cały stół, a potem zbiera wszystkie paczuszki Sweet’N Low z naszego stołu i z dwóch sąsiednich, po czym wypełnia serce jasnoróżowym papierem.

Przesadził, ale to takie urocze.

Kończy swoje dzieło i pokazuje z dumą serce. Wygląda jak przedszkolak, który właśnie skończył lepić fortecę z piasku.

– To – mówi – mniej więcej jedna dziewięćdziesięćmilionowa tego, co do ciebie czuję.

Wybucham śmiechem. Chyba zapomniał, że serce jest pełne Sweet’N Low.

– Postaram się nie brać sobie tego do serca – mówię.

Wydaje się urażony.

– Jak to nie brać? Właśnie powinnaś wziąć to sobie do serca!

– To, że użyłeś sztucznego słodzika?

Sacharyna. Wszystko oszukane. A jednak prawdziwe.

A wyciąga różową paczuszkę z wnętrza serduszka i rzuca ją we mnie.

– Nie wszystko jest tu symbolem! – woła.

Nie będę siedziała bezbronna. Wyjmuję jedną pałeczkę z serca i wykorzystuję jako miecz. A podejmuje wyzwanie i unosi drugą pałeczkę.

Napiera. Odpieram atak. Jesteśmy szczęśliwymi wariatami.

Kelner przynosi talerze. A odwraca głowę, a wtedy przebijam mu serce.

– Umieram! – woła.

– Dla kogo kurczak *mu shu*? – pyta kelner.

– Dla niego – mówię. – I zawsze się tak zachowujemy.

– To prawda? – pyta A, kiedy kelner odchodzi. – Zawsze tak jest?

– Jeszcze trochę za wcześnie jak na *zawsze* – odpowiadam. Nie chcę zepsuć chwili. Ale nie chcę też, żebyśmy dali się jej ponieść.

– Ale to dobry znak – mówi.

– Zawsze – mówię.

•••

Zapominam o całym moim życiu, nawet nie muszę specjalnie tego od siebie odsuwać. Wszystko zniknęło. Istnieje tylko to, co teraz, tylko ja, A i to, co nas łączy. To nie tyle amnezja, ile skupienie.

Pod koniec posiłku dostajemy ciasteczka z wróżbą. Moja mówi:

MASZ ŁADNY UŚMIECH

•••

– To nie jest wróżba – mówię, pokazując karteczkę A.

– Nie jest – zgadza się. – Gdyby napisali: „Będiesz mieć ładny uśmiech” – to byłaby wróżba.

No właśnie. Wróżba musi mówić o tym, co się dopiero wydarzy, a nie o tym, co już jest.

Zresztą, kto nie ma ładnego uśmiechu?

– Odeślę ją z powrotem – stwierdzam.

A wydaje się rozbawiony.

– Często odsyłasz wróżby?

– Nie. To będzie pierwszy raz. W końcu to chińska restauracja i...

– Poważne wykroczenie – stwierdza.

– No właśnie.

Macham ręką na kelnera. Przychodzi od razu.

– Moja wróżba wcale nie jest wróżbą. To po prostu stwierdzenie. I do tego czysty banał.

Mężczyzna kiwa głową, chwilę później wraca z garścią ciasteczek – każde

jest osobno zapakowane.

– Wystarczy jedno – stwierdzam. Więcej to byłoby oszustwo. – Momencik. Otwieram ciasteczko – z ulgą przyjmuję to, co znajduje się wewnątrz.

PRZYGODA CZEKA ZA ROGIEM

– Doskonale – komentuje A, kiedy pokazuję moją wróżbę.

– Twoja kolej – mówię.

Starannie otwiera swoje ciasteczko i rozpromienia się na widok wróżby.

– Co masz? – pytam.

Podaje mi kartkę.

PRZYGODA CZEKA ZA ROGIEM

Nie jestem przesądna, ale nie mogę doczekać się, kiedy znajdę się za tym rogiem. Gdziekolwiek to będzie.

•••

Wiem, że nie zostało nam zbyt wiele czasu. Wiem, że pożyczamy ten czas od kogoś innego, nie dostajemy go wyłącznie dla siebie. Chcę pożyczać tak długo, jak będzie to możliwe. Chcę, żeby do mnie mówił. Chcę go słuchać.

W bibliotece proszę, żeby podał mi tytuły książek do przeczytania. Odpowiedź pozwoli mi go lepiej poznać.

Pokazuje mi książkę, którą wcześniej czytał. To *Feed*.

– Dotyczy różnicy pomiędzy łączami technicznymi i więziami międzyludzkimi. Mówi o tym, że otrzymujemy tyle informacji, iż zapominamy, kim jesteśmy, a przynajmniej zapominamy, kim powinniśmy być. – Prowadzi mnie wzdłuż regałów do końca działu literatury młodzieżowej i chwyta *Złodziejkę książek*.

– Czytałaś? – pyta, a kiedy kręcę przecząco głową, ciągnie: – To powieść o Holokauście, narratorem jest sama śmierć. Śmierć jest odseparowana od wszystkiego, jednak czuje się częścią tego, co się dzieje. Kiedy poznaje historię małej dziewczynki o bardzo ciężkim życiu, nie potrafi odwrócić wzroku. Musi dowiedzieć się, co się wydarzy. – A ciągnie mnie do wcześniejszego regału. – Teraz lżejsza nuta – jest taka książka: *Destroy All Cars*. Mówi o tym, że głębokie uczucie wzbudza czasem nienawiść do świata, gdyż świat potrafi być naprawdę rozczarowujący. Ale nie martw się, to zabawna książka. Bo tak właśnie człowiek radzi sobie z rozczarowaniami – musi dostrzegać w nich to, co śmieszne.

Zgadzam się z nim. Porozmawiałabym z nim o tej książce, ale on jeszcze nie skończył. Zadałam mu pytanie, a on chce udzielić pełnej odpowiedzi. Pokazuje mi *First Day on Earth*.

– Wiem, że zabrzmiało to idiotycznie, ale to opowieść o chłopaku, który wspiera ludzi wierzących, że zostali porwani przez kosmitów. Tak naprawdę mówi

jednak o tym, co to znaczy być człowiekiem. Często ją czytam, za każdym razem, gdy trafię na nią w bibliotece. Raz, że zawsze znajduję w niej coś nowego, dwa – bo te książki zawsze na mnie czekają. Są dla mnie. Moje życie zmienia się non stop, ale książki pozostają takie same. Zmienia się czytanie, ciągle coś w nich odkrywam. A jednak słowa są mi dobrze znane. Znam przedstawiony świat, bo już wcześniej w nim byłem, za każdym razem zaprasza mnie do siebie.

A potrząsa głową.

– Nigdy nikomu tego nie mówiłem, nawet sobie. Ale taka jest prawda.

Mam ochotę wypożyczyć te wszystkie książki, poznać te wszystkie światy. I nagle uświadamiam sobie, że to nie moja biblioteka. Nie moje miasto.

– A ty co sądzisz? – pyta A. – Co twoim zdaniem powinienem teraz przeczytać?

Wiem, że powinnam pokazać mu coś naprawdę ambitnego i wyszukanego, jednak zdaję sobie sprawę, że A zadaje mi pytanie w tym samym celu – chce poznać mnie po odpowiedziach, dowiedzieć się o mnie czegoś więcej. Zamiast udawać, że *Jane Eyre* to powieść mojego życia, albo że po lekturze *Johnny'ego Tremaina* zmieniłam się całkowicie, prowadzę go do działu dziecięcego. Szukam *Harolda i fioletowej kredki*, bo kiedy byłam mała, bardzo mi się podobała – ta moc rysowania swojego własnego świata, i to na fioletowo. Dostrzegam stojący na półce tom. Pochylam się, żeby go wziąć, a wtedy A zaskakuje mnie wołaniem:

– Nie! Tylko nie ta!

– Co masz przeciwko *Haroldowi i fioletowej kredce*? – pytam. Czyżbym czegoś w niej nie zrozumiała?

– Nic, przepraszam. – A wygląda, jakby czuł ulgę. – Myślałem, że chcesz wziąć *Drzewo, które umiało dawać* – wyjaśnia.

Co on sobie o mnie myśli?

– Przecież ja po prostu NIE CIEPRIĘ *Drzewa, które umiało dawać* – oświadczam dobitnie.

– Całe szczęście. Gdyby się okazało, że to twoja ulubiona książka, to byłby koniec.

Ja też bym tak powiedziała, gdyby to on ją wybrał. To drzewo z książki powinno stać samodzielnie, a bohaterowi należy się solidny klaps.

– Weź sobie moje ręce! Weź sobie moje nogi!

– Weź sobie moją głowę! Weź sobie moje ramiona!

– Na tym właśnie polega miłość!

Nie mogę uwierzyć, że rodzice czytają to dzieciom. Co za okropne przesłanie.

– Ten dzieciak to największy kretyn stulecia – mówi.

– To największy kretyn w całej literaturze. – Cieszę się, że się zgadzamy w tej kwestii.

Odkładam *Harolda* i przysuwam się bliżej. Do tego, co teraz się wydarzy, nie potrzebuję fioletowej kredki.

– Miłość nigdy nie oznacza konieczności utraty kończyn – mówi A, przysuwając się do pocałunku.

– No właśnie – odpowiadam, całując go.

Żadnego poświęcenia, bólu, próśb.

Miłość. Tylko miłość.

Zatracam się w niej. Zatracam z radością. Do czasu, kiedy nie rozlega się czyjś wrzask:

– Co ty sobie myślisz?

Przez ułamek sekundy sędzę, że złapała nas bibliotekarka, która boi się utraty pracy. Jednak ta krzycząca na mnie kobieta nie jest bibliotekarką, ani nikim, kogo znam. To rozwścieczona pani w średnim wieku, wypluwająca z siebie słowa.

– Nie wiem, kim są twoi rodzice, ale nie po to wychowywałam mojego syna, żeby się teraz zadawał z dziwkami! – mówi mi prosto w twarz.

Jestem wstrząśnięta. Nie zasłużyłam sobie na takie oskarżenia.

– Mamo! – krzyczy A. – Zostaw ją w spokoju!

„Mama”. Przez moment myślę sobie: To mama A. A potem uświadamiam sobie, że nie. A nie ma matki, nie w takim normalnym sensie. To musi być rodzicielka chłopaka, którego ciało zajmuje A. Tego, który jest uczony w domu. Ta sama kobieta, która pozwoliła mu iść do biblioteki, a teraz trafiła na taką scenę.

– Do samochodu, George – zarządza. – Natychmiast.

Spodziewam się, że A podda się, wcale bym go za to nie winiła, chociaż czuję się niesłusznie zaatakowana. Jednak A spogląda matce George’a prosto w oczy i mówi:

– Uspokój się, proszę.

Teraz to ona jest zdumiona. Ten niewinny rudzielec zapewne nigdy nie odezwał się do niej w taki sposób, choć domyślam się, że było wiele sytuacji, w których na to zasługiwała.

Podczas gdy kobieta nie wie, co powiedzieć, A nachyla się do mnie i obiecuje, że porozmawiamy później.

– To absolutnie wykluczone! – protestuje matka George’a.

Całuję go ponownie. Na dzień dobry, na do widzenia. Na szczęście i w podziękowaniu za świetnie spędzony czas. Wiem, że to wszystko znajduje się w moim pocałunku, bo o to zadbałam. Zwykle są w nim także pytania. Czy mnie kochasz? Czy nam się uda? Ten pocałunek pozbawiony jest jednak pytań.

– Nie martw się – szepczę. – Znajdziemy sposób, żeby być razem. Zbliży się weekend.

Nie mogę dodać nic więcej, bo matka George’a chwyciła go za ucho i ciągnie. Znów na mnie patrzy, próbuje zrównać mnie z ziemią swoim osądem –

dziwka, dziwka, dziwka – ale ja się nie daję. A śmieje się, bo ciągnięcie za ucho to taka żenada. Wtedy ona szarpie go jeszcze mocniej.

Gdy wychodzą na zewnątrz, macham ręką. A nie może mnie widzieć, ale także do mnie kiwa.

Jeszcze nie ma nawet piętnastej. Sprawdzam komórkę. Justin przysłał esemesa z pytaniem, gdzie jestem, a potem kolejnego z informacją, że wszędzie mnie szukał. Odpisuję, że nie czułam się zbyt dobrze i zwołam się z lekcji. Wiem, że nie zaproponuje, że przywiezie mi zupę albo do mnie zajrzy – o ile nie będzie chciał sprawdzić, czy nie kłamie.

Wyłączam komórkę. Odcinam się od świata. Jeśli ktokolwiek zapyta, powiem, że spałam.

Będę czekała, aż A mnie obudzi.

ROZDZIAŁ 21

Przez cały piątkowy poranek rozmyślałam o weekendzie. To nic niezwykłego, większość ludzi robi to samo. Jednak mało kto tak usilnie zastanawia się, gdzie by tu się z kimś spotkać – na przykład z A.

W końcu wymyślam plan. Mój wujek ma domek myśliwski, z którego nigdy nie korzysta – a w tej chwili wyjechał do pracy w Kalifornii. Moi rodzice dysponują zapasowym kluczem, nie ma opcji, żeby zauważyli jego brak. Potrzebne mi tylko alibi. Nawet kilka.

A przysłała mi maila z informacją, że dzisiaj jest dziewczyną o imieniu Surita i znajduje się całkiem niedaleko. Jestem gotowa opuścić wszystkie lekcje, w końcu mamy piątek, ale on upiera się, żebyśmy spotkali się dopiero po szkole. Rozumiem – nie będziemy psuć Suricie życia – chociaż być może A zachowuje się w tej kwestii lepiej ode mnie.

Justin nadal jest na mnie wkurzony.

– Widzę, że czujesz się lepiej – mówi, kiedy rano spotykamy się przy jego szafce.

– Taaa. Widocznie to tylko jednodniowy wirus. – Krzywi się, więc zaczynam się bronić. – Przykro mi, że nie wysłałam ci zdjęcia moich wymiocin – oznajmiam.

– Przecież nic nie mówiłam – oburza się i zamyka z hukiem szafkę.

To nie fair. Wściekam się na niego, gdy kłamie.

Chwilę później dorzucam kolejne kłamstwo.

– Dobrze, że jest mi lepiej, bo w weekend jedziemy do babci. Nie chciałabym jej zarazić. – Ledwo to mówię, a od razu przypominam sobie, że jego babcia jest bardzo chora.

– Kiedy wyjeżdżasz? – pyta.

– Jutro – odpowiadam i dodaję: – Ale obiecałam Rebecce, że dzisiaj będę

u niej spała.

– Rób, co chcesz – mamrocze pod nosem i odchodzi bez słowa.

Mam to, na co sobie zasłużyłam. Wspomniałam o Rebecce, ponieważ to właśnie zamierzam powiedzieć rodzicom – że spędzę weekend u niej. Lubią moją przyjaciółkę, więc nie będą mieli nic przeciwko. Zdaję sobie sprawę, że po tym, co powiedziałam Justinowi, będę musiała dzisiaj u niej spać.

Na plastyce pytam ją, czy ma jakieś plany. W duchu modlę się, żeby zaprzeczyła.

– Nie – odpowiada. – Masz jakiś pomysł?

– Co byś powiedziała, gdybym dzisiaj u ciebie nocowała?

– Bosko! – Rebecca jest podekscytowana. – Dawno nie robiłyśmy sobie maratonu filmowego: *Wredne dziewczyny* plus *Śmiertelne zauroczenie*.

– Albo *Klub winowajców* i *Dziewczyna w różowej sukience!*

To były nasze ulubione filmy w czasach, gdy u siebie sypiałyśmy. Cieszę się, że Rebecca pamięta, minęło sporo czasu – a przynajmniej tak się wydaje. To było moje życie „sprzed Justina”. Moje poprzednie wcielenie.

– Mam parę spraw do załatwienia po szkole – wyjaśniam. – Z mamą. Przyjadę koło szóstej, dobrze?

– Przywiesz ciasto na ciasteczka? – pyta.

– O ile będziesz miała lody.

Jak cudownie rozmawiać z nią jak dawniej – prawie zapominam, że to wszystko tonie w moich kłamstwach. Prawie zapominam o wszystkim, czego jej nie mówię.

•••

Z A spotykam się w naszej księgarni. Dzisiaj jest dość masywną Hinduską. Czuję się paskudnie, że tak myślę, że od razu to zauważam. W końcu to A. To z nim spędzam czas. „Skup się na kierowcy, nie na samochodzie”.

Postanawiamy przejść się po parku, a ja wpatruję się w Suritę i wyobrażam sobie, że jest chłopakiem. To wcale nie takie trudne.

Jeśli patrzeć na czyjąś twarz wystarczająco długo, łatwo sobie wyobrazić, że należy do płci przeciwnej. Chwilę później zaczynam się zastanawiać, po co właściwie to robię. W końcu nie próbuję wyobrazić sobie jej jako białej dziewczyny, to byłoby beznadziejne. A jednak chcę widzieć w niej chłopaka, myśleć o znajdującym się w środku A jako o chłopaku.

Problem leży częściowo w słowach. W tym, że istnieją osobne słowa znaczące „on”, „ona”, „jego”, „jej”. Nigdy wcześniej nie myślałam o tym, że język nas tak rozdziela. Być może, gdyby istniał jeden zaimek, jedna forma określająca wszystkich, ta różnica nie miałaby aż takiego znaczenia.

Z jednej strony chciałabym zapytać A: „Jesteś nim czy nią?”. Jednak wiem, jak brzmi odpowiedź: on nie jest ani jednym, ani drugim. To nie jego wina,

że język sobie z tym nie radzi.

Jestem pewna, że zauważyła. To, że nie trzymam Surity za rękę. Że kiedy jest dziewczyną, nie przechodzą między nami takie same iskry jak wtedy, gdy zajmuje ciało chłopaka. Chciałabym, żeby było inaczej, że nie tędy droga. Niestety nie potrafię zmienić swoich odczuć.

A wyjaśnia, że Surita mieszka z babcią, która nie zwraca na nią większej uwagi, więc może wracać do domu o dowolnych porach. Co oznacza, że to ja mam dzisiaj limit czasowy. Mówię mu o tym, a także o planach na weekend – miejscu, do którego możemy pojechać. Nie zdradzam żadnych szczegółów. Chcę, żeby to była niespodzianka.

Docieramy na plac zabaw, a ponieważ nie ma na nim żadnych dzieci, pozwalamy sobie na powrót do dzieciństwa. Wspinamy się na drabinki, huśtamy, śmiejemy się. A pyta, z kim się przyjaźniłam w trzeciej klasie, opowiadam mu o mnie i Rebecce, o mnie i pewnym Peterze, w którym się podkochiwałam, o mnie i pani Shedlowe, naszej opiekunce w stołówce, która cierpliwie wysłuchiwała wszystkich moich zwierzeń. Wiem, że nie mogę zapytać A o to samo, więc zamiast tego pytam, co pamięta z wcześniejszych lat.

Mówi mi o walentynkach, podczas których jego aktualna mama zabrała go do zoo, o przyjęciu urodzinowym, które uratował, znajdując zaginionego psa, oraz o meczu baseballowym, w którym zdobył punkt dla swojego zespołu, bowiem zajmowane przez A ciało wiedziało, co robić, chociaż on sam nie miał o tym pojęcia.

– Moje małe zwycięstwa – żartuje.

– Ale dałeś radę – mówię. – A to wielkie zwycięstwo.

– A to – dodaje, przysuwając się – będzie moja nagroda.

Wiem, że powinnam chwycić tę dziewczynę za rękę, przyciągnąć ją do siebie, przytulić. Zamiast tego mówię:

– Zobacz, zjeżdżalnia! – Po czym biegnę w tamtą stronę, machając ku niemu.

Jeśli nawet zauważyła ten unik, nic nie mówi. Nawet jeśli nie tulimy się w stworzonym przez siebie gniazdku, i tak jest nam dobrze.

Mnie jest dobrze – oprócz krótkiej chwili, kiedy wyobrażam sobie, jak Justin siedzi w domu i gra na konsoli. Wyczuwa, że coś jest nie tak. Wścieka się. Ale nie ma bladego pojęcia, jak bardzo się od niego oddaliłam.

Potem myślę o tym, co robiłby A, gdyby nie był tu ze mną. Zatopiony w cudzym życiu wymazywałby sam siebie, żeby być Suritą.

Po zjeżdżalni proponuję huśtawki. Zamiast huśtać się prawidłowo, zajmujemy sąsiednie krzeselka i tylko poruszamy nogami, żeby wzbić się w powietrze. W pewnej chwili huśtamy się idealnie równo. A wyciąga rękę, ja ją chwytam. Huśtamy się równiutko przez jakieś dwadzieścia sekund, a potem

tracimy tę synchronizację. Różnica wagi, siły, a może kąta, pod jakim siedzimy – coś związanego z ciałami nie pozwala nam utrzymać wiecznej harmonii.

Wracamy do księgarni. Proszę, żeby A poprowadził mnie do regału z *Feed*, *Złodziejką książek*, *Destroy All Cars* oraz *First Day on Earth*. Kupuję wszystkie te tytuły.

– Jesteś szczęściarą – mówi A.

– Bo to są dobre książki?

– Nie. Ponieważ kiedy raz je kupisz, zostaną z tobą na zawsze. Nie musisz ciągle szukać ich od nowa.

Mam ochotę zaproponować, że mogę je pożyczyć, ale to oczywiście niemożliwe.

– Ale wystarczy już na ten temat! – mówi A. – Komu potrzebny jest ziemski dobytek, skoro można mieć dla siebie cały świat? – Jego głos brzmi tak radośnie. Może rzeczywiście w to wierzy, może to ja popełniam błąd, pragnąc różnych rzeczy, pragnąc *mieć*. Albo A ukazał rąbek czegoś, czego wcale nie chciał mi pokazać.

Nie ma czasu, żeby nad tym deliberować, ponieważ muszę jechać do Rebekki. Na szczęście będziemy mieli dla siebie jutrzejszy dzień. Cały czas to sobie powtarzam.

Nasze pożegnanie jest pełne nadziei. Dopiero gdy siedzę w samochodzie, uświadamiam sobie, że powinnam była pocałować Suritę.

Jednak nawet mi to nie przyszło do głowy.

•••

Tego wieczoru Rebecca domyśla się, że coś mi chodzi po głowie, coś innego niż Lindsay Lohan i Tina Fey. Zatrzymuje film.

– Czy coś jest nie tak między tobą i Justinem? – pyta. – To dlatego błędzisz myślami gdzieś daleko?

Natychmiast przybieram pozycję obronną i robię to zbyt ostentacyjnie.

– Dlaczego uważasz, że jest między nami nie tak? Nic się między nami nie dzieje.

Wypowiadam to ostatnie zdanie i niemal od razu dociera do mnie, że przypadkowo powiedziałam prawdę. Jednak Rebecca nie podejmuje tematu.

– Bo wiesz... Super, że wróciłaś do nas. Spotykamy się we dwie od... nawet nie wiem kiedy. Od czasu, kiedy zaczęliście ze sobą chodzić. Myślałam, że już nigdy nie spędzimy razem wieczoru.

Jasne. Zraniłam ją. W ogóle nie zwróciłam uwagi, że przez ostatnie miesiące cały czas ją raniłam. Ona mi tego nie powie, ale teraz to widzę.

– Przepraszam – mówię, chociaż ona wcale tego ode mnie nie wymaga – a może właśnie dlatego, że tego nie robi. – Wszystko między nami jest dobrze, naprawdę. Ale chcę mieć coś więcej niż tylko Justina, wiesz? Na przykład moich

najlepszych przyjaciół.

Najlepsi przyjaciele. To dar, na który zupełnie nie zasługuję.

A jednak podkreślam fakt, że nadal ich mam, że nie zamieniłam ich na nic innego.

– Chcesz więcej lodów? – pyta Rebecca, podnosząc miseczkę. – Bo ja mam jeszcze ochotę.

– No pewnie – mówię. Wcale nie dlatego, że rzeczywiście mam ochotę, ale ponieważ ona ma i nie chce jeść sama. Gdy tak siedzę w pokoju, który znam od dziecka, przyglądam się zdjęciom Rebekki z różnych etapów jej życia, uświadamiam sobie jedną rzecz: Rebecca z pewnością widzi we mnie coś więcej niż tylko ciało, ponieważ ciało, które znała, bardzo się zmieniło przez lata. Takie zmiany pozwalają dostrzec tkwiącą w nim osobę.

Rebecca wraca i włącza ponownie telewizor. Kiedy kończymy oglądać oba filmy, jest już grubo po północy, bo przerywałyśmy projekcję, żeby coś zjeść albo na przykład dowiedzieć się, co słyhać u aktora grającego postać Aarona i sprawdzić, czy nadal jest takim ciachem. (Jest). Jedyna niezręczna chwila następuje wtedy, gdy moja przyjaciółka pyta mnie o moje plany na weekend. Wiem, że powinnam wciągnąć ją w moje alibi, ostrzec, że moi rodzice mogą dzwonić, ale mówię o wyjeździe do babci. Prosi, żebym ją pozdrowiła, a ja obiecuję, że to zrobię.

Zasypiam, zastanawiając się, co ja właściwie robię. Budzę się, zastanawiając się, co ja właściwie robię, a wiem tylko jedno: cokolwiek to jest, i tak to zrobię.

ROZDZIAŁ 22

Droga do chaty wuja Artiego zabiera około dwóch godzin, mam więc mnóstwo czasu na rozmyślanie. W mojej kieszeni tkwi zapasowy klucz, w bagażniku – torba, którą spakowałam na weekend u Rebekki. Albo u babci, zależy – kogo, o to pytać.

Jestem podekscytowana tym, że spędzę czas z A sam na sam. Wiem, że tylko do północy. Mam nadzieję, że A będzie mógł wrócić także i jutro, choć nie mogę mieć co do tego żadnej pewności. Zabawne, że tak długo chodzę z Justinem, a ani razu go tu nie zabrałam. Nigdy nie przyszło mi to do głowy. Może dlatego, że zawsze spotykaliśmy się u niego w domu. A może nie była nam potrzebna taka ucieczka.

Ucieczka. Mam wystarczająco dużo czasu, by pomyśleć o tym, że to, co właśnie robię, teoretycznie kwalifikuje się jako zdrada. Chyba od dawna o tym wiem, ale dopiero teraz po raz pierwszy nazywam to po imieniu. Z jednej strony to niewłaściwe określenie, z drugiej jednak – adekwatne do sytuacji. Znalazłam się między młotem a kowadłem, próbując to jakoś rozpracować. Wiem, co Justin miałby do powiedzenia na ten temat i jak zinterpretowałby tę sytuację. Jestem świadoma tego, że robię mu coś, czego on nigdy nie zrobił mnie.

Ale jestem też wściekła na niego, że nic nie zauważył. Co – sama to widzę – jest całkowicie niesprawiedliwym oskarżeniem.

Mogłabym wysłać mu esemesa, kiedy dojadę na miejsce. Zerwać z nim w ten sposób. Uważam jednak, że zasłużył sobie na coś więcej, a przede wszystkim – zasługuje na wyjaśnienia. Tyle że nie mam jak tego wyjaśnić.

„Zakochałam się w kimś, kto przez jeden dzień zajmował twoje ciało?”

•••

Specjalnie wyjechałam wcześniej, żeby doprowadzić domek do porządku. Uwielbiam wujka Artiego, ale nie bez powodu ciągle zostawiają go kolejne kobiety. Chatka myśliwska składa się w zasadzie z jednego pomieszczenia pełnego rozmaitych przedmiotów, w tym także „trofeów” myśliwskich.

Kiedy kilkakrotnie przyjeżdżałam tu z rodzicami jako małe dziecko, przerażały mnie patrzące ze ścian zwierzęce głowy ze szklanymi oczami. Nadal mnie przerażają, po prostu nauczyłam się nie zwracać na nie uwagi. Jedna czy dwie zaczynają się strzępić, zarzuciłam na nie prześcieradło. Reszta niech sobie patrzy.

Przyjechałam wcześniej. Problem polega na tym, że kiedy już rozpakowałam zakupy i zamiotłam podłogę, nie mam nic do roboty. Zabrałam ze sobą *First Day on Earth*, ale jestem zbyt rozkojarzona, żeby skupić się na lekturze, a ta książka zasługuje na większe zaangażowanie. Zapalam świece, żeby w domku czuć było bardziej wanilię niż wuja Artiego, jednak ten zapach wprowadza atmosferę senności. A może po prostu jestem zmęczona?

Budzi mnie dźwięk podjeżdżającego samochodu. Ożywam, gdy rozlega się trzaśnięcie drzwi. Nikt inny nie wie o istnieniu tego miejsca, to musi być A. Zerkam przez okno i widzę fantastycznego chłopaka w moim wieku. *Jego*.

Otwieram drzwi i przyglądam się. Piękna karnacja. Cudne włosy. Jak gdyby wszechświat wiedział, że to wyjątkowy dzień.

– Niezłe z ciebie ciacho – mówię, gdy on zamyka samochód i podchodzi bliżej. Spodziewam się, że będzie miał torbę, ale oczywiście jej nie ma. Przyjechał tylko na jeden dzień.

– Ojciec Kanadyjczyk francuskiego pochodzenia, matka Kreolka – wyjaśnia.
– Ale nie mówię ani słowa po francusku.

– Mam nadzieję, że tym razem twoja mama się nie pojawi – żartuję.

Uśmiecha się.

– Nieee.

– To dobrze, wolałabym przeżyć.

W ten pocałunek wkładam wszystko: całe to oczekiwanie, każde moje pragnienie. Cały dzień, który mamy dzisiaj, i wszystkie jutra, których być może mieć nie będziemy. Całuję go, żeby mu powiedzieć, że jestem, żeby mu powiedzieć, że on tu jest. Całuję go, by nas połączyć, stopić w jedną całość, wprawić w ruch. A on odpowiada dokładnie tym samym i jeszcze czymś, czego nie potrafię zidentyfikować. Obejmuje mnie ramionami, ja obejmuję jego, napieramy na siebie. Jego dłonie przesuwają się po moim ciele, nadają mi kształt. Nie ma między nami żadnej wolnej przestrzeni. Nic nas nie dzieli. Odsuwam się lekko, żeby zdjąć z niego kurtkę, zsunąć buty z własnych stóp. On też skopuje swoje buty, popycham go do tyłu, nie odrywając warg od jego ust. Pcham go na łóżko, przygwożdżam własnym ciałem – spotykamy się w połowie drogi, nadal ubrani, choć czując się zupełnie nadzy. Całuję go w szyję, w ucho. On przesuwa dłonie wzdłuż mojego ciała, całuje mnie w usta. Pragnę tego całą sobą, mam wrażenie, jakbym dotąd wstrzymywała życie i dopiero teraz je uwolniła. Wkładam ręce pod jego koszulę, przesuвам je na klatkę piersiową. Ma taką gorącą skórę. Wydaje z siebie jęk, i nawet tego nie zauważa. Nie wiem, jak ma na imię, ale wcale mi ta wiedza nie jest potrzebna, ponieważ to A, tylko A, i teraz jest ze mną. To nasza wspólna chwila. Jego palec na mojej piersi, na moich plecach. Całuje mnie delikatnie, całuje mocno. Znikają ubrania, skóra dotyka skóry. Zostaje mi tylko jeden zmysł: zmysł czucia. Wargi na ramieniu. Moja dłoń na jego plecach. Ręka na ręce. Noga przy nodze. Najpierw powoli. Potem szybko. Potem znów powoli.

– Hej – mówi.

– Hej – odpowiadam.

Kładę się na plecach, on jest na mnie. Palcem dotyka mojego policzka, bokiem dłoni mojego obojczyka. W odpowiedzi przesuвам palce wzdłuż jego ramion, ku wgłębieniu na plecach. Całuję go w szyję. W ucho. Za uchem. Nic nie

może się temu równać – nic na całym świecie.

– Gdzie jesteście? – pyta.

– To domek myśliwski mojego wuja – wyjaśniam. Podałam mu adres, ale nie wytłumaczyłam, czego ma się spodziewać. – Teraz wyjechał do Kalifornii, uznałam, że możemy się tu bezpiecznie włamać.

Rozgląda się dookoła.

– Włamałaś się?

– No, za pomocą zapasowego klucza.

Opada na łóżko. Kładę rękę na środku jego klatki piersiowej – dokładnie na środku. A potem przesuwam ją na prawo, tam, gdzie bije serce.

– Piękne powitanie – mówi. Jego dłonie nie mogą rozstać się z moim ciałem.

– Jeszcze się nie skończyło – zapewniam go.

Bliskość. Seks powinien opierać się na bliskości. Wyczuwam ją teraz. To bliskość nie tylko ciała, ale i naszego jestestwa. A jest ostrożny, ale ja – nie. Nie chcę, by cokolwiek nam przeszkadzało, więc rozbieram go i rozbieram siebie. Pragnę go całego, chcę, żeby on też miał mnie całą. Chcę, żebyśmy mieli otwarte oczy i żeby było tak, jak powinno być.

Nagość i pocałunki. Nagość i pożądanie. Nagość i my wraz z nią. Zmierzający ku nieuchronnemu, niekiedy szybko, a potem wolniej, napawając się każdą chwilą. Ciesząc się z każdej chwili.

To niebezpieczne, ponieważ jestem gotowa zrobić wszystko. Zrobię wszystko tylko dlatego, że wiem, iż nie ma w tym żadnego niebezpieczeństwa.

– Chcesz tego? – szepczę.

Czuję jego rozpalone ciało, przyspieszony oddech. Czuję pęd. Wiem, że robimy dobrze.

– Nie – odpowiada. – Jeszcze nie. Nie teraz.

Powietrze nagle lodowacieje. Nagle wyczuwam obecność świata dookoła, wszystkie te elementy, które nie są ani nim, ani mną.

Chcę liczyć się z nim, więc mówię:

– Jesteś pewien? Bo ja chcę. Jeżeli martwisz się o mnie, nie musisz. Naprawdę chcę. I jestem... przygotowana.

Jednak on się odsuwa. Co prawda jedną ręką nadal mnie dotyka, ale drugą kładzie na pościeli.

– Uważam, że nie powinniśmy – odpowiada.

– Okej – mówię, choć nic nie jest okej. Nic nie rozumiem.

– Nie chodzi o ciebie – wyjaśnia A. – I nie, że nie chcę.

Koniec snu na jawie, witamy w koszmarze.

– Więc o co chodzi? – dopytuję

– To mi się wydaje nie w porządku.

Twierdzi, że nie chodzi o mnie, ale o kogo innego może chodzić? Posunęłam

się za daleko, pewnie ma o mnie okropne zdanie.

– Pozwól, że ja się będę martwić o Justina – mówię. – Tu chodzi o nas, to coś innego.

– Nie tylko o nas. Także o Xaviera.

– Xaviera?

Pokazuje na swoje ciało.

– Ach.

– On tego nigdy jeszcze nie robił. Więc wydaje mi się nie w porządku... żeby miał to przeżyć i nic o tym nie wiedzieć. Czuję się, jakbym mu coś zabierał. Nie mogę.

Tak właśnie życie traktuje mnie od urodzenia. Przysłała mi idealnego chłopaka w idealnym ciele, po czym robi go prawiczką, a gdybym chciała odebrać mu dziewictwo, nie będzie o tym pamiętał. Nawet nie potrafię znaleźć właściwych słów, żeby to opisać.

Bliskość. Tak się nastawiłam na seks, że zapomniałam o tym, co dla mnie naprawdę najważniejsze. Nawet jeśli nie dojdzie do stosunku, nie zamierzam rezygnować z całej reszty.

To sobie powtarzam.

Po chwilowym pobycie we własnym umyśle, wracam do ciała i przysuwam się do A. Nasze kolana się stykają, ramiona oplatają plecy, twarze zwrócone są ku sobie.

– Myślisz, że miałby coś przeciwko temu? – pytam.

Jego ciało odpowiada za niego. Czuję, jak znika jego napięcie, czuję odpowiedź na moje zaproszenie.

– Nastawiłam budzik – mówię. – Możemy się przespać.

Odwracam się, on wtula się w moje plecy, układa nogi wzdłuż moich nóg. Chowamy się w kapsule czasu, odmawiamy wyjścia. Nasze ciała razem się schładzają. Nasze oddechy jednocześnie spowalniają. Razem czujemy się nie-sami.

Nasze ciała pasują do siebie na tyle sposobów.

•••

Prądy snu znoszą nas w różnych kierunkach. Czasem ja się budzę, on śpi. Czasem to on się budzi. Niekiedy synchronizujemy się, i podczas krótkich epizodów jawy, zamieniamy ze sobą kilka słów.

•••

– Jesteś nim czy nią? – pytam.

– Tak – odpowiada.

•••

– Wiem, że o tym nie rozmawiamy – odzywa się po wielu minutach, a może nawet godzinach. – Dlaczego właściwie z nim jesteś?

– Nie wiem – odpowiadam. – Kiedyś wydawało mi się, że wiem, ale teraz

już nie.

•••

– Czy to miłość? – pytam. Jednak on śpi.

•••

Mamrocze coś pod nosem. Brzmi to jak: „Czy wuj Artie jest wysoki?”.

•••

Kiedy wybudzamy się, ale żadne z nas nie wykazuje chęci wyjścia z łóżka, odwracam się do niego, pytając:

– Kto był twoim ulubionym?

Kładzie dłoń na mojej ręce.

– Moim ulubionym?

– Ciałem. Życiem.

– Kiedyś znalazłem się w ciele niewidomej dziewczynki. Miałem wtedy jedenaście lat, może dwanaście. Nie wiem, czy to było moje ulubione wcielenie, ale w ciągu jednego dnia nauczyłem się od niej więcej niż od większości innych osób przez rok. Pokazało mi to, jak umowny i subiektywny jest sposób postrzegania i doświadczania świata. I nie chodzi jedynie o to, że miałem wyostrzone wszystkie pozostałe zmysły, ale także o to, że zwykle meandrujemy przez życie zgodnie z tym, jak się nam prezentuje. Dla mnie to było ogromne wyzwanie. Dla niej – codzienność.

– Zamknij oczy – szepczę.

Ufam, że to robi. Poznajemy nasze wzajemne ciała tak, jakbyśmy tkwili w ciemności.

•••

Po paru godzinach, a może minutach później, dzwoni budzik.

•••

Dzień mija, a my mu na to pozwalamy. Spowija nas mrok, a my nie protestujemy, że odchodzi światło. To nam w zupełności wystarcza: dwa ciała w łóżku.

Bliskość.

•••

– Wiem, że musisz jechać – mówię. Mam zamknięte oczy, ale wyczuwam, że kiwa głową.

– Do północy – odpowiada. – Muszę wrócić do północy.

– Dlaczego akurat tak?

Teraz czuję, że wzrusza ramionami.

– Nie wiem. Ale ciało wie.

– Zostanę tu – mówię.

– Wrócę tu jutro – obiecuje.

Więcej czasu. Spędzonego razem.

– Skończyłbym z tymi wszystkimi zmianami, gdybym tylko mógł. Żeby z tobą zostać.

– Nie możesz tego zrobić. To oczywiste.

W moim głosie nie ma ani złości, ani rozczarowania. Nie czuję się bowiem wściekła i zawiedziona.

Tak po prostu jest.

•••

Zaczynamy spoglądać na zegar. Już wiemy. Nadszedł czas.

•••

– Będę na ciebie czekać – mówię, kiedy się ubiera i szykuje do wyjścia.

– Oboje będziemy czekać – odpowiada. – Na powrót do dzisiejszego dnia.

•••

Nie wiem, co robię, ale to mi nie przeszkadza.

•••

A całuje mnie na pożegnanie, jakby wychodził do szkoły albo do pracy. Jakby to była nasza przyszłość. Jak byśmy zawsze tak robili.

•••

Nie mam pojęcia, co robić po jego wyjeździe. Nie ma tu komputera, żeby poczytać maile, a telefon nie łapie zasięgu.

Biorę do ręki *First Day on Earth*. To nie są jego słowa, ale on mnie do nich poprowadził. Chwilowo musi mi to wystarczyć.

Za długo dzisiaj spałam. Czytam przez pewien czas, a noc spędzam na marzeniach sennych.

ROZDZIAŁ 23

Budzę się porządnie przemarznięta. Rozpalam w piecu i cierpię, bo robi się zbyt gorąco. Jak rozumiem, albo jedno, albo drugie, innej opcji nie ma.

Zdaję sobie sprawę, że A nie przyjedzie tak od razu, ale wiem też, że nawet jeśli będzie pięć godzin drogi ode mnie, znajdzie sposób, żeby się tu dostać. Muszę po prostu zająć się czymś do tego czasu.

Kończę lekturę *First Day on Earth* i żałuję, że nie wzięłam grubszej książki albo nawet lekcji do odrobienia. Wujek Artie nie ma książek, a przynajmniej żadnej nie znajduję. Tylko stare numery czasopism wędkarskich.

Trafiam na starą gazetę z nierozwiązaną krzyżówką. Staram się wypełnić diagram, jednak nie jestem w tym zbyt dobra. Gram w gry na telefonie, nawet idę się przejść z nadzieją, że gdzieś znajdę zasięg.

Jestem znudzona, tak bardzo znudzona. Już słyszę, jak Justin się ze mnie śmieje, jak mówi:

– A czego się spodziewałaś?

– On przyjedzie.

– Jaaaasne.

Nie. Nie mogę prowadzić takich rozmów w głowie. Patrzę na zegarek. Minęła trzynasta. Powinien już tu być. Nie przyjedzie.

Obiecał.

Z każdą chwilą czuję się coraz idiotyczniej. Jest tak gorąco, że chodzę w bokserkach i koszulce.

W końcu słyszę dźwięk nadjeżdżającego samochodu. Zatrzymuje się.

Wszystkie wątpliwości, których nie dopuszczałam do głosu, zamieniają się w poczucie ogromnej ulgi.

Pędzę do drzwi, otwieram je na oścież. Już mam rzucić się A w ramiona, kiedy uświadamiam sobie, że stoi przede mną stary mężczyzna z martwą sarną przerzuconą przez ramię.

Zaczynam wrzeszczeć.

On też krzyczy i cofa się, potykając na schodkach.

Znów wrzeszczę i wracam do środka.

– Kim ty, do diabła, jesteś? – woła nieznajomy.

Mam ochotę zatrzasać drzwi, ale nie mogę. On nadal krzyczy.

– Wtargnęłaś na cudzą posiadłość! Jezus Maria, mało przez ciebie zawału nie dostałem. Jesteś sama?

Patrzy na mnie. Widzi dziewczynę. Moje gołe nogi.

– Jestem bratanicą Artiego – odpowiadam. – To mój wujek. A to jego domek, a nie cudza posiadłość.

Jest sceptyczny, ale mógłby chociaż odłożyć to martwe zwierzę. Na jego widok robi mi się niedobrze.

– Nie powinno cię tu być – stwierdza. – Nawet jeśli jesteś bratanicą Artiego.

– Moment – mówię. Szukam portfela, wydaję prawo jazdy. Kiedy wracam do drzwi, sarna leży z powrotem na samochodzie. Uff.

– Proszę. – Pokazuję mu dokument. – Mamy to samo nazwisko.

– Dobrze. Ale to nie znaczy, że powinnaś tu być.

– Może pan do niego zadzwonić – blefuję, wiedząc, że tego nie zrobi, a jeśli mu się uda – że wujek Artie będzie mnie krył. – Widocznie coś pomylił.

– No cóż, będziesz miała więcej towarzystwa. Polujemy od rana, Artie pozwolił nam tu wypatroszyć zwierzęta.

Tkwiąca we mnie wegetarianka aż się wzdryga na te słowa. Nie mam jednak wyboru, nie mogę się ruszyć.

– Minutkę – mówię. Zamykam drzwi, ubieram się we wszystko, co mam, i pakuję swoje rzeczy.

Nie mogę jednak odjechać, bo co będzie, jeśli A się w końcu pojawi? Jestem wściekła, że mnie porzucił, ale nie mogę ryzykować, że to ja go zostawię na lodzie.

Zostaję więc. Przyjeżdżają kolejni myśliwi. Patrzą na mnie dziwnie. Gapią

się. Przywożą kolejne zdobycze i przygotowują miejsce na zewnątrz, żeby zdjąć z nich skóry. Czytam ponownie jedyną książkę, którą mam ze sobą. Wychodzę do samochodu. Staram się unikać tych ludzi, ale w którymś momencie muszę skorzystać z toalety.

Wytrzymuję kolejne dwie godziny, a potem daję za wygraną.

Jest za późno. A z pewnością już nie przyjedzie. Muszę wracać do domu.

Przez całą drogę powrotną kipię z wściekłości.

•••

Kiedy tylko wraca zasięg, sprawdzam telefon. Spodziewam się maila. Wyjaśnień.

Nic. Nic mi nie przysłał.

Być może obudził się sparaliżowany. Może nie ma komputera. Nie ma samochodu.

Chwytam się każdej wymówki. Jestem zdesperowana, wiem o tym.

Najgorsze, że A dostał to, czego chciał i teraz nie jestem już mu potrzebna. Po prostu typowy facet, a ja okazałam się zwykłą dziewczyną, naiwną w swoim przekonaniu, że akurat on okaże się inny.

A nie jest facetem, napominam sama siebie.

Tylko że tak naprawdę nie ma to większego znaczenia.

Czuję się wystawiona do wiatru.

Czuję się samotna.

ROZDZIAŁ 24

Budzę się wcześniej. Myślę, że A także wstanie wcześniej, aby wyjaśnić mi, co się wydarzyło. Dowiem się, co było nie tak z jego wczorajszym ciałem, dlaczego nie mógł przyjechać.

Jednak moja skrzynka jest pusta. Ani słowa.

Drobne lęki odsuwają się na bok. Zbliża się wielki strach.

•••

Próbuję unikać Justina – nie dlatego, że zrobiłam coś złego (choć tak było), ale ponieważ boję się, że on to wyczuje. Rebecca pyta, co słyhać u mojej babci. Odpowiadam, że wszystko w porządku.

Ciągle sprawdzam pocztę i ciągle nic w niej nie ma.

•••

Zastanawiam się, czy nie odpuścić sobie obiadu, ale uznaję, że moje zachowanie dostarczało ostatnio tylu wątpliwości, iż lepiej będzie spędzić ten dzień jak zwykle.

Na szczęście Lindsay Craig zrobiła imprezę w sobotę i nikt o niczym innym nie rozmawia. Stephanie wydawało się, że widzi, jak Steve całuje dziewczynę z drugiego liceum, ale on przysięga, że to zwid jej pijanego umysłu.

– No nie wiem, Steve – wtrąca Justin. – To była niezła laska.

Nie mam pojęcia, czy próbuje rozdrażnić Steve'a, zdenerwować Stephanie, czy uzyskać jakąś reakcję z mojej strony.

– Poszedłeś na imprezę? – pytam idiotycznie.

– Masz coś przeciwko? – pyta kpiąco.

– Nie, skąd – odpowiadam cicho.

Rebecca zauważa naszą wymianę zdań, widzę, że zauważa. Wiem też, że jeśli zapyta mnie, co jest grane, chyba zacznę krzyczeć.

Dlatego jak najszybciej ewakuuję się od stołu.

•••

Zatracam się we własnym gniewie. Jestem wściekła na A. I na siebie za to, że doprowadziłam się do stanu, w którym A znaczy dla mnie tak wiele, iż wzbudza to we mnie aż taką wściekłość.

Nie opuszczam żadnej lekcji. Na zajęciach WF-u gramy w softball. Przebieram się w strój i nawet nie protestuję, kiedy zostaję postawiona na trzeciej bazie. Próbuję skupić się na grze, nie ośmieszyć się zupełnie, i dlatego początkowo nie zauważam, że ktoś stoi i kiwa ręką.

A potem dostrzegam, że ten ktoś macha do mnie. Nie poznaję go, stąd wiem, kto to. Widzi, że na niego patrzę i kiwa głową. Czekam, aż skończy się mecz, a potem mówię nauczycielce, że źle się czuję i muszę skorzystać z toalety. Nie protestuje, stawia inną osobę na trzeciej bazie.

Ten chłopak w niczym nie przypomina Xaviera z chatki myśliwskiej mojego wuja. Ma na sobie koszulkę Metalliki i tak owłosione ręce, że są niemal tak samo czarne jak T-shirt. Kiedy widzi, że idę, wchodzi do szkoły, do sali gimnastycznej. Znika z pola widzenia osób na boisku.

Idę za nim.

Wiem, że powinnam dać mu szansę na wyjaśnienia. Wiem: skoro przyjechał, to znaczy, że nie ma mnie dość. Ale gdy mówi „cześć” tak, jakby nic się nie stało, przystępuję do ataku.

– Gdzie ty się podziewałeś, do diabła? – krzyczę. Nie brzmię jak ja, wydaję się bardziej wściekła.

– Byłem zamknięty w pokoju – odpowiada. – Straszne. Nie miałem nawet komputera.

Wiem, że to ma sens, że to możliwe. Wiem, że on nie kłamie. Ale mój gniew nie mija.

– Czekałam na ciebie – mówię. – Wstałam, pościeliłam łóżko. Zjadłam śniadanie. I czekałam. Mój telefon ciągle gubił zasięg, myślałam, że to jest przyczyna. Zaczęłam czytać jakieś stare numery czasopisma myśliwskiego, bo tylko to znalazłam. A potem usłyszałam kroki. Ucieszyłam się i podbiegłam do drzwi.

Wyjaśniam, kto stał na progu i co się wydarzyło dalej. Pozwalam, żeby sobie wyobraził mnie samą z tymi wszystkimi facetami, czekającą na niego.

– Chciałem przyjechać – mówi. – Przysięgam, że chciałem. Ale tkwiłem w pułapce. Ta dziewczyna – tam było tyle rozpaczy. Zrobiła coś strasznego i nie zostawiali jej samej ani na chwilę. Bali się, że coś wywinie. Ona temu zaprzeczała, ale ja nie. Doszedłem do tego, a to było bardzo bolesne, wierz mi. A jednak i tak wyjechałbym, a przynajmniej bym spróbował, gdyby tylko pojawiła się okazja. Nie miałem jednak możliwości, ta dziewczyna nie była w stanie nigdzie się ruszyć.

– A dzisiaj rano? – pokazuję na koszulkę Metalliki. – Dlaczego nie dałeś znać?

– Ponieważ jego rodzina wyjeżdżała na Hawaje. Gdybym z nimi pojechał, w życiu bym tu nie wrócił. Dlatego uciekłem. Dojechałem tu trzema różnymi autobusami, a potem szedłem pieszo z dworca. Jestem spocony i wykończony. Kiedy wrócę do domu tego chłopaka, albo przywitają mnie puste ściany, albo przyjdzie mi gorzko zapłacić za to, co zrobiłem. Musiałem jednak dotrzeć do ciebie, tylko na tym mi zależało.

Mój gniew się rozplywa, ale to nie szczęście pojawia się na jego miejscu, tylko rozpacz. Jakbym wreszcie zdała sobie sprawę z absurdalności tego wszystkiego.

– Jak mamy to robić? – pytam. – Powiedz mi, jak.

Chciałabym, żeby istniała odpowiedź. Naprawdę chciałabym ją znać. Podejrzewam jednak, że nie istnieje.

– Chodź tu – mówi A i rozpościera ramiona. Niby nie odpowiedź, a jednak odpowiedź. Poddaję się i padam mu w objęcia. Jest spocony i owłosiony, ale w tym momencie to zupełnie nieistotne. Nie chodzi o atrakcyjność, ale o to, co się pod nią kryje.

Przytula mnie do siebie, mocno, bardzo mocno. Zamykam oczy, tłumaczę sobie, że damy radę. Wybaczę mu, jakoś dostosujemy się do sytuacji.

Otwierają się drzwi od sali, oboje to słyszemy. Odrywamy się od siebie, nie chcemy, żeby ktokolwiek nas zobaczył. Jest za późno, już i tak zostaliśmy zauważeni. Patrzę na drzwi i widzę Justina. Jestem przerażona. Justin. Mój umysł nie chce tego zaakceptować. Justin. Tutaj.

– Co to ma być, do cholery? – wrzeszczy. – Co-to-ma-być?

Powiem mu, że to mój kuzyn, myślę. Że umarła nasza cioteczna babcia i on przyjechał mi o tym powiedzieć.

– Justin... – zaczynam, ale nie pozwala mi skończyć.

– Lindsay przysłała mi esemesa, że się źle poczułaś, więc przyszedłem sprawdzić, czy wszystko okej. Ale jak widzę, czujesz się świetnie. Nie przeszkadzajcie sobie.

– Przestań – mówię.

– Ja mam przestać, suko? – rzuca i podchodzi bliżej. Jakby dobrze wyczuwał, co jest grane.

A próbuje zablokować mu przejście.

– Justin – mówi.

Justin spogląda na niego jak na śmiecia.

– Ty się nawet nie odzywaj, gościu.

Już mam wyjaśnić sytuację, jednak zanim zdołam cokolwiek powiedzieć, Justin uderza A z całej siły – pięścią w twarz, tak że go przewraca.

Krzyczę i biegnę, żeby pomóc A. Justin chce mi w tym przeszkodzić, ciągnie mnie za rękę.

– Zawsze wiedziałem, że jesteś zdzirą – mówi.

Próbuję wyrwać się z jego uścisku.

– Przestań! – krzyczę.

Puszcza mnie, ale zaczyna kopać leżącego A. Znów wrzeszczę, nie obchodzi mnie, kto to usłyszy, byle tylko przestał.

– To jest twój nowy chłopak? – woła Justin. – Kochasz go?

– Nie kocham! – krzyczę w odpowiedzi. – Ale ciebie też nie!

No właśnie.

Justin chce ponownie kopnąć A, lecz tym razem A chwyta go za nogę i przewraca. Próbuję pomóc mu wstać, jednak nie jestem odpowiednio szybka i Justin wymierza mu kopniaka w brodę.

Otwierają się drzwi prowadzące do sali z boiska i do środka wchodzi dziewczyny. Widzą mnie u boku A. Widzą krew na podłodze. Obaj krwawią, A i Justin.

W jednej chwili pojawiają się szok i plotki. Stephanie podbiega do mnie i pyta, czy nic mi nie jest. Justin wstaje i próbuje przewrócić A. Nie udaje mu się, A się podnosi.

– Co tu się dzieje? – pyta Stephanie. – Kim on jest?

A podchodzi do mnie, moja koleżanka próbuje go powstrzymać. To całkiem logiczne. Justin jest moim chłopakiem. A to obca osoba. Mogłabym skłamać, udać, że stoję po stronie Justina. Tylko on znałby prawdę, a zraniona duma być może nie pozwoliłaby mu jej zdradzić.

Ale nie mogę. Nie mogę.

– Muszę iść – mówi A. – Spotkajmy się w Starbucksie, tam, gdzie za pierwszym razem. Przyjdź, kiedy będziesz mogła.

– A! – wołam. Justin jest tuż za nim, już chce go chwycić za ramię. Robi to, ale A nie pozwala się odwrócić, tylko wyswobadza się i ucieka.

Mam łzy z oczach, nie wiem, skąd znajduję w sobie siły, żeby utrzymać się w pozycji stojącej. Podchodzi wuefistka, Stephanie mnie przytrzymuje.

– Ty pieprzona suko! – wrzeszczy Justin. Wszyscy go słyszą. – Kończę

z tobą, rozumiesz? To zupełny koniec. Możesz iść się pieprzyć, z kim tylko chcesz! Nawet nie musisz robić tego za moimi plecami. Myślisz, że jesteś taka świetna. Gówna prawda!

Płaczę coraz głośniej.

– Opanuj się, Justin – mówi Stephanie.

– Nie próbuj jej bronić! – wrzeszczy na nią. – To jej wina!

Nauczycielka jest przy nas, widzi moje łzy, krew na podłodze. Ma pytania, Stephanie zresztą też. Stojąca z boku Lindsay patrzy na nas triumfująco. Przychodzi wuefista, chce zaprowadzić Justina do pielęgniarki, ale on wyje, że ma się od niego odpieprzyć, po czym wybiega z sali.

Wszystkie oczy wpatrują się teraz we mnie.

– Nic się nie stało. – Tylko tyle udaje mi się z siebie wydusić.

Nikt mi nie wierzy. I słusznie.

ROZDZIAŁ 25

Muszę podjąć pewne decyzje, i to szybko. Wymyślić jakąś historię – żeby przyjaciele wzięli w tym wszystkim moją stronę.

I chociaż nic mi nie jest – przynajmniej pod względem fizycznym – prowadzą mnie do gabinetu pielęgniarki. Ta widząc, w jakim jestem stanie, każe mi się położyć. Stephanie chce ze mną zostać, jednak pielęgniarka każe jej wracać na lekcje. Podczas przerwy przychodzi z Rebeccą i Prestonem, a ja siadam na łóżku na ich widok.

– Rhiannon – odzywa się Rebecca. – Mów, co się dzieje.

– Wszystko popsułam – mówię jej. Im. – Z Justinem koniec. Spotkałam kogoś.

Rebecca próbuje ukryć swoje zaskoczenie, ale Preston wydaje z siebie gromkie „Uuuuu-huuuu!”, aż Stephanie uderza go w ramię. I tak tego już nie cofnie.

– Kto to taki? – dopytuje się Preston. – Mów, no mów.

Rebecca i Stephanie mogą udawać, że Preston przesadza, zadając mi tak bezpośrednie pytania, ale i one czekają z niecierpliwością na odpowiedź.

– Nie mogę wam powiedzieć. To skomplikowane.

– On jest żonaty? – pyta Preston.

– Nie, ale... to świeża sprawa.

– Na tyle świeża, że wdarł się do naszej szkoły, żeby się z tobą zobaczyć? – pyta Rebecca.

– To właśnie wszyscy mówią? – Chcę wiedzieć. Z drugiej strony wcale nie chcę.

– Ludzie mówią różne rzeczy – wyjaśnia Stephanie. – Justin powtarza wszystkim, że złapał cię, jak robiłaś mu loda. Wyjaśniam, że byliście na sali może

ze dwie minuty, zanim się pojawiliśmy i nie zauważyłam żadnego eee... rozpiętego rozporaka.

– Przytuliliśmy się do siebie i tyle.

– Wystarczy – mówi Stephanie. – To znaczy, dla plotek. Jeśli chodzi o Justina, to dla niego jesteś największa zdziurą, jaka kiedykolwiek chodziła do tej szkoły. Ale jest mało obiektywnym świadkiem.

Teraz, kiedy skończyła się bójka, dociera do mnie, jak bardzo go skrzywdziłam. Co mu zrobiłam. Co zrobiłam *nam*.

Ten czas spędzony razem. Wszystkie wspomnienia. Spaliłam je na stosie.

Rebecca pochyla się i ściska mnie mocno.

– Będzie dobrze – zapewnia. – Damy radę.

Preston i Stephanie przyłączają się do jej zapewnień.

Być może tylko oni mi zostali.

•••

Pielęgniarka pozwala mi zostać u siebie do końca lekcji. Kiedy dzwoni ostatni dzwonek, próbuję podnieść się z kozetki, ale gestem nakazuje mi się powstrzymać.

– Poczekaj, aż wszyscy sobie pójda – mówi. – Zrób to dla siebie.

Jest taka miła. Chciałabym jej wszystko opowiedzieć. Wyobrażam sobie jednak, co by o mnie pomyślała.

•••

Odczekuję godzinę. Kiedy idę odłożyć książki, znajduję nasze wspólne zdjęcia, które trzymaliśmy każde w swojej szafce. Wszystkie podarł na takie strzępy, że gdybym nie wiedziała, co na nich było, w życiu bym tego nie zgadła.

To jedyne zniszczenie, jakiego dokonał w mojej szafce.

Ale wystarczające.

•••

Rebecca chce, żebym przyjechała do niej do domu. Preston i Stephanie ciągle do mnie dzwonią. Nawet Ben pisze esemesa z pytaniem, czy wszystko w porządku.

Z jednej strony chciałabym przyznać się do spowodowania wielkiej katastrofy i znaleźć schronienie wśród przyjaciół.

Ale z drugiej – A na mnie czeka, wiem, że czeka.

Jadę do Starbucksa. Doprowadził się trochę do porządku, jednak i tak wygląda jak gość, który dostał wycisk.

Widzę go, on zauważa mnie. Idę po kawę, potrzebuję chwili do namysłu.

– Naprawdę tego potrzebuję – oznajmiam, siadając.

– Dziękuję, że przyszłaś – odpowiada. Jakby nie był pewien, czy to zrobię. Jakbym wyświadczyła mu przysługę.

– Pomyślałam, że tego nie zrobię – przyznaję. – Ale w sumie nie brałam

na poważnie takiej możliwości pod uwagę. – Z bliska wygląda jeszcze gorzej. – Jak się czujesz?

– Dobrze – odpowiada. Chociaż wcale tak nie brzmi.

– Przypomnij mi tylko – jak masz dzisiaj na imię?

– Michael.

Patrzę na niego. Przypominam sobie, że ten chłopak powinien właśnie znajdować się na Hawajach.

– Biedny Michael – mówię.

– Nie tak sobie wyobrażałem ten dzień.

– To jest nas dwoje.

Dzisiejszy poranek wydaje się odległy jak daleka konstelacja. Taka byłam wściekła na niego. Teraz jestem tylko smutna.

– Czyli koniec? – pyta A. – Z wami?

A mogłoby być inaczej? – mam ochotę zapytać. W jakiej sytuacji Justin mógłby zaakceptować to, co zrobiłam?

– Tak – odpowiadam. I dodaję, niesprawiedliwie zresztą: – Jak widać masz to, czego chciałeś.

Wcale mu się to nie podoba.

– Fatalnie to ujęłaś. Ty sama też tego nie chciałaś?

– Owszem, ale nie w taki sposób. Nie przy wszystkich.

Unosi rękę, żeby dotknąć mojej twarzy, lecz to takie niewłaściwe. Wzdrygam się, on zabiera dłoń.

– Uwolniłaś się od niego – mówi.

Gdyby to było takie proste. Ale nie jest.

– Zapominam, jak ty mało wiesz na ten temat – mówię. – Jaki jesteś niedoświadczony. Nie uwolniłam się od niego, A. Bo kiedy zrywasz z drugim człowiekiem, wcale się od niego nie uwalniasz. Nadal jestem związana z Justinem na sto różnych sposobów. Po prostu już ze sobą nie chodzimy, ale całkowite uwolnienie się od niego zajmie mi kilka lat.

Nie wiem, po co mu to mówię. Dlaczego chcę sprawiać nam ból. Może po prostu więcej bólu oznacza mniejsze wyrzuty sumienia?

– Uważasz, że powinienem był lecieć na Hawaje? – pyta.

Prawie go straciłam. Muszę sobie uświadomić, jak niewiele brakowało. To, czego tak bardzo bałam się wczoraj, stało się dzisiaj. Zrobił wszystko, co mógł, żeby zostać, a ja go za to karzę.

Muszę przestać.

– Nie, nie powinieneś. Chcę, żebyś tu był.

Oczy mu się rozświeblają na tę szansę, którą mu oferuję, na możliwość, że nawet jeśli wszystko poszło źle, w końcu może być jednak dobrze.

– Z tobą? – pyta.

Potakuję.

– Ze mną. Kiedy tylko będziesz mógł.

To najlepsze, co możemy zrobić – i on o tym wie, i ja. Wiemy też, że moglibyśmy zmniejszyć oczekiwania. Zrezygnować zupełnie.

A pyta mnie, co się zdarzyło po tym, kiedy wyszedł, więc mu opowiadam. Chce, żebym zrozumiała, dlaczego musiał uciec – nie mógł wpakować Michaela w jeszcze większe kłopoty. Mówię mu, że rozumiem.

Musimy upewnić się, że nie ma szansy, by Michael został zabrany na Hawaje, więc sprawdzamy na moim telefonie, czy odleciał już ostatni samolot. Proponuję, że go odwiozę, żeby nie musiał wracać z przesiadkami – w końcu nigdzie mi się nie spieszy. Będę musiała powiedzieć rodzicom, że zerwałam z Justinem, zanim dowiedzą się od kogoś innego.

Po drodze proszę A, żeby opowiedział mi o osobach, którymi był. O tej wczorajszej dziewczynie i o innych.

Przeskakuję z historii do historii – niektóre są smutne, ale większość wesoła. Uświadamiam sobie, że przy każdym wydarzeniu musi pamiętać dwie rzeczy, podczas gdy my wszyscy pamiętamy tylko jedną. Nie tylko, z kim był, ale i *kim był*. Jak na przykład przy pierwszym pocałunku. Ja pamiętam mój, w czwartej klasie z Bobbym Madiganem – to było rzucone wyzwanie, oboje skrycie tego pragnęliśmy. Kiedy pani Shedlowe nie patrzyła, schowaliśmy się za drzewami. Pamiętam, jak miękkie były jego wargi. I że miał przymknięte powieki. Mnie nie przyszło do głowy, żeby zamykać oczy. Skoro miałam się całować, chciałam to widzieć.

A opowiada mi, że po raz pierwszy całował się w piątej klasie. Grali w butelkę, on nie znał tej zabawy, ale pozostałe dzieciaki doskonale się orientowały, o co w niej chodzi. Zakręcił i butelka wskazała pewną blondynkę. Pamięta, że miała na imię Sarah, a zanim się pocałowali, kazała mu zamknąć usta. Pytam, kim wtedy był. Kręci głową.

– Nie jestem pewien – mówi. – Pamiętam tylko ją. Wiem, że miała na sobie sukienkę – elegancką, taką wyjściową – może więc było to przyjęcie? Ale nie przypominam sobie, kim byłem.

– Nie wiesz nawet, czy chłopakiem, czy dziewczyną?

– Chyba chłopakiem, tak mi się wydaje – ale nie zwracałem na to uwagi.

Jakie to dziwne: ten cały czas, który spędzamy razem, wszystkie te dni. Staram się zapamiętać, kim był w każdy z nich. A on?

On będzie pamiętał tylko mnie.

•••

W końcu mapa w moim telefonie pokazuje, że zbliżamy się do domu Michaela.

– Chciałbym spotkać się z tobą jutro – mówi A.

– Ja też bym tego chciała. Ale dobrze wiemy, że to nie od nas zależy.

– W takim razie mam nadzieję, że się spotkamy.

To mi się podoba.

– Ja również mam taką nadzieję – odpowiadam.

•••

W drodze powrotnej unosi mnie ta myśl. Potem dociera do mnie wszystko to, co się wydarzyło, i tracę dobry humor. Kiedy wracam do domu, nie jestem w stanie powiedzieć rodzicom o Justinie, więc staram się ich unikać. Mama krzyczy coś o tym, że nie przyszedłam na kolację. Nawet nie udaję, że mnie to martwi.

Dzwonię do Rebekki, żeby się dowiedzieć, jak wygląda sytuacja. Powtarza, że wszystko będzie dobrze. Że sprawa się rozmyje.

Rozłączam się i wpatruję w komórkę. Klikam na album ze zdjęciami, mam tam całą historię związku z Justinem. Tego nie był w stanie podrzeć.

Wiem, że to, co powiedziałam A, to prawda: nic się nie skończyło.

Po prostu Justin i ja nie jesteśmy już razem.

ROZDZIAŁ 26

Następnego dnia w szkole dopada mnie brutalna rzeczywistość. Szepty dookoła. Spojrzenia. Rozmowy. Niektóre śmieszne i głupie. Inne prawdziwe.

Przez lata nikt w tym budynku zupełnie się mną nie interesował, a teraz zrobiłam coś nie tak i nagle wszyscy się interesują. To obrzydliwe.

Kiedy się budzę, nie czeka na mnie mail od A, później już nie sprawdzam. Mam poczucie, że powinnam przejść przez to sama. On mi nie pomoże, potrzebuję przyjaciół. Rebekki, Prestona.

Zdumiewa mnie, ile osób nie ma żadnych obiekcji, żeby rzucić mi w twarz, że jestem zdzirą. Dziewczyny mówią to cicho, chłopcy wykrzykują.

Justin wyraźnie dał do zrozumienia moim przyjaciołom, że mają wybierać pomiędzy nim a mną, a to on został skrzywdzony. Nie obchodzi go ani Rebecca, ani Preston, więc jest im łatwiej. Jednak Stephanie oświadcza, że w obecności Justina będzie trzymała się z daleka – to samo Steve. Ma nadzieję, że to zrozumie. Odpowiadam, że oczywiście.

– Jesteś za dobra – mówi Rebecca, która to usłyszała.

– Nie – odpowiadam. – Nie sądzę, żeby dobroć była moim największym problemem.

To wszystko wydaje się nie do końca realne. Jakaś część mnie nadal domaga się Justina, uważa, że w dalszym ciągu jesteśmy razem. Że jest to nam pisane.

Ta część mnie sądzi, że wszystko da się jeszcze naprawić, a przecież to właśnie ta rozbita część.

Ta sama część pyta: „Zrezygnowałaś z Justina, ale tak właściwie na co go

zamieniłaś?”

Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie.

•••

Przed trzecią lekcją szybko zaglądam do poczty. Znajduję wiadomość od A, pisze, że już do mnie jedzie. Odpisuję:

Dzisiaj nie jest odpowiedni dzień. Nie jestem pewna, czy mój mail w porę do niego dotrze. Pewnie już porwał ciało zajmowanej osoby, a ja go przed tym nie powstrzymam.

•••

Mówię Rebecce, że nie wybieram się na obiad. Wiem, że zaproponuje mi swoje towarzystwo, ale wyjaśniam, że chcę być sama, żeby wszystko sobie poukładać. Przede wszystkim chcę się ukryć, a to łatwiejsze w pojedynkę.

– Jesteś pewna? – pyta mnie.

Odpowiadam, że tak.

– Pamiętaj, najgorszy jest zawsze pierwszy dzień – mówi.

To brzmi mało wiarygodnie z ust dziewczyny, która za chwilę pójdzie do swojego chłopaka i zje z nim obiad. Ale powstrzymuję się i nie mówię, że nie powinna się do mnie odzywać, dopóki nie zdradzi Bena, a on jej nie rzuci.

Nie wiem, dokąd mam iść po rozstaniu z Rebekką. Najbezpieczniejszy będzie jakiś ciemny kąt w bibliotece. Jeszcze nie widziałam, żeby bibliotekarka wyrzuciła uczennicę tylko dlatego, że cała szkoła nazywa ją zdzirą.

Już mam iść w tamtą stronę, kiedy za moimi plecami rozlega się czyjś głos:

– Cześć.

Nie mam nastroju na wysłuchiwanie opinii na temat mojego postępowania. Odwracam się i patrzę na tego, kto mnie zatrzymał. To chyba chłopak. Może z pierwszej klasy. A może to dziewczyna?

Jestem zdezorientowana. A potem spoglądam mu prosto w oczy i już wiem.

– Cześć – mówię. – Przyjechałeś. Czemu mnie to nie dziwi?

Wiem, że powinnam się bardziej cieszyć, że mu się udało przyjechać. Ale tak szczerze? To już i tak wystarczająco trudny dzień.

– Obiad? – pyta A.

W sumie możemy iść. Co prawda nie takie schowanie się przed innymi planowałam, jednak nie mam pojęcia, jak mu to wyjaśnić.

– Jasne – mówię. – Ale potem naprawdę muszę wracać.

– Nie ma sprawy.

Idziemy przez korytarz. Można by pomyśleć, że niektórzy będą gapili się na nieznaną osobę, która idzie u mojego boku. Może nie jest to ten sam chłopak, z którym podobno uprawiałam seks w sali gimnastycznej (nie można ich pomylić), ale i tak to ktoś obcy.

A jednak nie – to ja stanowią nadal główną atrakcję.

A zauważa, że wszyscy się na mnie patrzą. Widzi, jak się odwracają.

– Najwyraźniej jestem teraz metalową zdziwą – wyjaśniam. Mam totalnie w nosie, czy ktoś to usłyszy. – Według niektórych źródeł spałam z członkami Metalliki. To nawet zabawne, chociaż nie do końca. – Przerywam i patrzę na A. – Za to ty jesteś dzisiaj zupełnie inny. Nawet nie jestem pewna, z kim mam do czynienia.

– Mam na imię Vic. Z biologicznego punktu widzenia jestem dziewczyną, ale należę do płci męskiej.

Mówi to tak, jakby była to najbardziej oczywista rzecz pod słońcem.

– Nawet nie wiem, co to oznacza – wzdygam.

– To znaczy, że jej ciało należy do jednej płci, ale jej umysł...

Nie chcę, żeby ktokolwiek to usłyszał, więc mu przerywam.

– Poczekaj, aż znajdziemy się poza szkołą, okej? Może przez jakiś czas będziesz szedł za mną? Tak będzie chyba prościej.

Czuję się jak kretynka, że proszę go o coś takiego. Potrzebuję jednak przestrzeni, tylko odrobinę przestrzeni.

•••

Idziemy do Philip Diner – to coś jak dom opieki serwujący obiady dla staruszków. Nikt z naszej szkoły tu nie zagląda, może oprócz najbardziej zatwardziały hipsterów. Postanawiam zaryzykować. Hipsterzy mają dość własnych problemów, żeby przejmować się moimi.

Kelnerka traktuje nas jak szpiegów, którzy chcą odebrać jej ubezpieczenie. Zaczynamy rozmawiać dopiero wtedy, gdy odchodzi.

– To jak wygląda sytuacja? – pyta A.

– Nie powiem, żeby Justin był aż tak bardzo zrozpaczony – odpowiadam. – Poza tym nie brakuje dziewczyn, które chcą go pocieszać. To żalotne. Rebecca za to okazała się boska. Naprawdę, gdyby istniał taki zawód jak PR przyjaźni, byłaby w nim najlepsza. Rozpowszechnia dookoła moją wersję wydarzeń.

– Czyli?

– Czyli, że Justin to kretyn. A ja po prostu tylko rozmawiałam z tym metalowcem.

– Przykro mi, że tak to wyszło – mówi.

– Mogło być gorzej. No i musimy przestać się wiecznie przepraszać. Nie może być tak, że każde nasze zdanie zaczyna się od „przykro mi”.

To mnie powinno być przykro, że tak na niego naskakuję. Ale nie mam siły, zwłaszcza że naprzeciwko siedzi ktoś tak skomplikowany.

– A więc dzisiaj jesteś chłopakiem w ciele dziewczyny? – pytam.

– Coś w tym rodzaju.

Super. Teraz i on jest zgryźliwy.

– Długo jechałeś?

- Trzy godziny.
- A co tracisz?
- Dwa sprawdziany. I randkę z moją dziewczyną.

Nie mogę się powstrzymać.

- Uważasz, że to fair? – pytam.
- Nie rozumiem.

– Słuchaj – mówię. – Cieszę się, że przyjechałeś taki kawał. Naprawdę. Ale źle spałam tej nocy, jestem cholernie rozdrażniona, więc kiedy rano odebrałam maila od ciebie, pomyślałam sobie: Czy to fair? I nie wobec mnie czy ciebie, ale wobec tych... ludzi, których życie przejmujesz na jeden dzień.

– Rhiannon, ja zawsze uważam...

– Wiem. I wiem, że to tylko jeden dzień. A jeśli w ten właśnie dzień miało zdarzyć się coś niespodziewanego? Twoja dziewczyna chciała zorganizować przyjęcie-niespodziankę dla ciebie? Koleżanka z klasy dostanie jedynekę, bo nie było cię na zajęciach laboratoryjnych i jej nie pomogłeś? Albo – nie wiem... dojdzie do strasznego wypadku, a ty miałeś przechodzić obok i uratować niemowlę?

– Wiem – odpowiada. – A co jeśli to mnie miało się coś przydarzyć? Jeśli mam znaleźć się właśnie tutaj, bo inaczej coś pójdzie nie tak? W jakiś mikroskopijny, ale istotny sposób.

– Nie sądzisz, że powinieneś przedkładać ich życie ponad swoje?

– Dlaczego?

– Ponieważ jesteś tylko gościem w ich ciałach.

Zabrzmiało to ostrzej niż zamierzałam.

– Nie twierdzę, że ty jesteś mniej ważny, to nie tak. W tej chwili jesteś osobą, którą kocham najbardziej na całym świecie.

– Naprawdę? – A wydaje się sceptyczny.

– Co to za pytanie?

– Wczoraj powiedziałaś, że mnie nie kochasz.

– Mówiłam o metalowcu, nie o tobie.

Kelnerka przynosi grillowany ser i frytki.

– Ja też cię kocham – mówi A, gdy kobieta odchodzi.

– Wiem.

– Przejdziemy przez to. Każdy związek napotyka na początku na trudności. Nasz również. Przecież to nie puzzle, gdzie każdy element pasuje idealnie do pustego miejsca. W związku trzeba nad każdym elementem pracować, żeby je wszystkie do siebie dopasować.

Związek. Chciałabym wiedzieć, co to jest tak właściwie. Jednak A mi tego nie wyjaśni. Zamiast tego zwracam mu uwagę, że jego elementy codziennie zmieniają kształt.

– Tylko na zewnątrz – protestuje.

– Wiem. – Zjadam jedną frytkę. Jestem zmęczona gadaniem, ale nie wiem, jak się wycofać, nie raniąc go przy tym. – Widocznie powinnam popracować nad moimi elementami. Tyle się ostatnio dzieje, a twoja obecność tylko dodaje do tego „tyle”.

– Pojadę sobie – mówi. – Jak zjemy.

– Nie żebym tego chciała – zapewniam go. – Ale uważam, że musisz.

– Rozumiem.

– To dobrze. – Zmuszam się do uśmiechu. Muszę zmienić atmosferę. – A teraz opowiedz mi o randce, na którą się dzisiaj wybierasz. Skoro nie mogę być z tobą, chcę wiedzieć, kto zajmie moje miejsce.

Siadam wygodnie i słucham, jak opowiada mi o dziewczynie o imieniu Dawn, którą ten tkwiący w ciele dziewczyny chłopak – Vic – kocha do szaleństwa i potrzebuje najbardziej na świecie. To prosta i czysta historia miłosna, cieszę się, że chociaż ktoś inny może jej doświadczyć.

Choć już więcej nie zobaczę Vica i nigdy nie spotkałam Dawn, po odjeździe A nie mogę przestać o nich myśleć. Wyobrażam sobie, przez co musieli przejść, żeby ze sobą być. To jedyna rzecz, która pasuje do klimatu dzisiejszego dnia. Owszem, moja sytuacja jest zła, ale ludzie potrafią wytrzymać wiele, żeby dotrzeć do celu.

Muszę o tym pamiętać.

•••

Po lekcjach Rebecca, Ben i Preston zabierają mnie na lody. Chcą dowiedzieć się czegoś więcej o Tajemniczym Kolesiu, jak go nazywają. To właściwe określenie.

Nie mówię zbyt wiele, a oni to szanują. Jednak widać, że tak łatwo nie odpuszczą, będę musiała wymyślić dalsze kłamstwa albo szybko zerwać z tajemniczym adoratorem.

Wracam do domu na kolację. Przy kurczaku i ziemniakach oznajmiam rodzicom, że już nie jestem z Justinem. Ku mojemu absolutnemu przerażeniu zaczynam płakać. Chociaż wiem, że zrobiłam dobrze i że to moja wina, wypowiedzenie tych słów na głos nadaje im realności. Nie wspominam o Tajemniczym Kolesiu. Oficjalna wersja jest taka, że po prostu rozstałam się z Justinem.

Wiem, że go nigdy nie lubili. Wiem, że nie będą mnie nakłaniać do spróbowania jeszcze raz, postarania się bardziej. I jestem im za to wdzięczna.

– Już dobrze, dobrze – mówi mój ojciec.

Moja mama zapewnia mnie, że to wyjdzie mi na dobre.

Siedzą tylko i patrzą, jak płaczę. Czekają, aż się pozbieram. Zmieniają temat i pytają, co u Rebekki.

Uspokajam się, opowiadając im wymyśloną historię o wspólnym weekendzie. W zasadzie rozciągam wieczór, który u niej spędziłam na dwa dni: mnóstwo filmów, mnóstwo gadania, mnóstwo opowieści.

Nikt już nie wspomina o Justinie.

•••

Wiem, że jestem winna A jakiś kontakt. Późnym wieczorem wysyłam mu maila.

A, dzisiaj było niezręcznie, ale chyba dlatego, że to ogólnie dość niezręczny moment. Nie chodzi o Ciebie ani o naszą miłość. Tylko o to, że wszystko razem wali mi się na głowę. Chyba wiesz, o co mi chodzi. Spróbujmy jeszcze raz, jednak nie w szkole. To dla mnie zbyt wiele. Spotkajmy się po lekcjach. Gdzieś, gdzie nie ma żadnych śladów reszty mojego życia. Gdzie będziemy tylko my. Nie mam pojęcia, jak to zrobić, ale chciałabym, żeby wszystkie elementy układanki zaczęły do siebie pasować. Buziaki, R Po tylu kłamstwach, które zaserwowałam wszystkim dookoła, dobrze jest wreszcie być z kimś szczerym – i wiedzieć, że ta szczerść zostanie doceniona. Jeżeli A ma być jedynym niekłamany elementem mojego życia, chcę zrobić wszystko, by to utrzymać... Chociaż nie mam pojęcia, czy to realne.

ROZDZIAŁ 27

Jestem gotowa spotkać się z nim gdziekolwiek i kiedykolwiek będzie chciał. Ale następnego dnia dostaję rano maila i dowiaduję się, że A obudził się w ciele chłopaka, któremu zmarł dziadek. Musi jechać na pogrzeb, nie damy rady się spotkać.

Chcę napisać, że przykro mi z powodu jego tragedii, ale przecież to nie jest *jego* tragedia. Smutno mi ze względu na tego chłopaka, któremu nie będzie dane uczestniczyć w pogrzebie własnego dziadka. To nie jest wina A, ale i tak to nie fair.

Nie mam pojęcia, dlaczego fakt, że dzisiaj nie zobaczę się z A, tak psuje mi nastrój. Powinnam się już do tego przyzwyczaić. Powinnam wiedzieć, że to zawsze będzie częścią planu – a przynajmniej elementem burzącym nasze plany. A jednak, wszystko dookoła się posypało, a tak liczyłam na jego przyjazd. Teraz czuję się z tego powodu jak idiotka.

Pójście do szkoły wcale nie poprawia sytuacji. Czuję dystans pomiędzy mną a całą resztą. Może to rodzaj samoobrony – nadal słyszę, jak ludzie o mnie rozmawiają. Widzę, jak na mnie patrzą, jakbym była jakimś wybrykiem natury. Wiem też, że nikt nie rozumie, przez co przechodzę. Nikt nie kocha kogoś, kto w danym dniu może się pojawić lub nie. Nie ma tu nikogo, kto nie ma pojęcia, jaką postać przyjmie jej czy jego ukochany. Zamiast poczucia wyższości, zamiast dumy, że mam coś, czego oni nie mają – zazdroszczę im. Pragnę tej samej stabilizacji, jaką mają Stephanie i Steve. Albo Rebecca i Ben. Nie jest to pełna stabilizacja – mają lepsze i gorsze dni, czasem się kłócą i sprzecząją – ale to i tak o wiele stabilniejsze niż wielka niewiadoma moich niby-randek. Mam dopiero szesnaście lat, myślę. To dla mnie zbyt wiele.

Jedno, czego z pewnością nie zamierzam robić, to marzyć, by cofnąć się w czasie o parę tygodni i nadal całkowicie należeć do Justina. Ale i to przekonanie zostaje zachwiane, bo kiedy spotykam go po raz pierwszy po tym, co się stało na sali gimnastycznej, popadam w jeszcze większe przygnębienie. Wychodzi właśnie z sali matematycznej, a ja jestem jednym z wielu ciał na korytarzu. Obraz, który widzę, absolutnie mi się nie podoba. Justin jest bardziej smutny niż zły. Zawsze nienawidził szkoły, teraz nienawidzi jej jeszcze bardziej. Jestem pewna, że gdyby mnie zobaczył, skierowałby tę nienawiść w moją stronę. Ale skoro mnie nie widzi, te wszystkie negatywne uczucia nie mają ujścia. Kręcą się w kółko, zjadają własny ogon.

Jeszcze tydzień temu podbiegłabym, żeby go pocieszyć. Próbowalabym rozplątać ten gniew i nienawiść, pomóc mu oddychać. Tak robiłam. Potrzebował tego, chociaż nie znosił tej mojej pomocy.

Odwracam się i ruszam w kierunku, w którym on na pewno nie pójdzie,

choć mi to nie po drodze. Już i tak jest źle, nie chcę jeszcze bardziej pogarszać sytuacji.

•••

Następnego dnia A pisze, że możemy się zobaczyć. Ale dołącza ostrzeżenie.

Nie jestem pewien, czy ten chłopak jest w twoim typie. Jest ogromny. Chcę Cię uprzedzić, bo kiedy widzieliśmy się ostatnio, wyglądałem zupełnie inaczej.

Mój typ. A nagle przejmuje się moim typem. Nie chcę, żeby myślał w ten sposób, bo będzie nam obojgu trudniej. Ponieważ nieustannie uważam go za chłopaka, mam na końcu języka, że wystarczy by był „nim”, a nie „nią” i już połowa mojego typu zostanie spełniona. Tylko co to tak właściwie znaczy? Jaki błąd popełniam myśląc w ten sposób?

Kochaj człowieka, który znajduje się w środku, powtarzam sobie. To się może udać tylko wtedy, jeśli będzie się kochać tkwiącą wewnątrz osobę.

Problem polega na tym – a rozmyślałam o tej całej sprawie przez wszystkie lekcje – że moja wyobraźnia wykreowała obraz A. Wyobrażam go sobie jako atrakcyjnego chłopaka, migoczącego niczym duch, przeskakującego z ciała do ciała. To w kimś takim się zakochałam. W moim umyśle jest facetem, białym, ciemnowłosym, szczupłym. Żaden sportowiec. Żadna uroda gwiazdy filmowej. Po prostu zwyczajnie atrakcyjny. Nawet widzę, jak się uśmiecha.

Ten wyimaginowany obraz powinien mi ułatwiać zadanie, sprawiać, że A wyda mi się realniejszy. W rzeczywistości tylko wszystko komplikuje, bo wiem, że ten obraz jest tym, czego chcę, a nie czym jest A.

•••

Po lekcjach czeka na mnie w Clover Bookstore. Ma na sobie koszulę i krawat, co doceniam. Ale nie ma co owijać w bawełnę – jest duży. Bardzo duży. A ja mam z tym problem. I nie dlatego, że jest brzydki, wręcz przeciwnie, w tym krawacie wydaje się nawet uroczy, ale jest o wiele większy ode mnie. Czuję się onieśmielona. Poza tym przyznaję – ciężko mi się przyzwyczaić, że w jednym dniu widzę A w ciele Vica: dziewczyny, która jest chłopakiem, a w kolejnym dniu – w takiej postaci jak teraz.

– Hej – mówi, gdy podchodzę. To takie nasze słowo-szyfr. Nasze powitanie. Ale i tak dziwnie brzmi w jego ustach, ma taki niski głos.

– No hej – odpowiadam.

Gdy znajdujemy się obok siebie, jest jeszcze gorzej niż wcześniej. Czuję się taka malutka.

– O co chodzi? – pyta, jakby to ciało nie różniło się w ogóle od wcześniejszych.

– Próbuję cię ogarnąć wzrokiem – mówię. A może to test? Dajmy A postać jak najbardziej różniącą się od poprzedniej i sprawdźmy, jak sobie z tym poradzisz.

Nie mam nastroju na żadne testy. Wystarczająco często byłam im

poddawana.

– Nie zwracaj uwagi na opakowanie – mówi A. – Patrz na to, co jest w środku.

Rozumiem to, naprawdę. Ale nie podoba mi się założenie, że to normalna sytuacja.

– Łatwo ci mówić, ja się nigdy nie zmieniam – odpowiadam.

O matko, wcale nie chcę się kłócić, myślę. Chociaż to przecież ja zachowuję się napastliwie.

Potem posuwam się o krok dalej i przemyka mi przez myśl: tak samo było z Justinem.

Nie, to nie prawda. Z Justinem kłóciłam się, ponieważ wiecznie przypierał mnie do muru.

A tego nie robi.

Na przykład teraz mógłby z łatwością powiedzieć: „Oczywiście, że się zmieniasz. Dziewczyna, którą poznałem, była naprawdę miła, a ta, która teraz ze mną rozmawia, zachowuje się jak suka.

Tylko że A nigdy czegoś takiego nie powie. I dlatego właśnie tu jestem.

– Chodźmy – mówi, zamiast się ze mną sprzeczać. Idzie dalej, zamiast tkwić w miejscu.

– Dokąd? – pytam.

Uśmiecha się.

– Byliśmy już nad oceanem, w górach i w lesie, pomyślałem więc, że może tym razem pójdziemy... na obiad i do kina.

Hmm. Tego się nie spodziewałam. Ale to i tak dużo lepsze niż próba znalezienia pustyni.

– To podejrzanie przypomina randkę – odpowiadam i sama też się uśmiecham.

– Mogę ci nawet kupić kwiaty, jeśli chcesz.

Podoba mi się ten pomysł.

– No dawaj – mówię. – Kupuj te kwiaty.

Żartuję, ale nie do końca. Natomiast A jest zupełnie poważny, bo zamiast wejść do księgarni, szuka kwaciarni i kupuje mi dwanaście róż. To małe wariactwo, ale to wszystko jest zwariowane, więc może być.

Podaje mi tytuły filmów granych w najbliższych kinie. Odpowiadam, że skoro to randka, powinniśmy obejrzeć jedną z tych superprodukcji przeznaczonych na randki – wystarczająco dużo sensacji i akcji dla facetów oraz sporo flirtu dla dziewczyn. Gdy to mówię, uświadamiam sobie, że ta prosta definicja nie uwzględnia osób, które nie są ani facetami, ani dziewczynami. Poza tym stereotypowo zakłada upodobania obu płci.

Ale A mi tego nie wytyka. Mówi, że chciał to obejrzeć, jednak nie wyjaśnia,

z jakiego powodu.

Kino jest niemal puste. W ten czwartkowy wieczór jedynymi widzami jest grupka nastolatków, którzy najwyraźniej nie przejmują się lekcjami na jutro. Widzę, że się na nas gapią i komentują coś kpiąco – może rozmiary A, a może to, że jestem dziewczyną, która przyszła do kina z bukietem róż, jakby to były walentynki czy coś w tym stylu.

To zabawne, ponieważ A ma trudności z nawigowaniem tym potężnym ciałem. To nawet całkiem logiczne – nie jest przyzwyczajony do takich wymiarów, musi brać na nie poprawkę. Z trudem mieści się na fotelu obok mnie. Jedno jest pewne: nie wystarczy dla mnie ani kawałka podłokietnika. Próbuje objąć mnie ramieniem, co jest dość niezręczne, bo praktycznie utykam pod jego wielką pachą. Bardziej to stresuje A niż mnie. Zanim skończą się zwiastuny i reklamy, A daje za wygraną i odsuwa się na sąsiedni fotel, żebym miała czym oddychać. Tylko że nie tak powinna wyglądać randka.

Dla poprawienia sytuacji kładzie rękę na oddzielającym nas siedzeniu. Wiem, co to oznacza, i dlatego przesuвам tam moją dłoń. Zaczyna się film, światu grozi zagłada, a my trzymamy się za ręce. To miłe, choć nie tak jak wcześniej. Trochę dlatego, że jego dłoń jest o wiele większa od mojej. Po części ze względu na kąt. Poza tym jego dłoń jest spocona, a on ciągle się wierci. Wreszcie daję za wygraną, a on nie próbuje mnie powstrzymać. Chętnie bym się o niego oparła – to ciało wydaje się wręcz stworzone do przytulania – jednak siedzi zbyt daleko. Tak więc do końca filmu zajmujemy osobne miejsca. Nie żeby mi to przeszkadzało, tyle że to nie sprzyja atmosferze randki.

•••

Po filmie idziemy do włoskiej knajpki. Nie wiem, co zrobić z kwiatami. Żałuję, że o nie poprosiłam. Ostatecznie kładę je pod krzesłem.

A pyta o sytuację w szkole, więc mówię mu, co i jak. Wyjaśniam także, że rodzice już wiedzą, a Rebecca nazywa go Tajemniczym Kolesiem.

– Mam nadzieję, że ty tak o mnie nie myślisz – odpowiada.

– Musisz przyznać, że masz w sobie więcej tajemniczości niż przeciętny koleś. To znaczy, człowiek.

– Na przykład?

– Na przykład, dlaczego jesteś taki, jaki jesteś? Albo skąd się wziąłeś? Dlaczego robisz to wszystko?

– No tak – odpowiada. – Ale czy my wszyscy nie mamy podobnych tajemnic? Może nie w kwestii pochodzenia – ale czy tak naprawdę wiesz, kim jesteś? Dlaczego robisz to, co robisz? Nie wiem, dlaczego przyszedłem na świat akurat taki, ale ty też nie masz pojęcia, dlaczego urodziłaś się taka, a nie inna. Wszyscy tkwimy w niewiedzy, tyle że moja jest głębsza i trochę bardziej niezwykła niż wasza.

– Jednak musisz przyznać, że we mnie jest więcej rzeczy, które można wytłumaczyć.

– Szukanie wytłumaczenia dla każdej jednej rzeczy może doprowadzić człowieka do szaleństwa. Ja w każdym razie tego nie robię. Wystarczy mi, że jest tak, jak jest, nie muszę wiedzieć, dlaczego.

– Ale na pewno jesteś ciekawy! Ja jestem.

– Wcale nie. Jeśli chcesz, żeby nam się udało, musisz akceptować wszystko bez wnikania, co się pod tym kryje.

– Bez wnikania, co się pod tym kryje? Jesteś pewny?

– No dobrze, może to nieszczęśliwe sformułowanie w naszym przypadku. Chodzi mi o patrzeć nie na przyczyny, ale na istotę rzeczy. Duszę, jestestwo – jakkolwiek chcesz to nazwać.

– A jak ty to nazywasz? Jak określasz siebie?

– Jestem człowiekiem. Osobą, która – tak się składa – codziennie zamieszkuje kogoś innego, jednak cały czas pozostaje człowiekiem.

Reprimenda. Chyba go zawiodłam, dałam się wciągnąć w pułapkę jak wszyscy dookoła. Nic nie zrozumiałam.

Przerywamy rozmowę i zaczynamy jeść. Nie mogę się powstrzymać, by go nie obserwować. Patrząc badawczo.

– Co jest? – pyta, przyłapując mnie na spojrzeniu.

– Bo... nie widzę cię w środku. Zwykle widzę, jakiś przebłysk ciebie w oczach. Ale nie dzisiaj.

Nie wiem, czy to jego wina, czy moja. Więż musi mieć punkt zaczepienia z obu stron, być może dzisiaj zerwała się z mojej strony.

– Przyrzekam, że jestem w środku – mówi.

– Wiem. Ale nic nie mogę. Po prostu nic nie czuję. Kiedy cię widzę takiego – nic. Nie potrafię.

– W porządku. Nie widzisz mnie, ponieważ on jest zupełnie do mnie niepodobny. Nic nie czujesz, bo ja jestem całkiem inny. W sumie to logiczne.

– Chyba tak – mówię. Ale wcale nie to chciałam usłyszeć. Jeszcze nigdy nie wypierał się tak ciała, które przyszło mu zamieszkać. Jeszcze nigdy nie mówił, że to nie jest on. Czy naprawdę tak czuje, czy to przeze mnie zwraca uwagę na swoje ciało? Wie, że źle mi z tym, a przez to i jemu jest źle? On, który od urodzenia potrafił zaadaptować się do wszystkiego, teraz widzi siebie moimi oczami i dostrzega wszystkie niedociągnięcia.

Muszę przestać, ale co mam właściwie zrobić? Nie widzieć w nim wielkiego chłopaka? Jak mam to zignorować? Jak nie czuć się inaczej w związku z jego wyglądem?

Tyle myśli, a żadnej nie mogę wypowiedzieć na głos. To tylko pogorszyłoby sytuację.

Rozmawiamy więc o filmie, jedzeniu, pogodzie. To irytujące. Po pierwsze, ponieważ nie rozmawiamy o nas. Po drugie – bo uświadamiam sobie, że kiedy ma się szesnaście lat i jest się zakochanym, nie ma specjalnie o czym rozmawiać, nie licząc rozmów na własny temat.

Wcale nie chodzi o ciało, w którym się znajdujesz – mam ochotę mu powiedzieć. Chodzi o to, gdzie jesteśmy.

Nie wypytuje o nic, dopóki nie wyjdziemy z restauracji i nie ruszymy w kierunku naszych samochodów.

– Co ci się stało? – pyta wtedy.

– Mam chyba gorszy dzień. – Próbuję powąchać róże, ale cały zapach już wywietrzał. – Chyba wolno nam mieć gorsze dni, prawda? Zwłaszcza że...

– Tak. Zwłaszcza że.

Nie chodzi o jakąś jedną rzecz, ale o całość. Gdyby tkwił teraz w ciele tamtego chłopaka z domku myśliwskiego, pewnie pocałowałabym go na dobranoc. Gdyby był ni to chłopakiem, ni dziewczyną z wcześniej, zapewne nie zrobiłabym tego. Również gdy był Ashley z urodą Beyoncé. Czy Nathanem z imprezy. Gdyby był taki, jaki jawi się w mojej wyobraźni, ten wieczór wyglądałby zupełnie inaczej. Ta chwila teraz byłaby inna.

Nie tak powinno być. Ale tak właśnie jest. Przynajmniej tak będzie, dopóki się nie przyzwyczaję. O ile można się bardziej przyzwyczać do czegoś takiego.

Nawet gdybym chciała go pocałować, nie dałabym rady. Nie bez trudu. Jeśli nie schyliłby się do mnie.

Nie próbuję nawet, tylko unoszę róże. Pozwalam mu je powąchać zamiast pocałunku. Niech nasze pożegnanie będzie miłe w ten sposób.

– Dzięki za kwiaty – mówię.

– Nie ma za co – odpowiada.

– To jutro.

– Jutro. – Kiwa głową.

Na tym kończymy.

Tylko czy to wystarczy?

...

Ciągle mówimy o jutrze. Obiecujemy je sobie, chociaż nie mamy żadnej pewności, czy uda nam się spełnić obietnicę.

Gdy wracam do domu, moi rodzice już śpią. Cichy, uśpiony dom to idealne pole do rozmyślań. O kolacji i kinie. O podstawowych elementach związku między dwojgiem ludzi, o randkach.

Wygląda na to, że zawaliliśmy sprawę.

...

Spodziewam się, że może rano będę czuła co innego.

Ale nic się nie zmienia.

Leżę w łóżku, zastanawiając się, gdzie jest A i jak dzisiaj wygląda.

Wyobrażam sobie, że codziennie będę się tak zastanawiać. Może nie do końca życia, ale choćby do końca szkoły średniej.

To i tak za wiele.

•••

Piszę maila do A.

Bardzo chcę się z Tobą zobaczyć. Musimy porozmawiać. **ROZDZIAŁ 28**

A odpisuje, że dzisiaj jest dziewczyną o imieniu Lisa i że może spotkać się ze mną o dowolnej porze. Proponuję po lekcjach w parku niedaleko mojej szkoły.

Przez cały dzień zastanawiam się, co robić. Chcę, żeby A był obecny w moim życiu. Wiem, że znajomość z nim jest dobrą rzeczą, a do tego zależy mu na mnie tak jak mało komu. To, co nas łączy, to miłość – jestem tego pewna. Ale czy to znaczy, że mamy szansę na związek? Że jesteśmy sobie przeznaczeni? Czy można kogoś kochać, a jednocześnie z nim nie być?

•••

Wychodzę ze szkoły po lekcjach i znajduję A na ławce w parku, dokładnie w tym miejscu, w którym miał na mnie czekać. Dziewczyna, której ciało dzisiaj zajmuje, wygląda jak ktoś, z kim mogłabym się przyjaźnić – ma zbliżony styl ubierania się i podobną fryzurę. Nadal muszę się przyzwyczaić, że wygląda tak, a nie inaczej, jednak dziś to nietrudne, ponieważ prezentuje się bardziej znajomo.

Czyta książkę i jest tak pochłonięty, że nie zauważa mnie, dopóki nie usiądę obok. Wtedy podnosi głowę i się uśmiecha.

– Hej – mówi.

– Hej – odpowiadam.

– Jak minął dzień?

– W porządku. – Nie chcę tak od razu zarzucać go moimi przemyśleniami. Opowiadam mu więc o lekcjach i o jutrzejszym meczu absolwentów, którym wszyscy się ekscytują. Jak również o tym, że Rebecca nakłania mnie do pójścia, chociaż nie mam na to ochoty. A pyta, dlaczego. Przyznaję, że poniekąd dlatego, iż nie chcę spotkać Justina, a po części, bo to... no cóż, to futbol.

– Przynajmniej ma być ładna pogoda – odpowiada i zaczyna mi przedstawiać prognozę na weekend.

Muszę mu przerwać. Jeżeli będziemy teraz omawiać kwestię ewentualnego deszczu w niedzielę, chyba zacznę krzyczeć.

– A – mówię, chociaż jeszcze nie skończył. – Mam ci parę rzeczy do powiedzenia.

A milknie. Nie przypomina mi jednak siebie z wczoraj, kiedy wydawał się tak odległy w tym potężnym ciele. Dzisiaj pod pływa pod samą powierzchnię. Jest taki zdenerwowany. Przestraszony.

Chciałabym móc mu powiedzieć, że wszystko będzie dobrze. Chciałabym móc zaprosić go na jutrzejszy mecz absolwentów. Powiedzieć, że chcę pocałować tę dziewczynę tak samo, jak każdą inną osobę, której ciało zajmuje. Chciałabym móc powiedzieć to wszystko, co on chciałby ode mnie usłyszeć.

Jednak nie zamierzam kłamać. Szczerłość to jedno, czego możemy być pewni w naszych relacjach. Na tym można zbudować całą resztę – jakakolwiek jest.

– Ja chyba nie dam rady dłużej – mówię.

A dobrze wie, o co mi chodzi. Nie pyta: „co?”, nie wydaje się zdezorientowany.

– Wydaje ci się, że nie dasz rady, czy po prostu tego nie chcesz? – odzywa się.

– Chcę. Naprawdę. Ale jak, A? Jak? To niemożliwe.

– Nie rozumiem.

Muszę to powiedzieć. To dla mnie trudne i bolesne, bo wiem, że on nie ma nad tym żadnej kontroli. Ale musi zrozumieć, że ja też nic nie mogę za siebie.

– Codziennie jesteś kimś innym, a ja nie mogę każdej z tej osób kochać tak samo. Wiem, że pod spodem kryjesz się ty, wiem, że to tylko opakowanie. Ale nie mogę. Próbowałam i nie mogę. Chciałabym potrafić. Dopiero co zerwałam z Justinem, potrzebuję czasu, żeby to przetrwać, zapomnieć. Poza tym jest tyle rzeczy, których nie możemy razem robić. Nigdy nie będziemy mogli spotkać się z moimi przyjaciółmi. Nawet nie mogę z nimi o tobie porozmawiać, co doprowadza mnie do szaleństwa. Moi rodzice nigdy cię nie poznają. Nigdy nie zaśniemy razem i nie obudzimy się obok siebie następnego ranka. Nigdy. Próbowałam tłumaczyć sobie, że to wszystko nie ma znaczenia. Naprawdę próbowałam. Jednak nie byłam w stanie przekonać samej siebie. Nie mogę udawać, że to nic nie znaczy, skoro wiem, że jest inaczej.

Tak to wygląda. Szczerze i uczciwie. Jednak A nie daje za wygraną, chociaż zmuszam go, by spojrział prawdzie w oczy.

– To wcale nie jest niemożliwe – mówi. – Myślisz, że ja też nie przekonywałam siebie w podobny sposób? Że nie myślałam podobnie? Cały czas próbuję dojść do tego, jak możemy to rozwiązać. Doszedłem do wniosku, że gdybyśmy mieszkali w dużym mieście, być może nie przemieszczałbym się na znaczne odległości. W końcu dookoła byłoby mnóstwo osób w podobnym wieku – co prawda nie wiem, w jaki sposób przechodzę od ciała do ciała, jednak jestem pewien, że odległość ma znaczenie o tyle, o ile niesie ze sobą określone możliwości. Gdybyśmy mieszkali w Nowym Jorku, pewnie nigdy nie znalazłbym się poza nim. Tam jest tylu rówieśników do wyboru. I dlatego moglibyśmy codziennie się spotykać. Być ze sobą. Wiem, że to szaleństwo, wiem, że nie możesz wyjeżdżać z domu na zawołanie. Jednak w końcu udałoby się nam. Nigdy nie obudzę się u twojego boku, lecz mogę być z tobą nieustannie. Wiem, że to nie

byłoby normalne życie, ale jednak jakieś życie. Wspólne.

Chciałabym w to wierzyć. Być dziewczyną, która potrafi uciec od własnego życia i zrobić coś takiego. Dla tej jednej osoby. Tej jedynej.

W tej chwili jednak wydaje mi się, że nie jestem kimś takim.

Próbuję sobie wyobrazić tę sytuację. Mieszkamy w Nowym Jorku. Mamy własne lokum. Własne życie.

Problem polega na tym, że kiedy otwierają się drzwi i A wraca do domu, widzę oczami wyobraźni moją wizję jego osoby. Chłopaka, którym nigdy nie będzie.

Nie potrafię wyobrazić sobie innej osoby każdego dnia. To byłby hotel, a nie życie.

Wiem, że on tego tak bardzo pragnie. Jestem zrozpaczona, że nie mogę mu tego dać.

– Tak nigdy nie będzie – mówię, starając się nadać mojemu głosowi kojące brzmienie. – Chciałabym wierzyć, że to możliwe, jednak nie potrafię.

– Ale, Rhiannon...

Płaczę. To dla mnie za dużo.

– Musisz wiedzieć, że gdybyś był codziennie tym samym chłopakiem, gdyby to, co w środku, znajdowałoby się także na zewnątrz, z dużym prawdopodobieństwem kochałabym cię na wieki. Nie chodzi o ciebie jako ciebie, mam nadzieję, że to rozumiesz. Po prostu cała reszta jest zbyt trudna. Być może istnieją dziewczyny, które dałyby sobie z tym radę. Mam nadzieję, że takie są. Ja do nich nie należę. Po prostu nie mogę.

A też płacze. To znaczy płacze dziewczyna siedząca obok mnie na ławce.

– Czyli... co? – pyta. – To by było na tyle? Koniec?

Kręcę głową.

– Chciałabym, żebyś nadal był częścią mojego życia, a ja twojego. Ale nie może być tak, że twoje życie będzie ciągle zaburzało moje. Muszę chodzić do szkoły, iść na bal na koniec roku – robić to wszystko, co powinnam. Cieszę się – naprawdę się cieszę – że zerwałam z Justinem, jednak nie mogę zrezygnować ze wszystkiego.

– Nie możesz zrobić dla mnie tego, co ja robię dla ciebie?

– Nie. Przepraszam, ale nie potrafię.

Nie chcę, żeby on to robił dla mnie. Nie jesteśmy tego warci.

– Rhiannon... – zaczyna, jednak nic więcej nie mówi. Jakby wreszcie dotarła do niego prawda i to, co to dla nas oznacza. Możemy sprzeczać się o to długimi godzinami. Dniami nawet. Możemy wracać na tę ławkę, A za każdym razem w innej postaci. To i tak nie miałyby znaczenia. Ja to wiem, a on chyba zaczyna to rozumieć.

Pochyliłam się i całuję go w policzek.

– Muszę iść – mówię. – Nie na zawsze. Na razie. Porozmawiajmy za parę dni. Jeśli przeanalizujesz to wnikliwie, dojdiesz do podobnego wniosku. A wtedy uznasz, że nie jest aż tak źle. I wtedy to rozpracujemy, zobaczymy, co dalej. Chciałabym, żeby było jakieś „dalej”, tyle że nie...

– Miłość?

– Nie związek. Nie randki. To, czego oczekujesz.

Wstaję, muszę iść. Nie dlatego, że jeśli zostanę, zmienię zdanie. Wiem, że tego nie zrobię. Ale wiem też, że A będzie trudniej, jeśli co chwilę będzie próbował na mnie wpłynąć i za każdym razem poniesie klęskę.

– Pogadamy niedługo – obiecuję.

– Pogadamy – powtarza. To fakt, a nie obietnica.

Siedzę z nim jeszcze chwilę, nie chcę go tak zostawiać.

– Kocham cię, Rhiannon – mówi A, a głos mu się łamie.

– I ja kocham ciebie – odpowiadam.

To już coś. Za mało, ale zawsze coś.

Kiwam ręką i idę do samochodu. Nie odwracam się. Trzymam się jakoś, dopóki nie wsiądę do auta, nie zapnę pasa. Wtedy wszystko ze mnie wypływa. Moje ciało musi to z siebie wyrzucić, więc mu na to pozwalam. Staję się jedną wielką kupką nieszczęścia, jakim stało się moje życie. Wydmuchuję nos, ocieram oczy, przekręcam kluczyk w stacyjce i wracam do domu.

ROZDZIAŁ 29

Wchodzę do mojego pokoju i od razu mam ochotę napisać do A, cofnąć wszystko, co powiedziałam.

Muszę być jednak silniejsza. Wiem, że to byłoby kłamstwo, a ja powinnam żyć uczciwie.

•••

Nie mam zamiaru iść na mecz, ale Rebecca i Preston nie mają zamiaru mi odpuścić. Z jednym z nich mogłabym dać sobie radę, jednak na dwoje nie mam siły.

Dzwonią do mnie z domu Rebekki przez zestaw głośnomówiący.

– Musisz przyjść – nalega Preston.

– Nie obchodzi mnie nawet, jeśli ten twój Tajemniczy Koleś postanowił zabrać cię w ten weekend na wycieczkę do Europy – oświadcza Rebecca. – To jest ważniejsze.

– Chcemy, żebyś przyszła.

– Potrzebujemy twojej obecności.

– Ale Justin tam będzie! – zauważam.

– No i co z tego! – oponuje Preston. – Poradzimy sobie z jego chudym tyłkiem, jeśli będzie trzeba.

Rebecca wzdycha.

– Preston chciał powiedzieć, że nie możesz wiecznie unikać Justina. Nasza szkoła nie jest aż tak wielka. Im szybciej będziesz miała to za sobą, tym lepiej. My nie będziemy odstępować cię na krok.

– Poza tym zwariujesz, jeśli będziesz siedziała w domu przez cały weekend – dodaje Preston.

Prawda, wszystko to prawda.

Zresztą stęskniłam się za nimi.

– Dobrze – mówię. – Ale będziecie przez cały czas ze mną rozmawiać. Nie sądzicie chyba, że zamierzam przez dwie godziny oglądać mecz.

– Umowa stoi – zgadza się Rebecca, a Preston wiwatuje.

•••

Długo zastanawiam się, co mam na siebie włożyć. To nigdy nie było problemem podczas spotkań z A – chyba po prostu uznałam, że skoro on pokaże się w losowym ciele, ja mogę pokazać się w losowo wybranym stroju. Być może nie czułam, że w każdym momencie przeprowadza casting na swoją dziewczynę, jak to czułam w obecności Justina.

Przyjeżdżają po mnie Rebecca z Prestonem i Benem, i jedziemy do szkoły. Mam wrażenie, że na boisku zebrało się całe miasto, bo chociaż nasza drużyna jest wyjątkowo kiepska, to jednak spotkanie absolwentów zawsze było wielkim wydarzeniem.

Stephanie i Steve przychodzą z Justinem oraz jeszcze paroma osobami. Stephanie obiecała dać znać, gdzie usiedli. Tłumaczę Rebecce, że to nie jest konieczne, nie muszą mnie traktować tak, jakby obowiązywał mnie zakaz zbliżania do mojego byłego chłopaka. Nie boję się, że na mnie naskoczy. Boję się, że na jego widok poczuję smutek.

Na szczęście trybuny są pełne, a Justin i jego ekipa siedzą gdzieś dalej. Tak jak mi obiecali, przyjaciele przez cały mecz ze mną rozmawiają – głównie Preston komentuje gust modowy rozmaitych kibiców, nawet Ben od czasu do czasu wtrąca jakąś uwagę. W pewnym momencie Preston postanawia wybrać się po precle, a Rebecca do niego dołącza, zostawiając mnie samą z Benem – po raz pierwszy od dłuższego czasu.

Początkowo sędzę, że będziemy oglądali mecz, dopóki nie wrócą, jednak Ben przerywa ciszę:

– Cieszę się, że to zrobiłaś – mówi. Nawet na mnie nie patrzy, wpatruje się w boisko. Ale wiem, że mówi do mnie.

– Dzięki – odpowiadam.

Teraz dopiero na mnie spogląda.

– Nie musisz dziękować. Miło widzieć, że wyszłaś z jego cienia. Bo wiesz, w cieniu nic nie kwitnie, więc obserwowanie jak więdniesz było dość frustrujące...

fajnie, że wreszcie wyszłaś. Nie wiem, kim jest ten nowy chłopak, ale zrób wszystko, żebyś nie stała w jego cieniu. Zajmij takie miejsce, żeby cię wszyscy widzieli.

Tłum zaczyna wiwatować, więc Ben znów skupia się na meczu – w porę, bo nasz zawodnik zbliża się do pola punktowego.

– No dalej! – krzyczy razem z pozostałymi kibicami. Jednak gracz zostaje przechwycony kilka metrów przed celem. – O ja! – wzdycha Ben. – Czy ty to widzisz?

– Było blisko – mówię.

– Taaa. – Ben kiwa głową. – Było blisko.

•••

Powinam się domyślić, że po meczu czeka mnie impreza.

– Będzie fajnie – obiecuje Rebecca, chwytając mnie za rękę i prowadząc do samochodu. – Nie odejdziemy od ciebie na krok.

Prawda jest taka, że wcale nie trzeba mnie przekonywać. Dobrze się bawię. Spędzam miły czas z moimi przyjaciółmi – bez żadnych komplikacji. Przez ostatnie miesiące nie było to możliwe – zawsze czułam ciężar Justina, konieczność bycia parą zamiast dobrej zabawy z kilkoma przyjaciółmi. To część wolności: niczego nie szukasz, niczego ci nie brakuje, po prostu cieszysz się z obecności tych, którzy są z tobą.

– Pewnie – odpowiadam Rebecce. – Chodźmy.

Nie jest jeszcze późno, dopiero zaczyna zmierzchać. Oficjalna impreza odbywa się w restauracji, której właścicielem jest dawny rozgrywający ze szkolnej drużyny. Jednak ci, którzy aż tak bardzo nie fascynują się futbolem amerykańskim, spotykają się u Willa Tylera. Jego dom stoi w fantastycznym miejscu – tuż obok terenu z ujęciem wody, którego nigdy nie patroluje policja.

Will Tyler to kolega z wyższego rocznika, który w wieku czternastu lat sprzedał dużemu wydawnictwu prawa do opublikowania swojej powieści fantastycznej. Nad drzwiami jego domu wisi transparent: FUTBOL JEST DLA CIENIASÓW; QUIDDICH TO GRA BOGÓW.

Preston aż podskakuje na ten widok.

Jeśli ta ekscentryczność nie wystarczy, by odrzucić Justina od imprezy, jestem pewna, że zrobi to całkowity brak alkoholu. Zamiast piwa i wódki Will oraz jego rodzice przygotowali wszystkie istniejące napoje bezalkoholowe – a przynajmniej tak to wygląda. Butelki stoją w kuchni w równiutkich parach, niczym gazowana arka Noego. Niektórzy marudzą albo wyciągają piersiówki, żeby wzmocnić swoją fantę, ja jednak tego nie robię. Już tak dawno nie miałam w ustach Cherry Coke.

A bardzo by się to podobało, nie mam co do tego wątpliwości. Szkoda, że go tu nie ma – i nawet nie dlatego, że moglibyśmy być razem, ale mógłby

posmakować tych wszystkich napojów, których nie miał okazji skosztować, gdy przeskakiwał z jednego dzieciństwa do drugiego.

– Will Tyler to niezły gość – stwierdza Preston i podaje mi czerwony kubek z fioletowym płynem. – Zrobił imprezę, którą wszyscy zapamiętają.

– Dzięki – odzywa się za plecami chłopięcy głos z delikatnym południowym akcentem. – Cieszę się, że przyszedłeś, Preston.

Preston odwraca się, zaczerwieniony.

– Znasz moje imię?

Will wybucha śmiechem.

– Oczywiście, że znam! Bardzo ładne imię.

Preston uśmiecha się.

Will uśmiecha się.

Wow. Yes!!! Super.

– Muszę odszukać Rebeccę – mówię, chociaż stoi trzy metry dalej i nalewa sobie Barq'sa.

– Nie odwracaj się – szepczę jej do ucha. – Ale wydaje mi się, że Preston znalazł kogoś, kto nadaje na podobnych falach.

Oczywiście Rebecca od razu się odwraca. Potem patrzy na mnie, szeroko otwierając oczy.

– Czemu wcześniej nie przyszło nam to do głowy? – pyta.

– Wszystko w swoim czasie – odpowiadam.

– Uważam, że to najwyższy czas!

Podchodzi do nas Ben.

– Nie wiecie przypadkiem, co jest w Vernors? Właśnie to piję, nieźle, tylko nie mam pojęcia, co to właściwie jest.

– Idziemy – mówi Rebecca. – No dalej.

Zostawiamy Prestona i Willa, wchodzimy do salonu, gdzie leci głośno *Lights* Ellie Goulding. Rozglądam się dookoła. Otaczają nas głównie bystrzaki – towarzystwo Rebekki i Bena. Nie czuję się jednak jak intruz.

Myślę, że A też czułby się wśród nich dobrze. Wiem, że może przerodzić się w dowolną osobę – kretyna, narkomana, ambitnego karierowicza, socjopatę. Ale po tym wszystkim, co przeszedł, jest przede wszystkim inteligentnym chłopakiem.

Przeszukuję wzrokiem tłum, czekam na ten moment rozpoznania, chociaż przecież nie prosiłam, żeby przyjechał. Jeśli tu jest, to będzie zbieg okoliczności, zrzędzenie losu.

Ktoś sugeruje zabawę w kalambury. Wyłączają muzykę, zapalają światła, a Preston i Will wychodzą z kuchni. Rzecz jasna, są w tej samej drużynie. Kiedy podają sobie wskazówki, patrzą tylko na siebie.

Przychodzi coraz więcej osób – kolejne bystrzaki, które najpierw poszły na kolację, a teraz tu przyjechały. Po dwudziestej pierwszej kończy się oficjalna

impreza pomeczowa, a wtedy zjawia się zupełnie inna fala gości. Niektórzy są pijani, inni planują się upić. Rebecca zerka na telefon i okazuje się, że Stephanie przysłała jej esemesa z informacją, że wkrótce będą.

– Chcesz stąd wyjść? – pyta mnie.

Odpowiadam, że nie. Podoba mi się, nie zamierzam stąd iść.

Ale i tak czuję się niezręcznie, kiedy do salonu wchodzi Stephanie, bo to oznacza, że Justin też tu jest. Robi się niewesoło, kiedy słyszę, jak krzyczy w kuchni, domagając się alkoholu.

– Steve go przypilnuje – obiecuje mi Stephanie.

Jednak Steve nie jest w stanie utrzymać Justina w kuchni, skoro nie ma tam ani kropli procentów. Justin wpada do salonu, i oto proszę: on i ja w tym samym pomieszczeniu.

Ta jego mina na mój widok – istny koszmar. Jakby został oszukany. Jakbym była pułapką. Osobą odpowiedzialną za całe zło, jakie kiedykolwiek mu się przytrafiło.

– Co ona tu robi, do kurwy nędzy? – pyta. Pewnie już wypił ze trzy albo cztery piwa. To widać. – Wiedziałaś, że ona tu będzie, co? – zwraca się do Stephanie. – Dlaczego mnie, kurwa, nie ostrzegłaś?

Teraz na scenę wkracza Steve i każe Justinowi się uspokoić.

– Gównu! – Justin zrzuca na podłogę stojący najbliżej kubek. Jednak bez efektu, jakiego oczekiwał. Kubek jest plastikowy. I pełen Sprite'a.

Stoję w milczeniu, mam wrażenie, jakbym na moment wyszła z ciała, obserwowała tę scenę z oddali. Zastanawiam się spokojnie, co teraz zrobi. Nawrzeszczy na mnie? Opluje mnie? A może zrzuci następny kubek albo wybuchnie płaczem?

On jednak patrzy na Steve'a, po czym, głosem nabrzmiałym od tłumionych emocji, kwituje:

– Do dupy to wszystko. – Potem wyparowuje z pokoju i wypada na zewnątrz.

Steve chce biec za nim, jednak zaskakuję wszystkich zebranych – łącznie z samą sobą – bo oznajmiam:

– Nie. Ja się tym zajmę.

Steve spogląda na mnie z zaintrygowaniem.

– Jesteś pewna? Mam jego kluczyki.

– Zaraz wracam – zapewniam go, a widząc minę Rebekki, obiecuję jej: – Naprawdę. Zaraz wrócę.

•••

Nietrudno go znaleźć. Od razu dostrzegam żarzący się papieros po drugiej stronie ulicy, na terenie ujęcia wody. Jak widać poszedł tam, gdzie widnieje tablica z napisem „Wstęp wzbroniony”.

Pozwalam mu zaciągnąć się kilka razy, a potem podchodzę.

– Idę do ciebie – ostrzegam, po czym obiegam drzewo i stoję naprzeciwko.

– Wyglądasz okropnie – wymyka mi się, zanim się powstrzymam.

A to oznacza, że pada natychmiastowa odpowiedź:

– Potraktowałaś mnie okropnie, to i tak wyglądam.

– Przepraszam.

– Pierdol się.

– Naprawdę przepraszam.

– Pierdol się.

– Wyrzuć to z siebie.

– Dlaczego, Rhiannon? Dlaczego?

To gorsze niż „pierdol się”. O wiele gorsze.

Bo teraz jego ciało jest przezroczyste i wreszcie mogę zajrzeć do środka, zobaczyć, jaki jest. A jest taki załamany. Skrzywdzony. Zaskoczony.

Przez cały czas chciałam się dowiedzieć, jak bardzo mu na mnie zależy. Teraz to widzę – teraz, kiedy jest już za późno.

– Od jak dawna, Rhiannon? Od jak dawna pieprzyłaś się z innym gościem?

Jak długo mnie okłamywałaś?

– Nigdy się z nim nie pieprzyłam.

– Och, dzięki tej informacji czuję się o wiele lepiej! Najlepsza zdzira to ta, która nie chce się ruchać!

Upokorzyłam go. Byłam tak zajęta własnym upokorzeniem, że nie zwróciłam uwagi na to, jak bardzo go upokarzam.

– Przepraszam cię. Bardzo, bardzo – mówię.

Powinnam się rozplakać, jednak to, co teraz czuję, dalekie jest od smutku. To przerażenie.

– Masz prawo mnie nienawidzić – dodaję.

Justin śmieje się.

– Jezus Maria! Nie potrzebuję twojego pozwolenia, żeby cię nienawidzić!

Co ty pieprzysz!

Jaka szkoda, że nie mogę zrzucić winy na A, powiedzieć, że to przez niego. Ale on przecież pokazał mi tylko, jaki Justin *nie jest*, a ja, zamiast się z tym zmierzyć, uciekłam. Udawałam. I zostałam przyłapana.

– To nie jest zwykła nienawiść, Rhiannon – mówi Justin. – Nienawidzę cię bardziej niż sądziłem, że można kogokolwiek nienawidzić. Wiesz, co jest gorsze od takiego zniszczenia człowieka? Fakt, że zniszczył go ktoś, kto w ogóle nie był wart tego wszystkiego. Chcesz, żebym dał ci spokój – chcesz, żebym ci powiedział, że jest dobrze? A ja ci życzę, żebyś nigdy już nie zaznała spokoju – do końca twojego pierdolonego życia. Kiedy będziesz całowała się z tamtym gościem. I w ogóle, za każdym razem kiedy będziesz miała ochotę kogokolwiek pocałować.

Żebyś przez brak spokoju nie mogła spać. Tak cię nienawidzę! Wracaj na tę głównianą imprezę, pij sobie fantę z puszki i zjeżdżaj mi z oczu.

– Nie. – Głos mi się trzęsie. – Nie. Musimy porozmawiać. Muszę ci powiedzieć...

– Super. W takim razie zmiana planów. Ja wracam, znajduję Steve'a, zabieram mu kluczyki i spierdalam stąd. Ty sobie zostań. Zrzekam się uczestnictwa w tej beznadziejnej imprezie. Nie idź za mną. I już nigdy się do mnie nie odzywaj.

Rzuca papierosa na ziemię i odchodzi. Puszczam się jego śladem, ale nie po to, by iść za nim. Chcę sprawdzić, czy nie zaproszył ognia.

Co ja najlepszego zrobiłam, co ja zrobiłam, co ja zrobiłam?

Powtarzam to w myślach raz za razem, jednocześnie uświadamiając sobie, że chyba trochę za późno na takie pytanie.

Chciałabym obudzić się jutro w innym ciele, w innym życiu. Jednak wcale tego nie chcę. Po raz pierwszy dociera do mnie to, czego nie zauważałam od początku znajomości z A, a co jest najważniejsze: żeby nie wyrządzać żadnych szkód i niczego nie niszczyć. A potrafi nad tym zapanować w ciągu jednego dnia, mnie to się nie udało w ciągu całego mojego – nieprzerwanego – życia.

Nie mogę wrócić do domu Willa, ale nie mogę też tu stać i patrzeć, jak Justin ze Steve'em wychodzą z imprezy. Wchodzę więc głębiej w las, teraz już poważnie naruszając zakaz wstępu. Gdy wydostaję się spod światła rzucanego przez lampy uliczne i oświetlenie budynków, spowija mnie całkowita ciemność. Idę wśród drzew i uświadamiam sobie, że jestem teraz bardzo bliska bezcielesności. Stanowię umysł poruszający się w nocy. Niewidoczny. Niewyczuwalny. Nierealny.

Justin traktował mnie byle jak, nie ma co do tego wątpliwości. Jednak to nie powód, żeby tak samo potraktować jego. To w pewien sposób wyjaśnia moje postępowanie, lecz go nie usprawiedliwia.

Tracę zupełnie poczucie czasu, dopóki nie słyszę mojego imienia. Wykrzykiwanego z coraz większą rozpaczą. Głos Rebekki. Prestona. Bena. Stephanie. Willa.

– Tu jestem! – krzyczę tak długo, aż mnie znajdują.

ROZDZIAŁ 30

Dzwonię do rodziców.

Informuję ich, że będę spała u Rebekki.

I potem śpię u Rebekki.

•••

Następnego dnia Will zaprasza nas do siebie na piknik.

– Jesteś pewna, że nie chodziło mu wyłącznie o Prestona? – pytam. Jest już jedenasta, a ja jeszcze leżę w łóżku.

– Oczywiście – odpowiada Rebecca, która jest na nogach od co najmniej

godziny. – Mamy być wszyscy. Ja i Ben. Steve ze Stephanie. On i Preston. No i... ty. Chcesz zaprosić tego swojego Tajemniczego Kolesia?

– Nie mogę.

– Hej. Nie sądzisz, że czas, byśmy go poznali?

– Po prostu nie mogę.

– Bo? Chyba się nas nie wstydzisz? – Żartuje, ale widzę, że w głębi duszy boi się, że to może być prawda.

– Nie. – Jestem pewna, że A byłby zachwycony piknikiem z moimi przyjaciółmi. Wpasowałyby się idealnie w ich towarzystwo, aż mnie ściska z żalu, gdy sobie to uświadamiam.

– Więc dlaczego nie?

– Bo to nie ma przyszłości – mówię. – W sensie to, co jest między nami. Nie sądzę, żeby...

Nie kończę zdania, bo tak dziwnie jest mówić to na głos.

Rebecca siada obok na łóżku i przytula mnie do siebie.

– Och, Rhiannon. Już dobrze.

Nie mam pojęcia, dlaczego mnie tak traktuje, może z powodu moich łez. Chcę jej powiedzieć, że to łzy zagubienia, a nie smutku. Czy to wszystko było na nic? – myślę o Justinie z wczoraj. O A, który gdzieś tam jest. Nie, to nie było na nic – odpowiadam sobie w myślach. Nawet jeśli nie będę z A, musiałam przerwać to, jak Justin rządził moim życiem. Musiałam odnaleźć się na nowo. To A w pewnym sensie do tego doprowadził. Nadal coś między nami jest, chociaż nie jest to coś, co pozwalałoby mu wybrać się ze mną na piknik z moimi przyjaciółmi.

Biorę się w garść.

– Przepraszam – mówię.

– Nie masz za co przepraszać – zapewnia mnie.

– Wiem.

– Chcesz o tym pogadać?

Tak, chcę o tym pogadać.

Nie, nie mogę o tym pogadać.

– Po prostu to związek na odległość – odpowiadam. – Jest ciężko.

Rebecca kiwa głową ze współczuciem. Wiem, że chciałaby wypytać mnie szczegóły.

– Chodź, przygotujemy się na piknik – mówię.

•••

Siedzimy w ogrodzie Willa, udając, że to nowojorski Central Park. Nikt nie wspomina o Justinie. Nikt nie wspomina o Tajemniczym Kolesiu. Oprócz moich myśli, bo w nich non stop pojawia się i jeden, i drugi.

Cieszę się, że Justina tu nie ma, gdyby był, sytuacja wyglądałaby inaczej. Rebecca i Ben sprzecząją się o to, czy wymawianie słowa *croissant* z francuska jest

pretensjonalne, czy nie, skoro mówi się po angielsku. Will i Preston korzystają z każdej okazji, żeby dotykać wzajemnie swych rąk, nóg, policzków.

Steve i Stephanie zachowują się spokojnie. Stephanie prosi Steve'a o to, by obrał jej kulkę winogrona, a on to robi i oboje zaśmiewają się z tego, jaka to brudna robota. Gdyby tu był Justin, byłby znudzony. I dawałby mi to wyraźnie do zrozumienia. Nie mogłabym cieszyć się towarzystwem przyjaciół, ponieważ skupiałabym się na jego reakcji.

Ale gdyby był tu A? Najpierw wizualizuję sobie moją wersję jego osoby, a potem myślę o innych postaciach. Bo nawet gdyby był ładną dziewczyną, wielkim chłopakiem czy wręcz biedną Kelsea po powrocie z miejsca, do którego wysłał ją jej tata – zawsze znalazłby tu sobie miejsce. Podobałoby mu się tutaj. Rozumiałby, jak ważny jest leniwy dzień spędzony z przyjaciółmi, opowiadanie żartów niezrozumiałych dla osób z zewnątrz, poczucie przynależności. A nigdy nie miał czegoś takiego, mogłabym użyć mu trochę od siebie.

Mogłabym napisać teraz maila: „Przyjeżdżaj”. Obawiam się jednak, że opacznie by to zrozumiał. Pomyślałby, że to znaczy, że możemy być razem. Być parą.

Zresztą to nie byłoby fair wobec osoby, której ciało zamieszkuje.

O tym też muszę pamiętać.

•••

Tysiąc razy myślę o tym, żeby się z nim skontaktować. Podczas wesołych chwil spędzonych z przyjaciółmi, w spokojnych momentach po powrocie do domu. W szkole, gdy widzę coś, o czym chciałabym mu powiedzieć, a także wtedy, gdy minuty dłużą się jak godziny, a lekcje trwają i trwają – bez końca. Mam ochotę opowiedzieć mu o Justinie, o tym, jak ignorujemy siebie nawzajem w szkole niczym obcy ludzie, chociaż sposób, w jaki to robimy, świadczy, że nie jesteśmy sobie obcy. Chcę mu powiedzieć, że miał rację w kwestii Justina, a jednocześnie mylił się co do niego. Owszem, nie był dla mnie dobry, ale to nieprawda, że nie byłam dla niego ważna. Teraz to wiem.

Poddaję się w poniedziałek wieczorem. Nie mówię mu jednak tego wszystkiego, piszę krótką wiadomość, by zapewnić go, że utrzymywanie kontaktu jest w porządku.

Co słyszeć? R

W ciągu godziny przychodzi odpowiedź.

To były ciężkie dni. Być może nie jestem jedyną taką osobą na świecie. Trudno mi to ogarnąć. A Znowu czuję się wciągnięta w to wszystko. Zaczynam pisać odpowiedź – długiego maila – ale po kilku akapitach postanawiam to przerwać. Nie. Sądziłam, że stworzymy między nami dystans, ale nie ma czegoś takiego. Wiem, że jeśli w tej chwili znowu się zaangażuję, będzie dokładnie tak samo jak wcześniej. Ale tak przecież nie może być.

Wstrzymuję się. Dzwonię do Rebekki i rozmawiamy o różnych rzeczach.

Muszę zbudować własne życie bez A, zanim go do niego wpuszczę.
ROZDZIAŁ 31

Przyjaciele skupiają się wokół mnie. W szkole. Po lekcjach. Wieczorem, telefonicznie.

Will spontanicznie dołącza do naszej paczki. Wyglądają razem z Prestonem na bardzo szczęśliwych. Cieszy mnie to, naprawdę. Ale jestem też zła, bo Will dołączył do nas w tak naturalny sposób, w jaki A nigdy nie mógłby tego zrobić.

Nikt nie wspomina ani słowem o moim Tajemniczym Kolesiu, widocznie Rebecca im zakazała.

Z jednej strony oczekuję, że się pojawi. Oczekuję się, że wszechświat wyśle go do sąsiedniej sali lekcyjnej. Do ciała Rebekki. Albo Steve'a. Ot, żeby się przywitać, pobyc obok siebie.

Nie wolno mi tak myśleć.

Łapię się na tym, że częściej niż kiedykolwiek spoglądam ludziom w oczy. Zdaję sobie sprawę, że wtedy przestajemy dostrzegać płeć i kolor skóry. Trzeba tylko popatrzeć głęboko w oczy.

Wiem, że mu nie odpisałam – i to mi doskwiera. Nie zachowuję się fair. Nie ma sensu rozmyślanie o A z taką intensywnością, kiedy nie odpowiadam na jego maile. Muszę mu szczerze napisać, jak to widzę – i tyle. Tylko tyle.

Robię to w czwartek rano, od razu po wstaniu.

Chciałabym się z Tobą zobaczyć, chociaż nie jestem pewna, czy powinniśmy się spotykać. Chciałabym dowiedzieć się, co u Ciebie, chociaż boję się, że wszystko zacznie się od nowa. Kocham Cię, ale boję się, żeby ta miłość nie stała się zbyt ważna. Bo Ty zawsze będziesz ode mnie odchodził, A. Nie ma co zaprzeczać, tak właśnie będzie. R Przez cały dzień nie dostaję odpowiedzi. Myślę sobie, że to dobrze, zasłużyłam na milczenie.

Mail przychodzi w końcu w piątek w południe.

Rozumiem. Czy możemy spotkać się dzisiaj po lekcjach w księgarni? A

Na co piszę:

Oczywiście. R •••

Jestem zdenerwowana, gdy jadę do księgarni. Niby nic się nie zmieniło, a jednak wszystko. To, co robię, wydaje się takie proste, a wiem, że będzie bardzo trudne. Przede wszystkim, chcę się z nim zobaczyć. Porozmawiać. Poczuć jego obecność w moim życiu.

Zniknęły wszystkie przeszkody, zaczynam nagle wierzyć, gdzieś w głębi serca, że gdybym powiedziała moim przyjaciołom prawdę, gdyby poznali A tak, jak ja go poznaję, z każdym dniem na nowo, oni by też w to uwierzyli.

Jedną realną przeszkodą jest jego życie.

I doskonale rozumiem, że to ogromna przeszkoda. Jednak gdy tak pędzę

na spotkanie z A, kurczy się w swoich proporcjach i nie wygląda tak groźnie, jak być może powinna.

Docieram na miejsce przed nim. Przebiegam wzrokiem wewnątrz kawiarni i widzę, że nie może być nikim z obecnych. Gdyby tak było, szukałby mnie. Wiedziałby, że przyjechałam.

Siadam więc i czekam. Kiedy wchodzi do środka, od razu wiem, że to on. Zupełnie jakby przeszła między nami iskra. Dzisiaj jest szczupłym Azjatą w niebieskiej koszulce z wizerunkiem ciasteczkowego potwora. Na mój widok uśmiecha się jeszcze szerzej niż postać na jego T-shircie.

– Hej – mówi.

– Hej – odpowiadam. Tym razem z radością.

Staram się za wszelką cenę nie dać się wciągnąć. Nie zacząć myśleć, że to jednak jest możliwe. W jego obecności to bardzo trudne.

– Mam pomysł – mówi A.

– Jaki?

Znów się uśmiecha.

– Udawajmy, że spotykamy się po raz pierwszy. Że przyszedł tu po książkę, a ja na ciebie wpadłem. Nawiązaliśmy rozmowę. Spodobałaś mi się, a ja tobie. Teraz siadamy, żeby napić się kawy. To zupełnie naturalne. Nie wiesz, że codziennie zmieniam ciało, ja nie wiem o twoim byłym ani o niczym innym. Jesteśmy parą ludzi, którzy spotykają się po raz pierwszy.

Kłamstwo, w które chcemy wierzyć. To wydaje się niebezpieczne.

– Ale po co? – pytam.

– Żebyśmy nie musieli rozmawiać o niczym innym. Żebyśmy mogli być ze sobą. Cieszyć się z tego.

Muszę mu to powiedzieć.

– Nie widzę sensu...

– Żadnej przeszłości, żadnej przyszłości. Tylko teraźniejszość. Daj nam szansę.

Chciałabym. Wiem o tym. Zgadzam się więc, chociaż nie będzie to aż tak proste, jak mogłoby się wydawać. Nic jednak nie stoi na przeszkodzie, żeby zaczęło się prosto i łatwo.

– Miło mi cię poznać – mówię. Czuję się jak kiepska aktorka w beznadziejnym filmie.

Jemu to się jednak podoba.

– Mnie również – odpowiada. – Dokąd pójdziemy?

– Ty zdecyduj. Jakie jest twoje ulubione miejsce?

Zastanawia się przez chwilę. Nie mam pojęcia, czy wchodzi do własnych myśli, czy do myśli tego chłopaka. Uśmiecha się szerzej.

– Znam świetne miejsce. Najpierw jednak musimy zrobić zakupy.

- Na szczęście niedaleko stąd jest supermarket.
- No proszę, ależ z nas szczęściarze!
- Śmieję się.
- Co? – pyta.
- „No proszę, ale z nas szczęściarze?” Ależ z ciebie ciepła klucha.
- Z radością będę twoją ciepłą kluchą.
- Brzmisz zupełnie jak Preston.
- Kim jest Preston?

On rzeczywiście nie wie, bo skąd? Nigdy mu nie mówiłam. Tak więc po drodze do sklepu przedstawiam mu wszystkich moich przyjaciół. Rebeckę zna, pamięta niewyraźnie Steve’a i Stephanie, ale opowiadam mu o nich dokładniej, a także o Prestonie, Benie, a nawet o Willu. Czuję się dziwnie, bo nie mogę zadać mu takich samych pytań. Jemu to jednak nie przeszkadza.

Wchodzimy do supermarketu i A oznajmia, że przejdziemy przez wszystkie sklepowe alejki.

- Nigdy nie wiesz, czy o czymś nie zapomniałeś – tłumaczy.
- A co właściwie będziemy kupować? – pytam.
- Kolację – odpowiada. – Zdecydowanie kolację. Gdy będziemy wybierać produkty, chciałbym, żebyś mi coś opowiedziała.

Wypytuje mnie o zwierzęta, więc przedstawiam mu dalsze losy Swizzle’a, złośliwego królika, który uciekał z klatki i sypiał nam na twarzach, co było przerażające. Pytam, czy miał jakieś ulubione zwierzątko. Odpowiada, że któregoś dnia trafiła mu się fretka, która najwidoczniej rozumiała, że w domu jest obcy i postanowiła mu maksymalnie utrudnić życie – a przy okazji zapewniła mu zajęcie, bo w domu nikogo nie było. Gdy docieramy do działu owocowo-warzywnego, poznaję historię wyjazdu na obóz, kiedy dostał w oko natłuszczonym arbuzem. Nie przypominam sobie, żebym doznała uszczerbku na ciele z powodu jakichkolwiek owoców, jednak dobrych kilka lat temu kazałam mamie kroić wszystkie jabłka przed zjedzeniem, bo ktoś w szkole powiedział mi, że są szaleńcy, wkładający do środka żyletki.

Wchodzimy do działu płatków śniadaniowych, co w żaden sposób nie pomoże nam w wyborze składników na kolację. Jednak A zatrzymuje się i prosi, żebym przedstawiła mu swoją autobiografię za pomocą płatków.

– Okej – mówię. Wiem, o co mu chodzi. Na początek podnoszę cylindryczne opakowanie płatków owsianych Quaker. – Wszystko zaczęło się od tego. Moja mama w zasadzie nie jada śniadań, ale tata zawsze robił sobie owsiankę. Postanowiłam, że ja też ją polubię – zwłaszcza z bananami. Dopiero kiedy miałam siedem czy osiem lat zrozumiałam, jaka jest ohydna. – Podnoszę pudełko Frosted Flakes. – Wtedy rozpoczęła się walka. Mama Rebecki pozwalała jej jeść Frosted Flakes, a ja, jak wszyscy dookoła, oglądałam milion razy reklamy tych płatków,

więc błagałam mamę, żeby mi je kupowała. Ale ona odmawiała. Wobec czego zrobiłam to, co na moim miejscu zrobiłaby każda porządna dziewczynka – wykradłam pudełko płatków z kuchni Rebekki i schowałam u siebie w pokoju. Problem polegał na tym, że bałam się mamy i tego, że nakryje mnie, jak wkładam miseczki do zmywarki. I dlatego trzymałam je u siebie w pokoju. W końcu zaczęły jednak śmierdzieć. Odkrywszy to, mama wpadła w szal, ale tata, który był przy tej awanturze, stwierdził, że nie widzi nic złego w płatkach Frosted Flakes, jeśli to właśnie je chcę jeść. Oczywiście, kiedy otrzymałam pozwolenie, nagle przestały mi smakować. Tak szybko rozmiękały. Ostatecznie osiągnęliśmy kompromis z mamą. – Prowadzę A do półki z Frosted Cheerios. – Nie mam pojęcia, w czym Frosted Cheerios miałyby być lepsze od Frosted Flakes, jednak moja mama najwyraźniej tak uważała. – Robię *show* z wyborem spośród dziewięćdziesięciu różnych opakowań granoli i zatrzymuję się przy moich ulubionych o smaku cytrynowym z rodzynkami. – Prawdę powiedziawszy, zawierają pewnie tyle samo cukru co tamte słodzone, ale przynajmniej mam iluzję, że jem coś zdrowego. No i rodzynki są dobre. A poza tym, te tak szybko nie rozmiękają.

– Uwielbiałem, kiedy Frosted Flakes barwiły mleko na niebiesko – oznajmia A.

– O tak! Powiedz kiedy przestało ci się to podobać i zacząłeś uważać, że to obrzydliwe?

– Pewnie mniej więcej w tym samym czasie, w którym uznałem, że tak naprawdę Fruit Loops nie zawierają ani śladu owoców.

– A płatki Honeycomb – miodu.

– Dobrze chociaż, że Frosted Flakes mają w sobie płatki.

– I są oszronione.

– No właśnie.

Gdy tak rozmawiamy, zapominam, że to nie A. Że nie jesteśmy na zwyczajnej randce.

– Teraz idziemy dalej... – Prowadzę do następnej alejki, a potem do kolejnej.

Wkładamy do kosza zatrważające ilości jedzenia. Zbliżamy się powoli do kasy, a ja zdaję sobie sprawę, że nie ma szansy, bym dotarła do domu o godzinie, o której rodzice będą spodziewali się mojego powrotu.

– Powinam zadzwonić do mamy i powiedzieć jej, że zjem u Rebekki – mówię.

– Powiedz jej, że zostaniesz na noc – oświadcza A.

Trzymam telefon w ręku i nie wiem, co zrobić.

– Poważnie?

– Poważnie.

Wspólna noc. Od razu przypomina mi się myśliwski domek i to, co się wydarzyło. Czy raczej to, co się nie wydarzyło. I jak się wtedy czułam.

– Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł – stwierdzam.

– Zaufaj mi. Wiem, co robię.

Chciałabym mu zaufać. Ale on nie wie, jak wtedy było. I może mieć niewłaściwe założenie odnośnie do tego, jak potoczy się ta noc.

– Wiesz, co czuję – mówię.

– Wiem. Ale i tak chciałabym, żebyś mi zaufała. Nie skrzywdzę cię. Nigdy tego nie zrobię.

No dobrze. Patrzę mu w oczy i czuję, że on wie. Ma plan – to pewne, ale jednocześnie nie zamierza powtórzyć tamtej historii z domkiem mojego wuja. Wie, co robi, a ja mu wierzę.

Dzwonię do mamy i mówię jej, że zostaję u Rebekki. Jest zła, ale poradzę sobie z jej gniewem. O wiele trudniejsza okazuje się rozmowa z Rebecką.

– Musisz mnie kryć – oznajmiam. – Jeżeli zadzwoni moja mama, powiedz jej, że śpię u ciebie.

– Gdzie jesteś? – pyta. – Wszystko w porządku?

– Tak – zapewniam ją. – Obiecuję, że potem ci powiem – teraz nie mogę. Ale jest dobrze. Być może nawet wrócę wcześniej, chciałam tylko mieć jakieś zabezpieczenie na wszelki wypadek.

– Jesteś pewna?

– Tak. Naprawdę. Wszystko gra.

– Okej. Ale tym razem oczekuję pełnych wyjaśnień, a nie twoich zwyczajowych uników.

– Obiecuję. Wszystko ci powiem.

Życzy mi miłej zabawy. To niesamowite, że mi tak ufa.

– Powiesz jej, że poznałaś chłopaka – mówi A, kiedy się rozłączam.

– Chłopaka, którego właśnie poznałam?

– Tak. Właśnie tak.

Dziwnie jest pomyśleć o czekającej mnie rozmowie. Żadnego Tajemniczego Kolesia. Po prostu zwyczajny chłopak, którego poznałam.

Gdyby to było takie proste.

•••

Jadę za nim moim samochodem. To właściwy moment, żeby się wycofać, wystarczy tylko skrócić kierownicą. Zjechać z tej drogi.

Jednak jadę dalej.

Nazywa się Aleksander Lin i jego rodzice wyjechali na weekend. Obie te informacje przekazuje mi jednocześnie.

– Aleksander. Łatwo zapamiętać.

– Dlaczego?

Myślałam, że to oczywiste.

– Ponieważ zaczyna się na A.

Śmieje się zaskoczony. Widocznie dla niego to wcale nie było takie jasne.

Dom jest bardzo ładny. Kuchnia wydaje się mniej więcej dwa razy większa od mojej, a lodówka jest zapełniona po brzegi. Rodzice nie zamierzali pozwolić, by umarł z głodu podczas ich nieobecności.

– Po co szliśmy na zakupy? – pytam. Z trudem upycham to, co kupiliśmy.

– Ponieważ rano nie zwróciłem uwagi, co tu jest, a chciałem, żebyśmy mieli wszystko, co nam będzie potrzebne.

– Potrafisz gotować?

– Niezupełnie. A ty?

Hmm. Będzie ciekawie.

– Niezupełnie.

– Dojdziemy do tego. Ale najpierw chciałbym ci coś pokazać.

– Okej.

Chwyta mnie za rękę, a ja nie oponuję. Idziemy tak przez jego dom i wchodzimy po schodach do pokoju Aleksandra.

To niesamowite miejsce. Przede wszystkim, wszędzie poprzyklejał karteczki – zielone, różowe, niebieskie i zielone kwadraty. Na każdej widnieje jakiś cytat. „Nie wierzę w bajki, ale wierzę w ciebie”. „Pozwól wszystkim marzycielom obudzić naród”. „Kochaj mnie mniej, ale za to dłużej”. Mogłabym zostać tu na długie godziny i tylko czytać. „Na polu jestem nieobecnością pola – Mark Strand”. Większość cytatów została napisana jednym charakterem pisma, ale tu i ówdzie pojawia się także inne pismo. Jego przyjaciół. To coś, co robi wspólnie z przyjaciółmi.

Ich zdjęcia też tu są, a ustawili się na nich w taki sposób, w jaki stanęliby moi przyjaciele. Ale nie Justin, on nie lubi, gdy się go fotografuje – Rebecca, Preston i inni. Spodobałoby im się tutaj. Można posiedzieć na limonkowej sofie, pobrzdakać na gitarach, przejrzeć całą chyba kolekcję Calvina i Hobbesa. Zerkam na płyty oparte o odtwarzacz. Nie znam tych zespołów, ale podobają mi się ich nazwy. God Help the Girl. We Were Promised Jetpacks. Kings of Convenience.

Czytam kolejne napisy na karteczkach. „Wszyscy leżymy w rynsztoku, nieliczni szukają gwiazd”. Patrzę na stojące na półkach książki, z większości wystają samoprzylepne kartki – stronty warte czytania, słowa, które warto sobie przypomnieć, jeśli zostaną zapomniane.

Podoba mi się to. Podoba mi się to wszystko.

Odwracam się do A i widzę, że jemu także. Gdyby mógłby mieć własny pokój, tak właśnie by on wyglądał. Cudownie, że na niego trafił, a przy tym jak smutno, że będzie musiał stąd odejść już za kilka godzin.

Nie zamierzam jednak o tym myśleć, chcę skupić się na tym, co teraz.

Widzę niemal całkowicie zużyty bloczek z kartkami na biurku Aleksandra. Chowam go do kieszeni razem z długopisem.

– Czas na kolację – mówi A. chwyta mnie znów za rękę i wracamy do świata
– nie wchodzimy jednak do niego zbyt głęboko, nie oddaliśmy się zbyt
od miejsca, w którym jesteśmy.

•••

Znajduję książki kucharskie, ale zgodnie postanawiamy nie zwracać na nie uwagi.

– Improwizujmy – sugeruje A, a ja myślę, że tak właśnie to robimy. Improwizujemy, kierujemy się intuicją. To wielka kuchnia, ale dzięki nam staje się niewielką przestrzenią. Wypełniamy ją muzyką z iPoda Aleksandra oraz parą z garnków i zapachami – od świeżo zerwanej bazylii po podsmażany czosnek. Nie ma żadnego planu, są tylko składniki. Pocę się i śpiewam, ale nie stresuję się, bo nawet jeśli wszystko okaże się niejadalne, i tak warto to przygotowywać. Myślę o rodzicach i o tym, jak ominęło ich doświadczenie wspólnej pracy, obejmowania od tyłu osoby stojącej przy kuchence, tego, jak jedna osoba zaczyna przygotowywanie sosu, a druga przejmuje zadanie bez słowa. Stanowimy dwuosobową drużynę, a ponieważ to nie są żadne zawody, już odnieśliśmy zwycięstwo.

Ostatecznie mamy sałatkę z jarmużu, chleb czosnkowy, tagliatelle z warzywami, komosę ryżową i ciasto cytrynowe.

– Nieźle – mówi A. Chciałabym mu powiedzieć, że teraz rozumiem, dlaczego ludzie chcą dzielić życie z drugim człowiekiem. Rozumiem, o co w tym chodzi. Nie o seks ani o bycie parą w towarzystwie innych par. Nie o strach przed samotnością ani o podbudowanie własnego ego. Chodzi o TO – cokolwiek to jest. Jedynym niewłaściwym elementem pozostaje to, że dzielę te chwile z osobą, która musi odejść.

Nie mówię tego na głos. Przez tę ostatnią część byłoby mi to trudno powiedzieć.

– Mam nakryć do stołu? – pytam. Państwo Lin mają bardzo ładny stół, taka uczta zasługuje na porządną mebel. Jednak A kręci głową.

– Nie. Przecież zabieram cię do mojego ulubionego miejsca, zapomniałaś?

Myszkuje po szafkach, aż w końcu znajduje dwie tace. Ledwo się na nich mieści jedzenie, które przygotowaliśmy. Potem wyciąga jeszcze świeczki.

– Proszę. – Podaje mi jedną z tac i wyprowadza tylnym wyjściem do ogrodu.

– Dokąd idziemy? – pytam. Mam nadzieję, że niedaleko, nie zabrałam nawet kurtki.

– Popatrz w górę – odpowiada.

Początkowo widzę tylko drzewo, ale przyglądam się uważniej i dostrzegam domek.

– Fajny – mówię, gdy trafiam na drabinę.

– Jest tam wciągarka do tac. Wejdę pierwszy i ją zrzucę.

Ci rodzice o wszystkim pomyśleli.

Przytrzymuję tace, a A wspina się po drabince i opuszcza wciągarkę. Nie jestem pewna, na ile to stabilne urządzenie, ale stawiam jedną z tacek, a A wciąga ją do góry. Nic po drodze nie spada. Powtarzamy to samo z drugą tacą, po czym przychodzi kolej na mnie.

O czymś takim czytałam tylko w książkach. Nigdy nie przyszło mi do głowy, że są dzieciaki, które naprawdę mają swój własny domek na drzewie.

Po wejściu na górę od razu wchodzę do środka. A zapalił świece, powietrze migocze od ich blasku. Rozglądam się i widzę, że to w zasadzie zawieszona w powietrzu chatka z bali. Nie ma tu zbyt wielu mebli, ale dostrzegam gitarę, kilka zeszytów oraz małą półkę, na której stoi encyklopedia. A stawia tace na podłodze, ponieważ nie ma stołu i krzeseł.

– Nieźle tu, co? – pyta.

– Taaa.

– To wszystko jego, rodzice tu nie zagląдают.

– Cudowne miejsce.

Podnoszę talerze, serwetki, sztuce i rozkładam je na stole, który wcale nie jest stołem. Kiedy nakrycia są gotowe, A podaje jedzenie – po trochu ze wszystkiego, co przygotowaliśmy. Siadamy naprzeciwko siebie i komentujemy nasze potrawy – wszystko wyszło o wiele lepiej, niż można było się spodziewać. Sos na makaronie *primavera* smakuje przyprawą, której nie potrafię zidentyfikować. Pytam A, co to jest, ale on nie pamięta. Uważa, że to chyba ja ją dodałam. Ja też nie pamiętam. W końcu improwizowaliśmy.

Na tacy stoi karafka z wodą, to nam zupełnie wystarczy. Moglibyśmy mieć wino, wódkę albo colę o smaku wiśniowym, nie byłoby różnicy. Jesteśmy odurzeni światłem świec, upici świeżym powietrzem. Jedzenie jest naszą muzyką, ściany dają nam ciepło.

Gdy pierwsza świeczka gaśnie, A zapala kolejne. To nie jest jasność, ale mamy blask. Ugryzłam właśnie pierwszy kawałek ciasta cytrynowego, czuję na języku jego głęboko kwaskowatą słodycz. Przyłapuję A na tym, jak się we mnie wpatruje i od razu zakładam, że mam na nosie cukier puder. Podnoszę rękę, żeby go zetrzeć, a wtedy on się uśmiecha.

– Co? – pytam.

Pochyla się i mnie całuje.

– To – odpowiada.

– Ach – mówię. – To.

– Właśnie tak.

Tkwimy w zawieszeniu, czekając, aż ten pocałunek opuści pomieszczenie i poszybuje w ciemną noc.

Nie mam pojęcia, czego chcę.

Nie, to nieprawda. Doskonale wiem, czego chcę, tylko nie jestem pewna, czy powinnam tego chcieć.

– Deser – odzywam się. – Musisz koniecznie spróbować ciasta cytrynowego. A uśmiecha się. Nie przeszkadza nam, że wypuściliśmy ten pocałunek. Kolejne już przecież pukają do drzwi.

•••

Patrzę na jego usta. Na cukier puder na jego wargach.

Napominam siebie, że przecież to nie są jego usta.

Nie jestem pewna, czy ma to dla mnie jakieś znaczenie.

Po kolacji zbieram naczynia, kładę wszystko na tace, a tace odsuwam na bok. Zbyt długo siedzieliśmy tak daleko od siebie. Chcę, żebyśmy znaleźli się bliżej.

Przysuwam się do niego. Obejmuje mnie, a wtedy wyciągam z kieszeni notes z karteczkami. Bez słowa rysuję serce na wierzchniej kartce i przyklejam mu na piersi.

– Proszę – mówię.

Patrzy na kartkę, a potem przenosi wzrok na mnie.

– Muszę ci coś powiedzieć – odzywa się.

Przez chwilę sądzę, że będzie to wyznanie miłości, jeszcze bardziej żarliwe niż poprzednie. Jeśli tak, odpowiem na nie.

On jednak mówi coś innego:

– Muszę ci powiedzieć, co się wydarzyło.

Odsuwam się, żeby widzieć jego oczy.

– Że co? – pytam nielogicznie. Czyżby poznał kogoś innego?

– Pamiętasz Nathana Daldry’ego? Chłopaka, którym byłem na imprezie u Steve’a?

– Oczywiście.

– Tamtej nocy zostawiłem go na poboczu. A kiedy się obudził, od razu poznał, że coś jest nie tak. Podejrzał, że coś w tym wszystkim nie gra, opowiedział swoją historię wielu osobom. Dowiedział się o tym ktoś, kto nazywa siebie księdzem Poole’em. To jednak nie jest ksiądz Poole, tylko człowiek, który zajął jego ciało.

– To właśnie to miałeś na myśli, kiedy napisałeś, że chyba nie jesteś jedyny?

A kiwa głową.

– Tak. Ale to nie wszystko. Ktokolwiek tkwi w ciele Poole’a, jest taki jak ja, ale nie do końca. Twierdzi, że potrafi to kontrolować. Uważa, że można zostać dłużej w jednym ciele.

Próbuję ogarnąć rozumem to, co mówi.

– Kto ci to powiedział? Pisałeś do niego? Skąd wiesz, że jest prawdziwy?

– Widziałem go. Spotkaliśmy się. Wykorzystał Nathana, żeby zastawić

na mnie pułapkę, i prawie mu się udało. Mówi, że jesteśmy tacy sami, ale to nieprawda. Nie wiem, jak to wytłumaczyć – myślę, że on nie stosuje się do takich zasad jak ja. Nie wydaje mi się, żeby obchodziły go osoby, których ciało zajmuje. Nie szanuje ludzi.

– Ale mu wierzysz? Kiedy twierdzi, że można zostać dłużej?

– Chyba tak. Być może jest nas więcej. W internecie – chyba trafiłem na innych. A przynajmniej na ludzi, których ciało ktoś zajmował, takich jak Nathan czy ty. Ty chociaż wiesz, co się zdarzyło. Nathan teraz też wie. Większość z nich nigdy się nie dowie. Jeśli Poole ma rację, być może są też tacy, których ciała zostały zajęte na zawsze. Ktoś taki jak ja może przejąć ciało i nigdy go nie opuścić.

– A więc możesz zostać? – pytam, nie mogąc uwierzyć w to, co mówi. Nagle wszystko staje się możliwe. Nasz związek staje się możliwy. – Chcesz powiedzieć, że możesz zostać?

– Tak – odpowiada. – I nie.

Nie. Jedno i drugie jednocześnie nie jest możliwe. Nie chcę o tym słyszeć.

– To znaczy jak jest? Co chcesz przez to powiedzieć?

– Być może istnieje sposób, żeby zostać – odpowiada. – Ale nie mogę tego zrobić. Nigdy nie będę mógł zostać.

– Dlaczego?

– Ponieważ to byłoby morderstwo, Rhiannon. Kiedy przejmujesz czyjeś życie, ta osoba znika na zawsze.

Nie. To nieprawda. Na pewno nie jest tak, że to jednocześnie możliwe i niemożliwe.

Nie dam sobie z tym rady. Muszę wstać, nie mogę prowadzić tej rozmowy, siedząc na posadzce w drewnianym domku na drzewie.

Podnoszę się, a wtedy podnoszą się moje emocje.

– Nie możesz tak robić! – mówię. – Nie możesz wparowywać do mojego życia, zabierać mnie tutaj, dawać mi to wszystko, a potem twierdzić, że nic z tego nie będzie. To okrutne, A. Okrutne.

– Wiem – odpowiada. – I dlatego to pierwsza randka. Pierwsze nasze spotkanie.

To nie fair. To życie, a nie teatr.

– Jak możesz tak mówić? – pytam – Jak możesz wymazać to, co było?

Wstaje i podchodzi do mnie. I chociaż jestem wściekła, chociaż nie rozumiem, co on właściwie robi, obejmuje mnie mocno ramionami. Nie tego chcę, próbuję mu to nawet powiedzieć, ale wtedy czuję płynącą od niego kojącą bliskość i zaczynam nagle tego chcieć, przestaję się wyrywać.

– To dobry chłopak – szepcze mi do ucha. – Być może nawet świetny chłopak. Dzisiaj spotkaliście się po raz pierwszy. To była wasza pierwsza randka. On zapamięta księgarnię, to, jak ciebie zobaczył, jak poczuł, że go do ciebie

ciągnie. I nie tylko dlatego, że jesteś śliczna, ale także ponieważ dostrzegł tkwiącą w tobie siłę. Widział, jak bardzo pragniesz być częścią tego świata. Zapamięta rozmowę z tobą, to, że była taka łatwa i zajmująca. Będzie pamiętał, że nie chciał jej skończyć, więc zapytał cię, czy masz ochotę wspólnie z nim coś zrobić. Zapamięta, że zapytałaś go o ulubione miejsce, a on od razu pomyślał o domku i zapragnął ci go pokazać. Supermarket, historie opowiadane między regałami, twoja reakcja na jego pokój – to wszystko zostanie, nie zmienię niczego. Jego puls to moje bicie serca. Takie samo. Wiem, że on cię zrozumie. Macie podobne dusze.

Nie. Nie tego pragnę. Czy on nie widzi, czego ja chcę?

– A ty? – pytam. W moim głosie pobrzmiwa smutek. Nie potrafię go ukryć

– Znajdziesz w nim to, co znajdujesz we mnie – odpowiada. – Tylko bez komplikacji.

Mówi to tak, jakby to było proste.

Wcale takie nie jest.

– Nie mogę tak po prostu przenieść zainteresowania – protestuję.

Przytula mnie mocniej.

– Wiem, on będzie musiał udowodnić, że jest tego wart. Każdego dnia będzie to udowadniał. Jeśli tego nie robi, dasz sobie z nim spokój. Myślę jednak, że udowodni.

A poddaje się. Rezygnuje. Bez względu na to, czego ja chcę, on rezygnuje.

– Dlaczego to robisz? – pytam.

– Ponieważ muszę odejść, Rhiannon. Tym razem naprawdę. Daleko. Są rzeczy, których chcę się dowiedzieć. Nie mogę ciągle mieszać ci w życiu. Potrzebujesz czegoś więcej.

Wiem, że to brzmi sensownie. Ale nie chcę, żeby tak brzmiało. Nie chcę, żeby to wszystko miało jakikolwiek sens.

– A więc to pożegnanie? – upewniam się.

– Pożegnanie pewnych rzeczy – mówi. – Przywitanie innych.

Wtedy właśnie zawracam.

Wtedy właśnie przestaję być przytulana i postanawiam sama przytulić.

Wtedy właśnie wyswobadzam się z jego objęć, tylko po to, żeby rozłożyć ramiona i przyjąć go do siebie.

Nie wyrażam zgody, ale zgadzam się, że protestowanie byłoby nielogiczne.

Przytulam go do siebie ze wszystkim, co posiadam. Przyciskam go tak mocno, że musi to zapamiętać. Musi pamiętać mnie, gdziekolwiek się znajdzie.

– Kocham cię – mówi. – Nigdy nikogo nie kochałem tak jak ciebie.

– Zawsze to mówisz – odpowiadam. – Ale nie zdajesz sobie sprawy, że ja też tak czuję. Ja też nigdy nie kochałam tak jak ciebie.

– Ale pokochasz. Jeszcze pokochasz.

•••

W tym momencie wszystko się kończy. W tym momencie wszystko się zaczyna.

Każda chwila. Każdy dzień.

Tu wszystko się kończy. Tu wszystko się zaczyna.

•••

Nie patrzyłam wcześniej na zegar, robię to teraz.

Niedługo północ.

W tym momencie wszystko się kończy. W tym momencie wszystko się zaczyna.

– Chciałbym zasnąć obok ciebie – szepcze A.

•••

To jego ostatnie życzenie.

Kiwam głowę. Boję się otworzyć usta, boję się, że nie powiem tego, co chciałby usłyszeć.

Zostawiamy tace w domku na drzewie. Nieważne, czy tak to zapamięta. Jak weszliśmy po drabince. Jak biegliśmy do domu. Do jego pokoju. Zapamiętamy to razem – całą naszą trójką.

Chciałabym zatrzymać czas. Wiem, że to niemożliwe.

Trzymamy się za ręce. Gdy wbiegamy do pokoju, zatrzymujemy się, żeby zdjąć buty. Tylko buty, nic więcej. Wchodzę do łóżka. A gasi światło.

Widać tylko poświatę zegara. A kładzie się obok mnie, na plecach. Wtulam się w niego, dotykam jego policzka, odwracam jego głowę.

Całuję go. Całuję. Całuję. Całuję.

– Chcę, żebyś go jutro pamiętał – mówię o tym pocałunku, gdy przerywam dla nabrania oddechu.

– Zapamiętam wszystko – mówi A.

– Ja też – obiecuję.

Jeszcze jeden pocałunek. Ostatni. A potem zamykam oczy, wyciszam oddech. Czekam.

Gdybym tylko mogła go zatrzymać, zrobiłabym to.

•••

Boże, gdybym tylko mogła go zatrzymać.

Nie śpię. Chciałabym zasnąć, ale nie mogę.

Leżę więc z zamkniętymi oczami, spowita w bezpieczną ciemność.

•••

Czuję, jak wyciąga rękę i dotyka mojego serca.

Słyszę, jak się ze mną żegna.

Czuję, jak zamyka powieki. Jak zasypia.

•••

Otwieram oczy. Odwracam się.

Czekam na tę chwilę, na zauważenie zmiany.

Zamiast tego widzę ślicznego chłopaka, który uroczo śpi. Pozostawiony tu przez innego ślicznego chłopaka, który teraz śpi w jakimś innym łóżku, w jakimś innym domu.

Chcę go obudzić, zapytać, czy nadal tu jest.

Nie robię tego, ponieważ nie chcę, żeby Aleksander pytał mnie, dlaczego płaczę.

•••

Dopiero kiedy odwracam się do ściany, kiedy postanawiam zmusić się do snu, wyczuwam przyklejoną do bluzki kartkę.

To serce, które mu dałam.

Przyjął je, a potem mi je zwrócił.

ROZDZIAŁ 32

Otwieram oczy. Świeci słońce.

– Dzień dobry – mówi Aleksander.

W którymś momencie musiałam się do niego odwrócić, bo leży naprzeciwko i też się właśnie budzi.

– Dzień dobry – odpowiadam.

Nie wydaje się zdezorientowany ani zaskoczony. Rozumie, dlaczego znajdujemy się w jego łóżku, w pełni ubrani. Pamięta domek na drzewie. Pamięta, że spotkał mnie w księgarni. To dość niezwykle, pewnie tego typu rzeczy nie dzieją się codziennie. Ale są możliwe. Przy zrzączeniu losu.

Jest taki uszczęśliwiony. I nie ma absolutnie żadnych zahamowań, żeby to po sobie pokazać.

– Może zrobię śniadanie? – proponuje. – O ile pamiętam, rodzice zostawili nam mnóstwo rzeczy do wyboru.

– Śniadanie będzie super – odpowiadam. Siadam na łóżku i przeciągam się.

– Bardzo dobrze – mówi, ale nie rusza się. Tylko na mnie patrzy.

– Co takiego?

– Nic. – Jest zawstydzony. Zaraz się jednak poprawia. – Nie, nie *nic*. Wręcz przeciwnie. Naprawdę się cieszę, że tu jesteś. I z ogromną przyjemnością spędzę z tobą następny dzień, o ile mi na to pozwolisz.

– Najpierw śniadanie – mówię. – Potem możemy się nad tym zastanowić.

– Brzmi nieźle. – Aleksander wyskakuje z łóżka. – Korzystaj, z czego tylko chcesz – z ubrań, ręczników, szamponów, książek, karteczek.

– Dzięki.

Zatrzymuje się w pół kroku. Wygląda tak słodko.

– Strasznie mi się to podoba, cokolwiek to jest – mówi.

Nie mogę się powstrzymać i też się uśmiecham.

– Tak – mówię. – Cokolwiek to jest.

– Żadnej owsianki, prawda?

– Absolutnie żadnej.

Schodzi na dół, pogwizdując. Słucham tak długo, dopóki nie niknie w oddali.

Na biurku leży laptop i mnie kusi.

Wiem, co powinnam zrobić. Wiem, czego A ode mnie oczekuje.

Tylko że jestem uparta.

Podoba mi się Aleksander. Jednak chcę A.

Chcę odnaleźć A.

PODZIĘKOWANIA

Zwykle tworzę książkę podczas pisania i nie wiem, co się wydarzy na następnej stronie. Z tego powodu ta powieść okazała się szczególnym wyzwaniem autorskim i czuję, że powinienem podziękować zaangażowanym w nią osobom.

Po pierwsze, wyrazy wdzięczności kieruję do tych czytelników *Każdego dnia*, którzy podzielili się ze mną swoimi wrażeniami. Mogę spokojnie powiedzieć, że gdyby nie wasz konstruktywny entuzjazm, ta historia zakończyłaby się na pierwszym tomie.

Jak zwykle dziękuję za wsparcie moim przyjaciołom, rodzinie oraz zaprzyjaźnionym autorom literatury młodzieżowej. Zawsze kusi mnie, żeby sporządzić pełną listę osób, którym jestem wdzięczny, jednak mam obawę, że mógłbym niechcący kogoś pominąć. Dlatego też ograniczę się do osób, które użyczyły mi swojego domu, pokoju, samochodu albo wypły ze mną kawę, podczas gdy pracowałem nad tą książką: to moi rodzice, Libba Bray, Zachary Clark, Nathan Durfee, Nick Eliopoulos, Andrew Harwell, Billy Merrell, Stephanie Perkins, Jennifer E. Smith, Nova Ren Suma, Chris Van Etten oraz Justin Weinberger. Miałem ten zaszczyt, że Joel Pavelski towarzyszył mi w Montrealu, kiedy zaczynałem pracę nad książką, a potem, rok później, znów był tam ze mną, gdy ją kończyłem. Dziękuję również Rainbow Rowell za rozmowę, która doprowadziła mnie do tytułu, a także za wszystkie inne rozmowy. Składam podziękowania Gayle Forman za to, że była moim źródłem wiedzy jeśli chodzi o przedsięwzięcie literackie, w którym historia pozostaje ta sama, ale zmienia się punkt widzenia. No i za wszystkie rozmowy.

Ta książka nie powstałaby bez zupełnie przypadkowej uwagi oraz całkiem świadomego wsparcia ze strony wydawnictwa Random House Children's Books. Szczególne podziękowanie kieruję na ręce Nancy Hinkel (więcej na jej temat za chwilę), Stephena Browna, Julii Maguire, Mary McCue, Adrienne Waintraub, Lisy Nadel, Laury Antonacci, Barbary Marcus oraz wszystkich osób (naprawdę wszystkich) w działach sprzedaży, marketingu, produkcji, druku oraz w dziale prawnym.

Bill Cleg i Chris Clemens – dziękuję Wam za rolę anioła stróża. Wyrazy wdzięczności składam w stronę Stelli Paskins, Maggie Eckel oraz wszystkim w Egmont UK; dziękuję Penny Hueston, Michaelowi Heywardowi, Rebecce Starford oraz pracownikom Text Publishing, a także wszystkim wydawcom obcojęzycznym i tłumaczom, którzy tak rewelacyjnie promowali książkę *Każdego dnia* na całym świecie.

Jeśli chodzi o Nancy... zatrzymam się na chwilę, moja droga, Twoje słowa na moich marginesach. Będę śpiewał aż do świtu pieśń o Tobie i o mnie, o tym,

co jest i dlaczego. To, co jest, to oczywiście książka, którą trzymasz w ręku.
A dlaczego – to sposób, w jaki się o wszystko troszczysz.

Przypisy

[1] Powieść o tematyce obracającej się wokół seksualności nastolatków. Ze względu na swoją treść wielokrotnie budziła kontrowersje [przyp. tłum.]. [2] *Mój kutas ma swoje prawa* [przyp. tłum.]. [3] *Naga, jak tego pragniesz* [przyp. tłum.]. [4] Amerykańskie dziewczęta zrzeszone w Girl Scouts tradycyjnie co roku sprzedają swoje ciastka zapakowane w kartoniki, niedostępne w sklepach. To charakterystyczny element kultury amerykańskiej [przyp. tłum.]. [5] Gra słów: *Thin Mints* – cienkie ciastka miętowe, przy czym *thin* znaczy nie tylko cienkie, lecz także chude, beztłuszczowe [przyp. tłum.].

Pewnego dnia

Każdy dzień Rhiannon jest podobny do poprzedniego. Dziewczyna wmówiła sobie, że zasługuje na takiego nijakiego humorzastego chłopaka, jakim jest Justin. Stara się przestrzegać ustalonych przez siebie zasad: nie bądź zaborcza, nie irytuj go, nie rób sobie sprawy z jego uczuć. Aż pewnego dnia Justin wreszcie ją zauważył i chce z nią być! Nastolatkwie spędzają wspólnie czas, a Rhiannon dzień, którego chłopak nazajutrz... nie może zapomnieć. Rhiannon jest zrozpaczona. I nagle ktoś jej mówi, że Justin, z którym spędziła tamte cudowne chwile, wcale nie był Justinem.

Powieść stanowi dopełnienie książki pt. *Kochać się*.
Poznajemy historię z punktu widzenia Rhiannon, która próbuje odkryć prawdę o miłości.

